PODRĘCZNIK

POGADANEK

I

PODRĘCZNIK POGADANEK Z KOBIETĄ Z LUDU.

Zbiorowa praca «Koła równouprawnienia Kobiet w Wilnie».

1910

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI W. MAKOWSKIEGO. WILNO MIŃSK.

I

Podręcznik pogadanek z kobietą z ludu.

Zbiorowa praca «Koła ròwnouprawnienia Kobiet w Wilnie».

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI W. MAKOWSKIEGO. WILNO—MINSK.

1910

Drukarnia Piotra Wilejszysa, w Wilnie, Antokol, dom № 24 a.

PODRĘCZNIK POGADANEK Z KOBIETĄ Z LUDU.

Wstęp. — Odezwa do Ziemianek. — Wskazówki praktyczne, jak zawiązać nić serdeczną między dworem a chatą.

WSTĘP.

Odezwa do ziemianek.

Panie Ziemianki! opustoszały Wasze ochronki. Wam na wsi, nam w mieście odebrano niebezpieczną broń «elementarz» zgaszono płomyczki, wystrzelające z wielkiego ogniska «Oświata» i stoimy teraz bezradni, w obec widma ciemnoty ludu, którą rospraszać powoli zączęły wspólne nasze usiłowania.

Niemożna tego ludu zostawić bez drogowskazu, on pragnie rozwijać się duchowo i prosi o pomoc w pracy nad sobą; niemożemy do niego iść z książką w ręku w imię oświaty, więc idźmy z żywem słowem pod hasłem kultury. Potęgą wśród ludu jest kobieta, pogardliwie «babą» zwana, ona jest głównym motorem życia rodzinnego przez nią jedynie oddziałać można na przeobrażenie powolne życia włościan, na zmianę warunków życia, które jak dowiedzionem jest, mają niezmiernie ważny wpływ na duchową stronę człowieka.

W brudzie, zaniedbaniu, przy braku najelementarniejszych potrzeb, charakteryzujących pewien rozwój umysłu ludzkiego, nie rozbłyśnie żadna myśl, nie wytworzy się nawet iskierka inicjatywy, dla poprawienia choćby własnego losu. Pozostanie zawsze ten zabijający przyszłość konserwatyzm, nie dozwalający myśleć o zejściu z wydeptanych dróg, któremi chodzili dziadowie i pradziadowie.

Kółka rolnicze włościańskie, pracują nad wytworzeniem samopomocy w sprawach gospodarskich, podniesieniem gospodarki rolnej, a doniosłem ich znaczeniem jeszcze jest to, że włościanie przyuczają się do obrad i wysiłków wspólnych, zorganizowanych. O «Kółkach włościanek» dających tak świetne rezultaty w Królestwie, my dziś jeszcze marzyć niemożemy, wobec braku uspołecznienia i zaniku rozwoju umysłowego ciemnych mas ludowych na Litwie i Rusi.

Zanim można będzie organizować «Koła włościanek» trzeba wyrabiać jednostki, przygotować grunt pod zasiew kultury i zaszczepiać ją przy każdej sposobności, nie zrażając się tem, że zaczynać trzeba od najdrobniejszych, na pozór niegodnych uwagi rzeczy.

Przystąpmy do pracy nad kobietą z ludu, zwróćmy na nią uwagę, jak na matkę, gospodynię i obywatelkę. To ostatnie określenie wydać się może przesadnem w warunkach, w jakich dziś lud pozostaje, ale dlaczego, zakreślając sobie pracę, nie mamy dążyć w pragnieniach naszych, do chwili takiego rozwoju naszego ludu, w której kobieta włościanka, zrozumie swoje znaczenie w rodzinie i społeczeństwie. Wpływem swym przyczyni się wówczas do jego szczęśliwości, a wytrwałością do podniesienia stanu ekonomicznego, i poczuje się obywatelką—człowiekiem, którego rozumna praca cenioną jest na równi, z pracą wszystkich innych ludzi. W Królestwie Polskiem włościanki do takiej samowiedzy już dochodzą. U nas włościanka jest jeszcze tym wołem roboczym, nie podnoszącym głowy od ziemi, bezmyślnie, a zatem jest najgorzej, spełniającym to, co zrobić musi, i co może być udoskonalone, uszlachetnione, zrozumieniem ważnej jego doniosłości.

Kobieta z ludu pragnie wskazówek i rad, jak ma spełniać najbliższe obowiązki, interesuje się sprawą wychowania dzieci, kuchnią, chciałaby wiedzieć, co ma robić, by własną pracą podnieść dobrobyt swej rodziny.

Zapewne jednostki tylko objawiają takie pragnienia, ale skoro już są jednostki, to pracę rozpocząć warto.

W Wilnie, rozpoczęłyśmy na małą skalę pracę nad podniesieniem kultury wśród kobiet z ludu miejskiego, urządzamy pogadanki, na których w popularny sposób podaje się wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy, poczynając od najelementarniejszych wiadomości z hygjeny. Kobiety słuchają z zaciekawieniem pytają, rezonują, nawet protestują, ale w końcu przyznają rację i z wdzięcznością unoszą do domów swych, zarodki zdrowych poglądów, ziarnka kultury, które bezowocnemi nie zostaną. Wy, panie ziemianki, możecie takim sposobem stokroć więcej zdziałać. Co tydzień, do izby czeladnej, czy do sieni, zwołajcie kobiety i dziewczęta wiejskie, a za pomocą żywego słowa, ileż skarbów kultury w umysły ich przelać możecie, jak widnokrąg ich myśli rozszerzycie, jak serca ich do czynów szlachetnych i uczuć wzniosłych rozpalicie, ile praktycznych sposobów dla podniesienia wytwórczości gospodarskiej, lub wytworzenia przemysłu domowego poddacie.

Znam życie wiejskie, wiem, że nieraz pani domu upada pod ciężarem obowiązków i sama nie może wziąć się do takiej pracy, ale jest zawsze we dworze ktoś, kto przy dobrej woli, może się wyrobić na doskonałą apostołkę kultury. A dla panien, wolnych

od obowiązków, a dziś tak często rwących się do pracy społecznej, nie wiedząc tylko jak się do niej zabrać, jakie to wdzięczne pole pracy.

Wiedziałem, że dla osób nie wciągniętych do takiej działalności, trudność przedstawiać będzie, brak tematu do pogadanek.

Aby Wam panie Ziemianki, ułatwić zadanie, postanowiłam przygotować podręcznik, w którym już w gotowej formie znajdziecie wszystko, co przyczynić się może do podniesienia kulturalno-społeczno-ekonomicznego-kobiety z ludu

Wezwałam do współpracownictwa kobiety ideowe i kompetentne i oto rezultat tej zbiorowej pracy, składamy w Wasze ręce panie ziemianki, ufając, że ten podręcznik przyczyni się do powodzenia wielkiego waszego dzieła «odrodzenia kobiety z ludu».

Emilia Węsławska.

Wskazówki dla Ziemianek.

Jak zawiązać nić serdeczną między dworem a chatą.

Potrzeba wytworzenia takiego łącznika, bez którego nie możliwe jest rozpoczęcie jakiejkolwiek pracy kulturalnej, odczuwało już niejedno gorące serce obywatelki — Polki. W opisach dawnych dworów wiejskich, spotykamy typy kobiet anielskich, roztaczających na całe otoczenie, a więc i na maluczkich promienie swej dobroci, wyrażającej się w dobrotl wem staraniu o wszystkich, otaczaniu matczyną opieką ludek Boży, chylący się kornie do kolan rozumnej, sprawiedliwej, dobrej, wstawiającej się nieraz o zmniejszenie kary dla zbłąkanych swych dzieci matki.

Późniejsze czasy wytworzyły typ «dobrej Pani» pod wpływem chrześcijańskich czy obywatelskich uczuć, zaglądającej łaskawie pod słomiane strzechy, posyłającej resztki ze swych, suto zastawionych stołów — do chat, biedą lub chorobą nawiedzonych, rozdzielającej własnoręcznie lekarstwa i świadczącej wiele dobrodziejstw szarym masom, które nieraz gorącemi łzami opłakiwały zgon dobrodziejki, a czasem znów gorzką niewdzięcznością odpłacały za dobroć «Dworu dla chaty».

Między dworem a chatą, spoczątku niewyraźny, później manifestujący się jaśniej, a dziś, dzięki warunkom w jakich tak długo żyć byliśmy zmuszeni i przeróżnej agitacji — jaskrawo objawia się antagonizm klasowy. Nie miejsce rozwodzić się nad ideą konieczności złamania tego antagonizmu, nie ze względu na niebezpieczeństwo socjalne, mogące z takich stosunków wyniknąć, ale na dobro kraju naszego, który byt swój oprzeć może tylko na skonsolidowaniu sił wszystkich w jednej idei, na zupełnej zgodzie z ludem, który tworzy siłę istotną naszego narodu. Dziś, ta prawda przeniknęła już wszystkie umysły i stworzyła potrzebę wyrobienia się nowego typu kobiety ziemianki, nie «Matki» «dobrej Pani» lecz «Sąsiadki», niosącej nie łaskawość i filantropję, lecz pomoc społeczną, w formie rad, wskazówek i organizowania środków pomocniczych, oświatowych, kulturalnych, ekonomicznych.

Zadanie nie łatwe, wymaga przedewszystkiem cierpliwości i wytrwałości, i nie zrażania się początkową, nieuniknioną niechęcią, z jaką włościanie odnoszą się do każdej nowości, która wyrywa ich z dotychczasowej apatji i bezmyślności.

Szczególniej na Litwie i Rusi, gdzie lud nie jednolity jak w Królestwie, z natury podejrzliwy i ulegający wpływom ubocznym paraliżującym działalność społeczną Dworów — trudności będą nie małe; ale jakież będzie zadowolenie moralne, kiedy pomimo wszystko, z przędzy czynów, uwije się mocną nić, która z biegiem czasu, oplącze Dwór z chatą w jedną nierozerwalną całość, nienaruszalności której, strzedz będą sami włościanie, gdy zrozumieją że Dwór, a nie kto inny przyczynił się do tego, że życie ich inaczej się ukształtowało, a oni sami, jakby duchowo odrodzeni innymi czują się ludzmi. Niepodobna teoretycznie powiedzieć, co mianowicie będzie najlepszym środkiem, do zawiązania tej nici serdecznej, między Dworem, a chatą, wszak zależnem to jest od miejscowych warunków; to w każdym razie napewno powiedzieć można, że wesprzeć się ona musi zawsze, na realnej korzyści; wówczas tylko znajdzie uznanie u włościan, a więcej ją cenić będą, jeżeli w jej wysnuciu, sami współudział będą brali, składając dobrowolne ofiary na utrzymanie tego, co im widoczne korzyści przynosi.

Gdy wytworzy się choć jeden, słabiuchny łącznik między Dworem a chatą, oparty na racjonalnej podstawie, szybko wzmagać się będzie na sile i w krótkim czasie, wyłoni się sam z siebie nowy i tak pójdzie dalej i dalej, bo dowiedzionem jest, że jedna rzecz wytwarza potrzebę drugiej, łącząc się w jeden łańcuch przyczyn i skutków.

Zdaje mi się, że gdyby apostołki kultury, ograniczyły się tylko na spożytkowaniu tego podręcznika pogadanek, raz na tydzień, nieutrzymując po zatem żadnych z ludem stosunków, długo trzeba byłoby czekać na rezultat najgorliwszych usiłowań.

Ale to jest wprost niemożliwe, już po pierwszej pogawędce, zawiąże się sąsiedzka znajomość, prosto ciekawość popchnie do tej lub owej chaty, a przy takich nie mentorskich, lecz sąsiedzkich odwiedzinach, «rozwiążą się, jak to mówią—języki babom» i przy tej sposobności, rzuci się to słówko, to własnoręcznie pokaże się jak coś zrobić trzeba, niby przypadkiem zostawi się bukiet polnych kwiatów, pochwali się najmniejsze usiłowanie o czystość i przy takiem zręcznem manewrowaniu, można przysiądz, że przy drugiej wizycie, znajdzie się chatę w lepszym porządku utrzymaną.

Każda kobieta ideowa, która weźmie podręcznik pogadanek do ręki, w celu jego spożytkowania, znajdzie tysiące sposobów do uzupełnienia jego teoryi ciepłem swego serca, które każe jej wniknąć w życie włościan i tak się z nimi zespolić, że wszelkie słowa jej, choćby karzące za niesłuchanie dobrych rad, przyjmowane będą za słuszną naganę, której powtórzenia, włościanki unikać będą; mają one bowiem silnie rozwinięte uczucie wstydu gdy współzawodnicząc z sobą—na końcu szarym zostaną. Dla pobudzenia tego uczucia, można wprowadzić nagrody za najlepsze utrzymanie w porządku chaty, pielęgnowanie ogrodu, hodowlę ptactwa nierogacizny i t. d. jednem słowem, za najlepsze korzystanie ze wskazówek, przy pogadankach udzielonych. Nie można tylko, zdaniem mojem, udzielać nagród za dobre pielęgnowanie dzieci, to kobieta matka, robić powinna z poczucia świętego obowiązku. Jestem pewną, że pogadanki racjonalnie prowadzone wszędzie będą tą pierwszą trwałą nicią, wiążącą Dwór z chatą, ale podam tu jeszcze sposoby, wytwarzania łącznika już nie tylko z kobietą z ludu, ale z całą wsią, sposoby już wypróbowane gdzieindziej, niezmiernie przez włościan cenione, gdyż są jakby przez nich samych utworzone, podtrzymywane, co podnosi włościan w ich samych o sobie mniemaniu i każe miłować to, co jest owocem ich wspólnych usiłowań i ofiar.

Więc przedewszystkiem Dom ludowy.

Nie mówię tu o specjalnym budynku, jaki spotyka się w niejednym prowincjonalnym mieście w Królestwie, w którym mieści się ochronka, czytelnia, sala zabaw, sala zajęć i t. d., ale o Domu ludowym, który bez wielkich kosztów i trudów, urządzić można w każdej parafii, jeżeli jeszcze tą sprawą zainteresuje się miejscowy proboszcz.

Dom ludowy, to jest miejsce, w którym włościanie, w dnie niedzielne i świąteczne spędzać mogą chwile wolne od pracy, zamiast siedzieć w karczmie, gdzie jako wiemy, rujnują się materjalnie i moralnie—pijąc i grając w karty.

Bardzo często, włościanie schodzą się na nabożeństwa tak wcześnie, że godziny całe trawią bezczynnie, wyczekując na nic; z pewnością więc radzi będą, gdy da im się możność uczciwego i pożytecznego spędzania czasu, rozbudzając w nich

chęć wiedzy, zamiłowanie czytelnictwa, rozwijając potrzeby duchowe, co musi też wpłynąć na poprawę obyczajów. Z praktyki wiadomo, że lud, żądny jest wiedzy i niezmiernie łatwo daje się pociągać na drogę kształcenia się za pomocą pogawędek naukowych popularnych, dobrze dobranej dla jego umysłu książki, i odpowiedniego pisma ludowego. Popularne odczyty dla ludu, cieszą się ogromną frekwencją słuchaczy w Wilnie, żadna czytelnia dla inteligencyi nie może pochwalić się taką ilością czytelników, jaką miała czytelnia Mickiewiczowska w Wilnie—więc Dom ludowy, w którym włościanie usłyszą co niedziela i święto, jakąś pogadankę historyczną, przyrodniczą, hygieniczną, geograficzną, a gdzie niema kółka rolniczego i rolniczą, będą mogli przeczytać, a kto tego nie umie choć przejrzeć ilustrowane pisma ludowe, musi stać się oazą do której z przyjemnością ciągnąć będą co Niedziela stateczni gospodarze wsi, przykładem swoim działając na innych.

Urządzenie takiego Domu ludowego, nie przedstawia żadnych trudności. Znajdzie się z pewnością w jakiejś chacie duża izba, zaopatrzona w podłogę, piec i lufciki. Właściciel odda ją chętnie na użytek publiczny, gdy go się zręcznie tą sprawą zainteresuje i niejako do współdziałania w urządzeniu Domu ludowego zachęci.

W jednym końcu izby, ustawi się półki, czy szafkę ze starannie dobranemi książkami, o co teraz łatwo, gdyż istnieją biblioteczki ludowe przez ludzi kompetentnych ułożone i bardzo tanie; pod scianami—ławy, a na środku izby—stół duży prosty, na którym leżeć będą pisma ludowe najswieższe i dawniejsze, już w karton oprawione.

Gdy się jeszcze powiesi nad stołem lampę, postawi wprost okna tablicę i przybije przy drzwiach puszkę na dobrowolne ofiary, w celu utrzymania Domu ludowego, to urządzenie jego będzie kompletne. Tylko jeszcze na ścianach porozwieszać trzeba kartony i pokazy pomocnicze do pogawędek, można je dostać za tanie pieniądze w Warszawie w Uranii, w Wilnie w księgarni W. Makowskiego. Można też zawiesić tablice ilustrowane, popularyzujące takie wiadomości jak: «Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach» ułożona z dodaniem tekstu przez dr.: Lomberga. «Grzyby jadalne i trujące»—p. Chełchowskiego; ilustracje narzędzi rolniczych i rękodzielniczych; roślin leczniczych i owoców, rysunki wzorowych zagród i domów mieszkalnych. Pogadanki są konieczne, gdyż nigdy na umysły nieprzygotowane, nie podziała tak, martwa litera, jak żywe słowo pogadanki, wypowiedzianej głośno, jasno i zupełnie prosto, bez żadnych krasomówczych dodatków. Zapewne wkrótce, pogadanki takie nie będą napotykały żadnych ze strony władz trudności, dziś najlepiej układać je serjami, po sześć np.: wymienić nietylko tytuł, ale pokrótce i treść i w formie prośby do gu-

bernatora podać je do zatwierdzenia. Jako nic z polityką nie mające wspólnego—niemogą być wzbronione.

Dla wzbudzenia większego zainteresowania się Domem ludowym całej ludności, dobrze byłoby wybrać kilku opiekunów z gospodarzy poważniejszych, a ci wyznaczą na każdą niedzielę po dwu pomocników, dla utrzymania porządku, wydawania książek i pilnowania przyzwoitego zachowania się. Utrzymanie takiego Domu ludowego, nie pociągnie wielkich wydatków, sami włościanie ofiary składać będą. Lud gdy się przekona, że coś mu pożytek przynosi—grosza nie żałuje. Gdzie Dom ludowy pozyskał uznania wsród ludności i stanie się instytucją utrzymywaną przez całą wieś, tam z pewnością łatwo można będzie stworzyć sklepik wiejski współdzielczy, ułatwiający włościanom nabywanie towarów bez wyzysku ze strony żydów. W wielu miejscach założono już takie sklepy z inicjatywy kółek rolniczych, a gdzie takowych jeszcze niema, z inicjatywy Dworu, przynosząc ogromną korzyść materjalną ludowi i łącząc ten lud na gruncie najłatwiej pr‹emawiającym, bo ekonomicznym z Dworem.

Mamy przykłady, że takie sklepiki wiejskie, zakładają na własne ryzyko obywatelki. i pomimo przeszkód nadzwyczajnych ze strony konkurentów żydów, wychodzą na swojem oddając olbrzymie usługi włościanom, zdobywając ich zupełne zaufanie, ale ponieważ przy takiej pracy, zużyć trzeba wiele wysiłków na które nie każdy chce i może się zdobyć, więc pomijam opis handlowej manipulacyi takich sklepików.

Chcąc wyliczyć wszystkie środki, któremi posiłkują się ziemianki ideowe, by niosąc pomoc ludowi, zwalić mur niechęci, dzielący chatę od dworu—tomy trzeba byłoby napisać. Wspomnę więc tylko tutaj o jednej jeszcze instytucyi, z której powoli wyłonić się może cały szereg prac, nawiązujących w piękny kłębek,—nić, wiążącą dwór z chatą.

Chcę tu mówić o Żłobku—ochronie dla małych dzieci, do której, matki idące na cały dzień w pole, mogłyby odprowadzać swe maleństwa, chroniąc ich tym sposobem od rozmaitych nieszczęśliwych wypadków, którym tak często dzieci ulegają, gdy je matki zamykają na cały dzień w chacie, lub pozostawiają pod okiem sąsiadki na podwórkach. Zdaje mi się, że i to da się zrobić bez wielkich osobistych wysiłków i kosztów, urządzając taki żłobek bez cechy filantropijnej, a współdzielczej, ze wszystkiemi matkami włościankami.

Trzeba tylko poświęcić na ten cel jakąś dużą izbę w jednym z zabudowań gospodarskich, możeby można użyć pustą jeszcze stodołę? chociaż lepiej byłoby mieć taką jedną izbę, bo ona na wiele innych rzeczy przyda się później.

Przy wspólnej z matkami naradzie, zorganizować opiekę ze starych kobiet, których zawsze tak dużo we wsi, by kolejno co tydzień, obejmowały nadzór nad dziećmi. Wynagradzane będą

przez same włościanki, które chętnie dadzą to krup, to mąki, to jakiś przyodziewek, takim opiekunkom swych dzieci. Każda matka, to, co miała dziecku zostawić w chacie do jedzenia, przyniesie do żłobka, opiekunka więc tylko rozdzielać będzie. Dwór zamożniejszy, nie poskąpi pewno paru garcy mleka dla biednej dziatwy.

Rozumie się że taki żłobek bez kontroli zostawić niemożna ale tak łatwo komuś ze dworu, zajść do izby, lub spojrzeć na trawnik ogrodzony, przeznaczony na zabawę dzieci w dnie ciepłe i pogodne. Starsze dzieci ze dworu, mogą niejako opiekować się drobiazgiem wiejskim, dostarczając zabawek, których mają nieraz za wiele, organizując gry, przy których maleństwa spiewać się nauczą, a wciągną się same z wielkim dla siebie pożytkiem w pracę społeczną. Do żłobka przyjmować można zdaniem moim tylko dzieci matek, istotnie wychodzących na cały dzień do roboty; która pozostaje w domu, powinna sama dziećmi się zajmować, szkodliwem byłoby odzwyczajać matki od osobistego zajmowania się dziećmi. W zimie, w tej samej izbie ustawi się długie stoły i ławy, i dzieci starsze schodzić się będą na naukę początkowo slójdu, a później rzemiosł. Każda wykwalifikowana ochroniarka slójd zna, a nie brak teraz i panienek które umyślnie wyuczyły się slójdu, by znaleść jego zastosowanie w gromadzie dzieci wiejskich. Z robót slójdowych wybierać trzeba przedewszystkim takie, które wyrabiają zręczność dzieci, uczą uwagi, zajmują a nie nużą zbytecznie, pamiętajmy że dzieci już od lat 7 pracować nad tem mogą. Materjały zużytkować tylko te, które na wsi znaleźć można, by uniknąć nakładów pieniężnych, a zwracać uwagę na to, by przedmiot wyrobiony miał wartość estetyczną, był prosty, ale kształtny, porządnie odrobiony i celowy, a więc służący do użytku lub zabawy, a unikać trzeba wyrobu gracików bezużytecznych, które są tylko siedliskiem kurzu.

Wszelkie roboty powinny być bardzo umiejętnie stopniowane, stosownie do wieku dziecinnego, aby nie mogły doprowadzać do wyzysku pracy dziecinnej przez rodziców, więc roboty mogące stanowić pracę zarobkową, powinny byś wykluczone z programu zajęć dzieci młodszych.

Z gliny, trawy, słomy, sitowia, łoziny, kamieni — można wyuczyć dzieci rozmaitych robót, które dadzą podstawę do późniejszej nauki rzemiosł.

Szycie, cerowanie, wyszywanie, koniecznie stosować trzeba, jak również rysunek, niezmiernie ważną odgrywający rolę.

Należy dziecku dać kawałek papieru i ołówek, niech rysuje co chce, a dopiero później niech rysuje co widzi i jak widzi, a na przerysowywanie ze wzorów, pozwalać niemożna. Jedynie tylko samodzielne rysowanie, wyrobi oko, potrzebne każdemu rzemieślnikowi i rzemieślniczce.

Po paru zimach, spędzonych na takich zajęciach, możaa już z dziećmi zdolniejszemi rozpocząć naukę rzemiosł zastosowanych do wieku Koszykarstwem zajmować się mogą tak chłopcy, jak dziewczęta, a jeżeli któren z chłopców okaże większe do tego zdolności i warunki miejscowe umożliwią hodowlę na większą skalę wikliny, to gdy chłopiec dojdzie do lat 14-tu, cała wieś złoży się z pewnością, by takiego uczuia wysłać do szkoły koszykarskiej w Nałęczowie. Stamtąd po dwu latach nauki, wróci jako instruktor, mogący założyć w danej wsi szkołę i dać podstawę do rozwoju przemysłu ludowego w okolicy, który da zarobek całej ludności: dzieciom, dorosłym i niedołężnym starcem. W Nałęczowie, jest też szkoła wyrobu zabawek; jest to przemysł ludowy, mający wielką u nas przyszłość i dający się wszędzie zaszczepić.

Nauka w Nałęczowie jest bezpłatną, a za utrzymanie i opranie płaci się 10 r. miesięcznie.

Koronkarstwo jest również niewyzyskaną gałęzią przemysłu ludowego, którą w każdej wsi rozwinąć można.

Zależnie od miejscowych warunków, z takiej izby, w której znalazły przytułek dzieci wiejskie, wyjść mogą szeregi zdolnych rzemieślnikow, którzy do nauki rzemiosł mieli doskonałe podstawy rozwoju ręki i oka, wyniesione z dzieciństwa; żręczne pracownice, koronkarki, a nawet wykwalifikowane gospodynie. Gdy rodzice dowiodzą się. że są już szkoły w których dziewczęta wiejskie za niewielką opłatę. wynczyć slę mogą wszystkiego, co dobrej gospodyni jest potrzebne, to zanim w każdej wsi na Litwie potworzą się szkoły gospodarstwa wiejskiego, wysyłać swe córki będą do Królestwa Polskiego, do Mirosławia, Kruszynka. Szkoły to nie pozostawiają nic do życzenia i przeznaczone są specjalnie dla córek gospodarzy, które swą wiedzę, nie spredadzą za pensję ochmistrzyni, ale przyniosą ją do swego środowiska. U nas są szkoły: w Krzywonosach p. Bernatowiczówny, i w Narwiliszkach—p. Piotrowskiej, gdzie dziewczęta kształcą sie, w pierwszej, na wykwalifikowane instruktorki sadownictwa, ogrodnictwa, mleczarstwa, a dobre ochmistrzynie gospodynie—w drugiej.

Koronkarstwu na Litwie, dała początek p. Rudominowa, w Hołomtach gub. Kowieńskiej, wyucza sama miejscowe dziewczęta wiejskie, i propaguje energicznie ten przemysł, któremu oddawać się mogą dziewczynki, pilnując gęsi lub trzody na pastwisku, zamiast tracić czas na figlach z chłopakami. W zimie wszystkie dziewczęta, kobiety, szczególnie tam, gdzie tkactwo mniej jest rozwinięte—mogłyby wyrabiać koronki. które powinuy wyrugować z handlu koronki włościanek z głębi Rosyi, zabierających z naszego kraju, duże za ten wyrób pieniądze. W Wilnie w Domu św. Antoniego przyjmują na naukę koronek Zakopiańskich i wszelkich innych rodzai; widziałam prześliczne roboty dziew-

czynek dwunastoletnich, już po roku nauki. Ponieważ zapotrzebowanie duże, a rąk roboczych mało, więc koronki robione są na obstalunek, a niepodobna puścić je w handel. Od zwrócenia więc dziewcząt wiejskich do tej gałęzi przemysłu, zależy rozwiuięcie się jego na Litwie. Czem jest taki przemysł lndowy, wyjaśniać niepotrzebuję, każdemu wiadomo jakim on jest potężnym czynnikiem w podniesieniu dobrobytu ludu; a że można go do doskonałości doprowadzić i wyrobić rynki zbytu, nawet za granicą, widzimy na haftach Galicyjskich kobiet, które w Anglii i Ameryce zdobyły uznanie, na tkactwie, wyrobie kilimków, sukna, pledów, poszukiwanych w handlu i uchodzących za najwytworniejsze wyropy angielskie.

Gdyby każda wieś, choć jedną dziewczynkę wyslała na naukę koronkarstwa do Wilna, to ta jedne wróciwszy do wsi, mogłaby kilkanaście przez zimę wyuczyć koronek najprostszych i już po paru lataeh, żnalazłoby się na Litwie tyle pracownic, że ten przemysł, już jako istniejący, wystąpić by mógł na rynki handlowe.

Muszę tu powiedzieć jeszcze o jednej działalnosci kulturalnej pań Ziemianek, którą niejedna jak wiem, z doskonałym skutkiem praktykuje. Dla wytępienia w dzieciach barbarzyńskiego instynktu niszczenia drzew, kwiatów, owoców, wybierania gniazd, rozpoczęły panie Ziemianki działalność, dążącą do zainteresowania dzieci ludu przyrodą i wyrobienia w nich przywiązania do wszystkiego co żyje, nie opierając tego na jakichś abstrakcyjnych uczuciach, ale na gruncie użyteczności.

Więc najprzód panie te, posługują się w ogrodach swych, rękami dziecinnemi do pielenia, wykonywania wszystkich łatwiejszych robót, zbierania jagód, owoców, wydzielając im w nagrodę za pracę pewną ilość tych owoców co powstrzymuje od kradzieży. Przy robocie wyjaśnia się dzieciom o pożytku ptasząt, ratujących jarzyny i owoce od robactwa, zaznajamia się je z przyrodą, to je niezmiernie zaciekawia, rzadko kiedy zjawiają się jednostki oporne, próżniacze, najczęsciej dzieci z każdym dniem większe okazują zainteresowanie.

Po tak spędzonem lecie, uprawia się kawał gruntu, robi małe działki i dzieciom najpilniejszym oddaje się na własność, dostarczając nasion na wiosnę, flansów pożytecznych jarzyn i pięknych kwiatów. Dzieci tak są dumne z tej własności, że chodzą koło niej jak najstaranniej, a doczekawszy się owoców swej pracy, nie posiadają się z radości. Widok ich zachęca inne dzieci i najczęściej z nastaniem wiosny, zjawia się ich cała gromada prosząc o małą działkę ogrodu.

Można to samo urządzać z sadzeniem drzew przydrożnych, lasów, a można zaręczyć, że takie drzewa sadzone przez same dzieci, nie będą narażone na szkody z ich strony, a jak ta wieś będzie im drogą, jak pięknie wyglądać będzie! Każda chata

z pewnością mieć będzie ogródek, starannie pielęgnowany, ciągle upiększany. Uroczystości sadzenia drzew i tak zwane «święta kwiatów», w wielu miejscach już praktykowane, wywołują entuzjazm całej ludności i gdzie już taką rzecz urządzać można, widocznym jest wpływ kulturalny na całej ludności, która rozumie, że tu znów Dwór wystąpił jak najlepszy sąsiad—przyjaciel.

Nieraz niepodobna każdemu dziecku udzielić specjalnego działka ziemi, nawet dzieląc taki działek na kilkoro — nie wystarczy dla wszystkich, pragnących mieć własne rośliny, można więc dawać im doniczki, z flansami kwiatów, prędko rozwijających się. «Praktyczny podręcznik ogrodnictwa» radzi dawać dzieciom nasiona większe, łatwo kiełkujące jak: nasturcja karłowata, groszek pachnący, rezeda, lak żółty paryski, lewkonja. Wszystkie te rośliny, mogą być latem wystawione za okno. Do hodowli, dać najlepiej ziemię pożywną inspektową, lub dobrą ogrodową, z przymieszką piasku, a na dnie doniczek, urządzić dobre odłączenie z kawałków tłuczonej cegły.

Doskonałe są jeszcze do takiego użytku, rośliny takie jak: Asparagus sprengeri, Calla acothiopica, pelarygonja, balsamina i wiele innych. W czasie odpowiednim, urządzić konkurs «święto kwiatów».

W dniu tym, dzieci znoszą do dworów wyhodowane kwiaty, i przy świątecznym nastroju całego otoczenia, rozdają się nagrody za okazy, wykazujące największą staranność.

Naturalnie rośliny pozostają własnością dzieci, które z wielką dumą odnoszą je do swych chat, zdobiąc je coraz nowemi rezultatami swej pracy, przyczyniając się do kulturulniejszego sposobu życia, gdyż jedno za drugiem idzie. Dowiedzionem jest, że w chacie mającej kwiaty w okienkach, zawsze jest czyściej i porządniej, niż w tej, gdzie ich niema. Mówiłam o pracy dzieci, należy teraz wspomnieć o ich zabawie, mającej niemało kulturalne znaczenie.

Dzieci w Niedzielę i święta, wałęsają się niewiedząc co z czasem zrobić, z próżniactwa dopuszczają się czynów karygodnych, demoralizując jedne drugich.

Zbawienną więc akcją byłoby urządzanie dla dziatwy wiejskiej zabaw na podwórzu folwarcznym, na polu, czy łące, a w dnie słotne, w lecie, w pustym spichlerzu, lub stodole.

W niejednym dworze wiejskim, pani, czy panienka zorganizowała takie zabawy, a więc urządzić je można w każdym. Zajmie to parę godzin popołudniowych, ale sowicie trud wynagrodzą dziękczynne słowa matek, które nadziwić się nie mogą wpływom, jakie takie zabawy na dzieci wywierają.

Dzieci wiedzą, że tylko grzeczne są przyjmowane, więc strofują się wzajemnie, napominają, wyczekując z upragnieniem niedzieli i zbiegają się, czysto umyte, uczesane, z rozradowanemi oczkami, by bawić się w «ślepą babkę», «ptaszka», «lisa» i t. d.

Zaciekawieni rodzice, gromadzą się w pobliżu i z uciechą patrzą na zabawy swych dzieci.

Dziś, w niejednym dworze wiejskim, znajdzie się w czasie wakacyi jakiś sokolik, sokolica, czy sokół, jakież więc marsze, pochody urządzać można ze starszemi dziećmi, jakie hygieniczne ćwiczenia przeprowadzać, przy spiewie dziarskim i ochoczym.

W jesieni i zimie, z dziećmi przychodzącemi na naukę slójdu można urządzać «jasełki» na wzór tych które są urządzane w każdej ochronce w Wilnie. Jak one interesować będą dzieci, jak zajmą całą wieś, gdy w świątecznych dniach Bożego Narodzenia, dawane będą przedstawienia, na które grupami schodzić się będą widzowie ze wsi, płacąc choć po kopiejce za doznaną przyjemność. Pieniądze te pójdą na pokrycie w części kosztów urządzenia, a przytym, odbiorą tej całej pracy, cechę jakiejś filantropii, która zdaniem moim powinna być zupełnie usuniętą ze stosunku dworów do chat. Zacząwszy od «jasełek», przy odrobinie trudu, zresztą bardzo wdzięcznego, a szczególniej przy zmianie warunków, przejść można do wystawiania łatwych sztuk ludowych i wytworzyć można «Teatr ludowy włościański» mający jak się przekonano w Galicyi, ogromne kulturalne znaczenie.

W Galicyi, głównym inicjatorem amatorskich teatrów włościańskich, jest Dr: Zygmunt Gargas, Towarzystwo Kółek Rolniczych, wzięło te teatra pod specjalną opiekę i w ostatnich latach, rozwijają się one doskonale. Udało się już stworzyć «Związek teatrów i chórów włościańskich» ukazał się też nakładem lwowskiej «Macierzy polskiej» — «Poradnik praktyczny dla organizatorów teatrów ludowych» — Dra: Gargasa.

Galicja to nie Litwa, rozumie się, ale zanim nasz włościanin dojdzie do kultury, włościanira galicyjskiego, warunki polityczne, z pewnością ulegną zmianie, więc trzeba się przygotować, by z tych zmian odrazu korzystać można było.

Gdybyśmy dziś różdżką czarodziejską, przeniesieni zostali w inne warunki, spotkalibyśmy mnóstwo trudności, gdyż niemamy jeszcze gruntu uprawnego, nad czem pracowano usilnie w Galicyi i w Poznańskiem i pracują w Królestwie.

Tam lud ma pełną samowiedzę przynależenia do narodu polskiego; ziemię nietylko jako swą własność kocha, ale jest ona dla niego ojczyzną drogą i świętą, której bronić gotów do ostatniej kropli krwi. Lud polski na Litwie, ciemny i obałamucony nieustannie przez rozmaite wpływy, niema gruntu pod nogami, niezna przeszłości, niewie czem jest, i łatwo zginąć może z powierzchni ziemi litewskiej, gdzie mu wmawiają że jest tylko kolonistą. Jeżeli nie wzbudzi się w nim samowiedzy narodowej, nie wykształci duszy i serca polskiego, to zalany zostanie przez fale litwomanii i białorusomanii, a dla nas Polaków, każda jednostka zagrożona w swej polskości to ginąca najbliższa istota, dla ratowania której—wszystko z siebie dać trzeba. Oto jeszcze

jedna praca, bodaj najdonioślejsza, mogąca duchowo połączyć Dwór z chatą.

Nie wyczerpałam wszystkich sposobów zawiązania «serdecznych nici między Dworem i chatą» niejedna z pań Ziemianek zna wiele innych, ale mam nadzieję, że ta wiązanka studjów nad tem, co już w tym celu gdzieindziej zapoczątkowano, uzupełni swietne rezultaty, których się spodziewamy z przeprowadzenia «pogadanek z kobietą z ludu».

W rękach Waszych, panie Ziemianki, panienki i ludówki, spoczywa wielka siła i moc. Wy, stykając się bezpośrednio z ludem, będziecie skarbnicami, z których lud bezwiednie, nie przymuszony czerpać będzie bogactwa, które opromienią blaskiem, nędzne dotąd jego życie wskażą mu dalsze, górne szlaki. Wam Apostołkom kultury składamy cześć.

Emilia Węsławska.

UWAGA.

Musiałyśmy się wyrzec opracowania działu gospodarczego; tak różnorodne są jego dziedziny tyle nasuwa się materjału, że wydać by chyba trzeba osobne o tem dzieło.

A mamy mnóstwo dziełek popularnych i broszur traktujących o tym przedmiocie, broszur, bardzo tanich dla każdego dostępnych. Oto wypis kilkunastu, z których zaczerpnąć można, wszelkich o tym dziale wiadomości.

O budowie zagród włościańskich—M. Moraczewski 20 k.

Ochędóstwo—Brzeziński 3 kop.

Przy kądzieli—Antoszka 30 kop.

Jak się żywimy—Promyk 25 kop

Upominek dla matek i gospodyń—Antoszka 25 kop.

Nauka gospodarstwa domowego—Dittlowa M 40 kop.

Gospodarstwo w chacie wiejskiej—Godzień K. 30 kop.

Przewodnik praktyczny obejmujący przepisy, wskazówki i rady, dotyczące gospodarstwa wiejskiego, domowego rękodzieł, przemysłu, handlu i t. d.:—Kwaśniewski J. R. 1 r. 50 kop.

Nauka prania i prasowania—Marciszewka Marja 10 kop.

Na czasie. Krótki rys gospodarstwa kobiecego produkcyjnego—Rolicz Słoniecka M. 30 kop.

Szczęście domowe. Dokładna nauka o gospodarstwie domowem oraz poradnik kucharski., napisany dla matek i córek ze sfery mieszczańskiej, rzemieślniczej, robotniczej, włościańskiej—Stahlberger Julja—50 kop.

O hodowli drzew i krzewów owocowych w ogródkach małych gospodarstw, S.—61 rysunków 35 kop.

Sad przy chacie—Jankowski Ed. 20 kop.

I

Kobieta jako obywatelka kraju.

O znaczeniu religii w życiu. — Obowiązki dla kraju. — Wiadomości przyrodnicze i geograficzne. — Wiadomości z historyi Polski, Litwy i Rusi.

O znaczeniu religii w zyciu.

Na zapytanie czem jest religia w waszem pojęciu, nie jedna z was odpowiedziałaby bez wahania że religia to jest przecież to nabożeństwo co się po kościołach co niedziela odprawia, ta msza uroczysta z organami, nauka co ksiądz na ambonie wypowiada i te godzinki, litanie, pieśni które śpiewamy, i te śliczne processye po cmentarzach i polach, albo po umajonych ulicach miasta na Boże Ciało, z barwnemi chorągwiami, przystrojonemi ołtarzykami, z białą gromadką dziatwy sypiącej kwiaty przed przenajświętszym Sakramentem; i te szkaplerze co je na piersiach nosimy i różańce które odmawiamy wspólnie; słowem religia jest wszystko to co w kościele czynimy na chwałę Bożą. Tak też sądzi wielu ludzi nieoświadomionych należycie o prawdziwem znaczeniu religii a przeto nie wiedzących na czem ona istotnie się opiera.

Aby pojąć znaczenie Religii należy wpierw zrozumieć co znaczy sam wyraz *religia*. *Liga*, z łacińskiego, znaczy *związek*, połączenie. *Religja* znaczy: związanie na nowo, *związek ponowny*. Jakiż to związek i między kim?

Wiemy z Pisma św. że Bóg stworzył ludzi z miłości aby ich uczynić szczęśliwymi, że się im objawił i ludzie go umiłowali. To był pierwszy związek ludzi z Bogiem. Skoro jednak Bóg zażądał od ludzi dowodu miłości w czynie, t. j. w wypełnianiu Jego nakazu, ludzie ten związek przez nieposłuszeństwo zerwali. Wiemy także iż Bóg przez swe zmiłowanie nad ludźmi, aby ich dzwignąć z upadku i dać im możność odzyskania praw do utraconego szczęścia, Chrystusa Syna swego w ciele ludzkiem im zesłał jako Zbawiciela, nauczyciela, a zarazem wzór do naśladowania. I oto jest ten *związek ponowny* Boga z ludźmi przez Chrystusa, czyli *religia* Chrześcijańska którą wyznajemy.

Ten nowy związek zależy: ze strony człowieka, na dążeniu do wyrobienia w sobie podobieństwa do danego mu wzoru w Chrystusie samym i w Jego nauce; ze strony Boga, na udzielaniu mu ku temu pomocy przez łaskę. Jak niema pana i sługi bez pewnej między nimi obwarunkowanej umowy i niema ojca i dziecka bez wzajemnego stosunku opieki i zależności, tak ko-

niecznością logiczną jest związek, stosunek wzajemny, religia, między stwórcą a stworzeniem.

Przez Chrystusa i Jego naukę objawił nam Bóg ponownie prawdy wieczne, stąd *wiara*; ponowił swe obietnice, stąd *nadzieja*; okazał nieskończoną swą dobroć, stąd *miłość*; trzy cnoty któremi wielbimy Boga.

Że Religia opiera się nadewszystko na miłości Boga widzimy w tem iż przykazania Boże streszczają się w końcu temi słowy: «Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich, a bliźniego—który jest Jego obrazem—jako siebie samego»; i w tem także, iż Chrystus zapytany jakie jest największe przykazanie, to właśnie wymienił i jako konieczne do zbawienia zaznaczył. Miłość tedy Bogu w religii ma być tym głównym węzłem łączącym nas z Nim.

* *

*

Z miłości stworzenia do Stwórcy powstała cześć dla Niego. Ponieważ zaś człowiek składa się z duszy i ciała — a winien czcić Boga całą istotą swoją—dwa są rodzaje czci jakie Bogu oddajemy w religii:

1) *Cześć wewnętrzna*—ta najważniejsza, przez którą z miłości poddajemy Bogu wolę naszą a spełniamy wolę Jego, zawartą w przykazaniach, i obowiązki w jakich nas w życiu postawił; chwalimy Go w duchu przez miłość bliźniego, czyniąc dobrze ludziom i pracując dla nich pożytecznie szukamy tego co Mu się podoba. Cześć ta jest *duszą* religii. Część tę oddawał Chrystus Ojcu swemu całem życiem swojem.

2) *Cześć zewnętrzna* która jest jakby ciałem religii, jej umową, jej uzmysłowieniem. Wyraża się ona w nabożeństwach i modłach publicznych w kościele, w ceremoniach, processyach, pielgrzymkach a jest o tyle pożyteczna o ile połączona jest ze czcią wewnętrzną, a bez tamtej jest, jak ciało bez duszy, rzeczą martwą. Kościół tę cześć zewnętrzną ustanowił w niedziele i święta właśnie dla tego aby nas do czci wewnętrznej nakłaniać na dni następne przeznaczone do pracy, aby nam ją przypominać; a ofiarowanie Bogu, przy codziennym pacierzu, wszystkich czynności naszych, zalecone jest na to abyśmy w każdej chwili z Bogiem zjednoczeni byli. Cześć zewnętrzną pełnił Chrystus gdy do Kościoła w święta przychodził, gdy się modlił i modlić nauczał; ale powiedział także: «Nie każdy który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego» (Mat. VIII, 21).

Otóż widzimy często że ludzie tę pierwszą cześć Boga, wewnętrzną, pomijają a poprzestają tylko na drugiej. Sądzą oni—kobiety szczególniej—że im więcej modlitw odczytają, na więcej odpustach będą, im więcej godzin przesiedzą w kościele tem lepiej Panu Bogu służą, tem więcej gorliwości o chwałę Jego okażą. Wypełnienie zaś dokładne obowiązków swoich w domu, około męża, dzieci, rodziców; sumienność i akuratność w ro bocie czy służbie, dbanie o porządek i czystość życia, pracę nad poprawieniem się z wad swoich, pomoc bliźniemu, nie uważają wcale za rzecz należącą do religii. Taka ich połowiczna religia, na słowach oparta, jest religią nieoświeconych i nie może im przynieść pożytku w życiu ani szczęścia w niebie bo nie czyni ich lepszymi.

Każdy oświecony człowiek, chrześcijanin, wie że Bóg jest nie tylko w kościele ale na każdym miejscu, tuż przy nas, jak myśl wszędzie przenika i że chwalić Go też można i należy na każdem miejscu, nie tylko słowem ale każdą pracą, każdym uczynkiem. Cóżbyście powiedziały o przyjaciółce któraby was wciąż o swej przyjaźni zapewniała a nigdy nic dla was nie uczyniła, nie dopomogła w potrzebie, nie podzieliła trudu, nie chciała żadnej dla was ponieść fatygi? Czyżbyście słowom takiej przyjaźni wierzyły? Czy zadowoliłaby was miłość dziecka któreby was pieściło i całowało ale o wykonaniu waszej woli, dogodzeniu waszym upodobaniom nie myślało nigdy?

Jak może tem bardziej Bóg od stworzenia swego zadowolnić się tylko zewnętrzną formą czci swojej, jeżeli żadnego dowodu miłości w sposobie życia nie widzi Każda miłość nie samych słów ale ofiary z siebie wymaga. Dowód miłości jest w tem co nas kosztuje. Gdy wybieramy to co wygodniejsze i co nam dogadza nie dajemy Bogu tego co nas kosztuje, niema w nas prawdziwej miłości Boga tylko miłość siebie i niema prawdziwego pojęcia o religii.

Oświecony chrześcijanin wie że religia nie jest tylko od niedzieli. Jeżeli kochacie męża, dziecko, siostrę, nie ustajecie w pamiętaniu o nich, w zaspakajaniu ich życzeń. Bóg wymaga pamięci o sobie nie tylko na nabożeństwach, ale i w ciągłem życiu, w codziennych stosunkach z bliźnimi. Ciągłe podnoszenie się ku Niemu, zbliżanie się do Jego doskonałości, wraz ze czcią zewnętrzną stanowi religią całkowitą i wówczas jest ona najwyższą dostojnością, uszlachetnieniem człowieka i najwyższym jego skarbem.

* *

*

Bóg jest mądrością, prawdą, dobrem i pięknem najwyższem, chce abyśmy byli odbiciem, obrazem Jego na ziemi, na wzór Chrystusa. Jakże się mamy do tego podobieństwa zbliżać?

Bóg jest mądrością. Zbliżamy się do Niego przez *rozum* gdy staramy się Go poznać i umysł swój oświecić. Każda nauka której nabędziemy z dobrej książki jest chwałą Bożą bo czyni nas mędrszymi. Tymczasem widzimy jak mało ludzi po wsiach stara się o książki i pisma żeby się z nich czegoś dowiedzieć i umysł swój podnieść z ciemnoty. Gdy mają czas wolny, wolą spać, albo ciągną ku karczmie gdzie przepada pieniądz którego na książkę niema. Wielu rodziców nie troszczy się wcale o to aby ich dzieci, gdy do pomocy w polu nie są potrzebne, chodziły na naukę do ochrony, lub do dworu, aby choć katechizmu nauczyły się dokładnie w parafii; i rosną z nich bezmyślne szkodniki. Niema więc dążenia ku mądrości którego wymaga religia

Bóg jest prawdą. Do poznania i przyjęcia prawdy potrzebna pokora ta rzadko zrozumiana, najwznioslejsza, najbardziej przez Chrystusa zalecana cnota, która jest tylko uznaniem swej omylności i swej zależności od Boga. Najmniej lubiona bo się najwięcej miłości własnej sprzeciwia, — i dlatego widzimy ludzi którzy zależności od Boga nie znoszą i którzy za przestrogę, za słowo prawdy, na całe życie urazę w sercu chowają. A jednak bez pokory nie możebne jest zbliżenie się do Boga i niema religii.

Bóg jest dobro, wymaga od nas dobroci. Chwalimy go sercem gdy miłujemy bliźniego. Miłość bliźniego stoi obok miłości Boga i z niej wypływać winna. Pismo św. mówi: «Jeśliby kto rzekł że miłuje Boga, a brata swego—bliźniego—by nienawidział, kłamie». Miłować bliźniego, to tylko być dla ludzi takimi jakimi byśmy chcieli żeby oni dla nas byli. Zdawałoby się że to rzecz tak prosta. Tymczasem cóż widzimy nieraz po wsiach?– Zaczynając od stosunków najbliższych w rodzinach: zaledwie ojciec, matka postarzeją już się ich lekceważy, już się im żałuje kawałka chleba i na żebraninę wypycha z domu, a dzieci uczą się starymi pomiatać. Dla uboższych: komornicy, parobka, pogarda; a do bogatszych zawsze niechęć i złość idąca z ukrytej głęboko w sercu zazdrości; zawsze gotowość do uczynienia im krzywdy lub szkody na polu, w lesie, na łące, w ogrodzie. Z sąsiadami o lada co kłótnie i pomstowanie a przeklinanie A jednak Chrystus zarówno był życzliwym dla wszystkich, jednakowo dobrze czynił ubogim i bogatym, jednakowo jednych i drugich nawiedzał i miłował. — Wśród chat zamożnych we wsi widać chatkę smutną i ciemną, gdzie pod dziurawą strzechą mieszka w nędzy zapracowana wdowa z sierotami, nikt nie wejdzie do niej z pomocą i pociechą. I cóż z tego że się jest chrześcijaninem i religijnym w kościele kiedy w życiu religii niema. Całe ściany w chacie zawieszone obrazami świętymi, a o naśladowaniu świętych nikt nie myśli.

Bóg jest piękno, chce abyśmy dbali o piękno duszy naszej. Ciągłe staranie o piękno duszy naszej nazywa się *pracą duchową*. Taką pracą chwalimy Boga przez naszą *wolę*. Religia tej pracy wymaga koniecznie. Wiemy już z katechizmu że brzydota duszy naszej to próżniactwo, złość, klątwy, niezgoda, nienawiść, nieposzanowanie cudzej własności, zazdrość, pijaństwo i nieczystość wszelka. Otóż usuwanie tej brzydoty, z duszy swojej z życia swego, z domu swego jest to co nas najbardziej zbliża do Boga, co najbardziej mu się podoba. Tej pracy nad sobą żaden odpust, żaden szkaplerz, żaden różaniec nie zastąpi ani nas od niej nie uwolni. Przeciwnie, tylko z tą pracą nabożeństwa nasze i modlitwy stają się nam pomocne i nabierają wartości w oczach Boga gdyż są wyrazem serca które Go miłuje ze *wszystkich* sił swoich. Tylko wtedy gdy człowiek całą swą istotą, wszystkiemi władzami duszy swej: rozumem, sercem, wolą usiłuje zbliżyć się do Boga, religia jego jest całkowitą, żyjącą, jest postępem.

Że ta praca jest trudna, niema wątpliwości gdyż natura ludzka ma wstręt do wszelkiego wysiłku, a potrzeba go wiele aby postępować w górę. Lecz w tym postępie nie zostawia Bóg człowieka bez pomocy swej łaski. W każdej chwili czeka go ta pomoc w kościele w Sakramentach św. a miara wysiłków czynionych dla Boga jest miarą miłości i miarą szczęścia jakie daje religia już tu na ziemi nim je da w wieczności. «Jaką miarą mierzycie»—powiedział Chrystus—«taką wam będzie odmierzone».

J. Dmochowska.

Co jest naród, ojcowizna, Kraj rodzinny.

«Wszyscy razem ludzie, co mówią jednaką mową, nazywają się *narodem* Tak wszyscy, co mówią między sobą po niemiecku, są narodem niemieckim; ci, co mówią po francusku, są narodem francuskim, a ci co mówią po włosku, są narodem włoskim i t. d. Do każdego narodu należy bardzo wielu ludzi, po kilka, kilkanaście, albo kilkadziesiąt miljonów. Wszyscy ludzie, co należą do jednego narodu i mówią jedną mową—jednym językiem,—są między sobą *rodakami*.

Ziemia na której mieszka jeden naród, nazywa się *krajem*. Tak ziemia, co na niej mieszkają francuzi, nazywa się krajem francuskim, albo Francyą; ziemia zamieszkana przez Rossyan jest krajem rosyjskim, czyli Rosyą; a ta, na której mieszkają

sami niemcy, jest krajem niemieckim, albo Niemcami; i nasza ziemia od naszego narodu, co na niej mieszka, nazwę swą bierze.

Każdy kraj zajmuje wielki obszar, ciągnie się kilkadziesiąt i kilkaset i tysiące mil. W każdym kraju jest dużo pól, lasów, gór, rzek i jezior, wiele wiosek i miast Ludzie którzy od dawna żyją w jednym kraju, na jednej ziemi, są pomiędzy sobą *ziomkami*. Ten co mieszka od dziadów w naszym kraju jest naszym ziomkiem.

W jakim kto kraju się urodził i gdzie mieszkali jego ojcowie, to ten kraj, ta ziemia jest dla niego *ojczyzną*. Tak np. ojczyzną francuza jest Francya; ojczyzną niemca jest kraj niemiecki, czyli Niemcy; ojczyzną szweda jest kraj szwedzki, czyli Szwecya i t. d.

Często gdy widzicie gromadę ludzi zebranych na odpust do kościoła, albo na targ do miasta, mówicle że było tam wiele narodu. Tak mówić nie należy. Gromady, ludzi niemożna nazywać narodem a tylko *ludem*. Trzeba mówić że wiele *ludu* było na odpuście. Ksiądz na ambonie nie mówi do narodu, tylko mówi do ludu. Ludem można nazwać tylko ludzi żyjących w jednej wiosce, albo w jednej parafii, w jednej gminie; a narodem nazywają się wszyscy ludzie razem co mieszkają w *całym* kraju i mają jedną mowę».

Nie należy też, na zapytanie jakiej jesteście wiary, mówić: polskiej, bo polskiej wiary niema. Wiara wasza jest katolicka co znaczy powszechna, dana dla wszystkich Katolikiem może być i niemiec i francuz i włoch i chińczyk i japończyk. Narodowość tylko jest polską bo ona do jednego tylko narodu przywiązana; polak ma swoją, anglik swoją, niemiec swoją i t. d.

(Ten wstęp jasno wytłómaczyć przed pogadankę).

* *

*

Dla czego wieśniak, który ma przy swej zagrodzie choćby najmniejszy kawałek roli, kocha ją? Oto dla tego że na niej pracuje, że ją swym potem zlewa, że ona go żywi, że tam widzi drzewka przez ojca zasadzone i krzyż jego ręką postawiony że tam hodują się i rosną jego dzieci, i że pamięta jak sam tu z dziecka wyrastał, pierwszy pacierz z matką odmawiał, że z nią w pobliskim kościele pieśni swoje śpiewał a na cmentarzu groby ojców odwiedzał i czuje że wszystko tam jego własne, swoje rodzone, po ojcach wzięte. *Ojcowizną* też zowie się każda taka zagroda z rol po ojcach wziętą. Każdy ojcowiznę swą miłuje i z radością do niej wraca.

Gdy wyjdziecie ze swojej zagrody widzicie inne podobne jak wasza ojcowizny, mniejsze lub większe, albo wielkie pola z

dworami i widzicie wszędzie ludzi tak samo jak wy pracnjących na roli, którzy was waszą mową pozdrowią, przyjaznie; takie same chaty, i kościoły podobne do tego co jest w waszei parafii, i czujecie że tu także coś waszego jest, że nie jesteście tu obcymi bo ci ludzie, którzy jednej z wami mowy używają, to są rodacy wasi, ludzie swoi, którzy was rozumieją i wy ich rozumiecie. Idziecie dalej, napotykacie miasto i tu widzicie mnóstwo ludzi pracujących w handlu, w rzemiośle i w różnym zawodzie; ci ludzie też do was po waszemu mówią, poznajecie że i ojcowie ich musieli tu być od wieków, i nie mało trudu położyli, kiedy tyle gmachów nabudowali, tyle świątyń nastawili które już setkami lat tu stoją, a w nich takie same nabożeństwa się odprawiają jak w waszym parafjalnym kościele; i znów czujecie że tu jesteście między swemi że to ten sam naród i rodzinna ziemia wasza. Ale gdybyście tak wciąż szli jeszcze dalej, od zagrody do zagrody, od miasta do miasta, dajmy na zachód, za Warszawę, za Częstochowę, i przeprawili się za rzekę Odrę, tobyście zaraz poczuli że skończyła się wasza ziemia, że jesteście za jej granicą, bo już tam na wasze «niech będzie pochwalony» niktby nie odpowiedział, nie zrozumieliby was tam ludzie i wy byście ani jednego słowa z ich mowy nie pojęli; patrzano by tam na was zimno i obojętnie. Obaczylibyście tam zaraz inny obyczaj; inne chaty i ubiór inny i kościoły nie takie, bobyście się znaleźli w ziemi cudzej, w kraju niemieckim, gdzie wszystko różne od waszych i mowa i obyczaj i wiara. Ciężkoby wam było tam żyć a serce rwałoby się do swoich. Otóż pamiętać musicie że ci wszyscy ludzie, wokoło waszej wsi aż do granicy, po dworech, zagrodach, miastach osiedleni, co waszą mową do was mówią, to wasz *naród;* a tego narodu mowa i obyczaj to wasza *narodowość*; a ta ziemia gdzie wszystkie miasta i ojcowizny całego narodu waszego się mieszczą, to wasza *ojczyzna* wasz kraj rodzinny.

Od wieków podzielili się ludzie na narody i każdemu Bóg wyznaczył jego miejsce na świecie. Pracując wciąż na tem miejscu, każdy naród wyrobił sobie swoją mowę i swój obyczaj, przyjął jedną wiarę której się trzyma, i przez to odłącza się od innych narodów i różni się od nich. To właśnie jest co się nazywa narodowość.

Ziemia na której mieszkamy gdzie szumią nasze bory, kołyszą się od zboża łany, gdzie łąki nasze kwitną, świecą się jeziora i rzeki, gdzie z gniazdami bocianiemi strzechy i białe dwory pod lipami, krzyże przy drogach, nazywa się naszą ojczyzną, bo tu od dawna a dawna ojcowie nasi żyli, pracowali, umierali i nam spuściznę swej pracy na tej ziemi zostawili. Ziemia ta cała, jak matka dziecko, wykarmiła nasz naród i my żyjemy z tego co ona daje. Jesteśmy więc jakby jej cząstką, a ten co łan posiada na własność najsilniej to z nią pokrewień-

stwo odczuwa. Stąd się rodzi kochanie swej ziemi ojczystej i ta sroga tęsknota, na którą umiera niejeden od niej oderwany, a wobce strony rzucony, wygnaniec. Pragnie on aby choć kości jego złożone były na rodzinnej ziemi. Nawet z kraju piękniejszego stokroć i bogatszego, gdzie mają dobrobyt dostatki i korzyści różne, tęsknią ludzie do choć uboższej, choć smutnej i mniej pięknej ojczyzny swojej. Tę siłę, ten pociąg przyrodzony do swej ziemi, to miłowanie jej, wlał sam Bóg w serca. Potwierdza to Chrystus Pan który, będąc tu na ziemi jako człowiek, kraj swój miłował i płakał nad swem miastem Jeruzalem, wiedząc jako Bóg, iż będzie ono, za swe grzechy, zburzone przez nieprzyjaciół do szczętu Jak dziwnem i wstrętnem jest nam dziecko, co dla swej dobrej matki nie ma miłości, ani wdzięczności, nie tęskni do niej w oddaleniu, ani się o nią troszczy i dzieckiem *wyrodnem* je nazywamy; tak wyrodkiem jest człowiek który dla swej ojczystej ziemi niema serca.

Z kochaniem swej rodzinnej ziemi łączy się miłość dla rodaków swoich, bo jednoczy nas z nimi to samo pochodzenie, ta sama mowa, dobra i zła dola razem przeżyta i wspólna praca na ojczystych zagonach. Świadczy o tem ta radość gdy podróżny na cudzej ziemi spotka rodaka i z ust jego posłyszy słowa rodzinnej mowy. Jakież wzruszenie ich ogarnie! bo właśnie wtedy silniej poczują że są rodzeństwem, jednej matki ziemi synami. I o czemże mówić będą między sobą? — tylko o tej matce ziemi i o tem co się z nią dzieje i co się na niej robi. Miłujący prawdziwie rodaków nie patrzy na różnice stanów, rodu, znaczenia; on kocha włościanina i mieszczanina i pana i księdza i rzemieślnika; on kocha cały naród, bo cały naród jest jakby jednem ciałem ojczyzny. Dziwnym byłby człowiek coby np. w swojem ciele tylko o nogi albo o ręce dbał a głowy nie lubił, kiedy one wszystkie członki jego cenne są i jednakowo mu potrzebne; jednakowo też miłe być mu powinny.

Gdy jaki kraj ma swego monarchę, albo swoją najwyższą władzę rządzącą, która za pomocą urzędników i wojska pilnuje prawa i porządku, wtedy nazywa się *Państwem.* (Państwo niemieckie, Państwo rosyjskie i t. d.) My swego państwa nie mamy bo jest nad nami rząd innych Państw, ale ojczyznę swoją mamy bo żyjemy na swojej ziemi, mamy swoją osobną mowę, swoją narodowość a dopóki ich sam naród się nie wyrzeknie dopóty będzie trwał. Rządowi służymy przez płacenie podatków, odbywanie służby wojskowej, słuchanie jego rozkazów; a ojczyznie przez wypełnianie względem niej swoich obowiązków.

Każde kochanie pociąga za sobą obowiązeki. Jak względem rodziny, względem społeczeństwa do którego należymy, tak i względem ojczyzny mamy obowiązki z woli Boga, skoro nas on w nich postawił. Jakież są te obowiązki względem ojczystego kraju?—Oto strzedz wszystkich skarbów i świętości jakie w nim

naród posiada, a skarbami tymi są: jego ziemia, jego mowa i pieśń, jego obyczaj i jego wiara.

Strzedz ziemi, to znaczy uprawiać ją jak najstaranniej, szanować na niej swój dobytek, nie marnować go przez nieład, lenistwo, nie dać ani kawałeczka roli w obce ręce ale ją dzieciom w całości przekazać. Ziemia to grunt pod nogami narodu. Grzeszy ten chciwiec, co swą ziemię, dla marnego zysku, cudzemu oddaje.

Strzedz mowy swojej — to znaczy zachowywać ją czystą po ojcach, nie zamieniać jej na inną obcą. Drogą nam jest ona, bo w tej mowie pierwszych wyrazów i pierwszej modlitwy nauczyła nas matka, w niej porozumiewamy się z braćmi naszymi rodakami, co wkoło nas mieszkają. Nie mądry ten, co swoją mową mając, cudzą się woli popisywać. To co myślał i co czuł cały nasz naród, przez wieki, to w tej mowie swojej pieśnią wyśpiewał albo w księgach wypisał. Te pieśni czcić i te księgi czytać trzeba. Kto je czyta poznaje myśli i uczucia narodu swego. Na to się uczymy czytać aby poznawać ducha naszego narodu, bo co on pisał, z duszy jego wyszło. Na to uczymy się pisać żebyśmy także nasze myśli wypisać i drugim zostawić mogli. Oświata i czytanie pomagają do zachowania czystości mowy swojej.

Strzedz obyczajów swoich—to znaczy pilnować tych pamiątek co tylko u nas się obchodzą, a w innych krajach ich niema, bo one nam po ojcach przyszły i są własnością narodu naszego. Piękne są te nasze wigilie na sianie na Boże Narodzenie i łamanie opłatka na znak braterstwa; dzielenie się jajkiem na Wielkanoc i święconem z bogatym i ubogim, symbol gościnności naszych przodków; piękne kolędy i jasełka, nabożeństwo majowe i wianki na ś-ty Jan i święcenie ziela i to starodawne pozdrowienie swojskie: «niech będzie pochwalony», które już często młodzi na nowożytne «dzień dobry», albo «zdrastwujtie» zamieniają. Wszystkie te uświęcone dawnością zwyczaje w rodzinach przechowywać trzeba jak się przechowuje upominki od ukochanych. Zwyczaje w różnych częściach kraju naszego są nieco odmienne, ale i pod Warszawą i pod Poznaniem i pod Krakowem jedna w nich myśl, jedno uczucie co wszystkich nas razem łączy jak wspólna pieśń na odmienne tony śpiewana.

Strzedz w końcu tej wiary św. co ją ojcowie nasi przyjęli zdawna i ukochali—to znaczy wyznawać ją otwarcie przed światem, pełnić jej naukę i dzieciom święcić w niej przykładem. Wiara jest tym ogniem rozgrzewającym uczucia wszystkie więc i miłość swej ziemi, swego narodu i swej rodziny. ona od kolebki do grobu nam towarzyszy, z niej płynie nasze życie moralne. Kościół w mowie naszej prawd jej naucza, tam lecą ku Niebu nasze prośby i ofiary, tam ołtarze przez ojców stawiane, gdzie oni także klękali w chwilach radosnych i smutnych. Przy tej wierze stać wytrwale nam trzeba aby się obronić od złego.—

Kto swą wiarę zmienia dla zysku, lub z bojaźni prześladowania, zdrajcy miano nosi, jak i ten co narodowości swej się wypiera dla jakiejbądź korzyści.

Jak miłość dla ziemi rodzinnej i dla narodu swego jest cnotą *obywatelską*, tak i obowiązki względem nich nazywają się *obywatelskiemi*. Obywatelem zaś nie jest tylko taki pan co ma wielki majątek, piękne konie i jeździ powozem, ale każdy co te obowiązki, o których mówiliśmy, rozumie i spełnia je. Obywatelem jest każdy włościanin, choćby na najmniejszej zagrodzie, taki co o swój kaweł pola dba, stara się je ulepszyć i aby w tem sobie dopomódz do kółka rolniczego się zapisze; taki co dobytku nie marnuje, od wódki stroni, książeczkę oszczędności ma i nie dopuści nędzy do domu swego; i taki co w swoich chrześcijańskich sklepach kupuje, do oświaty się garnie i dzieci swoje na poczciwych ludzi kieruje. Obywatelką jest każda taka włościanka co mężowi w tem wszystkiem dopomaga. Obywatelami są mieszczanie i rzemieślnicy, słudzy i robotnicy którzy to co swoje kochają i tego w rodzinach swoich strzegą. Cześć im za te cnoty się należy.

Trzeba wiedzieć jeszcze że miłość swego rodzinnego kraju nie polega na tem wcale aby nienawidzieć ludzi innej wiary i innej narodowości, ale na tem aby u siebie szanować i zachowywać co dobre a co złe poprawiać.—Niech tamci pracują dla swoich a my dla swoich. Nienawiść jest zawsze grzechem, żadnej korzyści nie przyniesie i nic nie zbuduje bo nie może Bóg nienawiści błogosławić.

Naród składa się z odrębnych osobistości. Bogactwem kraju są jego wioski, majątki, dwory, miasta. Cokolwiek każda osobistość czyni dla ulepszenia, podniesienia, uzacnienia swego domu, majątku, rodziny, to służy do ulepszenia ogółu i całej ojczyznie jest użyteczne. Przysłowie czeskie mówi: «Byle każdy przed własnym domem zamiótł i porządek zrobił, cała ulica będzie czysta». Tak samo dzieje się gdy każdy nad samym sobą pracuje aby był lepszym, całe społeczeństwo staje się uczciwe. Od siebie więc dzieło poprawy zaczynać należy, a potem w ogólnych sprawach gdzie możem złemu przeszkodzić, gdzie można dobremu dopomódz.

Jak każda rzecz na świecie ma swój cel, i każdy człowiek na ziemi ma jakieś przeznaczone od Boga zadanie do spełnienia, tak i naród każdy nie darmo jest od innych odróżniony i na pewnem określonem miejscu postawiony. Ma on także pewne, od Boga dane, posłannictwo do spełnienia.

Historya narodu polskiego z litewskim pokazuje, że powołanym on był do bronienia chrześcijaństwa od nieprzyjaciół krzyża, dzikich narodów z Azyi, Tatarów i Turków. Czynił to nasz naród dopóki był wolnym i pozyskał sławę rycerską. Ale gdy się oddał próżniactwu i lenistwu utracił wolność. Historya po-

kazuje, że się z tych wad poprawić nam potrzeba. Musimy znać historyę swojego narodu aby skorzystać z nauk jakie ona daje dla naszego postępowania na przyszłość. W niej poznajemy z czem nam było dobrze, a z czem źle. Każdy dobry syn chce znać życie swojej dobrej matki, i nie dopuści aby pamięć o niej zamarła.

Historya naszego narodu opowie wam jak gorąco miłowali swą matkę, ziemię rodziną, jej najlepsi synowie i córki; jak dla niej siebie i to co mieli najdroższego poświęcali. Ona wam opowie jak dawno, dawno temu, jeszcze za pogańskich czasów, piękna królowa Wanda nie chciała księcia niemca za męża, a gdy on ją gwałtem brać chciał, i z wojskiem na kraj szedł, ona rzuciła się do Wisły bo wolała sama jedna zginąć niż żeby naród biedny cierpiał z jej przyczyny.

Opowie wam o dzielnych obywatelach jednego miasta, Głogowa, co dzieci swoje oddali nieprzyjaciołom, byle miasta, co do kraju należało, im nie wydać na spustoszenie.

Opowie i o tej drugiej królowej, młodziutkiej Jadwidze co wielką chrześcijanką była. Ona kochanie swoje dla zmówionego młodziana poświęciła a ślubowała litewskiemu księciu Jagielle, w pogaństwie jeszcze żyjącemu, a to aby wiara św. na Litwę przyszła i oświeciła litewski naród, i aby przez połączenie się polaków z litwinami silniejsze się stały oba te narody, przeciw wspólnym nieprzyjaciołom.

Opowie o tym rycerzu niezłomnym, co się nazywał Karliński, co, gdy bronił fortecy od niemców, oni mu ostatniego, jaki mu pozostał, małego synka porwali i za niego poddania się żądali, a ojciec w boleści wolał syna stracić a fortecy nie dał, by ojczyznie krzywdy nie było. A matka z nim tę ofiarę dobrowolnie niosła.

Opowie i o tym świętym zakonniku, ks. Kordeckim, co wiarą, modlitwą i męztwem, z garstką odważnych ludzi, silne wojsko szwedów zwyciężył i Częstochowską świątynię, z obrazem cudownym Matki Boskiej, na Jasnej Górze, ocalił od zguby, a kraj z upadku wydźwignął. Opowie ile to innych świętych ta nasza ziemia wydała.

Opowie też i o włościanach i mieszczanach co pierwsi na niebezpieczeństwo szli i umierali za wiarę swoją i za swój kraj.

I wiele, wiele innych pięknych rzeczy się dowiecie z historyi bo nie zliczyć u nas takich co oddawali; nie tylko siły swoje, ale i całe majątki swoje, na potrzeby kraju, na utrzymanie ubogich, na wdowy, sieroty i szkoły, aby cały lud mógł być oświecony.

Czytajcie więc historyę, sobie na wzór i na naukę, i na zachętę do wytrwałości w pracy i ofierze.

J. Dmochowska.

ALDONA REJECKA

Pogadanki Geograficzne.

POGADANKA I.

«Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr co w polu lata».

Mówi wielka nasza poetka, Marja Konopnicka *) i nie jedna z nas, gdy jej troski i kłopoty dokuczą, chciałaby od nich uciec na kraj świata Daremne chęci! Kto chce od trosk uciec, wślad za tym one pójdą! Jedyna na nie rada; wytrwałość, praca, cierpliwość i rozsądek. A przytym, jak uciec od doli swojej na koniec świata, gdy tego końca niema. Byli już tacy którzy szukali końca świata. Żeby nie zabłądzić, postanowili iść ciągle na zachód słońca, myśląc, że znajdą miejsce w którym słońce chowa się co wieczór, a co rana znów wychodzi. Przytrafiło się im to, co i nas spotkałoby, gdybyśmy się z naszej wioski na taką wędrówkę wybrali. Idąc na zachód słońca przez pola, łąki i lasy, spotykając po drodze dwory i wioski, podobne do naszych, miasteczka i miasta a wszędzie moglibyśmy się z ludzmi rozmówić, wszędzie na nasze «pochwalony» odpowiedzianoby w naszej mowie «na wieki».

Potym, co raz częściej spotykalibyśmy ludzi, nie rozumiejących po polsku, gdyż weszlibyśmy do kraju niemieckiego; że jednak, jak to wam potym obszerniej opowiem, i w tym kraju są ziemie zabrane od Polski, zamieszkałe przez polaków, więc nieraz spotkalibyśmy swojaka. Tak idąc, ze dwa tygodnie, doszlibysmy do ogromnej wody, która się morzem Baltyckim nazywa, a jest częścią jeszcze większego zbiorowiska wody, nazywającego się oceanem Atlantyckim**). Ani promem ani czółnem, jakie widujecie na naszych rzekach i jeziorach, tej wody nie przepłynąć; musielibyśmy wsiąść na okręt. Okręt jest to także rodzaj łodzi ogromnej, w której parę tysięcy ludzi pomieścić się może, a tak zbudowanej, że można po niej chodzić. U spodu tej łodzi są małe pokoiki; kajutami zwane, w których podróżują ludzie bogaci; nad tymi pokoikami, pokład, to jest podłoga, otoczona barjerą, tam jadą biedniejsi. Ale i z kajut podróżni chętnie wychodzą na pokład, aby odetchnąć swieżym powietrzem morskim, bardzo

*) Poetką nazywamy kobietę, która wiersze układa.
**) Ocean, jest to bardzo wielkie zbiorowisko wody, a morze jest część oceanu, znajdująca się blizko ziemi.

zdrowym i popatrzeć na morze. A jest co widzieć! Jak oko sięgnie woda i woda. Fale na niej ogromne, jak nasze chałupy albo i większe. Okręt płynie z fali na falę, przechyla się to w jedną, to w drugą stronę; gdyby nie wysoka barjera, niejeden podróżny wpadłby do morza. Od ciągłego kołysania, ludzie nie przyzwyczajeni do morskiej podróży, przebywają chorobę morską: dostają mdłości, kręcenia głowy, wymiotów a gdyby przytym, chcąc ugasić pragnienie, napili się wody morskiej, nie mogliby jej przełknąć, bo woda w morzu gorzko-słona, to też wyjeżdżając na morze, biorą z sobą duży zapas wody z rzek lub ze studeń. I przy najcichszej pogodzie, kołysanie okrętu wywołuje chorobę morską, a cóż dopiero gdy zacznie się burza, powstaną fale ogromne jak góry, rzucając okrętem, niby łupiną orzecha. Jedni podrożni chowają sie na spód okrętu, innych przywiązują do belek, żeby ich fala, jak źdźbło słomy nie zniosła z pokładu. Oj, straszne to chwile człowiek przeżywa, poleca duszę Bogu i czeka śmierci. Nieraz też bywa, że okręt uderza o jaką skałę wystającą z wody, albo o brzeg ziemi, do której wicher go przypędzi rozbija się a ludzie giną w morzu. Ale gdy morze spokojne, człowiek przywyka do kołysania i po paru dniach prawie go nie czuje. Mija dzień, mija drugi, mija tydzień cały, a wokoło woda i woda. Co wieczór słonko zanurza się w oceanie, co rana z przeciwnej strony wód wstaje, a zawsze jednakowo dalekie. Ani zbliżamy się ku zachodowi, ani oddalamy się od wschodu. Po parutygodniowej podróży, przybijamy do brzegu. Ziemia, którąbyśmy mieli przed sobą nazywa się Ameryka; ta sama Ameryka, do której to nie jeden z naszej wioski chciałby się wybrać a może niejeden z waszych krewniaków tam bawi i dziwy o niej do was pisze. Tylko mybyśmy swojaków spotkali mało, nasi zwykle jadą na południe, a nam szukającym końca świata, trzeba trzymać się prostej drogi i dążyć ciągle na zachód. Przeszlibyśmy Amerykę i znów, znależlibyśmy się na brzegu oceanu, który się Spokojnym albo Wielkim nazywa. I słusznie nosi to miano, bo już nie parę tygodni a parę miesięcy potrzebowalibyśmy do przebycia tej ogromnej wody. Za oceanem Wielkim byłaby znów ziemia — Azja, a na wstępie do Azji, musielibyście przejść Japonję. Wspominam wam o tym dlatego, żeście o Japonji dużo słyszeli: nie jeden z naszych braci położył tam swoje kości, gdy przed kilku laty, Rosja z Japonją prowadziła wojnę. Nie tylko z wojny japońskiej znamy Azję, w tej ziemi leży surowy, zimny kraj Syberją zwany, a któż z nas o niej nie słyszał!

Żeby przejść Azję, już nie kilku, lecz kilkunastu miesięcy potrzeba.

Z Azji, nie przepływając morza, weszlibyśmy do Europy. Tu coraz częściej słyszelibyśmy naszą mowę, coraz częściej spotykalibyśmy swojaków, a okolice przypominałyby nam nasze

pola i łąki, nasze lasy, nasze rzeki. Cóż to? nasza wioska rodzona, nasza chałupa! Wysypali się ludziska, okrążyli nas, pytają «A cóż, znaleźliście koniec świata?» Oj nie, mili bracia! Wyszliśmy na zachód słońca, wędrowaliśmy, na krok nie zbaczając z drogi, dwa lata prawie i wróciliśmy do naszej wioski, tylko już nie z zachodu a ze wschodu.

Probowali ludziska jeździć to w tym, to w owym kierunku, i zawsze w końcu wracali do tego samego miejsca, z którego wyjechali, tylko z przeciwległej strony.

Jakiż więc może być kształt ziemi, która niema ani początku ani końca? Łatwo się domyśleć. Końca i początku nie mają tylko okrągłe przedmioty, więc i ziemia nasza musi być okrągłą jak jabłko, jak dynia, jak oto ta kula, która właśnie i przedstawia ziemię, nazywa się ona *globus*.

Gdy już uczeni ludzie doszli tej prawdy, że ziemia jest okrągłą, ciemni i nieuczeni wierzyć temu nie chcieli i nie prędko dali się przekonać niezbitym dowodom, a dowodów tych, oprócz podróży na około ziemi, mamy więcej.

Każdy z was widział nieraz, że słońce wschodząc, oświeca najpierw wierzchołki drzew, kominy na domach, krzyże na wieżach, potym środkową część przedmiotu, a nakoniec dolną; zachodząc, najdłużej oświeca wierzchołki przedmiotów. Wiecie też, że podjeżdżając do miasteczka, spostrzegacie najpierw szczyt wieży, potym dachy domów, a nareszcie niższą część budynków. Czy zastanawialiście się kiedy nad tym, czemu wschodzące słońce nie odrazu oświeca cały przedmiot, a zachodzące nie odrazu z tego przedmiotu znika? Czemu, zbliżając się do oddalonych przedmiotów, nie odrazu całe je spostrzegamy, lecz najpierw wierzchołki?

Musi nam chyba niższe części tych przedmiotów coś zasłaniać. Cóż nam je zasłania, jesli między nami i tymi przedmiotami niema ani góry, ani drzew, ani budynków? Oto zasłania nam je wypukłość ziemi. Wbijam do tej dyni patyczek, którego dolny koniec jest czarny. Czy widzicie czarną część patyka? Nie, zasłania ją wypukłość dyni. Macie jeszcze jeden dowód kulistości ziemi. Gdy znajdując się na otwartym polu, gdzie ani góry, ani lasy przestrzeni nie zakrywają, rzucicie okiem dokoła, zdaje się wam, że stoicie pośród płaskiego krążka, nakryci ogromną, niebieską misą, brzegi której stykają się z krążkiem. Tę wklęsłość nad wami nazywacie niebem, a krąg, gdzie, jak wam się zdaje, niebo styka się z ziemią — widnokręgiem. Przypuśćmy, że na widnokręgu widzicie wysokie drzewo, wierzchołek którego, dotyka prawie nieba. Wleźć tylko na drzewo, a nieba dosięgniemy. A no sprobujemy! Idziemy ku drzewu; niebo powinnoby zniżać się nad naszemi głowami, ta strona widnokręgu, ku której dążymy, powinna zbliżać się, a przeciwległa oddalać od nas. Tymczasem, w miarę tego, jak zbliżamy się do drzewa, widno-

krąg usuwa się zeń coraz dalej; stojemy przy drzewie i cóż? I my i drzewo znajdujemy się w środku krążka, nad nami najgłębsza wklęsłość nieba, które zniża się wokoło i na równej od nas, ze wszystkich stron, odległości, styka się z ziemią. I wiecie dobrze, że chociażbyście lata całe szli, do miejsca, gdzie niebo styka się z ziemią, nie dojdziecie, bo miejsca takiego niema. Niebo otacza ze wszystkich stron kulę ziemską, a zachodząc stopniowo, za wypukłość ziemi, znika nam z oczu, a nam się zdaje, że ono styka się z ziemą.

W podróżach naokoło ziemi, przekonali się ludzie, że jak końca świata, tak również i kryjówki słońca, znaleźć nie można, bo też ono nigdzie się nie chowa i znikąd nie wychodzi, a znajduje się zawsze w jednym miejscu. Może mi powiecie: «Wszak co rana, na własne oczy widzimy, jak na wschodzie, z za widnokręgu, ukazuje się słońce, wznosi się coraz wyżej, w południe staje nad naszemi głowami, potym zniża się ku zachodowi i w końcu skrywa się za widnokrąg». Prawda, że słońce ukazuje się na widnokręgu co rano, a co wieczór znika, ale nie dlatego, że samo chodzi po niebie, lecz dlatego, że kula ziemska, to jedną to drugą stroną, zwraca się do słońca. Tak, ziemia nasza jest w ciągłym ruchu, jak oto ta kula, którą puszczam po stole. Wytłómaczę to wam zaraz jaśniej. Stawiam na stole zapaloną lampę, będzie nam ona przedstawiać słońce; na globusie *), który jak wiecie, przedstawia ziemię, naklejam kawałek białego papieru, będzie on oznaczać miejsce, na którym znajduje się nasza wioska. Trzymam głobus w taki sposób, że miejsce, zakryte papierem, nie jest oświetlone przez lampę. Obracam globus z lewej strony ku prawej, teraz papierek, przedstawiający naszą wioskę, jest trochę oświetlony—to jest wschód słońca; okręcam dalej globus, miejsce zakryte papierem, coraz zbliża się do ogniska lampy, teraz znajduje się naprzeciw ognia, jest najsilniej oświetlone, mamy południe; przy dalszym obrocie globusu, miejsce naznaczone zwolna odwraca się od lampy, coraz mniej jest oświetlone, oto blask lampy, tylko brzeg papieru, przedstawiającego wioskę, oświetla—mamy zachód; wreszcie, oto miejsce zakryte znajduje się na przeciwległej stronie lampy i wcale nie jest oświetlone—mamy północ. Wszystkie strony kuli ziemskiej bywają oświetlone i ogrzane przez słońce, ale nie odrazu. Gdy na jednym miejscu mamy wschód, na drugim będzie południe, dalej znów wieczór a jeszcze dalej — noc. Słonko nasze złote, niestrudzony robotnik, nigdy nie odpoczywa, nigdy nie zchodzi ze swego stanowiska, to jednym to drugim ludziom przyświeca. Czasem bywa, że je chmury zakryją, nie widzimy wtedy kręgu

*) W braku globusu, można doświadczenia robić z dynią okrągłą, przetknąwszy ją w odpowiedni sposób, prętem.

słonecznego, ale blask jego przedziera się przez chmury, bo wszak i w pochmurny dzień nie jest ciemno.

Zakrywam lampę białym papierem, ognia nie widać, ale pokój jednak oświetlony.

POGADANKA II.

Przypatrzcie się dobrze tej kuli, jest ona zupełnie gładka; puszczam ją w ruch na stole. Patrzcie, wydaje się nam, że kula obraca się około jakiegoś prętu, widzimy nawet u góry koniec tego prętu i wyobrażamy sobie drugi taki koniec u dołu. A przecież oglądaliśmy kulę, wiemy, że przez jej środek żaden pręt nie przechodzi. Pręt taki, który oczom naszym przedstawia się u kręconej się kuli, nazywa się osią kuli, bo ta kula obraca się około niego, niby koło wozu około swojej osi, końce osi nazywają się biegunami, gdyż ziemia niby biega w koło nich. Gdybyśmy mogli wźlecieć wysoko i jednym rzutem oka ogarnąć kulę ziemską, wydałoby się nam, że ona kręci się około jakiegoś prętu, to jest około swej osi i że ta oś ma dwa bieguny. Ten pręt przechodzący przez globus, oznacza oś ziemską, a te dwa krążki—dwa bieguny. Biegun u góry nazywa się biegunem północnym, a ten u dołu—biegunem południowym. My mieszkamy bliżej bieguna północnego, mniej więcej w tym miejscu kuli ziemskiej, gdzie nakleiłam papier.

Ale może mi powiecie: «skąd człowiek wie, jakby wyglądała kula ziemska, kiedy nikt nigdy w takich warunkach jej nie oglądał»? A no, sprobujcie puścić w nich inne kule *): kościaną, żelazną, kłębek nici, okrągłe jabłko, przekonacie się, że przy kręceniu się każdego kulistego przedmiotu, widzimy oś i bieguny. Ponieważ ziemia jest kręcącą się kulą, niema więc żadnej wątpliwości, że gdybyśmy mogli ogarnąć ją wzrokiem, widzielibyśmy oś, około której ona się obraca i końce tej osi, to jest bieguny. Wiecie już teraz, że słońce nie chodzi po niebie, a ziemia obracając się około swej osi, to jedną to drugą stroną zwraca się ku słońcu i ten ruch ziemi daje nam pory dnia, to jest: ranek, dzień, wieczór i noc. Słońce robi jeden obrót około swej osi w przeciągu 24 godzin. Ten przeciąg czasu nazywa się dobą. Nowa doba zaczyna się o północy.

Wyda się wam może dziwnym, że z tej kręcącej się wciąż kuli ziemskiej nie spadają ludzie, zwierzęta i budynki. Spadały-

---

*) Mieć przygotowanych parę kulistych przedmiotów.

by niezawodnie, gdyby nie to, że ziemia ma siłę przyciągającą. Rzućmy w górę kamień, nie poleci w przestrzeń, a spadnie na ziemię, dlatego właśnie, że ziemia go przyciąga. Pokażę wam zaraz, jakto niektóre przedmioty mogą przyciągać ku sobie inne: kładnę na stole malutki kawałeczek papieru, pocieram o sukno laseczkę laku i zbliżam do papieru—widzicie? Papier podskoczył i zawisł przy laku. Widzicie ten czarny metal—nazywa się magnes; kładnę na stole igłę i przybliżam magnes, ale nie dotykam oto igła podskoczyła do magnesu i zawisła przy nim! Gdybyśmy mieli większy kawał magnesu, moglibyśmy przyciągnąć nożyczki, nóż, topór i inne żelazne przedmioty. Magnes przyciąga tylko żelazo. Podobną, przyciągającą siłę posiada ziemia, ale przyciąga już nie tylko żelazo, a wszystkie żyjące i nieżyjące przedmioty.

Mówiłam wam, że magnes jest metalem, ale może nie każdy z was wie, co znaczy słowo metal. Nim wam to wytłomaczę powiedzcie mi, jaki macie grunt w waszej wiosce? A w sąsiedniej? Gdzie tu w okolicy najlepsze grunta? Tak więc w jednym miejscu jest grunt kamienisty, to jest ma dużo kamieni, w innym piasczysty—ma dużo piasku, jeszcze w innym gliniasty — tam znajduje się glina.

Z ziemi dostajecie: wapno, żelazo, siarkę, sól, którą używacie do strawy. Wszystkie te materjały, z których składa się kula ziemska, nazywają się minerały. Tak więc: żelazo, złoto, piasek, glina, wapno, sól i t. d. wszystko to są minerały.

Minerały mają rozmaite własności. Jedne z nich rozpuszczają się w wodzie, jak sól, inne zmięszane z wodą, stanowią rodzaj ciasta, z którego można ulepić różne przedmioty, np. glina, gips. Niektóre z nich dają się ciosać młotem, np. kamień, z którego robią młyńskie kamienie, pomniki i t. p., inne znów w ogniu miękną i dają się kuć młotem, to jest pod uderzeniem młota rozciągają się, np. żelazo, z którego robią topory, narogi i t. d. Stal, to jest oczyszczone żelazo, z której slusarz robi piły, noże, nożyczki; miedź, z której mamy rądle i kotły; złoto srebro— takie minerały nazywają się metalami. Zatem, metal jest to minerał, który mięknie w ogniu i daje się kuć. Metale prawie nigdy nie znajdują się czyste, zawsze są zmięszane z innymi minerałami. Taka mięszanina metalu z innym minerałem nazywa się rudą.

Grunt w naszej wiosce jest nizki (wysoki?) w sąsiedniej— wysoki. Kto z was był w Wilnie? Widzieliście tam góry: Zamkową, gdzie stał niegdyś zamek książąt litewskich, Antokolskie, za Wilnem, Ponarskie *). Góry te w porównaniu z naszymi pagórkami, wydają się wysokie, ale są niczym w porównaniu do innych gór na świecie, których wierzchołków dojrzeć nie można.

*) Zwrócić uwagę na góry, które znajdują się w pobliżu.

Jak widzimy, kula ziemska składa się z miejsc nizkich i wysokich, z gór i dolin, co jednak wcale nie przeszkadza ziemi, być okrągłą, bo czemże są najwyższe góry w stosunku do całej ziemi? Mają one nie większe znaczenie, jak małe nierówności, które znajdują się na pomarańczy, a mimo to pomarańcza jest okrągłą *).

Najniższe miejsca na ziemi zajęła woda. Wody jest na świecie trzy razy więcej niż ziemi; żeby całą powierzchnię kuli ziemskiej rozdzielić na 4 części, jak to robią z tym oto arkuszem papieru, to jedna część tylko przypadnie na suchą ziemię, a 3 części będą zalane wodą, a i na tej suchej ziemi są jeszcze rzeki i jeziora. Wielkie bardzo zbiorowiska wody nazywają się oceanami. Oceanów mamy 5: Atlantycki, Wielki, Indyjski, Północny, Południowy. Znajdują się one nie w jednym miejscu, a rozlały się w różnych kierunkach, zajmując niziny, a wyżyny wznoszą się w różnych miejscach nad wodą i nazywają się lądem. Oprócz lądów, są jeszcze mniejsze przestrzenie ziemi, oblane wodą, które nazywamy *wyspami*.

Tak więc: Ląd jest to wielka przestrzeń ziemi oblana wodą, a wyspa mniejsza przestrzeń ziemi oblana wodą. Wszystką suchą ziemię, ludzie podzielili na 5 części. Mamy więc 5 cześci świata, te są: Europa, Azja, Ameryka, Afryka i Australja. My mieszkamy w Europie. Z Europy, tylko do Azji, która leży od nas na wschód słońca, możemy dostać się suchą nogą, od wszystkich innych oddzielają nas oceany. Najbliższy Europy ocean Atlantycki, leży od nas na zachód. Części oceanu, leżące blizko lądów, nazywają się morzami. Najbliższe nas morze nazywa się Baltyckie, jest ono częścią oceanu Atlantyckiego, leży więc także na zachód **). Oj, ciekawa to rzecz, taka ogromna przestrzeń wody! Nie płynie ona tak jak w rzece, a tylko faluje; przy wietrze fale podnoszą się z szumem i przelewają się jedna przez drugą. Przytym na morzach woda przez 6 godzin przypływa do brzegów, a potym przez 6 godzin odpływa ku środkowi morza. Nazywa się to przypływem i odpływem morza. Gdzie brzegi płytkie, łodzie rybackie, a czasem i okręty, czekają przypływu, żeby łatwiej odbić od brzegu W morzach i oceanach znajduje się mnóstwo ryb i innych wodnych stworzeń. Największe z nich wieloryb, który niesłusznie tak się nazywa, bo wcale rybą nie jest, tylko wodnym ssącym zwierzęciem, gdyż nie rozmnaża się jak ryby z ikry, a rodzi się żywy i karmi się w dzieciństwie mlekiem matki. Wieloryb dochodzi do 34 arszynów długości. Pomyślcie tylko jaki to ogrom! Gdy wypłynie na powierzchnię wód i legnie prawie nieruchomo, wydaje się jakby wysepka, tembar-

*) Pokazać pomarańczę.

**) Pokazać to na mapie i wytłómaczyć, że mapa jest to rysunek przedstawiający część ziemi. (Porównać mapę z globusem).

dziej, że rozmaite morskie rośliny grzbiet mu pokrywają i nieraz ptactwo wodne zlatuje się i siada mu na grzbiecie. Niebezpiecznym jednak wieloryb nie jest, nie rzuca się na ludzi, przeciwnie, ucieka od nich; nie trzeba tylko w łodziach i małych statkach nazbyt przybliżać się do niego, bo uciekając może łódź przewrócić, albo zdruzgotać uderzeniem ogona, trzeba więc wiedzieć jak go zajechać. Polują na wieloryba z harpunami *) które wbijają mu w ciało, a gdy biedne stworzenie krwią spłynie i legnie martwe, wskakują na niego, wycinają tłuszcz, a mięso zostawiają. Tłuszcz służy, pod nazwą tranu, jako lekarstwo od skrofułów. Żywi się wieloryb drobnemi rybami i innymi morskimi stworzeniami; gardło ma małe, ryby większej od śledzia nie przełknie. Nos ma umieszczony prawie na wierzchu głowy; oddychając wyrzuca nozdrzami słup pary, która zamienia się na powietrzu w krople wody i tworzy jakby fontannę. Mniejszy od wieloryba, ale o wiele niebezpieczniejszy jest rekin. Jest to ogromna ryba. mająca do 4 sążni długości, straszna, żarłoczna i łakoma na mięso ludzkie, czyha na nie w pobliżu łodzi rybackich lub okrętów i biada temu, kto wypadkiem, albo chcąc użyć kąpieli, znajdzie się w morzu, w sąsiedztwie tego potwora! chwyta nieszczęśliwego w ogromną, uzbrojoną zębami paszczę i połyka; nazywają też rekina ludojadem. Są też w morzu ryby piłą zwane; te mają na grzbiecie tak ostrą pletwę, że nią mogą rozpiłować łódkę. Inne pokryte kolcami jak nasz jeż; są też ryby latające, właściwie skaczące, które skacząc dają ogromnego susa w górę i o parę sążni, wpadają znów do morza. Ale ktoby tam wyliczył te wszystkie dziwy, które kryją się w głębi morza. Z morza wydobywają białe perły i czerwone korale. Perły znajdują się w muszlach, podobnych do tych, które widzieliście nieraz w rzekach i stawach. Zdziwicie się, gdy wam powiem, że korale są to małe morskie żyjątka, żyjące gromadnie, które wypuszczają z siebie wapienny płyn i sklejają się tym płynem w jedną masę. Rozmnażają się one bardzo szybko; stare, gdy się narodzą młode, zamierają i kamienieją; skamieniałe korale wyglądają jak rozgałęzione drzewa, a bywa ich tak wiele, że tworzą całe wyspy. Nie wszystkie jednak są takie ładne, czerwone, jak te które lubicie nosić na szyi, takie spotykają się rzadko i są drogie. Słyszeliście już, że woda w morzu jest gorzko-słona, nie zdolna do użytku, pochodzi to, od rozmaitych minerałów, które rozpuszczają się na dnie morza. Podróżni jadący morzem, biorą zwykle z sobą zapas słodkiej wody.

---

*) Rodzaj ogromnej ości.

POGADANKA III.

Jak widzimy z poprzedniej pogadanki, wiele dogodności daje ludziom morze, a najważniejsza ta, że ułatwia przewóz towarów. Podróżować wodą można nie tylko po morzu ale i po dużych rzekach, z których wiele wpada do morza.

Rzeki, po których jeżdżą statki (rodzaj małego okrętu) nazywają się spławne. Z naszych rzek tylko po Niemnie, i to nie wszędzie chodzą statki. Po Wilji i jeszcze niektórych innych, spławiają drzewo na tratwach. Pomyślcie, ile by to trzeba koni, ilu ludzi, żeby przewieźć drzewo, które jeden flisak na tratwie goni. Spławna rzeka, to jakby kolej żelazna. Ludzie chętnie obierają siedlisko nad wodą, bo się bez niej obejść nie mogą; gdy zaś wypadnie im mieszkać daleko od większej rzeki lub jeziora, (jezioro jest to przestrzeń wody ze wszystkich stron otoczona ziemią) wtedy na małych rzeczkach urządzają stawy, ale w stawach woda niedobra, ryb mało, a jeżeli dłuższy czas stawu nie czyścić, to zarośnie trzciną, trawą, ajerem i w końcu zaciągnie mułem. Co innego rzeka, płynie i płynie. Nasi pra-pra-dziadowie z niej pili i pra-pra-wnuki pić będą.

Skąd się też te rzeki biorą? Czy wszyscy to wiecie? Największym rzekom dają początek małe zródełka, które wąziutką strugą wypływają z ziemi; kilka takich zródeł płynąc w jednym kierunku, (a muszą tak płynąć, jak idzie pochyłość gruntu) spotykają się z sobą, zlewają się i tworzą strumyk; kilka strumyków znów spotykają się i tworzą rzeczkę; kilka małych rzeczek tworzą duże rzeki, a duże wpadają, albo do jeszcze większych, albo do morza. Rzeki, które wpadają do morza, nazywają się główne, a te, które wpadają do innych rzek, nazywają się dopływami. Pamiętajcie dobrze te nazwy: *główna rzeka* i *dopływ*, bo one nieraz jeszcze powtórzą się w naszych opowiadaniach. Największa z rzek w naszym kraju, Niemen, wpada do morza Baltyckiego, jest zatym rzeką główną. Do Niemna wpada Wilja, która jest dopływem Niemna. Słyszeliście pewno o rzece Wiśle, która w Królestwie Polskim płynie i także wpada do morza Baltyckiego. Mnóstwo jest rzek i u nas i w krajach innych. Rzeki te od niepamiętnych wieków wypływają z ziemi i wszystkie wody swoje wlewają do mórz, a jednak w rzekach wody nigdy nie zabraknie, a w morzach jej nie przybywa. Dla czego? Oto dlatego że woda ciągle wędruje. Woda z oceanów, mórz, rzek, jezior, błot, zewsząd gdzie się tylko znajduje, pod działaniem ciepła słonecznego, zamienia się w parę, ulatuje w górę, tam tworzy obłoki i chmury, a z chmur, w postaci deszczu, śniegu, a czasem gradu, spada na ziemię; część wody pochodzącej z deszczu, ulatnia się znowu w górę, to jest wysycha, a część

wsiąka w ziemię. Znacie dobrze parę, bo codzień widzicie ją wychodzącą z gotujących się garnków, ale może nie wiecie, czemu ona ulatuje w górę? Od ciepła woda zamienia się w malutkie pęcherzyki, podobne do tych baniek, które dzieci robią z mydła i również, jak te bańki, puste we środku, a tym samym lżejsze od wody, dlatego też unoszą się w górę, bo wszak wiecie, że tylko lekkie przedmioty mogą utrzymać się w powietrzu, ciężkie spadną na ziemię. Jabłko, kamień spadną, a puch, kawałek cienkiego papieru unosi się w powietrzu, póki nie zmoknie, mokre upadną, gdyż będą nasiąknięte wodą, która nie może utrzymać się w powietrzu. Tak widzieliście parę wychodzącą z garnka lub z samowara, a wychodzącą z rzek, jezior i t. p. czyście widzieli? O, widujecie bardzo często: mgła, która unosi się rankami i wieczorami nad wodą, błotem lub łąką, jest to właśnie para.

Woda paruje nieustannie, nie tylko wtedy, gdy jest widzialna, jako mgła; czym dzień cieplejszy tym parowanie silniejsze—w upał bielizna wyschnie za kwadrans, a w nocy lub w dzień chłodny potrzebuje nato kilku godzin. A cóż to znaczy wyschnie? Znaczy to właśnie, że woda znajdująca się w bieliznie, zamieni się w parę i ulotni się w górę. Gdy powietrze ciepłe, drobniutkie pęcherzyki pary ulatują niewidzialne, gdy zaś powietrze chłodne, pęcherzyki ściskają się, gęstnieją i stają się widzialne dla oka, oto dlaczego w chłodne ranki i wieczory widzimy mgłę, a w dzień nie widzimy. Mgła uniosszy się w górę, formuje lekkie białe obłoczki, a wiatr je roznosi po świecie. Ponieważ w górze jest chłodniej niż przy ziemi (potym wytłumaczę dlaczego) więc para ściska się, gęstnieje i tworzy ciemne chmury; pod naciskiem jeszcze silniejszego chłodu, pęcherzyki pękają, zamieniają się w krople a nie mogąc już utrzymać się w powietrzu, spadają jako deszcz na ziemię. Czasem w górze powionie raptownie wiatr chłodny, zamrozi krople deszczu i te spadają w postaci gradu. Grad, wielkości kropel deszczu, nie wiele przyniesie szkody, ale gdy lecące krople gradu zlepią się i utworzą sporą, kolczatą bryłkę lodu wtedy stanowią prawdziwą klęskę, niszcząc w jednej chwili całoroczną pracę rolnika. W dnie chłodne, para tworząca obłoki, nie zdąży zamienić się w krople a już zamarznie, tworząc śliczne, białe, drobne gwiazdki, nazywamy to śniegiem. Gdy para, wychodząc z ziemi, dotknie się jakiego zimnego przedmiotu n. p. trawy, listka zaraz zamienia się w krople wody i osiada na tym przedmiocie. Nazywamy to rosą. Takaż rosa osiada zwykle na szybach okien, gdy w niezbyt ciepłej izbie, para wychodzi z garnka lub samowara, mówimy wtedy że okna potnieją. Czasem para, nim zdąży zamienić się w kropelki rosy, zamarznie, osiądzie na przedmiotach, nazywamy to szronem. Widzicie, że wodę miewamy na ziemi w trzech postaciach: lód, woda ciekąca i para. O lodzie mówimy, że to jest ciało stałe, woda—ciało płynne i para—ciało lotne, bo ulatnia się w powietrze.

Gdy deszcz spadnie na grunt piasczysty, w godzinę nie będzie po nim śladu, gdy zaś na gliniasty, ziemia przez kilka dni będzie wilgotna; łatwo zrozumieć dlaczego. Piasek przepuścił wodę, ta wsiękła w głąb ziemi, a glina nie przepuszcza wody, będzie więc stać kałuża, aż nim nie wyschnie, to jest, nim parą nie ulotni się w górę. Woda, która wsiękła w ziemię idzie głębiej, aż nim nie napotka gliny, lub innego minerału, nie przepuszczającego wody; wtedy, nie mogąc płynąć głębiej, zbiera się w jedno miejsce, tworząc podziemne rzeki i jeziora. Gdy pokład nieprzemakalnego minerału podnosi się w górę, woda podnosi się także i jako źródło wydostaje się na powierzchnię ziemi. Wymieniłam przed chwilą wyraz «pokład», może go nie rozumiecie? Jak na powierzchni ziemi, tak i wewnątrz, w jednym miejscu znajduje się glina, w drugim piasek, w trzecim wapno, dalej znów torf, lub jaki inny minerał; taka warstwa jakiegoś minerału, nazywa się pokład. Mówimy zatem: pokład gliny, pokład torfu i t d.

Ale nie wszystkie rzeki mają źródła z ziemi, są takie i to największe, które z wysokich gór biorą początek. Ci którzy byli na wojnie z japończykami, opowiadali wam może o górach Bajkalskich, których wierzchołki są wiecznym śniegiem pokryte. Wszystkie wysokie góry mają szczyty pokryte śniegiem, otóż, gdy słońce przygrzeje, śniegi topnieją i strumieniami spływają z gór po drodze łączą się z innymi, takimiż strumieniami, formują górskie potoki, a z potoków tworzą się ogromne rzeki i łącząc się z innemi, płyną do morza. Górskie potoki mają bardzo nieregularne łożyska (Łożysko jest to zagłębienie w którym rzeka płynie). Gdy słońce silnie przygrzeje, śnieg topnieje i wtedy strumienie i potoki, wzbierają w jednej chwili i tworzą niezmierzone głębie tam, gdzie przed półgodziną wbród przejść było można, to też siedliska znajdujące się u stóp gór wysokich, często podlegają zniszczeniu przez wylew rzek. Rzeki, biorące początek z ziemi, wylewają także, ale nigdy tak silnie jak górskie. Wylewy naszych rzek mają miejsce wiosną, gdy topnieją śniegi na polach, czasem trochę jesienią, wskutek silnych deszczów, a górskie rzeki wylewają latem, śród największych upałów. Górskie rzeki płyną daleko szybciej od naszych i spadając nieraz z wysokich gór w dolinę, tworzą wodospady. Widzieliście nieraz, jak woda spadając z koła młyńskiego, pieni się i szumi, a cóż dopiero, gdy cała rzeka spada z kilkusążniowej wysokości! Woda pieni się, szumi, bryzga, a krople jej w słońcu mienią się kolorami tęczy. Taki spad wody nazywa się *wodospad*. Zmienność głębokości wody, szybkość jej biegu i wodospady przeszkadzają nie tylko większym łódkom ale i małym pływać po górskich rzekach, lecz gdy to z gór wypłynie na równinę, zwolni biegu i popłynie równym szerokim łożyskiem, wtedy staje się spławną.

POGADANKA IV.

Zapewne radzibyście wiedzieć, czemu na wysokich górach leżą wieczne śniegi? Żebyście to zrozumieli, muszę wam trochę opowiedzieć o powietrzu. Powietrze jest to ciało lotne, które otacza całą kulę ziemską: żyjemy w nim jak ryba w wodzie i jak ryba bez wody, tak my bez powietrza obejść się nie możemy. Nie tylko człowiek, ale każde żyjące stworzenie, pozbawione powietrza, zaraz umiera. Ryby i inne wodne stworzenia, oddychają powietrzem, znajdującym się w wodzie; kret i owady żyjące w ziemi, powietrzem znajdującym się wewnątrz ziemi, bo powietrze wszędzie się wciska. Rośliny też bez powietrza żyć nie mogą. Powietrza otaczającego nas, z blizka nie widzimy, gdyż jest bardzo przejrzyste, ale gdy spójrzymy w górę, spostrzegamy, że ma kolor niebieski. Zdarzało się wam widzieć, jak ptak w locie uderza się o szybę okna—nie spostrzega jej, bo jest przejrzysta, nieokreślonego koloru, ale położcie kilka takich szyb jedna na drugiej, spostrzeżecie je zaraz i przekonacie się, że mają kolor zielonkawy, tak też i z powietrzem: niewidzimy go z blizka, ale nad nami unosi się jego gruba warstwa i wtedy staje się widzialne. Właśnie ten błękit, który unosi się nad nami, tworząc półkuliste sklepienie, a który pospolicie niebem nazywamy, jest powietrzem. Ziemia, jak wszystkie inne przedmioty, tak również i powietrze, przyciąga do siebie. Czym bliżej ziemi, tym powietrze jest gęstsze, bo silniej oddziaływa nań przyciągająca siła ziemi, czym wyżej, tym powietrze rzadsze, w końcu staje śię tak rzadkie, że człowiek oddychać nim nie może. Promienie słoneczne przechodzą przez powietrze nie ogrzewając go wcale, ziemia zaś, jako ciało stałe, nie przepuszcza przez siebie promieni słonecznych, zatrzymane promienie ogrzewają ziemię, a powietrze nagrzewa się już od ziemi, tak samo jak izba od napalonego pieca. Gdyby nie to, że powietrze otaczając ziemię, ogrzewając się od niej; zabiera zbytnie ciepło, ziemia takby się napalała od słońca, że spaliłaby wszystko, co się na niej znajduje, a po zachodzie słońca wnetby stygła, mielibyśmy mróz, ale powietrze ogrzane wciągu dnia, w nocy oddaje z siebie ciepło i tym sposobem, broni nas od zbytniego mrozu. Tak więc, gdyby nie powietrze, mielibyśmy zaraz po wschodzie słońca straszny upał, a po zachodzie, mróz, powietrze zaś, jakby pożyczając ciepła w dzień, a oddając w nocy, zmniejsza upały i chłody. Łatwo zrozumieć , że czym bliżej ziemi tym powietrze cieplejsze, wszak i w izbie czym bliżej napalonego pieca, tym cieplej, a ziemia ogrzana słońcem, jest jakby napalonym piecem; przytym czym bliżej ziemi tym powietrza więcej, czym zaś wyżej tym powietrze rzadsze i mniej ogrzane. Żebyśmy tu mieli góry wysokości dwuwiorstowej, na szczytach tych gór leżałyby wieczne śniegi. Mie-

szkańcy miejsc górzystych, mogą zrana wykąpać się w rzece, nazbierać poziomek, narwać kwiatów, a o południu, na wierzchołkach gór po pas zapaść do śniegu lub bawić się w snieżki.

Na górach zwykle jest wietrzno; ale czy wiecie, co to jest wiatr? Jest to ruch, falowanie powietrza, Machnijcie chusteczką, albo arkuszem papieru—poczuliście wiatr, to jest powietrze poruszyło się koło waszej twarzy. Naturalnie, że wicher, który drzewa z korzeniami wyrywa, domy wywraca, a nawet lekki wiaterek, co główki kwiatów kołysze, nie od machnięcia chustką pochodzi. Cóż więc powietrze porusza? jak woda, tak i powietrze ogrzane, staje się lżejsze, a lekkie przedmioty ulatują w górę, więc powietrze znajdujące się bliżej ziemi, ogrzane przez nią, staje się lekkie i unosi się w górę powietrze zaś znajdujące się w górze, chłodne, a tym samym cięższe, opada na dół i zajmuje miejsce opróżnione przez ciepłe pewietrze. Starcie się powietrza ciepłego z chłodnym, wywołuje wiatr. Falowanie powietrza byłoby prawie nic nie znaczące, żeby cała kula ziemska, była jednakowo ogrzana, ale wiecie, że są kraje daleko cieplejsze i znów inne o wiele zimniejsze od naszego. Przytym woda w dzień powolniej się ogrzewa, a w nocy powolniej stygnie niż ziemia Latem, rano, woda w rzece chłodna, a wieczorem ciepła. Ta nierówność ogrzewania i jest powodem silnych wiatrów: ze wszystkich miejsc ciepłych, powietrze unosi się w górę, a chłodne spieszy zająć opróżnione miejsce. Wysokie góry mają także wielkie znaczenie w rozpowszechnieniu się wiatrów, jedne kraje ochraniają od wiatru, w innych wiatr zwiększają, bo gdy falujące powietrze natrafi na górę, jako na przeszkodę, odbija się od nich i zwiększa wiatr.

Wogóle góry mają ważne znaczenie w życiu człowieka; dostarczają mu różnych potrzebnych minerałów: żelazo, miedź, złoto, srebro, najobficiej znajdują się w górach; są góry wapienne, kredowe i inne. Robotnicy, którzy trudnią się wydobywaniem różnych minerałów, nazywają się górnicy. Ciężka i niebezpieczna praca górników. Całe dnie przebywać muszą w pieczarach wykutych w górach, lub na kilka sążni pod ziemią, nie widząc słońca, przy bladym blasku latarni górniczej. A ileż niebezpieczeństw czyha tam na nich! Czasem woda z podziemnych zbiorowisk zaleje kopalnię i potopi robotników, czasem ziemia osunie się i pogrzebie ich żywcem, czasem zapalą się belki i rusztowania, które podtrzymują ziemię nad nimi i biedni giną w płomieniach. O ileż milsza praca rolnika na świeżym powietrzu, pod sklepieniem nieba, przy blasku złotego słonka. A chociaż czasem deszcz przemoczy, mróz dokuczy, to zawsze łatwiej znaleźć schronienie na powierzchni ziemi. Tylko co do mrozów, to tych górnicy nie doznają, bo czym więcej zagłębiają się w ziemię, tym goręcej. Czemuż to? Wszak tam słońce nie grzeje. Tak, słońce

nie grzeje, ale wewnątrz ziemi znajduje się ognista masa; są to roztopione minerały, bo trzeba wam wiedzieć, że przy bardzo silnym gorącu, wszystkie minerały topnieją (szkło np. robi się z roztopionego piasku). Prawdopodobnie kiedyś, ziemia przedstawiała kulę roztopionych minerałów, z czasem z wierzchu zaczęła zastygać i pokryła się twardą skorupą, ale we środku minerały są jeszcze roztopione, od tego idzie gorąco. Gdy ta roztopiona masa natrafi na podziemne zbiorowisko wody, zamienia je natychmiast w parę. Wiecie, że para ma wielką siłę: gdy w zakrytym garnku zagotuje się woda, para podnosi pokrywę, siłą pary poruszają się koła lokomotywy, para obraca koła w parowych młynach i w fabrykach. Otoż, para powstała wskutek spotkania się ognistej masy z wodą, nie mogąc wydostać się z ziemi, wypycha tę ziemię, tworząc ogromną, mającą czasem kilka wiorst wysokości, górę; taka góra nazywa się wulkan; w górze tej wyrywa otwór, kraterem zwany. Bryły wyrwanej ziemi, ogromne kamienie wyskakują w górę na kilka sążni; wraz za tym wybucha ogromnym słupem para, zmięszana z popiołem, co tworzy błoto, które czasem na kilka mil przestrzeń zalewa, potym z krateru wylewa się piana, niby szumowimy z garnka, a w końcu ognistą rzeką wypływa roztopiona masa, lawą zwana. Biada tym, którzy zawczasu uciec nie zdążą. Ognista rzeka, z szybkością dobrego konia, płynie topiąc, paląc wszystko co spotka na drodze. Przed kilkuset laty, lawa zalała dwa miasta, Herkulunum i Pompeję, a że przedtym miasta zostały pokryte grubą warstwą błota, utworzonego z popiołu, więc lawa nie spaliła budynków i znajdujących się w nich przedmiotów i teraz wydobywają stamtąd różne ciekawe rzeczy. Naturalnie, że taka ognista rzeka, bardzo powoli zastyga; zwierzchu już zastygnie, pokryje się skorupą, a pod spodem jeszcze płynie; przyczym cienka skorupa garbi się i formuje wzgórza. Dawniej skorupa kuli ziemskiej była cieńsza, a wewnątrz ognistej masy było daleko więcej to też wybuchy wulkanów były częstsze, a niezmierna masa lawy, pod zastygającą skorupą, uformowała góry. Dlatego to góry najczęściej są położone jedna za drugą i tworzą łańcuchy gór. Wulkan ten, który zalał dwa miasta, znajduje się w Europie, nazywa się Wezuwjusz—dymi on dotychczas i od czasu do czasu wybucha, to jest wyrzuca z siebie kamienie popiół i lawę. Działanie podziemnej roztopionej masy wywołuje czasem trzęsienie ziemi. Skorupa ziemska wtedy, w pewnym miejscu drzy lub podskakuje w górę, wszystko co się w tym miejscu znajduje, pada, wywraca się, zamienia się w gruzy. Słyszeliście pewno o takim trzęsieniu ziemi, które niedawno było we Włoszech (kraju gdzie mieszka papież) i zniszczyło tam miasto Messynę a i w wielu innych miasteczkach i wioskach sprawiło dużo szkody.

Widzicie, jak to świat nasz mądrze jest urządzony, jak wszystko ma swoje przyczyny i jak to uczeni ludzie umieją wszyst-

ko zbadać i wytłómaczyć. Cuda prawdziwe! Daleko ciekawsze od bajek, których z takim upodobaniem słuchacie, w długie zimowe wieczory. Cóż bajka? Ładna, ale niczego nie nauczy, a po takiej pogadance. spójrzy człek na niebo, na chmury, na wodę na góry i wie skąd się to wszystko bierze. Wiele skarbów dała natura (Bóg) człowiekowi, ale najcenniejszy skarb, to rozum; o ten skarb powinniście się starać i dla siebie i dla waszych dzieci.

POGADANKA V.

Słońce ogrzewa ziemię nie w każdej porze i nie wszędzie jednakowo. Latem u nas grzeje silnie i przebywa długo na niebie, mamy przeto dnie długie a noce krótkie. Zimą ledwo na kilka godzin ukazuje się na niebie, ogrzewa słabo; noce wtedy mamy długie a dnie krótkie. Jesienią i wiosną różnica nocy i dnia nie wielka, słońce przebywa na niebie około dwunastu godzin, ogrzewa silniej niż zimą, lecz słabiej niż latem. Są kraje na ziemi, gdzie panuje wieczne lato, wiosen i jesieni niema, a zimą nazywają tam dżdżystą porę, która trwa przeszło dwa miesiące. Myślicie może, że w tych krajach dnie zawsze są tak długie, jak u nas latem? Wcale nie. Dnie i noce mają tam, wciągu całego lata, po dwanaście godzin, są zatym równe. W innych znów krajach panuje wieczna zima; tam ludzie wcale nie mieszkają, żyją już jednak w takich krajach, gdzie zima i noc panuje dziewięć miesięcy; słońce ukazuje się tam, tylko w ciągu trzech miesięcy, a wtedy prawie cały dzień z nieba nie schodzi; ledwo skryje się za widnokrąg, nie zdążyło jeszcze ściemnić się, a już ukazuje się z za widnokręgu. Żeby zrozumieć dlaczego słońce nie jednakowo oświeca i ogrzewa kulę ziemską, trzeba wiedzieć, że ziemia obraca się nie tylko około samej siebie, ale jeszcze około słońca, ma zatym ruch dwojaki: *około swej osi i około słońca.* Ta oto zapalona lampa na stoliku, przedstawia słońce, globus, który mam w ręku — kulę ziemską. Obracając globus około osi, obchodzę z nim stolik, tak też i ziemia obracając się około swej osi, okrąża słońce i znajduje się w takiej samej pozycji, jak oto ten globus; oś jego nie stoi względem lampy prostopadle, a jest ku niej pochylona, tak również jak pochylona ku słońcu oś ziemi. Na tę pochyłość osi zwróćcie baczną uwagę. Widzicie, że promień lampy pada prosto, na ten oto pas globusu i oświeca go silnie, dalsze części globusu mniej są oświetlone, bo światło lampy, wskutek zaokrąglenia kuli, pa-

da ukośnie. Tak też dzieje się z ziemią i ze słońcem; na najwypuklejsze miejsce, promienie słońca padają równo, miejsce to nazywa się *równikiem*. Ażeby ściślej określić to miejsce, narysowano naokoło globusu linję, dzieli ona globus na dwie równe połowy: ta oto u góry nazywa się półkulą północną, a ta na dole—półkulą południową. Naturalnie, że na kuli ziemskiej żadnej linji niema, gdyby jednak ludzie chcieli, to by ją sobie zbudować mogli, ale nie byłoby to łatwą rzeczą, z powodu ogromnego obszaru wód, które, jak to widzicie, znajdują się na równiku. Europa, w której mieszkamy, znajduje się na północnej kuli, kraj zaś nasz w tym oto miejscu, gdzie nakleiłam kawałeczek białego papieru; będzie on nam przedstawiał naszą wioskę. Czym dalej od równika ku biegunom (przypomnieć słuchaczom co to jest biegun) tym promienie słoneczne ukośniej padają, słabiej grzeją i oświecają. Gdyby oś ziemi stała względem słońca prostopadle, (nadaję odpowiednie położenie globusowi) oto tak, na równiku byłoby, jak i teraz, wieczne lato i dzień równy z nocą, czym dalej ku biegunom, byłoby coraz chłodniej i dzień coraz krótszy ale nie byłoby pór roku, a cały rok byłaby jednakowa temperatura *). U nas, cały rok byłoby mniej więcej tak jak w październiku, a na biegunach byłoby, jak i teraz, wieczna zima. Ale wskutek tego, że oś ziemi jest pochylona ku słońcu, dzieje się inaczej. (Nadaję globusowi właściwą pozycję). Teraz ziemia stoi tak, że północna półkula jest nachylona ku słońcu, silnie oświetlona i ogrzana, mamy na całej półkuli, a więc i w naszej wiosce, oznaczonej białym papierkiem, lato, dnie długie a noce krótkie; południowa zaś półkula jest odwrócona od słońca, mało ogrzana i oświetlona — tam panuje zima, dnie są krótkie a noce długie. W miarę, jak się posuwam z globusem, nie zmieniając wcale jego kierunku, nasza półkula stopniowo odchyla się od słońca, a południowa nachyla się ku niemu, oto teraz kula ziemska przyjęła taką pozycję, że obie półkule są w jednakowym położeniu względem słońca, promienie słoneczne padają na równik, jak zawsze równo, na obie półkule padają jednakowo ukośnie. W takim położeniu ziemia bywa między 10-tym—12 tym września; u nas zaczyna się jesień, na południowej półkuli wiosna i na całej kuli ziemskiej dzień z nocą są równe, wszędzie mają po 12 godzin. Posuwam się dalej, nasza półkula zwróci się ku słońcu; między 10-tym — 12-stym marca zajmie ziemia taką pozycję, jak miała między 10-tym — 12-tym września, tylko z przeciwnej strony słońca; znów obie półkule będą przez dni kilka w jednakowej pozycji względem słońca, dzień z nocą będą równe; u nas zacznie się wiosna, na drugiej półkuli—jesień. Posuwając się dalej, staję na tym samym miejscu, z którego rozpoczęłam tłómaczenie; znów cała na-

*) Temperaturą nazywamy stopień ciepla i zimna w powietrzu.

sza półkula obrócona ku słońcu, silnie ogrzana i oświetlona, lato—dnie najdłuższe. Taką pozycję ma ziema, między 10-tym—12 stym czerwca. Aby raz okrążyć słońce, ziemia potrzebuje 365 dni, to jest jeden rok czasu.

W ciągu rocznego obrotu, ziemia dwa razy zajmuje pozycję równą względem słońca i wtedy mamy dnie z nocą równe; to się nazywa *porównaniem dnia z nocą*; ma ono miejsce, jak mówiłam wyżej, między 10 — 12 września i marca. Od porównania dnia z nocą, zaczyna się jesień i wiosna. Dwa razy też do roku dnie zaczynają dłużeć a noce krócieć: między 10 — 12 grudnia u nas i między 10 — 12 czerwca na południowej półkuli i na odwrót (to jest od czerwca u nas dnie krócieją a od grudnia na południowej półkuli) i ten czas nazywa się—przesilenie dnia z nocą. I tak więc, dowiedzieliśmy się, że pory roku i nierówność dnia i nocy, zależą od obrótu ziemi około słońca i od pochyłego położenia osi ziemskiej.

Przestrzeń, na którą promienie słońca padają prostopadle, ciągnie się wzdłuż całej kuli ziemskiej, po obu stronach równika, pasem, mającym około 700 mil szerokości, nazywa się pasem gorącym, inaczej strefą gorącą. Pas gorący przechodzi przez Azję, Amerykę, Afrykę i Australję, tylko Europa nie dochodzi do pasa gorącego. Przez cały rok, w pasie gorącym, słońce wschodzi i zachodzi o 6-ej godzinie. Nie bywa tam rannych świtów i wieczornych zmroków, zaraz po wschodzie słońca nastaje upał, o jakim my tu pojęcia nie mamy i trwa do zachodu. Różnica temperatury dnia i nocy—ogromna: w dzień można w piasku upiec jajko, a w nocy woda ścina się w lód. Łatwo zrozumieć skąd pochodzi taka różnica: powietrze silnie ogrzane, staje się lekkie i unosi się w górę, przytym para znajdująca się w powietrzu, unosi się bardzo wysoko, wdole więc powietrze jest rzadkie i pozbawione wilgoci, to jest wody, a jak wiecie, woda powolniej ogrzewa się w dzień, ale i powolniej ostyga wieczorem, otóż po zachodzie słońca, rzadkie, suche powietrze stygnie natychmiast—stąd chłód nocny. W krajach położonych nad dużemi wodami, różnica upałów dziennych i chłodów nocnych mniej rażąca.

POGADANKA VI.

W pasie gorącym, w miejscowościach położonych nad morzem, lub nad wielkiemi rzekami, roślinność rozwija się nadzwyczaj szybko i dochodzi niebywałych u nas rozmiarów. Są tam

rośliny palmami zwane, niektóre z nich, w przeciągu kilku miesięcy, dochodzą wysokości naszych sosen. Mają one pnie równe, bez gałęzi, a na wierzchołku kilkanaście ogromnych liści, pod nimi ogromne kwiaty i owoce. Palmy—rośliny bardzo pożyteczne; powiem o niektórych. Palma daktylowa daje owoc wielkości dużej śliwki, rosnący jak u nas porzeczki, po obu stronach szypółki, mający z pół łokcia długości. Smaczny i pożywny ten owoc, stanowi, w niektórych miejscowościach, główny pokarm ludzi. Palma kokosowa daje orzechy wielkości głowy dziecka; w orzechu kokosowym, nim ziarnko zupełnie dojrzeje, znajduje się płyn—rodzaj mleka, bardzo smaczny i zdrowy; ziarno wielkości jabłka, służy też za pokarm. Skorupki orzechów służą jako zgrabne i mocne miseczki; z włókien kokosowych robią doskonałe. nadzwyczaj mocne nici, z których wyrabiają tkaniny; z młodych liści przyrządzają jarzynę. Są palmy, drzewem chlebowym zwane; dają one owoc wielkości głowy dziecka, ważący około czterech funtów i mający smak chleba—używa się surowy albo pieczony. Inne znów palmy dają tłuszcz, podobny do masła; jeszcze inne—płyn, który na powietrzu gęstnieje i daje gumę, z której robią się kalosze, piłki i t. d. Są tam drzewa dające rycinę; drzewo baobab, najdłużej żyjące, bo do 6000 lat, najgrubsze w swiecie; w wydrążonym pniu baobabu można wygodny pokój urządzić. Kwiaty, w pasie gorącym, są niezwykłej wielkości i piękności. Z niektórych drzew zwieszają się kielichy na arszyn długie, są kwiaty wielkości koła u wozu; zapach niektórych z nich trujący.

W Ameryce nad ogromną rzeką Amazonką, ciągną się odwieczne lasy dziewiczemi zwane. Drzewa i krzewy tych lasów splątane ljanami, to jest wijącemi się roślinami, grubość *ręki* ludzkiej, stanowią gąszcz nieprzebyty, śród którego rozlega się śpiew, krzyk, gwizd przeróżnego ptactwa, a szczególnie papug rozmaitego gatunku, które odznaczają się slicznym upierzeniem i mają tę własność, że mogą się nauczyć wymawiać wyrazy, używane w mowie ludzkiej. (Naturalnie znaczenia tych wyrazów nie rozumieją). Wogóle ptaki strefy gorącej odznaczają się ładnem upierzeniem, co zaś do wielkości, jedne są tak wielkie i silne, że krowę zabić mogą, a kozy w szponach unoszą np. kondor, (rodzaj sępa skalnego) inne znów nie większe od naszego trzmiela, kolibrami się nazywają. Kolibr ma długi, cieniutki, jak igiełka dziobek, sliczne, szafirowe, zielone i złociste piórka i jak nasz motyl, przelatuje z kwiatka na kwiatek. Są tam ptaki rajskimi zwane, mają w ogonie, długie, cienkie i bardzo ładne pióra. Strusie dosięgają wielkości dorosłego człowieka, cenione dla piór swoich, które bogate panie noszą przy kapeluszach.

Zboża naszego w tych stronach, prawie nie sieją, zastępują

je kukurudza i ryż. Rośnie tam kawa, herbata *) trzcina cukrowa, z której wyrabiają doskonały cukier; (my teraz używamy cukier z buraków, lecz przed kilkudziesięciu laty, gdy go z buraków robić jeszcze nie umiano, używaliśmy cukru trzcinowego, bawełna bardzo pożyteczna roślina, dająca włókna, z których robią watę, nici i różne bawełniane tkaniny, jako to: perkal, barchan i t. p. i wiele innych, pożytecznych roslin. Nie wszędzie jednak, w pasie gorącym, taka bujna roślinność. W stronach położonych dalej od morza, gdzie przytym niema wielkich rzek ziemia po przejściu pory dżdżystej, pokrywa się roślinnością, która jednak podczas lata wysycha. Niema tam drzew, krzewów i innych roślin trwałych, a tylko zboża i przeważnie trawy. Gdy deszcze ustaną, pola pokrywają się bujną trawą, kwieciem; z różnych stron ściągają się zwierzęta, zlatują ptaki, odzywają owady—step napełnia się życiem. Ziemia, dzięki gęstej wysokiej trawie długo trzyma wilgoć, ale nie zasilana deszczem, wkońcu wysycha. Schną wtedy trawy, zioła, zwierzęta uciekają, ptaki odlatują i pełne życia stepy stają się martwe, smutne spalone.

Są też w pasie gorącym miejsca, położone daleko od morza, lub odgrodzone odeń wysokiemi górami, nieprzepuszczającemi chmur deszczowych, gdzie niema wcale rzek, deszczów prawie nigdy nie bywa. Strony te, naturalnie, są pozbawione roślinności—stanowią one pustynie. Ogromna taka pustynia, leży na północ od równika , w Afryce—Sachara. Jak na morzu nic prócz wody, tak na pustyni nic procz piasku, nie ujrzysz; żadnego drzewka, żadnego zdźbła trawy. Na brzegach pustyni spotkasz czasem siedzibę ludzką, stado antylop (rodzaj kozy) lub gromadę strusi; włóczy się czasem lew, tygris lub inny zwierz dziki, lecz w głębi pustyni ślad wszelkiego życia znika. Ale jak na bezbrzeżnych wodach morza, to tu, to tam, ukaże się wyspa, tak wśrod piasków pustyni spotkać można grupę palm wspaniałych, na zielonej, kwiecistej łące. Skąd się one tu wzięły, środ nieprzebytych piasków? Oto z pod ziemi wypłynął strumyk wody, przebiega na powierzchni kilkanaście sążni, czasem wiorstę, dwie i więcej i znów ginie w piaskach, a gdzie tylko ożywcza struga wody przebieży, wszędzie pojawia się roślinność, która dzięki ciepłu i wilgoci, rozwija się niesłychanie szybko. Takie miejsca na pustyni nazywają się oazy. Większe oazy sa stałe, to jest trwają od wieków, ale mniejsze czasem giną bez śladu, a to wtedy, gdy strumień wyschnie, zmieni kierunek, lub zostanie zasypany piaskiem, bo w pustyni panują, straszne, suche

*) Kawa rośnie jako krzew albo drzewko, owoc ma podobny do wiśni, we środku dwa duże ziarnka, które przepalone i zmelte, używają się do przyrządzenia napoju kawą zwanego. Herbata krzew, liście podobne do naszej wierzby, tylko mniejsze, kwiat biały nie wielki—za napój używają liście i kwiat.

wichry—nie przynoszą one deszczu, tylko niosą chmury piasku, usypując z nich góry całe.

Wichry pustyni są straszne; zwierzęta, chroniąc się od nich zagrzebują się w piasek, ludzie padają twarzą na ziemię, ale i to nieraz od śmierci ochronić ich nie może, drobniutki kurz piasku, zasypuje oczy, uszy, usta — trup takiego człowieka puchnie.

Podróż po pustyni jest bardzo uciążliwą. Wozem jechać niepodobna, bo koła tonęłyby w piasku, a trzeba zabrać na parę tygodni, nie tylko żywności, ale i wody podostatkiem, więc podróż konno, z zapasami dla siebie i dla konia, byłaby też niemożebna. Ale są tam inne pociągowe zwierzęta — wielblądy. Brzydkie to z pozoru zwierzę — wielbląd: z tułowiu podobny do wołu, mordeczka owcza, nogi końskie, pokryty krótką, twardą sierścią, a przytym na grzbiecie ma jeden albo dwa garby z tłuszczu; lecz gdyby nie ten poczciwy brzydal, podróż po pustyni byłaby niemożliwą. Wielbląd ma ogromny żołądek wypija odrazu kilka wiader wody, co mu daje możność obejść się bez picia czas dłuższy. Bywają zdarzenia, że gdy podróżnym zabraknie wody i grozi śmierć z pragnienia, zabijają wełbląda i piją wodę znajdującą się w jego żołądku. Na głód jest wielbląd również wytrwały; para garści ryżu, albo kukurudzy wystarczy mu na dzień, a w ostateczności, kilka dni bez pożywienia obejść się może: niknie mu wówczas garb—tłuszcz tworzący ów garb, odżywia organizm zwierzęcia. W głąb pustyni, nikt pojedyńczo zapuścić się nie odważy. Zbierają się zwykle wielkie gromady ludzi, karawanami zwane, kilka setek, a czasem i parę tysięcy osób liczące. Zdrowi mężczyzni najczęściej konno, słabsi, kobiety i dzieci na wielbłądach, w płóciennych budkach, umocowanych na grzbiecie poczciwego zwierzęcia. Wielblądy niosą też paki z towarami, zapas żywności i wodę, przewieszoną w dwóch beczółkach przez grzbiet. Wielbląd przyklęka aby łatwiej było umieścić ciężary i wziąść podróżnych a potym, miarowym krokiem idzie przez zaspy piasku, cierpliwy, wytrwały na upał, głód i pragnienie. Dróg na pustyni niema, bo piasek zasypałby je bez śladu, pomimo więc, że karawany prowądzą przewodnicy, znający pustynię, zbłądzić jednak łatwo, a i wtedy wielblądy oddają wielkie usługi podróżnym — mają one węch nadzwyczajny, o kilka wiorst poczują swieżą wodę, więc przewodnicy, gdy zbłądzą puszczają swobodnie wielblądy, a te doprowadzają ich do wody, a gdzie woda, tam i życie.

Mieszkańcy krajów gorących, różnią się od nas rysami twarzy, kształtem głowy a przedewszystkiem, kolorem skóry. Krajowcy *) Ameryki, indjanie, mają skórę koloru miedzi, włosy

*) Krajowczani nazywamy ludzi, którzy mieszkają w jakimś kraju od wieków; oprocz krajowców mogą być przybysze, którzy cech krajowców nie mają.

czarne, gładki, rzadkie, zarost na twarzy bardzo mały. Krajowcy Azji skórę mają bronzową albo żółtą. Żółtoskórzy oczy mają ukośne, nos spłaszczony, wydatne kości policzków. Ludy krajów gorących są zazwyczaj leniwi i nic dziwnego, trudno pracować przy takim skwarze, a przytym, ziemia albo i przy największej pracy nic nie daje, jak w Sacharze, albo też przy małej pracy, daje ogromne plony. I potrzeby życiowe są tam znacznie mniejsze; nie potrzebują budować trwałych ciepłych chat, ani zaopatrywać się w opał na zimę, ani robić zapasów zimowych dla bydła. Odzienia znacznie mniej zużywają. Jedzą mniej i najczęściej roślinne pokarmy, gdyż mięso, jak sami wiecie, w upały nie smakuje; wolicie latem zjeść misę chłodniku, kwaśnego mleka, kilka ogórków niż kawał słoniny. Kilka palm daktylowych lub kokosowych, para zagonów ryżu lub kukurudzy wystarczy tam na utrzymanie rodziny, przez rok cały. Lud więc nie potrzebuje pracować, jest leniwy, a tym samym ciemny, głupi, powiększej części nie znają prawdziwego Boga, modlą się do bałwanów, ciosanych z drzewa lub kamienia, niektórzy do słońca lub księżyca, inni czczą ogień — są zatym poganami. Mówię to o krajowcach, ci którzy tam z innych krajów przybyli, są chrześćjanami; bywają między nimi i mądrzy i uczeni i życie prowadzą takie, jak w tych krajach, z których przybyli: budują domy, zakładają ogrody, zakładają plantacje *) kawy, herbaty, ryżu, bawełny i t. d. któremi potem prowadzą handel, a że lud miejscowy nieroztropny więc często sprowadzają robotnika ze stron innych; wiecie o tym, bo i od nas często jadą na zarobek do Ameryki.

Może nie jeden z was myśli: Szczęśliwi ludzie tych ciepłych krajów! mogą żyć bez ciężkiej pracy. Oj, mają i oni swoje biedy. Najpierw klimat **) gorący nie jest zdrowy, panują tam różne choroby; w stronach wilgotnych febry — prawie zawsze śmiertelne, szczególnie dla przybyszów; w stronach suchych — choroby oczu; to też spotkać tam można masę ślepych. W lasach, górach i pustyniach tych krajów, żyje mnóstwo drapieżnych zwierząt: lwy, tygrysy, pantery, hijeny, które nawet trupy wykopują i pożerają. Szakale—rodzaj wilków, zewsząd czyhają na człowieka i jego dobytek; ogromne słonie i stada małp robią znaczne szkody w plantacjach. Małpy, pewno widzieliście nieraz pocieszne te zwierzątka lubią naśladować ludzi, przyczym minami swemi i ruchami budzą ogólny smiech. Sztukmistrze po miasteczkach i wsiach, oprowadzają zwykle gatunki małych małp, a

*) Plantacja jest to duża przestrzeń ziemi, jakąś jedną rośliną zasiana lub zasadzona.

**) Klimatem nazywa się stopień ciepła, zimna i wilgoci. Klimat bywa: gorący, umiarkowany i chłodny; przytym wilgotny lub suchy. U nas klimat umiarkowany, dosyć wilgotny.

bywają i większe, wielkości człowieka. Wszystkie małpy bardzo złośliwe; małe swoją złością nie wiele szkodzą, ale duże i silne są niebezpieczne. Rozdrażnione, chwytają w ręce ogromny kij i biją nim wroga. Małpy mają nie cztery nogi a cztery ręce. Słonie, największe zwierzęta w świecie, dochodzą do dwóch sążni wysokości. Nos mają wydłużony, nakształt ogromnej ruchomej trąby, nogi jak kłody wielkie, obwisłe uszy. Mądre to i łagodne stworzenie, tylko rozdrażniony staje się straszny. Słoń jest roślinożerny, żyje stadami; gdy takie stado olbrzymów wpadnie gdzie, niszczy wszystko. Słonie oswajają się łatwo i stają się domowymi zwierzętami. W rzekach strefy gorącej, znajdują się ogromne wodne jaszczurki — krokodyle, kajmany; zagrzebane w muł rzeczny, czekają zdobyczy, a gdy zwierzę jakie lub człowiek zbliży się nieostrożnie do wody, rzucają się nań i pożerają. Ogromny wąż, dochodzący do 5-ciu sążni, zawieszony ogonem na drzewie lub przyczajony w krzakach, nad wodą, czyha na zdobycz, na którą rzuca się niespodzianie, dusi w swych skrętach i powoli połyka. Straszniejsze jeszcze, choć nie tak duże, są węże jadowite: okularnik, nazwany tak od dwóch plam, podobnych do okularów, które ma na grzbiecie; wąż koralowy, bardzo ładny, ale również niebezpieczny; grzechotnik, tak zwany od łuski wkształcie pęcherzyków, którą ma na końcu ogona, a która ocierając się jedna o drugą, wydaje szelest, do odgłosu grzechotki podobny. Ukąszenie tych wężów jest śmiertelne. A ileż tam owadów szkodliwych! Białe, ogromne mrówki, termity, które lubią wędrować całemi gromadami, zakradając się do domów, niszczą meble i ściany. Szarańcza—rodzaj skrzydłatego, polnego konika—leci gromadnie jak chmura, a gdzie spadnie, niszczy pola do szczętu. Pająki, ukąszenie których jest niebezpieczne; mucha tse-tse—ukłuciem zabija domowe zwierzęta.

Nie zazdrośćmy więc mieszkańcom krajów gorących, łatwego zdobycia chleba! Nasza ziemia darmo nie daje, trzeba dobrze się napracować, żeby przeżywić siebie i rodzinę, ale zato nie mamy tylu wrogów czyhających na nasze życie i dobytek, a gdybyśmy jeno umieli wyciągnąć z ziemi, co ona dać może, a nie marnowali czasu i pieniędzy na pijatykę, oj żylibyśmy dostatnio głodu i chłodu nie znali, jak żyją inne narody, w gorszym klimacie i na gorszej ziemi niż nasza.

POGADANKA VII.

Po obu stronach pasa gorącego, leżą kraje z klimatem umiarkowanym, mamy za tym dwa pasy z klimatem umiarkowa-

nym: pas północny, w którym leży Europa i pas południowy. Każdy z nich ma 337 i pół mili szerokości. Z początku klimat, rośliny i zwierzęta mało się różnią od tych, które są w pasie gorącym, czym dalej ku biegunom, tym klimat chłodniejszy, różnica długości dnia i nocy znaczniejsza. Rośliny nie są już tak wybujałe, znikają palmy daktylowe, kokosowe, chlebowe i inne; są jednak jeszcze pomarańcze, figi, orzechy włoskie, winogrona, z których tłoczy się wino; ryż zastępuje pszenica, bawełnę—len. Niema tyle zwierząt dzikich: po dużych lasach, gdzieniegdzie spotkać można niedźwiedzia, czasem dzika lub łosia. Wilków, najszkodliwszych z naszych drapieżników, coraz mniej. Nie mamy też słoni i wielbłądow, tylko konie; w cieplejszych stronach naszego klimatu do pracy używają się osły i muły—u nas dla nich za zimno. W pasie umiarkowanym, niema tylu i tak strasznych wężow ani tak szkodliwych owadów. W Polsce i na Litwie, jako w krajach zbliżonych więcej ku północy, nie dojrzewają pomarańcze, figi, winogrona, migdały, nie mniej nam jednak smakują jabłka, gruszki, sliwki, wiśnie, agrest, porzeczki i t. d. Zle tylko, że wcale nie staracie się o zaprowadzenie tych roślin u siebie; dałyby wam i wygodę w domu i dobry zarobek, a dzieci wasze, mając u siebie jagody i owoce, nie uczyłyby się kradzieży, łażąc do cudzych ogrodów. Nie wiele miejsca zajmie para krzaczków agrestu, malin, para drzewek owocowych, a starannie utrzymane, dadzą owoc i dla siebie i na sprzedaż. Zamiast tracić czas, przy studni, na puste gawędki z sąsiadkami, wolałybyście zająć się ogrodem. Pszenica u nas źle się udaje, ale mamy żyto, jęczmień, groch i kartofle; kartofle pochodzą z Ameryki i przed stu laty były u nas prawie nieznane, a teraz stanowią główny pokarm rolnika. Udaje się u nas i kukurydza, szkoda, że jej nie siejecie, zdrowy to i smaczny pokarm.

W pasie umiarkowanym, bliżej ku gorącemu, drzewa rosną przeważnie liściaste: lipy, buki, dęby, kasztany, klony; niema zaś sosen i jodeł; u nas dąb jeszcze rośnie w dzikim stanie, ale inne, wyżej wymienione, hodują się tylko w ogrodach, lasy zaś mamy przeważnie iglaste, z liściastych: brzozy, olchy, graby, jasiony.

Są i w klimacie umiarkowanym, w pobliżu gorącego, stepy, które latem wysychają, ale trochę dalej ku północy, są takie, na których bydło pasie się rok cały; na stepach Ukraińskich należących niegdyś do Polski, cały rok prawie, pasą się stada, koni i bydła. Krowy tam doją się na polu, cieląt zwykle nie odłączają, ssie ono matkę ile chce, to też wyrastają z nich ogromne sztuki; pewnoście widzieli siwe, ukraińskie woły, z ogromnymi rogami.

Pustynie są i w umiarkowanej strefie, bo i tu bywają miejsca gdzie rzek niema i deszcz nie dochodzi. W Europie pustyń wielkich niema. W Azji są dwie wielkie: pustynia Gobi (nie-

zbyt daleko od tej pustyni, prowadziła się wojna japońska) i pustynia Arabska.

Od pasów umiarkowanych, ku biegunom, ciągną się dwa pasy zimne: północny i południowy. Południowy mało jest znany, więc będziemy mówić tylko o północnym. Smutny ten kraj, roślinność ma bardzo ubogą; w pobliżu pasu umiarkowanego, ze zbóż rodzi jęczmień i owies, potym tylko jęczmień, w końcu żadne zboże już się nie udaje. Kartofle w ciągu krótkiego lata nie zdążą wyrosnąć; ogrodowiny, to jest kapusty, buraków, marchwi, brukwi—wcale niema. W mieście Archangielsku, które leży jeszcze w pasie umiarkowanym, ale blizko zimnego, drożej kosztuje jarzyna do bulionu, niż mięso, bo ją potrzeba z daleka sprowadzać.

O owocach niema co i mówić; jagód jednak jest dużo, tylko inne niż nasze. Drzewa liściaste znikają; najdalej z liściastych ciągnie się brzoza karłowata, to jest mała i koszlawa. Drzewa iglaste, z początku duże i piękne, ku biegunowi maleją i koszlawieją; dalej rośnie tylko jałowiec, a jeszcze dalej, na tundrach *) mchy i jagodnik, a w końcu wieczne śniegi i lody. Kraina wiecznych śniegów, nie jest nam znaną, bo chociaż niejeden uczony nie wahał się życie poświęcić, aby zbadać te kraje, nikomu jednak nie udało się dotrzeć do biegunów. W północnych lasach pasa umiarkowanego i na południu pasa zimnego znajduje się masa zwierząt, pokrytych miękką, ciepłą sierścią, jako to: lisy, kuny, bobry, szopy, gronostaje i wiele innych. Stanowią one bogactwo krajowców, ci polują na nie i sprzedają skóry, z których robią się piękne, ciepłe i drogie futra. Ptactwa dzikiego jest także moc wielka. Gdzie kończą się lasy, ilość zwierza znacznie maleje, tylko biały niedzwiedź, o wiele straszniejszy od naszego, bo mięsożerny (nasz niedzwiedź tylko rozdrażniony rzuca się na człowieka) włóczy się wśród zasp śnieżnych, ledwo na parę miesięcy zasypiając, ukryty gdzieś w szczelinach lodu. Ptactwa dzikiego zlatuje się latem dużo na tundry. Morza i rzeki północne, o ile nie są pokryte lodem, dostarczają masę ryb i zwierząt wodnych: mors, foka i inne. Zwierzęta te mają ciało wydłużone, nogi krótkie, do pletw podobne, skórę pokrytą krótkim, nieprzemakalnym włosem, bardzo przez krajowców cenioną; dają one masę tłuszczu, to jest tranu, który krajowcy chętnie spożywają. Dopóki są jakie takie łąki i pola, dopóty trzymają się zwierzęta domowe, gdy zaczną się tundry, niema czym karmić krów i koni, zastępują je renifery (rodzaj jelenia) i pies. Renifer—to całe bogactwo mieszkańca stron podbiegunowych. Daje mu odzież, pokarm, materjał budowlany, opał i przewozi go z miejsca na miejsce. O karm zaś dla niego

*) Tundry są to zamarzłe błota, które tylko latem, na kilka cali odmarzają.

nie troszczy się gospodarz: renifer wygrzebuje z pod śniegu mech, jagodnik i tym się żywi; to też właściciel stad reniferowych do nich się zastosowuje, wybierając miejsce pobytu. Gdy zwierzęta wyjedzą mech w jednym miejscu, gospodarz zaprzęga je do sań, pakuje na sanie rodzinę, wszystkie manatki i puszcza się w podróż, zostawiając zupełną swobodę reniferom w wyborze nowego pastwiska i zakłada nową siedzibę tam, gdzie się renifery zatrzymają. W miejscach, gdzie niema reniferów, jeżdzą na psach.

Smutny żywot pędzą mieszkańcy stron podbiegunowych, (eskimosy, samojedy, jakuci i inni) śród sniegów, niedostatku niewygód. My w zimie mamy ciepłe domy, drwa na opał, a tam drzewa ani na chatę ani na opał wcale niema; glina jeżeli i jest w ziemi, to jej z pod śniegu dostać nie można. Jakże więc sobie radzą ci nieszczęśliwi? Oto budują chaty, jurtami zwane, z jedynego materjału, którego jest podostatkiem — ze śniegu. Zbijają śnieg w twarde bryły, układają z nich okrągłe kopce, źlewając wodą, która zamarza i bryły śniegu spaja; wewnątrz i zewnątrz okładają nawozem reniferów, potym znów dają warstwę śniegu i masz mieszkanie gotowe. Pośrodku jurty wygrzebują w śniegu jamę na ogień—jako paliwo służy nawóz reniferów i kawałki tłuszczu,, którego obficie dostarczają im morskie zwierzęta (foki morsy); czasem kawałki drzewa, które latem woda przynosi do brzegu, a mieszkańcy chciwie zbierają. Nad ogniem, na trzech sztabach żelaznych, zawieszają kociołek z wodą śniegową; w tym kociołku gotują strawę, czasem przyrządzają herbatę, kładąc do niej, zamiast cukru, kawałki tłuszczu. Sciany jurty wewnątrz wyścielają skórami reniferów, lub morskich zwierząt, skóry służą im za pościel. Ubranie stanowią także skóry, zszyte wedwoje, tak że z dwóch stron jest włos; futrzane buty, futrzane rękawice i czapka—oto strój północnego człowieka. Gdy weźmiecie pod uwagę, że skóry są źle wyprawione, bo je nie w fabrykach, a każdy u siebie w domu wyprawia, że smarują ciało tłuszczem, co chroni od zimna i wcale do łaźni nie chodzą, będziecie mieli pojęcie, jaki zaduch i brudy panują w tej jurcie! Głównym pożywieniem tych ludów jest mięso reniferów, upolowanych zwierząt, ryby i tłuszcz, którego ogromnie dużo zjadają, gdyż tłuszcz wytwarza ciepło. Mięsa, przygotowując na zapas, nie solą i nie wędzą, a zamrażają. Dziwne, że pomimo takiej biedy, są oni wesołego usposobienia, gościnni, łagodni, ale leniwi, i nic dziwnego—nie łatwo wziąć się do pracy przy takich warunkach; tymbardziej, że są wzrostu małego i słabi. Religję wyznają niby chrześcijańską, lecz tylko napozor, w duszy są poganami i modlą się do swych bożków.

Znane są polakom te smutne, północne kraje, bo wielu naszych rodaków było tam zesłanych i długie lata spedzali między tymi ludźmi, dobrymi ale ciemnymi i nawpół dzikimi, tę-

skniąc śród śniegów do łąk i pól rodzinnych, do swoich ludzi. Wieczny im pokój i cześć, bo życie i szczęście swoje poświęcili dla ojczyzny.

POGADANKA VIII.

Dowiedzieliście się z dwóch poprzednich pogadanek dużo rzeczy ciekawych o ziemi i widzicie , że słońce jest jakby gospodarzem na niej; od niego zależy, stopień ciepła i zimna; a więc roślinność, a od roślinności rodzaj żyjących stworzeń. Gospodarz to wzorowy, wszystko idzie u niego według raz zaprowadzonego porządku. Nie jedna nasza kula ziemska krąży około słońca jest ich więcej, około setki, nietóre z nich widujemy wieczorami a mianowicie: księżyc i 5 gwiazd, które możemy widzieć gołym okiem; jedną z tych gwiazd nazywacie zorzą wieczorną i poranną (zorza wieczorna i poranna jest to jedna i ta sama gwiazda, świeci przy zachodzie słońca, potym niknie nam z oczu i ukazuje się znów przy wschodzie) inne są niewidzialne gołym okiem, ale można je widzieć przez teleskopy. Zapewnie nie wiecie, co to jest teleskop. Ludzie starzy, lub chorzy na oczy, używają okularów, w okularach są szkła powiększające; to jest takie, że przedmioty widziane przez nie, wydają się daleko większe; są też szkła przybliżające; spójrzysz przez nie na drzewo, rosnące o jakie 200 kroków i zdaje ci się, że ono jest tuż przy tobie, widzisz gałęzie, liście, ptaka siedzącego na gałązce. Teleskopy są to przyrządy ze szkłami powiększającemi i zbliżającemi, przez nie to można widzieć najmniejsze gwiazdki. Otóż księżyc i niektóre gwiazdy są to kule złożone z takich samych, albo podobnych minerałów, jak ziemia. Powiecie może: «Przecież ziemia nasza nie świeci, a księżyc i gwiazdy świecą». Widzicie ten szklany guzik, w cieniu nie błyszczy, ale gdy go zbliżę do zapalonej lampy—błyszczy; przybliżcie doń rękę — nie grzeje, a przybliżcie rękę do lampy—grzeje. Lampa ma własne światło, a guzik świeci odbłyskiem lampy. Tak się dzieje ze słońcem i niektóremi gwiazdami: słońce, jak lampa, ma własne światło—księżyc i niektóre gwiazdy świecą odbłyskiem słońca.

Gdybyśmy mogli dostać się na księżyc, ziemia wydałaby się nam świecącą kulą, tylko większą od księżyca. Takie kule, krążące około słońca, nie mają własnego blasku, nazywają się *planety*. Zatym ziemia, księżyc i niektóre gwiazdy są to planety. Powtarzam ciągle: *niektóre gwiazdy*, bo nie wszystkie widziane na niebie krążą około naszego słońca, większa ich część swieci

własnym blaskiem, jak nasze słońce, są zatym nie planetami, a słońcami i mają swoje planety, krążące, t. j. kręcące się koło nich *). Wiele z gwiazd, są znacznie większe, od naszego słońca, wydają się zaś małemi, tylko dlatego, że są od nas bardzo oddalone. Droga mleczna, są to także miljony gwiazd, położonych od nas daleko, że ich widzieć nie możemy, widzimy tylko blask bijący od nich, który zlewa się w jedno i tworzy jasną smugę, zwaną drogą mleczną. Planety i gwiazdy czyli słońca mają wspólną nazwę: ciała niebieskie. Wiemy że planety składają się z minerałów, mniej więcej takich jak nasza ziemia, może innym planetom niektórych minerałów brakuje, może oprócz naszych są nam nieznane, ale to pewno, że się one z minerałów składają. A z czegoż składa się słońce i gwiazdy? Także z minerałów, znajdujących się w stanie płynnym, to jest roztopionych. Może kto z was był w hucie szklanej? Widzieliście jak hutnicy z roztopionego piasku i sody robią szklanki, butelki? Na długie żelazne rurki piszczelami zwane, hutnik nabiera takiej ognistej masy, dmucha w rórkę i wychodzi kula ognista, nakształt bańki, które dzieci robią z mydła; taką kulę wkłada do formy i wyciska szklankę, butelkę i t. d. Otóż słońce i gwiazdy są to takie, niezmierzonej wielkości kule, z rozmaitych roztopionych minerałów, a uczeni przypuszczają, że i planety były niegdyś kulami ognistemi, które z czasem zastygły; niaktóre z nich zastygły już zupełnie, inne, jak ziemia, tylko zwierzchu, a wewnątrz mają jeszcze roztopioną masę. Wiecie że ziemia ma siłę przyciągającą, otoż i słońce, składające się z takich samych minerałów, musi ją mieć również Tak, ma ją w znacznie silniejszym stopniu, niż planety, i właśnie tą siłą przyciąga do siebie i trzyma zawieszone w przestrzeni ziemię, księżyc i setkę innych planet. Dziwne to jest, trudne do zrozumienia, a jednak prawdziwe i astronomowie, to jest uczęni, którzy badają ciała niebieskie, mogą tego dowieść, tylko, żeby ich dowodzenia zrozumieć, trzeba mieć bardzo dużo nauki. Długi czas ludzie o tym wszystkim nie wiedzieli, sądzili że ziemia jest nieruchomą, a ciała niebieskie koło niej się kręcą. Uczonym, wprawdzie, przychodziło na myśl, że dzieje się jakoś inaczej, ale nie mogli wpaść na myśl—jak. Dopiero niezbyt dawno, bo około 400 lat temu, jeden uczony polak, ksiądz Mikołaj Kopernik, doszedł prawdy. Na razie wierzyć mu nie chciano, ale w końcu musieli dać wiarę niezbitym dowodom. Czy na innych planetach są ludzie, lub jakie inne żyjące stworzenia, tego dotychczas nie zbadano. Na najlepiej zbadanej bo najbliższej planecie, na księżycu, według zdania uczonych, ludzi być nie może, gdyż powietrza tam albo wcale niema, albo bardzo rzadkie. Plamy, które widzimy na księżycu, są to bardzo

*) Krążenie księżyca i ziemi koło słońca, trzeba pokazać za pomocą zapalonej lampy i globusu czy jakiejkolwiek kuli.

wysokie góry i niziny. Między ludem krążą bajki o Kainie i Ablu, którzy jakoby ukazują się na księżycu. Wiecie teraz, że to nie Kain i Abel tworzą jakby plamy na księżycu, a wysokie góry. Ziemia, jak wiecie, ma bieg podwójny, około swej osi i około słońca—księżyc zaś potrójny, bo krąży około swej osi, około ziemi, która będąc znacznie większa od księżyca, do siebie go przyciąga i razem z ziemią, około słońca. Około swej osi księżyc obraca się znacznie powolniej niż ziemia, bo jeden obrót robi w ciągu 28 dni, tyleż czasu potrzebuje dla obrotu około ziemi. Księżyc jest zwrócony do ziemi zawsze jedną połową, a do słońca, obraca się to jedną, to drugą, stąd pochodzą zmiany księżyca. Wytłomaczę to wam jaśniej na przykładzie. Stawię na stoliku globus, to będzie ziemia, na drugim stoliku stawię lampę—przedstawia ona nam słońce, ja zaś będę przedstawiać księżyc i będę obchodzić stolik na którym stoi globus, niby księżyc ziemię, mając zawsze twarz zwróconą ku globusowi. Teraz stoję tak że lampa oświeca całą moją twarz, to niby słońce oświeca tę połowę księżyca, która jest zwróconą ku ziemi, mamy pełnię; posuwam sie na wschód, twarz zwolna odwraca się od lampy, oto już tylko połowa twarzy oświetlona, (wschodnia część księżyca) mamy trzecią kwadrę; przy posuwaniu się dalej, twarz pogrąża się coraz w cień, oto malutki brzeżek tylko oświetlony, w końcu nic wcale—to nów. Teraz znów oświetlony malutki brzeżek twarzy z lewej strony, (zachodnia część księżyca) to trzeci dzień nowiu, teraz cała lewa połowa twarzy—pierwsza kwadra, oto znów twarz oświetlona. Tak więc w ciągu 28 dni, księżyc robi jeden obrót około ziemi i około swej osi, będąc na ziemi widzialny w ciągu trzech tygodni, a w ciągu jednego niewidzialny. Chociaż niewidzialny, towarzyszy zawsze ziemi.

Czasem księżyc, w biegu swym około słońca, stanie między słońcem a ziemią tak, że zakryje sobą część słońca, nazywa się to zaćmienie słońca. Zjawisko to najwyraźniej daje się widzieć w dzień pogodny, żadnej chmurki niema na niebie, a słońce jakby się za coś zasunęło. Ciemni ludzie, nie wiedząc co się to dzieję, przerażają się, sądzą, że słońce zgaśnie, a tym czasem nic w tym niema strasznego, za kilka minut wszystko wraca do porządku. Miewamy również i zaćmienie księżyca, gdy ziemia stanie między słońcem a księżycem i zakryje sobą światło słoneczne. Ponieważ ziemia jest większą od księżyca, więc może sobą zakryć cały księżyc, zatym zaćmienie księżyca może być całkowitem, księżyc zaś, będąc mniejszym od ziemi, nie może zakryć takiego kręgu słońca więc zaćmienia słońca całkowitego być nie może.—Czasem na niebie zjawiają się gwiazdy z ogonem, nazywają się one komety. Nie są to gwiazdy, bo świecą nie własnym światłem i nie planety, bo nie są stałe, a przezroczyste; przez taki ogon, czyli miotłę komety można widzieć gwiazdy, które poza nią się znaj-

dują. Komety jedne częściej, drugie rzadziej pojawiają się na niebie, ale wszystkie regularnie; są takie, które zjawiają się raz w 1000 lat, inne co 75 lat, inne częściej. Jak zaćmienia słońca, tak też i komety ciemni ludzie obawiają się, mówiąc, że kometa przepowiada mór, głód, ale to fałsz, nic nam kometa ani pomóc, ani zaszkodzić nie może.

POGADANKA IX.

W przeszłej pogadance mówiliśmy o ciałach niebieskich. Wróćmy na naszą ziemię i przypatrzmy się porządkom, jakie na niej ludzie zaprowadzili. Nie zawsze dobre te porządki: jedni pracują za wiele, drudzy za mało, jedni mają wszystkiego dostatku, drugim brak najpotrzebniejszych rzeczy; pocieszmy się myślą, że będzie kiedyś lepiej, bo i dziś jest już o wiele lepiej w porównaniu z tym, co było.—Każdy prawie ma dach nad głową, każdy przy pracy jako tako przeżyć może. Chaty nasze, nieraz biedne i ciasne chronią jednak od wichru, słoty i mrozu, a był czas, gdy ludzie ani budować mieszkań, ani szyć odzienia, ani uprawiać roli nie umieli. Tułali się ludziska śród lasów i skał, jak dzikie zwierzęta. Jedni wygrzebywali rękami nory w ziemi, drudzy kryli się w jaskiniach gór; nieraz wypróchniałe drzewo, dało człowiekowi schronienie przed deszczem, nieraz kijem wypłoszył z legowiska zwierzę i sam się tam ulokował. Ubrania dostarczały mu skóry zwierząt, ich mięso, ryby, dzikie owoce, jagody, korzonki i trawy dziś nam nieznane, służyły za pokarm. Ciężkie nad wyraz było to życie, w ciągłej walce z dzikimi zwierzętami! a broni do walki nie mieli. Nie mieli także kłów i pazurów, bo chociaż stwardniałe, nigdy nie obcinane paznogcie, podobne były do pazurów, w każdym razie nie mogły iść w porównanie z niedzwiedzimi lub wilczymi. Dzikiego zwierza była wtedy moc wielka; człowiek polował na nie a one na człowieka: rozszarpywały go nieraz stada wilków, dzik kłami rozdzierał, niedźwiedź w uścisku swym dusił. Szedł człowiek walczyć z nimi z kijem w ręku, bo ani topora, ani noża nie miał jeszcze. Posiadał tylko jedną, wielką przewagę nad zwierzęciem—rozum; ten go uczył unikać niebezpieczeństw, zastawiać sidła na ptaki, podejść cichaczem i zwyciężyć zwierzę, dziesięć razy silniejsze. Zaczęli też ludzie przyrządzać sobie broń, osadzając na grubych kijach kości zwierząt, ostre kły, ości rybie, ostre kamienie. Z sobą też ludzie ciągle walczyli: silniejszy odbierał zdobycz i broń od słabszego, zabijając go bezkarnie. Żyli z po-

czątku oddzielnie lub parami, dzieci były przy rodzicach dopóty, dopóki sami nie mogli zdobyć pożywienia, gdy zaś wyrośli szli, każdy na swoją rękę, szukać sposobu do życia. Zrozumiał w końcu człowiek, że łatwiej byłoby walczyć z wrogiem, żyjąc gromadnie, więc rodzice zaczęli zatrzymywać przy sobie dorosłe dzieci, a te chętnie przy rodzicach zostawały, bo mogły korzystać z ich doświadczenia i łatwiej utrzymać się przy życiu. Już więc nie tylko dzieci, ale i wnukowie zostawali razem, pod opieką i władzą najstarszego. Stąd to powstały rodziny i pierwsza władza na ziemi—władza ojcowska, czyli *patryarchalna*. Po śmierci ojca, władza przechodziła na najstarszego syna. Władza patryarchalna była nieograniczona, to jest ojciec mógł rozporządzać się wszystkim w rodzinie, jak chciał: zabić, sprzedać, wypędzić; níkt nie śmiał mu się sprzeciwić. Bezpieczniej było żyć gromadnie, ale trudniej znaleźć pożywienie dla kilkudziesięciu osób, niż dla jednej pary; to też gdy rodziny bardzo się rozmnożyły, zaczęły się rozdzielać na gromady i każda gromada szła w inną stronę, szukać środków do życia, to jest, zaczęli prowadzić życie koczownicze, jak to jeszcze widzimy u nas, u cyganów a i u innych ludów w Afryce i Ameryce. Gromady pochodzące z jednej rodziny, czyli z jednego rodu, nazywały się plemieniem. Rody z jednego plemienia często kłóciły się z sobą, często prowadziły wojny, ale gdy inne jakie plemię na nich napadło, wtedy łączyły się i walczyły razem. Czym liczniejsze były rodziny, tym trudniej było znaleźć pożywienie. Czasem udało się polowanie, najadali się wtedy wszyscy do syta, ale czasem kilka dni nie udawało się nic upolować i wszyscy cierpieli głód. Aby temu zapobiedz, przyszło na myśl ludziom przyswajać zwierzęta. Najpierw przyswoili psa, który im dzielnie pomagał w polowaniu, potym zaczęli przyswajać: kozy, owce, bydło, konie, bo wszystkie te stworzenia żyły wpierw dziko. Życie ludzi stało się o wiele łatwiejsze; mniej byli zależni od ilości zwierza dzikiego w danym miejscu, a więcej od łąk, na których miały pożywienie stada. Gdy znaleźli miejscowość, obfitującą w paszę, mogli dłuższy czas tam przepędzić, chociaż więc i teraz prowadzili koczownicze życie, ale koczowali ze swymy stadami, ten sposób życia nazywa się pasterski. Łąki znajdują się zwykle na nizinach, na odkrytem miejscu, gdzie o schronisko dane od natury—trudno; zaczęli więc ludzie budować sobie szałase ze skór zwierzęcych; zawieszonych na kilku kołach, wbitych do ziemi, budy z gałęzi i trzciny wodnej. Gdy stada wyjadały paszę — wtedy rzucali siedzibę i szukali innego miejsca.

Zajmowali się także polowaniem, rybołówstwem, ale główny sposób utrzymania było pasterstwo. Czem lepiej dzieje się człowiekowi, tym wymagania jego większe. Już mu nie wystarczały same mięsne pokarmy, chciał dla zmiany roślinnych, a właśnie tam gdzie była piękna pasza dla stada, nieraz nie

było roślin odpowiednich dla człowieka, wpadł więc na myśl siania i sadzenia roślin. Jakimś patykiem, czy kością zwierzęcia, skopał ziemię, zasiał ziarna i doczekał się plonu. Zaczął się więc zajmować rolnictwem. Ziemia uprawiana z takim trudem, stała się miłą człowiekowi, żal mu było porzucić uprawną rolę, wolał zostać na miejscu i dalej wydzierać łąki, karczować krzaki. Więc zaczął budować trwalsze mieszkania, zbierać zapas karmu dla bydła—to jest zaczął prowadzić życie osiadłe, rolnicze. Przy takiej robocie, już mu pałka nie wystarczała, zaczął więc majstrować różne narzędzia i z czasem wymyślił użycie bronzu, żelaza, tkanie płótna, lepienie garnków z gliny, pieczenie chleba i t. d. Aby pola uprawne uchronić od szkodników, ogrodzili je razem z chatami. Tak powstały pierwsze osady, ogrodzeniami zwane, a z nich z czasem utworzyły się grody—to jest miasta. Osady dobrze zbudowane, zsgospodarowane, z kawałkiem uprawianego pola, były rzeczą bardzo ponętną; to też coraz częściej zaczęły jedne plemiona napadać na drugie, chcąc zagarnąć cudzą własność. Jednej takiej osadzie trudno było obronić się przeciw wrogom, to też sąsiednie osady zaczęły się łączyć z sobą, w celach wspólnej obrony, albo wspólnego napadu, a że w czasie wojny, musi być koniecznie jeden, któregoby wszyscy słuchali, więc ojcowie rodzin wybierali z pomiędzy siebie zdolniejszego, silniejszego i jemu oddawali dowództwo nad innymi. Zdarzało się nieraz, że zwyciężywszy wroga, dowódca nadal rządził kilku osadami, te więc osady stanowiły jeden kraj, a on panował nad tym krajem, a że władca tam panował, to jest był panem, więc kraj nazywał się także państwem. Tacy władcy przyjmowali różne nazwy, jako to: książęta, królowie, cesarzowie i inni. Gromada ludzi, rządzona przez jednego księcia lub króla, nazywa się narodem. Zdarzało się, że książe lub król zagarniał ziemię jakiego innego narodu. Wtedy jego państwo składało się z kilku narodów. (Rosja np. zagarnęła Polskę i Litwę, należymy więc do państwa rosyjskiego, ale stanowimy oddzielne narody). Tak to na świecie potworzyły się rozmaite kraje, czyli państwa. Gdzie państwem rządzi książe, tam ono nazywa się księstwem, gdzie król—królestwem, gdzie cesarz—cesarstwem. W niektórych państwach władza panującego jest nieograniczona, ma on prawo robić co mu się podoba, rządzi, to jest włada *sam*, taki rząd nazywa się samowładny; w innych znów państwach panujący musi radzić się, w ważnych sprawach, z narodem, władza jego jest *ograniczona*. W jednych państwach jest zwyczaj, że władza panującego przechodzi z ojca na syna, taka władza nazywa się *dziedziczną*, w innych po śmierci panującego naród obiera sobie drugiego, taka władza nazywa się *obieralna*. Gdzie rząd jest ograniczony, tam panujący zwołuje na radę naród. Rada taka w jednych państwach nazywa się parlamentem, w Polsce nazywała się sejmem, a w Rosji nazywa się Dumą. Mówię: «pa-

nujący zwołuje naród», ale naturalnie nie wszystkich mieszkańców swego państwa, bo gdzieżby stę tylu ludzi pomieściło i ktoby między nimi utrzymał porządek?! Wiecie przecie jak się to robi. Zwołuje się lud na wsi do kancelarji, w mieście do cyrkułu, tam wybierają kilkunastu wyborców, a ci wyborcy z pomiędzy siebie wybierają posła i ten poseł jedzie na radę. — W państwach, gdzie rząd jest ograniczony, panujący zawiera z narodem rodzaj umowy, w której jest określone, do czego on ma prawo, a do czego nie; taka umowa nazywa się konstytucją, a w tym kraju rządy *konstytucyjne*.

Bywają i takie państwa, gdzie wcale panującego niema. Rządzi krajem sam naród, to jest naród wybiera posłów, a posłowie prezydenta, który przez pewien określony czas rządzi krajem. Kraj z takim rządem nazywa się rzeczpospolitą, czy respubliką.

W Rosji rząd jest dziedziczny, samowładny. Po wojnie z Japonją cesarz rosyjski, Mikołaj II, nadał Rosji konstytucję i ustanowił Dumę. Czasem naród nie jest zadowolony z rządu, chce go zmienić i w tym celu prowadzi z nim wojnę, taka wojna narodu z rządem nazywa się rewolucją. Każdy panujący, czy samowładny, czy z władzą ograniczoną, czy też prezydent rzeczypospolitej, musi mieć pomocników w rządzeniu państwem, którzyby spełniali jego rozporządzenia; tacy pomocnicy panującego nazywają się *urzędnicy*. Gubernator, sprawnik, asesor, uradnik— wszystko to są urzędnicy, jedni ważniejsi, drudzy mniej ważni. Ważniejszych urzędników naznacza sam panujący, niższych — starsi urzędnicy. Najstarsi urzędnicy w państwie nazywają się ministrowie. Dla obrony kraju i dla utrzymania porządku, państwo musi mieć wojsko, Urzędnicy i oficerowie w wojsku pobierają pensję za swoją pracę, żołnierze mają od państwa utrzymanie; oprócz pensji i utrzymania żołnierzy, państwo ma jeszcze rozmaite wydatki.—Na to wszystko potrzebne są pieniądze. Aby je mieć, państwo nakłada podatki na ziemię, na domy, akcyzę na wódkę, tytóń i inne towary. Za towary podatek rządowi wnoszą fabrykanci, ale że potym towar drożej sprzedają, więc nie oni, a naród płaci podatek, to jest ci, którzy towar kupują. Oprócz podatku rząd pobiera opłatę za rozmaite usługi, jakie oddaje mieszkańcom kraju, w postaci marek: podając prośbę przyklejamy markę, wysyłając list—markę i t. d. znaczy płacimy za załatwienie interesu, za wysłanie listu a marka jest jakby pokwitowanie z otrzymanych pieniędzy.

POGADANKA X.

Widzieliście z poprzedniej pogadanki, jak to człowiek, którego życie początkowo było. nie lepsze niż dzikiego zwierzęcia. doszedł do rozmaitych porządków. Zwierzęta ani trochę nie zmądrzały od tego czasu, gdy z człowiekiem staczały walkę o legowisko; tak samo żyją w norach, a człowiek patrzcie jakie pałace, jakie świątynie pobudował! Wasze ubogie chatki jakie to już wspaniałe schroniska w porównaniu z wypróchniałemi drzewami, w których mieścili się nasi pra-pra-pra-dziadowie. Żeby dojść do takich wygód, jakie dziś mamy, musiał człek dużo przemyśleć. Ile to on przemyślał nad zrobieniem pierwszego topora, nad ulepieniem garnka z gliny, nad wytkaniem pierwszego kawałka płótna. Ponieważ człowiek nad utrzymaniem swego życia dużo przemyślał, więc też praca nad wszystkim, co służy do utrzymania życia, nazywa się *przemysłem*. Dawniej nie znano fabryk i maszyn, ludzie pracowaii u siebie w domu, rękami, taki przemysł nazywa się rękodzielniczym; teraz pracują hurtem, na fabrykach—to się nazywa przemysłem fabrycznym. Każda praca wykonana wspólnie jest daleko łatwiejsza. Pomyślcie, ileby się człowiek namozolił, żeby chciał sam jeden chatę wybudować! Musiałby zrąbać drzewo, do tego potrzebna, siekiera, a na siekierę potrzeba żelaza; żelazo, jak wiecie znajduje się w ziemi, musiałby człowiek nakopać rudy żelaznej, stopić ją. ale nie mając kowadła i młota, czymżeby ukuł topór? Nie, dziś już i zrozumieć nie możemy, jak żyć bez pomocy innych. Słyszałam, jak jedna gospodyni chwaliła się, że wszystko co ma na sobie to jej własna praca. Sama zasiała len, zebrała, oczyściła, zmędliła, uprzędła, wytkała i uszyła. Zobaczymy, czy mogła zrobić wszystko *sama*. Najpierw pole ktoś musiał zaorać, a jeśli parę zagonów skopała sama, to rydel, którym kopała—nie sama zrobiła; a pralnik, ·którym len wybijała, a prašnica, wrzeciona, krośna—czy sama zrobiła? A jakże mogła skroić bez nożyczek. A ile to się ludzie namozolili, nim zrobili igłę, którą szyła. Na każdym kroku pomoc innych nam potrzebna. Wspólna praca ogromnie dużo czasu oszczędza i życie ułatwia, to też ludzie dla wspólnej pracy, zakładają wspólne siedlisko *wsie* dla wspólnej pracy na roli i *miasta* dla wspólnej pracy w przemyśle. Wślad za przemysłem idzie handel. Dajmy na to, że Maciej umie robić garnki, Jan—topory, Józef — buty. Maciej więc robi garnki dla siebie, Jana i Józefa; Jan topory dla siebie, Macieja i Józefa, Józef buty dla siebie Macieja i Jana. Dawniej ludzie nie znali pieniędzy, więc zamieniali towar na towar. Maciej, dajmy na to, potrzebuje topora, idzie z garnkiem do Jana i chce z nim garnek na topór zamienić. Nierówna zamiana—Jan się nie zgadza; dałby mu

Maciej chętnie i dziesięć garnków, ale Janowi tyle nie potrzeba Gdy Jan będzie potrzebował butów, Józef może nie potrzebować topora, który Jan może dać na zamianę, Aby uniknąc tych wszystkich niedogodności, wymyślono pieniądze. Dawniej pieniądze były tylko metalowe: złot:, srebrne, miedziane. We Francji rząd wymyślił pieniądze papierowe. Złe wtedy były interesa rządu francuskiego, trzeba było dużo pieniędzy, a tu podatki i inne rządowe dochody nie wystarczają, więc wymyślili zabierać u ludu złoto i srebro, a wzamian dawać im weksle, to jest kartki. Potym weszły i w innych państwach w zwyczaj pieniądze papierowe—w Rosji także. Jeżeli mamy papierek rublowy, to znaczy że rząd w każdej chwili powinien nam za niego dać 1 r. srebrnego, masz papierek 5 rs. powinieneś zań dostać 5 rubli złotem.

Handel więcej jest rozwinięty w mieście, niż na wsi; do miasta wieśniak wiezie zboże, kartofle i t. d. w miescie nabywa różne potrzebne przedmioty. Miasto, które prowadzi handel nietylko z okolicznemi wioskami, ale i z innymi, dalszymi miastami, nazywa się miastem handlowem. Gdy w mieście lub w okolicach miasta jest dużo fabryk, to się ono nazywa przemysłowem.—Kto z was był w Dynaburgu Brześciu albo w Bobrujsku? Wiece że w tych miastach dużo jest wojska. Naokoło miast tych wznoszą się forty, to jest nie wielkie, ale bardzo mocne budynki, w których mieszczą się harmaty. Takie miasta budują się zwykle niedaleko granicy państwa i służą do obrony kraju, gdy nieprzyjaciel chce wejść w głąb kraju, wojsko, znajdujące się w tych miastach, stara się nie wpuścić. Takie miasta nazywają się *fortece*. W krajach położonych nad morzem budują się często miasta w miejscach, gdzie okręta mogą wygodnie przybijać do brzegu. Miejsca takie nazywają się *porty*, a miasta założone przy porcie—*miasta portowe*. Aby łatwiej było rządzić krajem, dzielą go zwykle na cząstki i w takiej cząstce sadzą jednego urzędnika, który nią rządzi. Rosja, a więc i Polska i Litwa, które do niej należa , dzieli się na gubernje. Najstarszy urzędnik, który rządzi gubernją, nazywa się gubernator, a miasto w którem mieszka gubernator m. gubernjalnem. Gubernja dzieli się na mniejsze części, to jest na powiaty, najstarszy urzędnik powiatu nazywa się sprawnik, miasto w którem sprawnik mieszka, nazywa się powiatowe. Powiaty dzielą się jeszcze na stany i gminy. W gminie najstarszym urzędnikiem jest wójt, a jak wy nazywacie starszyna; w stanie—stanowy. Miasto, w którem mieszka panujący, nazywa się *stolicą*. Bardzo dawno, gdy Litwa stanowiła oddzielny kraj księstwo Litewskie, książe mieszkał w Wilnie. Wilno więc było stolicą Litwy. Potem, gdy Litwa złączyła się z Polską i miały obie jednego króla, stolicą obu była *Warszawa* Litwa razem z Polską została przyłączona do Rosji, Cesarz rosyjski mieszka w Petersburgu, zatym stolicą Rosji jest — Petersburg.

Czem więcej w kraju jest miast handlowych i przemysłowych, tem lud jest bogatszy—ma zarobek na fabrykach i w handlu, ale największem bogactwem kraju, jest rolnictwo. Tylko nie takie rolnictwo jak u nas, gdzie na polu więcej bławatków niż żyta, bydło na wiosnę ledwo nogi ciąga—konie—skóra i kości. W Czechach naprzykład, na takim kawałku ziemi, na jakim u nas gospodarz ledwie przeżyć może, będzie żył dostatnio. Ale on też nie powiezie na rynek ośminki zboża, albo pół beczki kartofli, aby przepić połowę wziętych pieniędzy, ale skarmi to w domu, a ukarmiony wieprzak da trzy razy tyle. Krowa tam daje do 6-ciu garncy mleka dziennie, to też sami mają mleczywo, a za masło i sery dobry grosz wezmą. Nie myślcie, że tam ziemia o wiele lepsza od naszej, może teraz lepsza, bo uprawiona doskonale, ale gatunek wcale nie lepszy, tylko lud pracowity i zna się na gospodarce. Prawda, że niema tam prawie człowieka, któryby czytać nie umiał, a pożytecznych książek w kraju dużo, o też mając czas swobodny, zamiast iść na kwaterkę wodki, każdy przeczyta sobie coś pożytecznego, dowie się jak gospodarzą w innych stronach i rozmaite ulepszenia zaprowadza u siebie. Tak, największym skarbem dla ludzi to rozum, a nauka rozum rozwija, więc do niej wszystkiemi siłami garnąć się potrzeba. Naukę nazywamy oświatą, bo ona nas oświeca.

Dawny człowiek oprócz z dzikiemi zwierzętami musiał jeszcze walczyć z przyrodą, to jest: z mrozem, upałem, burzą, deszczem i t. d. z tem trudniejsza była sprawa. Zwierzę, jeśli nie siłą, to pokonał chytrością, a zjawisk natury niczem pokonać nie mógł. Nie miał możności wstrzymać piorunu, deszczu, zmniejszyć upał, lub kazać świecić słońcu. Gdy zaczął rolę uprawiać, jeszcze większe znaczenie miała dlań pogoda, deszcz, grad, burza, a tu nic z tem poradzić nie umiał. Zaczął więc bać się tych rzeczy, których nie mógł pokonać—uznał za istoty wyższe od człowieka i nazwał je bogami; bo też prawdziwego Boga wtedy jeszcze nie znał. Tak więc: słońce było jednym bogiem, księżyc drugim; jeden Bóg dawał deszcz, drugi pioruny, inny choroby i śmierć, a jeszcze inny zdrowie i siły; był bóg urodzaju, głodu, wojny. Wielkiem dobrodziejstwem dla ludzi jest ogień, więc też niektóre narody czciły ogień — jako boga; a że dawniej, gdy zapałek nie było, a i krzesiwem wykrzesać ognia nie umieli, rozprowadzić ogień było trudno, więc były osobne świątynie, gdzie palił się wieczny ogień i osobni kapłani i kapłanki, których obowiązkiem było podtrzymywać ogień. Był i na Litwie, przed przyjęciem chrześćjanstwa, wieczny ogień, zniczem zwany i jego kapłanki, czyli westalki Niektóre narody czciły, jako bogi—zwierzęta. (Na Litwie czcili węże). Nie dość im było tych bogów, jeszcze robili bogi z drzewa, kamienia i metalu. Do tych bogów modlili się i składali im ofiary ze zwierząt, roślin, czasem nawet ludzi przynosili na ofiarę. Najczęściej kapłani

palili cząstkę ofiar, a resztę zabierali dla siebie. Religja taka nazywa się pogańska, a trwała ona do przyjścia Chrystusa. Przed narodzeniem Chrystusa, tylko żydzi nie byli poganami, wierzyli w jednego Boga i nie modlili się do bałwanów. Chrystus Pan narodził się w Azji, w krainie żydowskiej i tam zaczął swoją naukę wygłaszać. Wiele żydów, a jeszcze więcej pogan przyjęło naukę Chrystusa i stali się chrześcjanami. Wiara chrześcjanska rozpowszechniła się prawie w całej Europie i we wszystkich innych częściach świata. Religja chrześcjańska dzieli się na trzy różne wyznania: katolickie, prawosławne, i protestanckie. Katolików jest najwięcej, prawosławnych najmniej. W jakiś czas po przyjściu Chrystusa, zjawił się w Azji pewien człowiek Mahomet. który wymyślił nową religję, mahometańską. Mahometanie wierzą w jednego Boga, ale w Chrystusa nie wierzą. Mahometańska religja rozpowszechniona trochę w Europie (turcy i tatarzy) w Azji i Afryce.

Tak więc trzy są religje, które wyznają jednego Boga. Chrześćjańska, mahometańska i żydowska. Pogan jest daleko więcej niż wyznawców prawdziwego Boga. Mieszkają oni przeważnie na południu Azji (wielkie państwo Chiny, Japończycy mieszkający na wyspach położonych na wschod Azji, są także poganie) w środku Afryki Są także w Ameryce i Australji.

POGADANKA XI.

Ziemia, na której mieszkamy, nazywa się Litwa (Białoruś) *) leży ona na połnocowschód od właściwej Polski. Litwa, niegdyś oddzielne księstwo, miała swoich książąt, którzy mieszkali w Trokach, albo w Wilnie. Naród litewski był pół-dziki pogański i wojowniczy. W dawnych bardzo czasach zagarnęli oni Białoruś i Małoruś, to jest Ukrainę, Wołyń i Podole. Białaruś i Małoruś stanowiły także kilka niewielkich, oddzielnych księstw, które ciągle się z sobą kłóciły i przeto nie miały sił obronić się od Litwy, a gdy jeszcze na Ruś napadli dzicy tatarzy, rusini widząc, że muszą dostać się albo do rąk tatarskich, albo litewskich, woleli poddać się litwinom. Litwini prowadzili ciągle wojny z Polakami. Silnej i dużej Polski zawojować nie mogli, ale szkody dużo robili: wpadną do Polski, zrabują zabiorą massa ludzi w niewolę i do siebie uprowadzą. Polacy też nie szczędzili litwi-

*) Zależy od tego w jakiej miejscowości prowadzą się pogadanki. Przy XI-stej XII-stej i XIII-stej pogadance, trzeba koniecznie mieć mapę.

nów i na ich ziemię często napadali. Na zachód od polaków i litwinów mieszkali niemcy, którym bardzo sie chciało zabrać oba te kraje, więc ciągle prowadzili z nimi wojnę. Na Litwę napadali niby dlatego, żeby ją nawrócić na chrześćjaństwo, jakby to wojną i krzywdą można było kogo nawrócić? W końcu litwini i polacy wpadli na mądrą myśl, żeby zaprzestać kłótni, złączyć swoje kraje i wspólnemi siłami bronić się od niemców, jakoż tak i zrobili. Około 600 lat temu; litewski książe Jagiełło, przyjął chrześćjaństwo i ożenił się z młodą dobrą i mądrą Jadwigą, która wtedy siedziała na tronie *) polskim i dwa kraje złączyły się w jedno, a Jagiełło, mąż Jadwigi, został królem polskim. Białoruś i Małoruś, jako należące do Litwy, przeszły z nią razem do Polski. Litwini i Polacy przysięgli wzajem, najpierw w Horodle (w Polsce gub. lubelska) potem w Lublinie, stanowić jeden kraj, mieć jednego króla i jedne prawa. Jakoż przez 5 wieków żyli zgodnie i szczęśliwie, stanowiąc jedno potężne państwo, a niemców pod wsią Grunwaldem, potłukli tak, że się im na długo odechciało wojny z Polską i Litwą. Wszystkimi tymi krajami: Polską, Litwą, Białorusią, Małorusią, Czerwoną-Rusią (Dziś Galicja) Inflantami (kraj nad morzem Baltyckim) rządził król obieralny, (przypomnieć co to król obieralny) władza którego była ograniczoną, przez sejm, to jest radę, zwoływaną przez króla.—Sejmy zbierały się czasem w Warszawie, w Grodnie, a czasem w Lublinie lub Piotrkowie. Królowie polscy mieszkali pierwiej w Krakowie, potem w Warszawie, ale do Krakowa jeździli zawsze na koronację; tam też w kościele Wawelskim chowano królów. (Kościoł Wawelski nazywa się tak dla tego, że stoi na górze Wawel przy zamku królewskim.

Litwa i Białoruś były dawniej daleko bogatsze, niż teraz. Posiadały ogromne (dziś wycięte) lasy, które chroniły kraj od zimnych wichrów, utrzymywały wilgoć, a tym samym i ciepło, pola więc rodziły daleko lepiej, wystarczało zboża nietylko dla swoich, ale wysyłano je za granicę. Największe jednak bogactwo stanowiły lasy; prowadzono znaczny handel drzewem i towarem leśnym (smoła, terpentyna, dziegieć). Słynął też po świecie miód litewski; każdy gozpodarz miał przy chacie kilka ulów, lasy były pełne barci, a dwory utrzymywały ogromne pasieki pszczół. W lasach naszych było pełno zwierzyny: łosie, niedźwiedzie, dziki, żubry, które jeszcze do dziś dnia przechowują się starannie w w puszczy Białowieskiej, niedaleko miasta *Grodna*, to też nieraz ziezdżali się do naszych knici na polowanie książęta i królowie. Jeden polski poeta Pol słusznie mówi, że na Litwie było:

Ryby, grzyby i wędliny
Lny dorodne, huk zwierzyny
I kęs chleba w czoła pocie...

*) Tron jest to ozdobne krzesło, na którym siada panujący w czasie parady. *Siedzieć* na tronie, znaczy panować, objąć tron—zacząć panować.

To też z wiosną szły po Niemnie do Królewca, miasta nad morzem Baltyckiem, tratwy *) ogromnych sosen, kilkusetletnich dębów, wiciny niosące towar lesny, miód, wosk, len, skóry a z powrotem przywoziły towar zagraniczny i pieniądze.

Właściwa Litwa jest tam, gdzie naród i teraz mówi po litewsku i po żmudzku, to jest: gubernija Kowieńska, część *Wileńskiej, Grodzieńskiej i Suwalskiej.* Białoruś: Mińska, Mohylewska, część Smoleńskiej, Witebska. Ważniejsze miasta litewskie i białoruskie: Wilno, Grodno, Troki, Kowno, Mińsk, Pińsk, Witebsk, Bobrujsk i wiele innych **). Ważniejsze z rzek litewskich i białoruskich są: Niemen, Wilja, Dzwina, Berezyna i Prypieć—tedwie są dopływami Dniepru, który przepływa Białoruś, Małoruś i wpada na południu do morza Czarnego. Państwo Polskie było otoczone i innemi państwami. Na wschód słońca, od strony Litwy, Białorusi i Małorusi była Rosją, na zachodzie i południu—Niemcy. Podobała się naszym sąsiadom piękna i bogata Polska, zmówili się między sobą i rozdzielili nasz kraj na 3 części. A działo się to więcej niż przed stu laty. Rosja wzięła wschodnią część Polski z miastem Warszawą, kraj ten się dziś Królestwo Polskie nazywa, Litwę, Białoruś i Małoruś (Ukraina, Wołyń i Podole). Prusy, państwo niemieckie wzięły zachodnią część Polski, z miastem Poznań i nazwały to księstwęm Poznańskiem. Austrja, także państwo niemieckie — południową część Polski, z miastem Kraków i Czerwoną Ruś z miastem Lwów i nazwała to wszystko Galicją.

Wszystkie ziemie, składające niegdyś państwo polskie, leżą na nizinie, tylko na południu, w dzisiejszej Galicji, ciągną się góry Tatry, jest to część łańcucha gór Karpatami zwanych, które oddzielają Polskę od Węgier, kraju złączonego teraz z Austrją Z rzek polskich największą jest Wisła z dopływami, która wpada do morza Baltyckiego, do zatoki Gdańskiej. W Polsce klimat cieplejszy niż na Litwie i Białorusi; gdyż leży od nas na południo-zachód, co do gruntów, są bardzo dobre, ale są i średnie, nie lepsze niż nasze na Litwie, tylko bardzo starannie uprawiane, prawie wszędzie rodzi pszenica, której dużo wywożą za granicę, (sławna jest pszenica sandomierska), a i inne zboża nie zużywają się w samej Polsce, a idą za granicę; wywożą też od nas do Niemiec dużo gęsi i wieprzy. Bogactw mineralnych znacznie w Polsce więcej niż na Litwie; mamy tam żelazo, miedź, dużo węgla kamiennego. (Węgiel kamienny dobywa się z ziemi. Utworzył się on z ogromnych lasów, zapadłych przed wiekami w ziemię i tam zbutwiałych. Węgiel kamienny zastępuje zupełnie drzewo opałowe; używa się w fabrykach, na parowozach, a w

*) U nas tratwy nazywają płytami.

**) Wymienić kilka mniejszych, sąsiednich miast. Wskazać które gubernjalne, które powiatowe.

wielu miejscach, gdzie brak drzewa, w mieszkaniach na opał). Było niegdyś w Polsce i srebro, w Olkuszu, ale kopalnia została zalana wodą i teraz dostać go nie można. Najważniejszym minerałem w Polsce jest sól. Nieprzebrana ilość soli znajduje się w kopalniach Bochni i Wieliczce, które są w Galicji. Fabryk w Polsce znacznie więcej niż na Litwie i coraz to nowe powstają, a najwięcej fabryk cukru. W Polsce jest dużo bogatych i pięknych miast. Niezbyt daleko od Warszawy, w gubernji Piotrkowskiej jast miasto Częstochowa, słynie cudownym obrazem Matki Boskiej. Najurodzajniejsza z ziem, należącyh niegdyś do Polski, jest Małoruś. Klimat tam łagodny, grunt—wszędzie czarnoziem, rodzi prześliczną pszenicę, kukurydzę, tytuń, na polach dojrzewają kawony i melony, całe gaje śliwkowe i wiśniowe, moc wielka gruszek i jabłek, a na południu dojrzewają nawet winogrona. Na ogromnych stepach pasą się tabuny koni i stada bydła rogatego: sławne są woły ukraińskie, siwe, z ogromnymi rogami, mimo takie bogactwo, handel i przemysł nie bardzo rozwinięty, ale lud zamożny, rosły, piękny wesoły; nigdzie niema tyle i tak ładnych pieśni ludowych, jak na Małorusi. Największe miasto Kijów. Religja jak na Małorusi tak i na Białorusi mięszana, katolicka i prawosławna, dużo żydów. Małoruś nazywa się jeszcze krajem naddnieprowskim, bo leży po obu stronach rzeki Dniepru. W jednym miejscu niezbyt daleko ujścia Dniepru, łożysko jest bardzo kamieniste; kamienie wystają z wody i tamują łodziom przejście. Kamienie te nazywają się Porohy. Zamieszkali tam kiedyś kozacy od Porohow zaporoskimi zwani.

Przed paruset błizko laty, kozacy podnieśli bunt przeciw polakom, pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego. Dużo wtedy przelało się krwi i polskiej i kozackiej. Wojna skończyła się tem, że Bohdan Chmielnicki poddał się cesarzowi rosyjskiemu i od tego czasu część Ukrainy z miastem Kijowem przeszła do Rosji.

POGADANKA XII.

Rosja—jest największe państwo w świecie. Zajmuje wschodnią połowę Europy i północną Azji. Składa się z właściwej Rosji, Królestwa Polskiego i Wielkiego księstwa Finlandzkiego, a cesarz rosyjski mianuje się cesarzem Rosji, królem Polski i księciem Finlandji.

Naturalnie, że w tak ogromnem państwie i grunta bywają rozmaite, od czarnoziemiu na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, do

tundr podbiegunowych i przesiąkłych solą i naftą stepów, między morzami Kaspijskim i Czarnym. Klimat także różny: Na południu, w Krymie, w lutym kwitną kwiaty na łąkach, dojrzewają pomarańcze i winogrona, a na północy i w maju można nos odmrozić—prócz mchu i jagodniku nic nie rośnie. Naogół rolnictwo stoi bardzo nizko; niema prawie roku, żeby w kilku gubernjach nie panował głód, a przy dobrej gospodarce, mogłaby Rosja nietylko siebie, ale i pół zachodniej Europy chlebem nakarmić. Przemysł stoi nizko, handel cokolwiek lepiej, bo z Rosji wywożą za granicę masę surowych materjałów: metale, len, konopie, wełnę, skóry i inne, a z za granicy, za drogą cenę, sprowadzają te same przedmioty, przerobione, jak to: maszyny, płótna, sukna i t. d. Gdyby to wszystko robiło się w fabrykach krajowych, byłby zarobek dla ludzi. Rosja ma wielkie bogactwa mineralne; między Rosją Europejską i Azjatycką leżą góry Uralskie, nie wysokie, ale zasobne w żelazo, miedź, srebro, złoto i drogie kamienie. Kaukaz, który oddziela na południu Rosję od Azji, posiada te same minerały. W Azji ciągną się z zachodu na wschod łańcuchy gór, na kilkaset mil długie, które oddzielają Rosję od innych krajów azjatyckich, są tam niewyczerpane skarby różnych metali. W kopalniach tych gór pracują więźnie, zsyłani tu do ciężkich robot. Na południu Europy, między morzami Kaspijskiem i Czarnem są stepy przesiąkłe solą, słone jeziora i strumienie, stamtąd wydostają, to jest wywarzają sol. (Wodę, czy działaniem słońca, czy gotując na ogniu, wyparowują, a sol pozostaje). Tamże są niewyczerpane zródła nafty, bo może nie wiecie, że nafta, inaczej zwana olej ziemny, znajduje się w ziemi. Lasy syberyjskie i północnej Europy, dostarczają bardzo cennych futer. Mogłaby więc Rosja być najbogatszym krajem, tymczasem jest biedną; szkół ludowych mało, lud więc ciemny; wódka pochłania każdy grosz zapracowany, nigdzie bo też pjaństwo nie jest tak rozpowszechnione, jak w Rosji. Z mórz należących do Rosji najważniejsze Baltyckie, bo przez nie może Rosja prowadzić handel z innymi krajami Europy. Z rzek największa Wołga, po której chodzą statki; największa to rzeka nietylko w Rosji ale w całej Europie. Wołga wpada do morza Kaśpijskiego; morze to dostarcza mnóstwo ryb doskonałych gatunków, które marynowane i solone, rozchodzą się po całym świecie.

Stolicą Rosji jest Petersburg, nad rzeką Newą, wpadającą do morza Baltyckiego; dawniej stolicą była Moskwa i teraz tam koronują się cesarzowie. Religja w samej Rosji — prawosławna, w Polsce i Litwie—katolicka, na Biało i Małorusi mięszana: katolicka i prawosławna; w Finlandji—protestancka; są też żydzi, mahometanie i inni. Dawniej w Rosji z prawosławnej wiary na inną nikt przechodzić nie miał prawa; panujący obecnie cesarz

Mikołaj II pozwolił każdemu wyznawać jaką chce religję, można więc i z prawosławnej przechodzić na inną wiarę.

W domu u siebie mówicie zwykle po białorusku, albo po polsku, rozumiecie gdy kto do was mówi po rosyjsku lub po małorusku. Czy przychodziła kiedy do waszej wioski muzyka czeska? Czesi trochę inaczej mówią niż my, ale zrozumieć ich mowę możecie. Rozumiecie również, gdy mówią do was węgry, którzy chodzą z towarem; mówią oni wtedy po słowacku, bo ich rodowitego, węgierskiego języka nie zrozumielibyście. Nie rozumiecie również, gdy państwo mówią z sobą po francusku, ani gdy żydzi mówią po żydowsku. Otoż mowy: polska, rosyjska, białoruska, małoruska, czeska i słowacka są do siebie podobne, bo pochodzą od jednej, wspólnej niegdyś mowy *słowiańskiej*, a my wszyscy, którzy tą mową mówimy, należymy do jednego plemienia—*słowiańskiego*; jesteśmy zatem wszyscy *Słowianie*, to jest pochodzimy od jednej rodziny, z której potworzyły się różne narody: polski, ruski, białoruski, małoruski, czeski; każdy z tych narodów ma podobną, ale swoją mowę i swoje obyczaje.

Jak wiecie, na południe od Polski leży Austrja, czyli Austro-Węgry, bo się składa z dwóch państw: z Austrji i Węgier. Należy do tego państwa jeszcze kilka słowiańskich krajów (węgry nie są słowianie) najważniejsze z nich Czechy i Galicja z miastami Kraków, i Lwów, niegdyś część Polski. Główne miasto w Austrji Wiedeń. Główna rzeka Dunaj. Religja katolicka, rządy konstytucyjne, jak to już wam wspomniałam; wszystkie narody mają tam równe prawa, nikt nie jest prześladowany. Pomówimy trochę o Czechach, bo to naród nasz pobratymczy, a niegdyś sąsiedzi Polski. Jak to zwykle bywa w sąsiedztwie, czasem kłóciliśmy się i pobili z Czechami, czasem znów byliśmy w wielkiej zgodzie. Bywało, żeśmy czeskiego króla i sobie za króla obierali i nasi królowie panowali niekiedy w Czechach Z Czech przyszła do nas wiara chrześcijańska, a biskupa czeskiego, który tę wiarę u nas rozszerzył, czcimy jak swego patrona (Św. Wojciech) Otoż te Czechy stanowiły niegdyś kraj oddzielny, czyhał na nie, jak i na inne słowiańskie kraje, niemiec. Tron w Czechach był dziedziczny, to jest przechodził z ojca na syna. Zdarzyło się, że cała rodzina króla czeskiego wymarła, została jedna tylko królewna, która wyszła za księcia Austrjackiego i w posagu wniosła mu Czechy. Była więc Austrja z Czechami połączona podobnie, jak Litwa z Polską, tylko postępowanie austrjaków było zupełnie inne niż polaków z litwinami, nie za braci ich uważali, a za niewolników i chcieli gwałtem na niemców przerobić; więc zaczęli czechów prześladować, zabraniać mowy czeskiej, książki czeskie palić. Ale czesi wszystko przetrwali, a mowy i narodowości nie wyrzekli się, aż doczekali się czasów lepszych. Ładny to kraj te Czechy, nieduży ale jaki bogaty, jaki zagospodarowany! Z czterech stron, jak ramki, otaczają go

wysokie góry, dostarczając różnych minerałów, śród gór nizina przerznięta rzeką Elbą, jakby jeden ogród, pełen drzew owocowych. Drogi publiczne wysadzone sliwkami, jabłoniami, gruszkami, a naród tak uczciwy, że jednego owocu z drzewa nie zerwie, ma tylko prawo brać owoce spadłe na ziemię i z tego korzysta. Grunt z natury żyźny, a przytem doskonale uprawiony, daje ogromny urodzaj. Prawda że w Czechach niema ludzi nie umiejących czytać. Niedawno kilku włościan z Polski pojechało zwiedzić Czechy; zachwyceni byli porządkiem, dostatkiem pracowitością i czystością czechów. Główne miasto w Czechach *Praga*.

Z zachodu, jak wiecie Polska graniczyła z Niemcami. Niemcy niegdyś stanowiły kilka oddzielnych krajów. Niezbyt dawno kraje te połączyły się i utworzyły jedno silne państwo. Każdy kraj ma swego panującego i u siebie w domu rządzi się jak chce; ale w razie wojny albo jakiego innego wspólnego interesu, łączą się razem. Z połączonych krajów najsilniejsze Prusy, te same, które ziemię polską zagarnęły i prześladują polaków. Król pruski jest starszym nad wszystkimi panującymi w Niemczech i nazywa się nie tylko królem pruskim ale i cesarzem niemieckim. Mowa tam niemiecka (z wyjątkiem polaków) religja protestancka i katolicka, rząd konstytucyjny, ale król pruski nieraz konstytucję łamie. Naród to bogaty, przemysłowy, handlowy; mają wiele zalet: są pracowici, porządni, czyści, ale chcieliby wszystko zagarnąć, wszędzie rządzić. Nie tylko u siebie, ale w innych krajach, gdzie tylko poczują dobry interes, zaraz starają się zagarnąć go w swoje ręce i na swoją korzyść wyzyskać. Porządku i czystości warto się od nich uczyć, nietrzeba jednak dawać się niemcom wyzyskiwać. Przemysł i handel rozwinięty. Miasto główne—Berlin.

Słyszeliście pewno nieraz o francuzach. Przed stu laty wojowali oni z Rosją, dziadowie wasi, pewno opowiadali wam o tej wojnie i o cesarzu francuskim Napoleonie. Kraj ich, Francja, leży na południu Europy, klimat ma ciepły a grunt urodzajny. Dojrzewają tam cytryny, pomarańcze, winogrona, to też lud pija tam wino, jak u nas piwo; zboża sieją mało, bo większy dochod dają im owoce, szczególnie winogrona, z których robią doskonałe wino, zaprowodzają więc wszędzie winnice. Ze zbóż najwięcej sieją pszenicę i chleb jedzą pszeniczny. Bydła trzymają mało. Duży też dochod dają im jedwabniki owad, który dostarcza jedwabiu. Gąsienice tego owadu snują z siebie nitkę jak pajęczynkę i całe owijają się nią. Z tej to przędzy robią jedwab. Przemysł jedwabnictwa daje ogromny dochód Francji. Francuzi wyrabiają, przeważnie, zbytkowne i ładne rzeczy; niemiec patrzy zwykle, żeby towar był pożyteczny, francuz żeby ładny. Francuzi są pracowici, oszczędni, weseli i gadatliwi. Mają dużo zakładów naukowych, wyższych, ale ludowych szkół

mniej niżby mieć powinni, to też nie wszyscy francuzi czytać umieją. Religja katolicka, są jednak i protestanci. *Paryż*, główne miasto francuzów jest najpiękniejszy w świecie. Rządy—rzeczpospolita, to jest nie mają panującego, tylko wybierają na kilka lat prezydenta, który rządzi krajem: rządy jego są ograniczone konstytucją. Niegdyś we Francji byli królowie dziedziczni; przed stu z górą laty; naród zbuntował się przeciw królowi, zrzucił go z tronu osądził na śmierć i sciął, a rządy zaprowadził respublikańskie; niewiele z początku było ładu w tych rządach, to też wkrótce sławny wojak Napoleon, ten sam co to z Rosją wojował, ogłosił się cesarzem Francji, nie długo jednak panował, po nim znów nastała respublika. Kilkadziesiąt lat trwały takie nieporządki, Francja to miała panującego, to nie, w końcu ustaliła się na dobre respublika, czyli rzeczpospolita. Chociaż dawniej Francja wojowała z Rosją, dziś żyją w przyjaźni.

POGADANKA XIII.

Jeszcze dalej na południe Europy leżą cztery kraje: Hiszpanja, Portugalja, Włochy i Turcja. O tej ostatniej pewno nieraz słyszeliście, bośmy dawniej ciągle z nią wojowali i w rozmaitych opowiadaniach i pieśniach przeszły wspomnienia o niewoli tureckiej, o wojnach z turkami. Dzisiaj nie straszna Turcja nikomu, bo kraj to słaby i biedny, chociaż leży w pięknej i bogatej miejscowości, na Bałkańskim półwyspie *), który tak się nazywa od gór Bałkańskich. Turcja ma i ziemię piękną i bogactwa mineralne, ale cóż kiedy porządku w niej niema. Do niedawna jeszcze rząd tam był samowładny. Sułtan (tak się nazywa cesarz) naznaczał urzędników, którzy krzywdzili naród, a ten nie miał prawa dochodzić swojej krzywdy. Nikt tam nie był pewny życia i mienia, podatki lud płacił ogromne, a pieniądze szły nie na potrzeby kraju, a na zbytki sułtana i jego urzędników. W ostatnich czasach zmądrzeli turcy i chcieli urządzić rewolucję i zaprowadzić inne porządki w kraju. Dowiedział się o tem sułtan, zląkł się i sam dał ludowi konstytucję, ale wkrótce chciał ją odebrać, za co zrzucili go z tronu i na tron wezwali brata jego. Co dalej będzie—czas pokaże. Turcy z natury są uczciwi, pracowici i nie głupi, coż kiedy szkół mają bardzo mało, więc też lud roboczy nie umie czytać. Religja w

*) Półwysep jest to ziemia z trzech stron otoczona wodą, a jedną tylko łącząca się z lądem.

Turcji mahometańska, ale w ich państwie dużo jest chrześcjan, wiecej niż mahometan. Religja mahometańska pozwala mieć po kilka żon, biedni z tego prawa nie korzystają, bo nieraz i jednej nie mają zaco utrzymać, ale bogaci tracą bardzo dużo na swoje żony, które nic nie robią, siedzą w haremach, to jest w mieszkaniach, przeznaczonych tylko dla kobiet, jedzą, piją, stroją się, kłóca się z nudy, bo i roboty żadnej nie mają i wychodzić z haremu nie mogą, gdyż w Turcji jest taki zwyczaj, że kobiety nie pokazują się obcym mężczyznom; póki jest u rodziców tylko ojciec, a po zamążpójściu tylko mąż, może ją widzieć bez zasłony. Kobieta tam zawsze nosi zasłony i jeśli wypadnie spotkać mężczyznę wnet twarz zakrywa. Główne miasto w Turcji Konstantynopol.

Na zachod od Turcji, na półwyspie Apeninskim, leży prześliczny kraj Włochy. Przez środek tego wązkiego półwyspu ciągnie się łańcuch gór Apeninów. Powietrze ciepłe, ale nie upalne, gdyż morze z obu stron uśmierza upał, jest nadzwyczaj zdrowe; są wprawdzie miejscowości nazbyt wilgotne, gdzie panują febry, ale naogół—powietrze zdrowe i doktorowie nieraz wysyłają tu chorych, naturalnie bogatych, bo taka podróż drogo kosztuje. I zdrowi chętnie włochy zwiedzają, gdzie mogą napatrzyć się niebywałych u nas cudów. Jest tam n. p. miasto, zbudowane na małych wysepkach; zamiast ulic są tam kanały *), a zamiast powozów łodzie. Wenecja to miasto się nazywa; powiadają, że jest bardzo piękne wieczorem, gdy wspaniałe pałace, których w Wenecji jest mnóstwo, rzęsiście oświetlone, odbijają się w wodzie, a łódki, także oświetlone kolorowemi latarniami, mkną po kanałach. Inne znów miasto zbudowane u podnoża Wezuwiusza; jest to jak wiecie, wulkan wiecznie dymiący, a czasem wybuchający płomykami ognia, ma to być widok bardzo ładny. We Włoszech znajduje się miasto Rzym, musieliście o niem słyszeć, gdyż Papież w Rzymie mieszka. Słyszeliście pewno, że pierwsi chrześcjanie byli nieraz męczeni za wiarę, wielu z nich poniosło śmierć męczeńską w Rzymie. Rzymscy cesarze prześladowali chrześcjan – najokrutniejszym z nich był cesarz Neron. Wyprawiał on takie igrzyska: wygłodzone, dzikie zwierzęta, lwy, tygrysy, wpuszczano do zagrody, gdzie się znajdowali bezbronni chrześcjanie; zwierzęta rzucały się na bezbronnych i rozszarpywały ich, w oczach zebranych na to widowisko rzymian.

Sam cesarz, z dworem swoim, przypatrywał się tym igrzyskom. Kazał też Neron przywiązywać chrześcjan do wysokich słupów, pookręcać słomą, oblać smołą, ubrać słupy wieńcami z kwiatów, powkopywać je wzdłuż drogi w publicznym **) ogro-

*) Kanał jest to wązki pas wody, który rozdziela dwie ziemie, a łączy dwie wody.

**) Publiczny nazywa się taki ogrod, do którego każdy może wchodzić; w takich ogrodach często urządzają zabawy.

dzie i pozapalać, rzymianie zaś i cesarz przechadzali się po ogrodzie i przypatrywali się mękom nieszęśliwych. Sądzili rzymianie, że w taki sposób odstraszą lud od wiary chrześcjańskiej, tymczasem stało się inaczej; męczęnnicy szli na śmierć z pogodną twarzą, śród mąk śpiewając hymny święte, a co lepsi poganie, widząc tę ich śmierć bohaterską, sami przyjmowali wiarę, za którą tylu z radością życie oddawało. Są w Rzymie dotychczas katakumby, to jest podziemne pieczary, gdzie chrześcjanie odprawiali nabożeństwa i kryli się od prześladowców. Między innymi męczennikami, zginęli w Rzymie apostołowie Śś. Piotr i Paweł Na ich pamiątkę zbudowano ogromny, prześliczny kościoł Św. Piotra, jest to najwspanialsza ze świątyń chrześcjańskich na świecie; Papież tam odprawia czasem nabożeństwo.

Włochy mają bardzo bogatą roślinność. Drzewo oliwne, z owocu którego dostaje się oliwa; pomarańcze, cytryny, orzechy włoskie, figi, migdały winogrona—wysyłają się w ogromnej ilości z Włoch do innych krajów; jedwabniki dostarczają jedwabiu, morza—rozmaitych ryb, z których szczególnie jeden rodzaj—sardynki, daje znaczny dochód, ze zbóż pszenica i kukurydza rodzi w wielkiej obfitości. Zdawałoby się że w takich Włoszech lud powinien być bogaty i szczęśliwy, tymczasem dzieje się inaczej. Nigdzie niema tyle nędzy i żebraniny, złodziejstwa, co tutaj! Lud ciemy, leniwy, szuka łatwych zarobków, a od pracy na roli ucieka; włoch gotów obejść się cały dzień garścią sałaty, aby tylko nic nie robić, gapić się leżąc pod drzewem, lub nad morzem i czekać. czy nie zjawi się jaki cudzoziemiec, który wezmie go za przewodnika po okolicy i da za to kilka groszy. Gdyby włosi chcieli wziąć się do pracy, żyliby dostatnio, ot jak ich sąsiedzi od północy, szwajcarowie, którym Pan Bóg nie dał takich warunków do dobrobytu, bo mieszkają śród skalistych gór, a jednak dzięki pracy i ładowi, jaki mają u siebie, żyją lepiej od włochów. Mówię o Szwajcarji, małym kraiku, położonym śród Alpijskich, najwyższych gór w Europie· Pracowici szwajcarowie w niższych miejscowościach uprawiają winnice, wyżej, gdzie wino nie rodzi, zboże, jeszce wyżej, na górskich pastwiskach hodują stada bydła: krowy, owce, kozy. Sławne są sery szwajcarskie, które rozchodzą się po całym świecie, a mleko tu niezwykle smaczne i zdrowe. Jak Włochy tak i Szwajcarję zwiedzają podróżni, z powodu niezwykle pięknych widoków a chorzy dla zdrowego, górskiego powietrza i mleka; wieśniacy dużo od cudzoziemców zarabiają, tymbardziej że śród gór poprzerzynanych niezgłębionemi przepaściami, bez przewodnika obejść się nie sposób, ale przy tym zarobku, szwajcar i domową pracą nie gardzi. W Szwajcarji rodzice obowiązani uczyć dzieci, to też lud tu rozwinęty, a żebraków i złodziei wcale niema. Przemysł stoi wysoko; sławne są zegarki szwajcarskie.

Na samej północy Europy, na półwyspie Skandynawskim leżą: Szwecja i Norwegja, dwa kraje rozdzielone Skandynawskiemi górami. Ziemia tam bardzo nieurodzajna; na zachód skały, na wschód jeziora i błota; klimat surowy, gdzieby, zdaje się, mogła ludziom więcej dokuczać nędza, jak tu? Tymczasem lud jest zamożny, o pijaństwie, żebraninie, złodziejstwie — nie słychać. Pracowity skandynawczyk, z każdej rzeczy umie skorzystać: góry dostarczają im rozmaitych *minerałów*, szczególnie najlepszego w świecie żelaza, to też mają dużo fabryk, które dostarczają zarobku. Przemysł leśny przynosi korzyści niemało. Jeżdżą też skandynawczycy na ocean północny na połów fok, morsów i innych zwierząt morskich. Niegdyś Szwecja dużo wojowała z Polską, raz o mało całej Polski nie zagarnęła, gdyby nie mała forteczka Częstochowa, o którą rozbiła się potęga szwedzka. Wiecie, że w Częstochowie jest cudowny obraz Matki Boskiej, otoż garstka żołnierzy, pod kierunkiem księdza Augusta Kordeckiego, tak dzielnie broniła miejsca dla siebie świętych, że w końcu przemogła dziesięć razy silniejsze wojsko szwedzkie Jakoż i w innych bitwach szwedóm od tego czasu nie wiodło się i musieli Polskę opuścić.

Jeszcze wspomnę wam o jednem państwie, gdzie przez pracę i mądrość lud doszedł do dobrobytu. Nad morzem Baltyckiem, leży kraj Holandja; jest ona położona tak nizko, że woda zalewa ją i niszczy. Holendrzy usypali wzdłuż brzegów tamy, umocniając je od strony morza palami i w taki sposób nie tylko ochronili własną ziemię, ale jeszcze przysporzyli sobie gruntu, bo na tamach pozasadzali ogrody, pozasiewali zboża. Słusznie więc mówią, że ziemię swoją morzu wydarli. W Holandji świetnie stoi rolnictwo, szczególnie ogrodnictwo, cała ona wygląda jak jeden ogród. Sławne jest holenderskie bydło—musieliście je widzieć, bo holenderskie krowy nieraz do nas sprowadzają. Sławne też holenderskie płótna. Holandja na całą Europę dostarcza sledzi, które co wiosnę przypływają do brzegów Holandji składać ikrę; wtedy brzegi roją się ludźmi; mężczyzni łowią śledzie, kobiety i dzieci przebierają, kładną do beczek i solą natychmiast. Daje to im ogromny zarobek. Holendrzy są bardzo czyści i porządni; lubią kwiaty, każdy wieśniak, przy swym czyściutkim, wybielonym domku, ma ogródek z kwiatami.

Na zachód od Europy, na wyspach, leży Anglja. Z natury Anglja niezbyt bogata, gruntu ma niewiele, łąki tylko ładne i dużo bydła hoduje, ale zboże sprowadzać musi z Europy, a nawet z Ameryki; pomimo to naród jest bardzo bogaty, dzięki fabrykom i handlowi, jaki prowadzi z całym prawie światem. Materjał do wyrobów fabrycznych Anglja sprowadza z innych krajów n. p. len, bawełnę, wełnę, żelazo i t. d. przerabia to w swoich fabrykach i znów rozsyła po świecie. W Anglji wyrabiają się najlepsze maszyny i sukna. We wszystkich częściach

świata Anglja ma swoje kolonje. Kolonją nazywa się ziemia w jakiemś państwie lub części świata, należąca do innego państwa, n. p. gdyby w naszym kraju niemcy kupili kawał ziemi i obsadzili ją niemcami, formując wioskę lub miasteczko niemieckie, byłaby to kolonja niemiecka. Anglja posiada bogate kolonje na południu Azji i na północy Ameryki; mniej ale ma także w Afryce i Australji. Żaden kraj nie ma tak dużo i tak dobrze zbudowanych okrętów, jak Anglja (Dużo okrętów nazywa się flotą). Główne miasto Anglji - Londyn, największe miasto w Europie. W Londynie, jak i w innych dużych miastach, obok bogactwa, znajduje się wiele nędzy.

I.

Wiadomości z historji Polski, Litwy i Rusi.

Wiemy już jakiej jesteśmy religii i jakiej narodowości. Jesteśmy polkami, litwinkami, czy białorusinkami? W każdym razie należymy do jednego z tych trzech narodów, które przez wiele lat wspólnie ze sobą żyły; a więc gdy mówimy o jednym, to tak jakbyśmy o wszystkich trzech mówiły. A że naród polski był jakby starszym bratem w tej rodzinie, więc gdy mówimy o Polsce to już samo przez się rozumie że i o Litwie, i o Rusi, razem mówimy. Gdy piszemy historyę Polski to w tem się rozumie i historyę Litwy i historyę Rusi.

A teraz spytać trzeba: Co to jest historya?

Zanim to wytłómaczę spytam jak dawno żyjecie na świecie? (niech słuchaczki same odpowiedzą). Jedna żyje lat 40, a druga 25, a trzecia 18. Tak? A przed wami czy byli na świecie ludzie? Kimże ci ludzie byli dla was? — Rodzicami. A ich rodzice?—Dziadkami i babkami. A dalej?—Pradziadkami, wreszcie wogóle przodkami. Wszyscy zatem ludzie którzy przed nami żyli, z których urodziliśmy się, są naszymi *przodkami*.

A po nas czy będą ludzie na świecie? Kimże oni dla nas będą?—Dziećmi, wnukami, prawnukami, a wogóle dalej *potomkami*. Wszyscy zatem ci ludzie którzy po nas żyć będą, którzy z nas się rodzą, są naszymi potomkami.

Co otrzymaliśmy od naszych przodków i co damy naszym potomkom? Otrzymaliśmy *ciało*, rysy twarzy, wspólne podobieństwo. Jakie wogóle są cechy podobieństwa? Czy może z rodzi-

ców białych narodzić się dziecko czarne? Czy polaka odróżniamy łatwo od żyda? a od tatara? a od chinczyka? a nawet od anglika i od niemca? Jak wyglądają tamci? jak my? (Pokazać rysunki). A nasze dzieci do kogo będą podobne?—Otrzymaliśmy *charakter* który to sprawia że mamy wszyscy podobne między sobą wady, podobne też zalety. Jaki jest nasz charakter? a jaki charakter innych narodowości: rosyan, żydów, niemców. (Niech słuchaczki same określą wedle własnych spostrzeżeń). Otrzymaliśmy *mowę*, w której nie tylko mówimy, ale w której nawet myśli nasze układają się i po której najłatwiej można poznać narodowość. Jaka jest nasza mowa? W jakiej mowie najłatwiej jest nam modlić się, uczyć się? Czy łatwo zastąpić rodzinną mowę inną? Czy kto ma prawo rozkazać człowiekowi aby swoją rodzinną mowę porzucił a inną przyjął?—Nie, bo mowa rodzinna to skarb drogi, którego odbierać nikt nikomu niema prawa. — Otrzymaliśmy jeszcze od przodków naszych i oddać musimy potomkom *ziemię* naszą, ze wszystkiem co ona obejmuje, a więc: pola, lasy, rzeki, miasta i wsie, dwory, chaty, kościoły, szkoły, i pomniki, groby i cmentarze co nam o przeszłości mówią, wszystkie bogactwa które ziemia zawiera, a które po większej części są owocem pracy naszych przodków. Bo któż lasy karczował? któ pola zaorywał i użyźniał? kto wsie zakładał? kto prowadził drogi? Czybyśmy dziś mieli to, co mamy żeby nie ich praca? Oni nietylko dla siebie pracowali lecz i dla nas, tak jak my nietylko dla siebie pracujemy lecz i dla naszych potomków.— Wreszcie otrzymaliśmy od nich cały skarbiec *pamiątek*. Człowiek który niema żadnych poza sobą pamiątek, którego nic z niczem nie wiąże, który żyje z dnia na dzień, jak ten wiatr co przewieje i już go niema; człowiek co nic do pamiętania, do wspominania nie posiada, taki człowiek jest strasznie biedny. To jakoby podrzutek znaleziony na drodze; niewiadomy ojciec, matka się go wyparła, dachu niema nad głową, ziemi własnej pod stopami.

My takiemi podrzutkami nie jesteśmy, dziękować Bogu. Nie wyrośliśmy jak te grzyby po deszczu, nie wiadomo skąd. Nas wydały pokolenia przodków naszych dawnych i jesteśmy kością z kości ich i krwią z ich krwi a także i ducha mamy z ich ducha pochodzącego. I związali nas z sobą na wieki. Choć dawno leżą oni pod zielonemi mogiłami i kości ich już się rozsypały, ciągle jednak nam się przypominają Gdy siądziemy sobie do prząśnicy i zanucimy jaką piosnkę, to któż nas tego nauczył? (Wspomnieć o miejscowych obyczajach: kolendowanie, chodzenie z gwiazdą, z kozłem; popielcowe kłódki; wielkanocne śpiewy. smigus; noc Ś-to Jańska, ognie, kupała; dziady jesienne i weselne ceremonie). To wszystko są pamiątki po przodkach. Ale są i inne. Wielkie i świetne ich czyny, ich nauka, prawa jakie wydawali, i poświęcenia i bohaterstwa, wszystko to także po nich pamiątka, a nasza własność.

Tak jak córka lubi słuchać opowiadania o matce, która kochała, tak i my, wdzięczność mając dla naszych przodków, po których wszystko co mamy odziedziczyliśmy, lubimy wiedzieć jacy oni byli, jak się rządzili, jakie mieli trudności, jakich przyjaciół a jakich nieprzyjaciół; jak sobie na świecie radzili. Właśnie takie opowiadanie o przodkach nazywamy historyą.

Czemże więc jest historya?

— Historya jest to nauka o naszych przodkach.

Nasi przodkowie dawni nazywali się Słowianami. Od bardzo dawnych czasów zajęli oni wielką część Europy. (Pokazać na mapie). Jaki był ich charakter, obyczaje i wierzenia, o tem z różnych książeczek dowiedzieć się można.

(«O Słowianach» broszurki K. Ostachiewiczowej). Słowianie rozpadli się z czasem na kilka większych państw. Wśród nich najbliżej nas obchodzą: *Polacy* i *Rusini*. (Pokazać na mapie gdzie osiedli, jakie główne ich rzeki). Litwini bowiem, trzeci naród wchodzący w skład Państwa Polskiego — nie byli to sławianie czystej krwi, chociaż bardzo z niemi spokrewnieni.

O polakach, o rusinach a tem bardziej o litwinach długo nie było słychać na świecie. Siedzieli po swoich lasach, uprawiali po trochu rolę, trudnili się rybołóstwem i polowaniem, znali trochę rzemiósł, chwalili swoich bogów, śpiewali i grali, gdyż zawsze do muzyki mieli wielkie zamiłowanie. Polacy najpierwsi zostali pobudzeni do czynu gdyż musieli się bronić przeciwko sąsiadom swoim, niemcom, którzy napadali na nich i kraje ich zająć pragnęli Chcąc się bronić, musieli skupić się pod wodzą jednego księcia, gdyż w ten sposób byli silniejsi.

I oto w X wieku po Chr. (Co to jest wiek? od kiedy liczymy lata? w którym roku żyjemy? w którym wieku? ile lat nas dzieli od X wieku? wytłómaczyć dokładnie) widzimy panującego nad Polakami księcia *Mieczysława* I, z rodu Piastów. Dzielny to był i mądry książe a wolność swego narodu kochający nadewszystko i nie chcący niemcom ulegać. Aby się od ich napaści ustrzedz zdobył się na czyn wielki: Przyjął chrześcijańską wiarę Lecz ją wziął nie od niemców, tylko od innego słowiańskiego narodu, który się już był ochrzcił, od Czechów. (pokazać na mapie). Przez to wprowadził Mieczysław Polskę do rodziny chrześcijanskich Państw. Od niego zaczynają się nasze dzieje prawdziwe

W tym samym czasie i Ruś przyjęła również chrześcjaństwo.

Ale, jak wiemy, religia chrześcjańska nie jest jedną na cały świat. Pan Jezus wprawdzie jedną opowiadał naukę dla wszystkich ludzi i spocątku jeden był Kościół chrześcjański, katolicki, którego głowa, Papież, w mieście Rzymie mieszkał, (pokazać na mapie) od czego też i sam kościół *rzymskim* sie nazwał. Wtedy w tym Rzymie panowali potężni na świat cały ce-

sarze, który zrazu chrześcjan prześladowali, ale potem sami się nawrócili i chrześcjanami się stali. Ale później to rzymskie państwo rozdzieliło się i utworzyły się dwa państwa: jedno Rzymskie ze stolicą Rzymem, drugie greckie ze stolicą Konstantynopolem. (Pokazać na mapie). Rozdział państw sprowadził z czasem i rozdział kościoła. Biskupi greccy oddzielili się od biskupów rzymskich i od papieża, a utworzyli religję, która się zwała grecką, a potem zwać się zaczęła prawosławną. (Gdzie panuje teraz prawosławie? Jakie są różnice między prawosławiem a katolicyzmem? niech słuchaczki same odpowiedzą). Z początku różnice między rzymskim a greckim kościołem były bardzo małe—potem zrobiły się coraz większe. Narody słowiańskie, gdy zaczęły przyjmować chrześcjaństwo, znalazły się między dwoma kościołami, między rzymskim a greckim. (Pokazać na mapie). Jedne mieszkały bliżej państwa greckiego i z niem częste miały stosunki, np. Ruś, więc ona chrześcjaństwo przyjęła od Greków. Inne, jak Czechy, były bliżej Rzymu, od niego więc wzięły chrześcjaństwo, a zatem religję rzymsko-katolicką. Polacy, którzy mieli częstsze stosunki z Cz chami, wzięli już od nich religję katolicką. Tym sposobem od początku zapanowały wśród słowian dwie religje. (Jakie narody przyjęły rzymską? jakie grecką? jak dziś religję grecką nazywamy? przypatrzeć się na mapie).

Mówiliśmy więc, że od księcia Mieczysława zaczyna się nasza prawdziwa historya. Dawniej z pogańskiem państwem nikt się nie liczył, jakby go nie było. Ale gdy Mieczysław przyjął wiarę chrześcjańską, to tak jakby wprowadził swój naród do szeregu narodów, mających już znaczenie ważniejsze. (W którym to wieku się stało? jak dawno?). A więc prawie tysiąc lat dzieli nas od tej chwili. Tysiąc lat! to piękny kawał czasu. Przez tysiąc lat nasi przodkowie pracowali, rozszerzali swe granice, łączyli się z sąsiedniemi narodami, walczyli i zwyciężali, ale też niestety byli zwyciężani. Przez tysiąc lat naród nasz miał okresy wielkiej chwały i błyszczał jak słońce na całą Europę. Potem przyszły nieszczęścia, przyszły i własne winy i oto słońce nasze zgasło i nadeszła ciemna noc i długo i ciężko pracować nam wypadnie, zanim ono znowu dla nas zajaśnieje. Dawniej imie nasze było szanowane i kochane na świecie. Dziś jesteśmy w poniewierce. (Pod czyim jesteśmy panowaniem? czy cały naród polski jest pod panowaniem rosyjskiem? niech słuchaczki same odpowiadają).

Jakim sposobem to wszystko się stało, jak doszło do tego co dziś jest o tem właśnie pomówimy pokrótce. Kto chce obszerniej tych rzeczy się nauczyć, powinien w książkach o tem czytać. Wiele jest pięknych książek napisanych o naszej historji. (Spis przy końcu pogadanek).

My zaś, aby nam było łatwiej rozejrzeć się w tym tysiącu lat, które mamy za sobą, (jakie tysiąc lat? od kiedy?) podzielimy je na pięć części, czyli okresów i nawet każdemu z tych okresów nadamy pewną nazwę. I tak, pierwszy okres czasu obejmujący prawie dwieście lat nazwiemy:

Historją Polski Podbijającej.

Okres ten rozpoczynamy od Mieczysława, gdyż dawniej o dziejach naszych nic pewnego nie wiemy, t. j. od X wieku. Przez ten czas Polska, t. j. państwo Polskie, właściwie się buduje. Mieczysław miał pod swoją władzą bardzo mały kawałek kraju.(Pokazać na mapie). Syn jego Bolesław, Chrobrym zwany, podbija, przyłącza pod swe panowanie okoliczne ludy, także sławiańskie, rozszerza granice swego państwa od morza Bałtyckiego do gór, a nawet po za góry Karpackie. (Pokazać na mapie) i buduje Państwo silne, które śmiało brouić się może przeciw odwiecznym swym nieprzyjaciołom, niemcom. Zamiast rozproszonych ludów, żyjących w pogaństwie, w ubóstwie, wyrasta państwo niezależne potężne, chrześcijańskie, które nie chce nikomu podlegać, a chce żyć własnem życiem, samo dla siebie. W tym pierwszym okresie najpierw Bolesław Chrobry, a po nim jego następcy, rządzą narodem samowładnie t. j. tak jak sami za dobre uważają, nikogo o radę nie pytając. Władzę mają najwyższą, ojcowską; sami stanowią prawa, sami sądzą, sami wojsko na nieprzyjaciół prowadzą. Naród tylko słuchać jest obowiązany, tak jak małe dzieci ojca słuchać muszą, bez sądzenia czy tak jest dobrze czy źle. A że w tym czasie królowie trafili się mądrzy i dzielnì, więc i Polska, pomimo ciągłych napadów niemców, rosła, wzbogacała się, coraz lepiej się zagospodarowywała, coraz lepsze prawa zyskiwała, uwalniała się z pod wszelkiego wpływu niemieckiego zabudowywała się pięknie i nawet zaczynała nad innemi narodami, jako to nad Rusią panować (pokazać na mapie). W połowie XII wieku t. j. w dwieście niespełna lat po przyjęciu wiary chrześcijańskiej Polska jest już państwem potężnem. Ale teraz właśnie przychodzą nieszczęścia i tu rozpoczyna się okres drugi, który nazwiemy:

II.

Historją Polski w Podziałach.

W połowie XII wieku, Państwo Polskie przestało być pod władzą jednego króla, bo zostało podzielone między kilku braci. Wiadoma rzecz, że gdzie wiele nianiek tam dziecko bez nosa. Zaczęły się między braćmi kłótnie, podziały na coraz to mniejsze cząstki, a przez to ogólne osłabienie i rozpadnięcie się Państwa. Niektóre części oderwały się zupełnie: Ruś, Szląsk, Pomorze. (Pokazać na mapie). Ruś i Pomorze wróciły potem do wspólności, ale Szląsk odpadł zupełnie i zniemczył się. Wewnątrz zaś Polski trwały ciągłe niezgody. Szczęście całe że wtedy Niemcy były też osłabione i skłócone. (Kim dla nas byli Niemcy? Czego od nas chcieli?) bo inaczej pewnieby z naszego złego położenia skorzystały i całkiem nas zagarnęły. Ale zato z drugiej strony, zjawił się nowy a straszny nieprzyjaciel. Byli to *tatarzy*, lud dziki, koczowniczy, który idąc z Azji ku Europie pustoszył i niszczył wszystko, co spotkał po drodze. (Jaki kraj leży między Azją a Polską? Dzisiejsza Rosja, wtedy bezładne zgromadzenie księstw pokazać na mapie). Idąc więc zwyciężyli tatarzy i opanowali księstwa rosyjskie, narzucili im swoje jarzmo i przez 200 lat niemi władali· Potem poszli dalej, zagarnęli Ruś, której książęta nie mieli sił im się obronić i weszli do Polski, rabując, paląc, zostawiając po sobie tylko ziemię i niebo, a lud dorosły zabierając w jasyr. Gdzie przeszli, z bogatego kraju zostawała pustynia. Zebrali się książęta polscy, żeby się bronić, lecz raz i drugi zostali pobici, aż wreszcie młody i cnotliwy książe Szląski, Henryk, zwany Pobożnym, stanął przeciwko nim z wielkim wojskiem pod wsią Lignicą (pokazać na mapie) i zwyciężył, zadając im straszną kleskę. Wprawdzie Henryk sam zginął w walce, ale i tatarzy takie ponieśli straty, iż dalej iść nie mieli odwagi. Przekonali się, że polski naród nie ugnie się przed nimi i piersią swą nie tylko ojczyznę, lecz i całą Europę zasłoni. Cofnęli się więc nad brzegi morza Czarnego i tam swoje Państwo założyli. Chociaż nie raz jeszcze napadami swemi Polsce i Rusi ciężko dali się we znaki, zapanować jednak nad niemi nie zdołali nigdy.

Napady tatarskie stały się przyczyną innego jeszcze dla Polski niebezpieczeństwa. Oto gdy po ich przejściu pozostał kraj zniszczony i z ludzi ogołocony, zabrakło wprost rąk do pracy. Książęta, chcąc temu zaradzić, zaczęli ludzi z zagranicy sprowadzać. Z jakimże narodem byliśmy w najbliższem sąsiedztwie? Z niemcami. *Niemcy* więc, których właśni książęta uciskali, chętnie do Polski garnąć się zaczęli, gdyż tu otrzymywali bardzo dogodne warunki życia. Osiadali oni najczęściej w zburzonych miastach, czasem i nowe budowali. Przez pierwszych kilka lat nie

płacili księciu nic wcale. Potem gdy się już rozgospodorowali, nakładano na nich podatek, czyli czynsz. Ale to było wszystko. Zresztą mieli zupełną swobodę i książe do nich nie miał prawa się mieszać. Rządzili się własnemi prawami, wybierali z pomiędzy siebie burmistrza i urzędników, słowem mieli zupełny samorząd. Z resztą kraju nie mieli żadnej wspólności, ani żadnych dla niego obowiązków. Żyli osobnem życiem. Na razie co prawda, dobrze było pozyskać ludzi pracowitych, oświeconych, znających się na rzemiosłach, handlu i przemyśle. Dobrze też było zamiast zburzonych miast, widzieć jak piękne miasta wyrastają na nowo. Ale potem okazało się że owo przybycie do nas niemców, owa kolonizacja (co to jest kolonizacja)? niemiecka wiele szkody przyniosła. Niemcy bowiem jakby zawojowywali miasta i zamieniali je na niemieckie, tworząc jakby osobne państwo, które nic wspólnego z Polską nie miało, chociaż wśród niej żyło. I tak się z czasem stało, że stan mieszczański, mający swój samorząd, nawet w polskich miastach nie brał udziału w ogólnem życiu narodu, był obojętny na to co się dzieje i myślał tylko o sobie. Tym sposobem Polska straciła wielką siłę. W innych krajach mieszczanie był to stan kochający ojczyznę i gotowy ją bronić i za nią pieniądze i życie dać. U nas mieszczanie dbali tylko o własne wygody, a do wspólności z całą ojczyzną nie poczuwali się wcale.

W tym czasie widać na całym świecie, a takoż i w Polsce, dążność do dzielenia ludzi na *stany*. (Co to są stany?—Gromada ludzi żyjących w ten sam sposób: np. księża, mieszczanie i włościanie). Sposób życia począł stanowić o wszystkiem i dawać różne prawa. Dawniej, w 1 okresie, wszyszcy poddani jednego samowładnego króla byli mniej więcej między sobą równi i wszyscy podlegali jego woli. W 2 okresie, gdy jednego króla zabrakło, ludzie stracili z oczu całość ojczyzny, a zwrócili swe usiłowania ku interesom własnym i ludzi sobie podobnych. I tak każdy stan zaczął dbać przedewszystkiem o własne sprawy i wygodę, o wyniesienie się nad inne stany.

Jakież wtedy stany wyrosły u nas w Polsce? Naprzód *duchowieństwo*. Był to wówczas stan największe mający znaczenie. Z powodu pobożności narodu, duchowni zostali wcześnie obdarzeni wielkiemi majętnościami, a że byli najmędrsi i najuczeńsi wówczas, więc i często byli wzywani przez królów i książąt do rady. Nabrali wprędce poważnego znaczenia. Skorzystali z tego aby zdobyć sobie zupełną niezależność i wyzwolić się od wielu praw i obowiązków krajowych. Nie płacili żadnych podatków; po śmierci biskupa sami wśród siebie następców obierali; w majątkach swoich rządzili się własnemi kościelnemi prawami; królowi ani księciu w niczem nie podlegali; wojska własne trzymali; majątki biskupów po ich śmierci, nie wracały do kraju lecz pozostawały w ręku duchowieństwa. Tworzyli więc, tak jak i

mieszczaństwo, stan żyjący oddzielnie, bez wspólności z całym narodem dla chwały Kościoła bardziej niż dla pożytku ojczyzny.

Następnie tworzyć się wtedy zaczął stan *szlachecki*, który potem będzie najważniejszym w Polsce. Szlachta byli to dawni rycerze. Dawniej, gdy król był bogaty i jeden na cały kraj, utrzymywał przy sobie rycerstwo, żywił je, i uzbrajał. Gdy się Polska na małe cząstki podzieliła, książęta nie mieli już z czego rycerzy utrzymywać. Tak się więc ułożyli, iż rycerzom nadali ziemię, na której, wczasie pokoju, mieli oni pracować, a zato, gdy było potrzeba, musieli iść na wojnę, na każde zawołanie księcia i przez cały czas wojny własnym kosztem się żywić i własne mieć uzbrojenie. Szlachta—byli to więc rycerze na ziemi osiedleni. Na szlachtę spadły teraz wszystkie obowiązki względem ojczyzny, gdyż mieszczanie i duchowieństwo byli od nich uwolnieni, a czwarty stan *wieśniacy*, czyli kmiecie, jak wtedy mówiono, chociaż najliczniejsi, byli wyłącznie rolnictwu oddani. Stan ten wówczas używał swobody zupełnej, i o ile wojny nie niszczyły kraju, był bogaty i szczęśliwy. Widząc jak wygodne są prawa, któremi się rządziły niemieckie miasta, zaczęły i wsie na takież urządzenia przechodzić t. j. zaczęły zdobywać samorząd gminny. Wybierały więc sobie wójtów czyli sołtysów, rządziły się własnemi prawami, pracowały same dla siebie, a dziedzicowi, czy księciu, na którego ziemi się znajdowały, płaciły tylko czynsz, a żadnych innych obowiązków dla niego nie miały.

(Jakaż więc zmiana zaszła w II-gim Okresie w społeczności polskiej?—podzieliło się ono na stany.—Na jakie?—Duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo, kmiecie. Jak się rządził każdy stan? Jaką każdy z nich korzyść przynosił ojczyźnie?).

W tym też okresie rozpoczynają się *bliższe stosunki między Polską a Litwą*. Litwini, z których może nie jedna z nas pochodzi, (które z pomiędzy nas uważa siebie za litwinkę? która mówi w domu po litewsku? niech słuchaczki odpowiedzą), był to naród pogański, ciemny i biedny, żyjący na północnym wschodzie od Polski, nad rzekami Niemnem i Dzwiną, aż ku Baltyckiemu morzu. (Pokazać na mapie). Cztery główne szczepy nań się składały: litwini, zmujdzini, łotysze i prusowie, (pokazać na mapie). W lasach nieprzebytych mieszkając, mało mieli styczności z resztą świata i ani rolnictwa, ani rzemiosł, ani narzędzi żadnych przez długie lata nie znali. Biedę i głód cierpieli, bo i książęta ich, którzy wcześnie bardzo doszli do wielkiej władzy i byli panami życia i śmierci swego ludu, nie dbali o ich dobrobyt, gdyż byli ciągle zajęci wyprawami wojennemi przeciwko ruskim książętom i rosyjskim miastom. W tych wyprawach nieraz zwyciężali, pod samą Moskwę podchodzili grożąc jej orężem, i zagarniali ogromne przestrzenie ale zagospodarzyć ich nie umieli. Lud litewski był więc strasznie biedny. Nie brakło mu

jednak sprytu i przemyślności. Widząc tuż obok polskie wsie zamożne i dobrze zagospodarowane, a lud znający się na rolnictwie i na różnych rzemiosłach, umyślił czynić na wsie polskie wyprawy i pożywać z nich wszystko co się da, więc młodych chłopców i młode dziewczęta, konie, woły, pługi, wozy, kosy i sierpy, i co tylko w ich ubogich osadach mogło się przydać i wnieść trochę dostatku. Szczególniej jednak młodzież Polską porywał lud litewski z ochotą, ale zabrawszy, nie krzywdził jej wcale, jak to zwykle z wojennymi jeńcami bywało, owszem szanował jako rozumniejszych od siebie, a najczęściej chłopców ze swemi dziewczętami, a dziewczęta ze swymi chłopcami żenił. Stąd to poszło nasze takie bliskie pokrewieństwo z litwinami, stąd i w mowie litewskiej tyle słów polskich, stąd to zbratanie się nasze takie zupełne, jakiego żadne na świecie narody niewidziały. (Przeczytać Mickiewicza «Trzech Budrysów» stary ojciec tylko jednego po Łaszkę wysłał, innych po ruble i po bursztyny, a tymczasem wszyscy trzej po Łaszkę pojechali).

Ale polakom mieszkającym na granicy Litwy, to nie mogło się podobać, nie mieli ani dnia, ani godziny spokojnej. Książęta zaczęli myśleć o obronie przeciwko litwinom. Szczególniej Mazowsze (pokazać na mapie) cierpiało od ich napadów. Więc książe mazowiecki, nie mogąc się sam obronić, umyślił sprowadzić sobie obrońców. Był wtedy na świecie taki zakon rycerski, Krzyżakami zwany, który miał sobie za cel walczenie z poganami. A że litwini byli jeszcze poganami, więc Krzyżacy chętnie zgodzili się osiąść na ich granicach i z nimi walczyć i nawracać ich na chrześcjaństwo. Była to jednak ciężka pomyłka. Krzyżacy wszyscy byli niemcami, a więc przez to samo wrogami naszymi. Wpuszczeni do kraju, nie o obronie jego myśleli, lecz o zbudowaniu dla siebie potężnego Państwa. Stali się oni nieszczęściem, tak dla Polski jak i dla Litwy. Osiadłszy na wyznaczonej ziemi (pok. na map.) zaraz rozpoczęli okrutną wojnę z Prusami, wytępili ich, kraj ich zagarnęli i zaczęli się posuwać coraz dalej. Nieszczęśliwą Litwę srogiemi wojnami ciągle trapili; do kraju łotyszów sprowadzili i osadzili towarzyszy swoich, także niemców, kawalerów mieczowych, którzy tych łotyszów w niewolników obrócili i już z dwóch stron Zmujdz i Litwę uciskali, dążąc do zbudowania sobie państwa na całym brzegu morza Baltyckiego. Z drugiej strony wciskali się coraz głębiej w Polskę, a wreszcie podstępem oderwali od niej Pomorze i zapanowali nad całym brzegiem Baltyckim i nad ujściem naszej największej rzeki Wisły. (Pokazać na mapie). Oto jakiego wroga sami sobie sprowadziliśmy.

Jak wiemy, Polska wtedy była podzielona i słaba i nie mogła się bronić skutecznie. Czuli to książęta i zaczęli dążyć do *zjednoczenia* znowu podzielonych części w jedno państwo. Powoli skupiały się znowu małe księstewka i gdy nareszcie w pier-

wszej połowie XIV wieku, wstąpił na tron polski Władysław Łokietek, zapanował on już nad głównemi połączonemi znowu dzielnicami Polski. (Od jakiego wieku rozpoczyna się nasza historya? Wieleż wieków przeszliśmy już do Łokietka? Na wiele okresów wieki te podzieliliśmy? Pokazać na mapie Polskę za Łokietka. Jakich części brakuje? Szląsk. Co się z nim dzieje? Mazowsze—pod osobnym księciem. Pomorze—zagarnięte przez Krzyżaków. Ruś — pod osobnym księciem, w części przez tatarów ujarzmiona). Polska, po stu piędziesięciu latach rozbicia, wracała znów do jednej całości, a wracała czując że w jedności jej siła i przyszłość.

I oto nastąpił dla naszego narodu okres dziejów wspaniały i szczęśliwy który najwłaściwiej nazwać możemy.

III.

Historyą Polski kwitnącej.

Bo jak piękny kwiat pachnący, barwny i świeży, podnosi wysoko głowę ku słońcu, tak Polska w tym szczęśliwym okresie, pełna sił, mądrości i bogactwa, odważnie spoglądała wokoło siebie. Połączona na nowo w głównych swych częściach przez dzielnego Władysława Łokietka, pod panowaniem syna jego, miłośnika pokoju, Kazimierza Wielkiego, stała się tak szczęśliwa i zasobna, takie otrzymała sprawiedliwe prawa, takie szkoły, takie porządki wewnętrzne, taką rozumną pomoc dla wszystkiego co dobre i pożyteczne, że i inne narody zapragnęły z nią połączenia. I oto *Ruś Czerwona* (pok. na map.) prosi Kazimierza aby ją wziął pod swoją opiekę, i z polską na wieki się łączy. Oto *Litwa*, z ogromną przestrzenią zawojowanej przez nią Rusi, przystępuje również do Unji z Polską. (Co to jest unja? Dobrowolne połączenie). Unja to sławna, w całym szeregu wieków jedyna! Ani jedna kropla krwi, ani jedna łza, nie spłynęła gdy oba narody przysięgały sobie iż nadal żyć będą po wieczne czasy «jak równi z równymi i jak wolni z wolnymi». Może jedna tylko, młodziutka królowa Jadwiga, zapłakała przed obrazem Pana Jezusa ukrzyżowanego nad wydartą z jej serca miłością. Bo młodą była i piękną i od dziecinnych lat zaręczoną ukochanemu księciu którego już, już miała zostać żoną. Aż zjawił się Jagiełło, litewski książe i pan rozległych krajów; poganin jeszcze był—a na karku mu siedzieli nienawistni Krzyżacy i Litwie gro-

zili. (Kto byli Krzyżacy? Jakim sposobem u nas się zjawili? Jakiej byli narodowości? czego chcieli? Czy i Polskę też krzywdzili? co zagarnęli?) Obiecywał Jagiełło, z całym swym narodem, przyjąć chrześcjaństwo, Litwę z Polską w jedno państwo na wieczne czasy złączyć, i oręż swój przeciwko nieprzyjaciołom obu narodów obrócić. Prosił natomiast o rękę Jadwigi. I Jadwiga się zgodziła. Zapłakała może nad sobą bo nie kochała Jagiełły a serce jej do innego się rwało, lecz łzy otarła i ofiary swej dokonała chętnie i dobrowolnie. Została żoną Jagiełły Litwę pogańską wprowadziła w chrześcjańskie życie i w rodzinę państwo oświeconych, polskie swobody na litwinów, dotąd uciśnionych, rozszerzyła; zbudowała wielkie i potężne państwo i zgotowała krzyżakom upadek. Poświęceniem serca dokonała świętego dzieła. (Przeczytać o Jadwidze książeczkę: H. Orsza «Z życia królowej Jadwigi», kop. 15).

Unja Polski z Litwą okazała się w skutkach szczęśliwą. Połączone dwa państwa utworzyły obszerne mocarstwo, ciągnące się prawie od Czarnego do Baltyckiego morza. (Pokazać na mapie). Krzyżacy pobici pod Grunwaldem przez Jagiełłę, zostali wkrótce potem hołdownikami Polski, (Co to hołdownik? Jak się składał hołd? (a *Pomorze* całe i większa część Prus, brzeg morza i ujście Wisły do Polski wróciły, (pok. na map.) wzmógł się handel, rolnictwo się rozwinęło, płynęły ku morzu ładowne zbożem statki nasze, gdyż Polskę zwano wtedy «śpichlerzem narodów», płynęły beczki z solą ze sławnych kopalni naszych, Wieliczki i Bochni; a ku południowi, ku greckiej stolicy, szły także ładowne towarami wozy. Za to zaś wchodziły do Polski pieniądze, towary obce, piękne tkaniny, zbroje, książki: przybywali uczeni i artyści, szerzyła się oświata i wiedza; wznosiły się piękne gmachy. Królowie nasi, ze sławnego rodu Jagiełły, sprzyjali naukom i opiekowali się szkołami. Była Polska szczęśliwa pod ich rządami sprawiedliwemi, była silna, szanowana, oświecona i zamożna. Sąsiednie narody z zazdrością na szczęście jej patrzyły. Węgry i Czechy prosili królewiczów naszych na królów do siebie. Ród Jagiellonów zapanował szeroko. Granice Polski posuwały się coraz dalej. W XV wieku *Mazowsze,* po wygaśnięciu rodziny książąt, wcieliło się do niej. (Pokazać na mapie). Wreszcie *Nadmorskie kraje*, przez kawalerów mieczowych na łotyszach zawojowane, poddały się dobrowolnie królowi polskiemu. (Kto byli kawalerowie mieczowi? Kim są Łotysze? pokazać na mapie). Mogła Polska zapanować nad całym brzegiem Baltyckim. Potęga niemiecka zdawała się złamana.

Ale oto tu właśnie występują dwaj nowi nieprzyjaciele i rosną na naszą zgubę. Jednym jest książe Pruski, drugim Moskwa.

Kimże jest ów *książe Pruski?* Jest to krzyżak, ten sam krzyżak, tylko w innej postaci. Gdy krzyżacy zupełnie zwyciężeni przez Jagiellonów, musieli ustąpić z zagarniętych ziem, zo-

stawiono im mały kawałek dawnych Prus, i tam, jako hołdownikom Polski, pozwolono pozostać. Ale zakon krzyżacki, który żył zaborami i wojną, gdy wojować i obdzierać już nie mógł, zaczął upadać i marnieć, aż zmarniał zupełnie. Wtedy należało się Polakom wyprawić na cztery wiatry ostatki krzyżaków, a ziemie ich do Polski przyłączyć bo do tego mieli niezaprzeczone prawo. Tymczasem panujący wówczas król, Zygmunt I, dał się uprosić i zgodził się aby przełożony, czyli wielki mistrz krzyżacki, przyjąwszy inną religję, luterańską, został na dawnych krzyżackich Prusach, świeckim księciem, hołdownikiem Polski. Wielki błąd popełnił król Zygmunt, błąd za który dziś jeszcze pokutujemy. Książe Pruski z pierwszej sposobności skorzystał aby rzucić zwierzchnictwo Polski, ogłosił się niepodległym, potem królem, potem zaczął dążyć do oderwania od Polski tych ziem, które odgradzały go od reszty Niemiec, wreszcie dokonał tego, i teraz trzyma w swych rękach część Polski i braci naszych srodze uciska. (Pokazać na mapie cały szereg zmian, jakie zaszły w Prusach aż do dzisiaj. Obraz Matejki «Hołd Pruski» wytłómaczyć).

Drugim nieprzyjacielem który się wtedy ukazuje jest *Moskwa*. (Gdzie jest państwo moskiewskie?—pokazać na mapie. Pod czyim było jarzmem? jak długo?). Wiemy już że książęta rosyjscy nie zdołali się obronić tatarom i całe ich państwo było jakby w niewoli u tatarów. Musiało im podlegać i ogromny haracz płacić. (Co to jest haracz?). Tatarzy rządzili tam jak sami chcieli. Tak trwało przez 200 lat, aż książe na Moskwie, połączywszy się z innymi książętami, potrafił zrzucić z siebie tatarskie jarzmo. Wtedy ogłosił się carem, to jest księciem nad innymi, i zaczął myśleć o zbudowaniu potężnego państwa i o zawiązaniu stosunków z resztą Europy. A któż mu stał po drodze do Europy? Państwo Polsko-litewsko-ruskie. Każde państwo, chcące się rozwijać, pchnie się ku morzu. Morze to najlepsza granica i najlepsza droga. Jakież morze mogła posiąść Rosja? Nad Czarnem mieszkali tatarzy. Północne żadnych korzyści nie dawało, bo wiecznie lodem ścięte. Pozostawał Baltyk. Ale i Polacy do Baltyku rościli pretensje i posiadali większą część jego brzegów. Więc o to morze wybuchł cały szereg wojen Moskwy z Polską, wojen z początku zwycięzkich dla Polski, potem, gdy przyszło osłabienie kraju, coraz mniej pomyślnych.

Była jeszcze druga przyczyna nieprzyjaźni z Moskwą. Wiemy już że prawie cała Ruś (nie Rosja właściwa—wytłómaczyć dobrze, że Ruś to nie Rosja, że język ruski, białoruski czyli «prosty» to nie to samo co rosyjski) była w dawnych bardzo czasach przyłączona do Litwy przez litewskich książąt, że dawniej jeszcze część Rusi, Czerwoną zwanej, z Polską się połączyła. Ale Ruś miała jedną wspólną cechę z Rosją, była wiary greckiej. (Jakim sposobem? Skąd wiarę chrześcjańską brali Ru-

sini? Skąd Czesi i Polacy? Jakie więc dwie religje panowały u nas?). Nie pomogła utworzona przez duchowieństwo polskie unja kościołów t. j. połączenie kościoła Greckiego z kościołem Rzymskim, przy pozostawieniu, dla tych unitów, obrządków i języka dawnego. Nie udało się to połączenie, bo cała Ruś w nie nie weszła. Moskwa tem bardziej mogła opiekę swą nad nią roztaczać, i tym sposobem Polskę osłabiać. I tak w kwitnącej i potężnej Polsce zaczynają już ukazywać się nieprzyjaciele, którzy z czasem wzrosną i ją pochłoną.

Nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz kraju, dokonywają się, w tym okresie, wielkie zmiany, mianowicie *zmiana rządu*. (Jakie były dotychczas rządy w Polsce? W I okresie? — Król rządzi samowładnie, ma władzę zupełną, ojcowską. W okresie II?—Społeczeństwo dzieli się na stany, które się same rządzą, był to samorząd stanów). Stan szlachecki zaczyna teraz wysuwać się naprzód i w swoje ręce władzę brać. (Kto to jest szlachta? jak powstała? jakie jej były obowiązki?).

Niektórzy królowie, chcąc potęgę stanu duchownego osłabić, zaczęli zwracać się ku szlachcie i z nią w rzeczach krajowych radzić. (Co wiemy o duchowieństwie? jak się rządziło)? I powoli wytworzył się w Polsce rząd Konstytucyjny, nazwany wówczas Rzecz pospolitą. Chociaż był król, on sam nie mógł nic nowego wprowadzić, ani rozkazać; jedynie tylko musiał pilnować, aby wykonano było to co postanowił naród, na sejmie zebrany. Naród więc wypowiadał przez posłów swoją wolę, a król tę wolę wykonywał. *Sejm* zatem był najwyższą władzą. Sejm składał się z posłów; przysłanych przez wszystkie powiaty i ziemie, a także z senatu, t. j. biskupów i urzędników, i z króla. Zbierał się co dwa lata i radził o potrzebach ojczyzny. I byłoby to bardzo dobrze, gdyby rzeczywiście cały naród przez swych posłów powołany był do rządzenia sobą. Ale, jak wiemy już, mieszczanie byli i pozostali usunięci od wspólnej pracy dla kraju. Włościanie zaś nie byli jeszcze nigdzie na świecie, a tem bardziej w Polsce, dopuszczeni do rządów. Pozostały więc dwa stany na czele kraju. Głównie szlachta, która broniąc orężem ojczyzny, miała też do niej największe prawa i duchowieństwo. One biorą w swe ręce całą władzę. Ale z władzą przychodzi też coraz większa chętka do panowania. Szlachta, zagarnąwszy urzędy i posady, na swoją korzyść wydaje prawa i, co najsmutniejsze, zaczyna lud wiejski uciskać. Dla pragnących znaczenia szlachciców potrzebne było coraz większe bogactwo. Więc lud wiejski powoli obracają w niewolę, burzą jego dawny samorząd przywiązują go nierozerwalnie do ziemi i każąc mu pracować dla siebie, zaprowadzają «pańszczyznę». Dawne swobody kmieci zniszczone. (Jaki był samorząd wsi)? «Chłop» staje się własnością «pana». A że niewolnik pozbawiony praw i opieki, ojczyzny jakby nie ma, więc ani kochać jej ani pracować dla niej nie

może—to też i lud nasz polski, litewski, ruski, w tem położeniu nie mógł się czuć synem Polski. nie mógł jej ukochać, i musiał pozostać przez długie czasy obojętnym dla niej. Tym sposobem oprócz krzywdy uczynionej całemu stanowi włościańskiemu, ojczyzna sama wiele na tem traciła. Nie posiadła ona oddanego i gotowego do ofiar ludu wiejskiego, nie posiadła dzielnego i przywiązanego do siebie mieszczaństwa. Był to jakby wielki gmach, ale bez mocnych podstaw.

Przez dwieście kilkadziesiąt lat jednak Polska jest prawdziwie w pełni sił i rozkwitu. Nieprzyjaciół zwycięża, słynie na świat cały z mądrości, obyczajności, z oświaty i bogactwa; zadziwia cudzodziemców pięknością swych gmachów i przepychem królewskiego dworu, dzielnością rycerzy i cnotami swych pięknych kobiet. Uczeni nasi, pisarze, poeci, wykładają w zagranicznych szkołach. (Kopernik, Kochanowski). Już nie po łacinie jak dawniej, lecz po polsku pisać zaczynają.

Mnóstwo książek się drukuje. Coraz to nowe powstają szkoły. Litwa podąża za przykładem starszej swej siostry, Polski; prawa jej i obyczaje u siebie zaprowadza, nawet język polski, swego nie mając jeszcze dostatecznie wyrobionego, wprowadza do urzędów i do szkół. Ostatnie między nimi granice burzy Unja Lubelska, ponowne przyrzeczenie dane sobie przez oba narody iż zawsze wspólnie i przyjaźnie ze sobą żyć będą. Unji tej pragnął i o nią się starał ostatni z Jagiellonów, król Zygmunt August, jakby na mocniejsze związanie ze sobą obu narodów przed niepewną przyszłością. Gdyż mądry jego umysł widział przyszłość. I widział, że pomimo chwały i potęgi obecnej, czarne chmury zbierały się nad Polską. Zaciśniając węzeł między polskim,litewskim i ruskim narodem, chciał uczynić je odporniejszymi i silnemi wobec tych losów, które czuł że na nie przyjść muszą. I to mu się udało. Losów złych nie zażegnał, lecz narody tak mocno połączył, że nigdy odtąd żadna myśl nieprzyjazna między nimi nie powstała.

A zatem potężna, ogromna, ta od morza do morza Polska, wychodzi z okresu kwitnącego i upadać zaczyna. Nikt jeszcze, przez lat wiele upadku tego nie widzi i nie przeczuwa, bo po wierzchu wszystko wygląda pięknie i szczęśliwie. Ale my, patrząc z odległości na czasy owe, upadek ten widzimy, dostrzegamy jego objawy. To też historję Polski, już od końca XVI wieku możemy nazwać:

IV.

Historją Polski upadającej.

Smutny to okres i smutno się kończy bo utratą niepodległości naszej. Nie jeden spytać może, jakim sposobem państwo tak potężne upaść mogło? Otóż tego upadku jest przyczyn kilka, ale może główną jest ta, że naród polski, a raczej szlachta, dała się odwieść od czuwania nad rzeczywistemi potrzebami swojej ojczyzny, a pozwoliła się obrócić za narzędzie cudzych interesów i dalekich celów. Słusznie mówią: Pierwsza miłość od siebie. Kto chce ludzkość zbawiać niech pierwej dla swego narodu pracuje. A nieszczęsny los chciał, że się tacy znaleźli, co nie na jej lecz na własne cele, obracali siły polskie.

Głównie jeden z królów, Zygmunt III Waza, rozpoczął ten wyzysk Polskich sił. Dla osobistych spraw nie pożałował wciągnąć Polskę w kilka długich wojen, w których traciła wojsko i pieniądze ze szkodą dla siebie. Dla pozyskania znaczenia swej rodzinie, nie zawahał się pójść na usługi nowego nieprzyjaciela naszego, Austryi, która po dawnem cesarstwie niemieckiem odziedziczyła i ziemie i chęć panowania nad światem. Sciągnął na nieszczęsny kraj wojny ze Szwecją, (pokazać na mapie) wplątał w wojny z Moskwą; z nawałą Turecką (Kto są Turcy? Gdzie ich Państwo? pokazać na mapie. Co tam dawniej było? Cesarstwo Greckie. Co część naszego narodu z Grecji wzięła? — Religją grecką, potem nazwana, prawosławną. Jaka część naszego narodu przyjęła chrześcjaństwo od Greków)? A chociaż wojsko nasze i bohaterscy wodzowie wszędzie prawie odnosili zwycięzstwa, korzyści dla kraju nikt nie umiał z tych walk wyciągnąć. Polska tak niedawno jeszcze mająca tak znaczną powagę w Europie, nieraz rozstrzygająca sprawy innych państw, dziś coraz więcej szła w służbę papieża, który dbał jedynie o bezpieczeństwo i potęgę kościoła katolickiego, i Austryi która dbała o wielkość swego mocarstwa. Wewnątrz kraju upadły oświata i nauka. Naród oddany źle pojętej gorliwości religijnej, zaczął się zapierać tej właściwości, która dotychczas była jego największą chlubą t. j. tolerancji. (Co to jest tolerancja?—Poszanowanie cudzych wierzeń i przekonań. Czy w Polsce istniała tolerancja)? Zaczęły się domowe religijne niezgody między katolikami a protestantami i między katolikami i prawosławnymi. (Co to jest protestantyzm? Z jakiego narodu powstał? Jakie narody w Europie są protestanckie)? Niezgody te, przy coraz wzrastającej ciemnocie umysłów, odrywały naród od własnych interesów i celów, od pracy dla własnego dobra i szczęścia, a robiły zeń narzędzie w obcych rękach. Coraz silniej wbijało się przekona-

nie że Polski celem jedynym jest bronić Europę od turków i tatarów, być, jak ją kiedyś już nazywano «Przedmurzem chrześcjaństwa». Dla tej myśli dawała się wciągać w okrutne wojny z Turcją, dla tej myśli szerzyła propagandę katolicką i rozdzażniała na siebie Moskwę, dla tej myśli wprowadziła unje kościołów. (Co to jest unja kościołów? jakich kościołów? o co chodziło? Czem się unici różnili od katolików? czy są teraz unici i gdzie?— Tylko w Galicji).

Gdy inne sąsiednie państwa tworzyły w owym czasie silne rządy i władzę królewską wzmacniały, a zdobywały sobie wojsko stałe i skarb zasobny. Polska o tem nie myślała. Uważając siebie za Bożą posłaniczką dla szerzenia i umacniania Kościoła katolickiego, pewną była że Bóg sam nią opiekować się będzie bez jej własnych starań i że cudownym sposobem od wszelkich niebezpieczeństw ochraniać ją będzie. Wiadomo że im większa jest gdzie ciemnota, tem większe wierzenie w cudowność i oczekiwania dobrych skutków nie od własnej pracy i umiejętności, lecz od nazwyczajnych wypadków. Otóż i w Polsce urosła w tym czasie wiara w cudowne, wieczne i nienaruszone jej trwanie i nikt nie chciał myśleć o naprawieniu złego, o wprowadzeniu dobrych zmian w państwie, gdyż wyobrażano sobie że i tak nic złego stać się nie może. Działo się tymczasem źle w całym kraju i coraz gorzej. Jak już wiemy, stan szlachecki opanował w zupełności władzę i teraz szedł dalej myśląc wciąż o swej własnej korzyści, wygodzie i znaczeniu. urzędy i dostatki zagarniał dla siebie, uciskał coraz bardziej mieszczan i rolników i coraz to nowe zdobywał swobody, krępując, o ile tylko mógł, wszelką władzę nad sobą, bo posłuszeństwa żadnego znieść nie mógł. Prawda, że gdy trzeba było, stan szlachecki ochotnie niósł życie swoje i zdrowie na wojnę. Ale za to wymagał dla siebie nagrody w tem, że wszędzie i we wszystkiem pierwsze miejsce zajmować musiał i nikogo do podziułu nie dopuszczał. Usuwał się od uległości prawa, usuwał się też od podatków i wszelkich ciężarów.

Takie więc oderwanie myśli polskiej od rzeczywistych po trzeb ojczyzny, a przeniesienie jej na jakieś obce i odległe cele; samolubstwo rządzącego stanu szlacheckiego i jego ciemnota, przy zupełnem usunięciu od rządów mieszczaństwa i włościan; oddanie się duchowieństwa wyłącznie interesom kościelnym z pomijaniem ojczystych; wreszcie i nieszczęśliwe położenie Polski, która się znalazła w samym środku walk całej wschodniej Europy; tworzenie się przytem coraz potężnjejszych mocarstw sąsiednich—oto są przyczyny, które powoli skłaniają sławne Państwo Polsko-litewskie do upadku.

Przez cały wiek XVII i połowę XVIII, Polska nie przestaje być polem ciągłych wojen: ze Szwecją, z Moskwą, z poddanemi sobie Kozakami, z Turcją. Wojny, choć nie raz jeszcze

zwycięstwami wojsk naszych znaczone, kończą się niepomyślnie. Polska traci jedne po drugich przyłączone kraje.

Odpadają Inflanty z brzegiem morskiem, większa część ziem Smoleńskiej i Połockiej, Witebskiej, Ukraina i Podole (pokazać na mapie). Książe pruski przestaje być jej hołdownikiem, (co wiemy o księstwie pruskiem)? staje się nie zależnym, potem królem się ogłasza i czyhać zaczyna na ziemie Polskie. Moskwa naszym kosztem się rozrasta.

Czyny bohaterów takich jak; Żołkiewski, Stefan Czarniecki, ks. Kordecki, król Jan Sobieski, który świetnem zwycięstwem pod Wiedniem Europę całą od nawały tureckiej ocala, giną bezowocnie dla Polski. Nią kieruje bowiem nie własny jej rozum i wola, lecz obce i nie życzliwe potęgi. Dochodzi do tego że wśród mocarstw sąsiednich rodzi się myśl, że wewnętrzna słabość Polski jest dla nich pożyteczna, że Polskę należy w tej słabości i rozstroju utrzymać, że wszelkim ulepszeniom w niej sprzeciwiać się trzeba i nie dopuścić do jej wzmocnienia, a powoli doprowadzić do takiej słabości, aby łatwo było nią się podzielić. Na straży więc staje Rosja i bierze Polskę pod swą opiekę, a Polska tak już obezwładniona, a przytem tak bezmyślna i ciemna, że na to dobrowolnie się zgadza i jeszcze się cieszy że ponieważ nikt się jej nie lęka, więc i nikt jej zaczepiać nie będzie. Dziwne rozumowanie!

Wprawdzie nie wszyscy tak myśleli. Byli ludzie więcej oświeceni, którzy przyszłość ojczyzny przeczuwali i starali się o ratunek. A ratunek widzieli w oświacie. To też powstało stronnictwo dążące do zaprowadzenia w kraju lepszych szkół, aby choć z czasem doczekać się lepszych obywateli, do zakładania czytelni, do rozpowszechniania mądrych książek, któreby otworzyły oczy na to co się z Polską dzieje i skłoniły do poprawy. To stronnictwo, pragnące naprawy, obrało królem jednego ze swoich, Stanisława Augusta Poniatowskiego, człowieka bardzo wykształconego i mającego dobre chęci, ale na nieszczęście, nadzwyczaj słabego charakteru.

Z początku St. August pracował gorliwie nad podniesieniem nauk i oświaty w Polsce i dużo do tego się przyczynił. Ale nie mógł otrząsnąć się z pod władzy Rosji i nie śmiał jej się w niczem sprzeciwić. Rosja zaś nie chciała aby w Polsce nastąpiły zmiany na lepsze, coraz mocniej brała ją w swoją opiekę, coraz więcej się mieszała w jej domowe sprawy, coraz zuchwalej władzę swą nad nią zaznaczała. Aż nie wytrzymali gorętsi polacy; znalazła się garść żywiej czujących ludzi, która się do broni przeciw Rosji porwała. Założono związek, czyli konfederację, w miasteczku *Barze*, na Podolu, pod wodzą Kazimierza Pułazkiego i wypowiedziano Rosji wojnę. Konfederacja nie miała sił, a rosyjskie wojska były liczne i potężne. Bronili się konfederaci długo i odważnie, wreszcie rozbici zostali i rozpędzeni.

Wtedy to Rosja, Prusy i Austrya postanowiły Polskę osłabić jeszcze bardziej, i każde z tych mocarstw po kawałku naszej ojczyzny sobie odcięło i zabrało. To się nazywa *pierwszy Rozbior Polski,* w r. 1773 (Pokazać na mapie granice 1 rozbioru).

Ale państwom zaborczym nie dość tego było. Postanowiły one żeby Polska sama na ich czyn się zgodziła i sama swój rozbiór podpisała. Rozkazały aby zwołano do Warszawy sejm nadzwyczajny. Nieszęśliwy król Stanisław, chociaż pisał do wszystkich państw Europy wzywając ratunku, znikąd nie otrzymawszy pomocy, bezsilny, musiał usłuchać i sejm zwołał. W całej Polsce jednak wiedziano czego na tym sejmie wymagać będą i nikt uczciwy nie chciał jechać jako poseł, aby nazwisko swoje, pod groźbą rosyjskich bagnetów, podpisywać pod akt rozbioru własnej Ojczyzny. Może źle zrobili że nie pojechali, może nie doszłoby do tego strasznego wstydu że polacy własną hańbę podpisali. Wszakże nie chcieli, więc z wielką biedą udało się przedstawicielom trzech mocarstw zebrać jakichś przekupionych i ladajakich posłów do Warszawy i to mniej niż połowę zwykłej ilości. Ale i tu znalazło się kilku zacnych obywateli, którzy do ostatku z narażeniem własnem opierali się rozbiorowi Polski. Jeden z nich, Tadeusz Rejtan, litwin, prosił, błagał, przekonywał, wreszcie rzucił się na ziemię wpoprzek drzwi przed wychodzącymi z sali postami wołając: «Zabijcie mnie, lecz nie zabijajcie ojczyzny!». Nic to nie pomogło. Przekupieni posłowie ze swoim nieprawnie obranym marszałkiem Adamem Ponińskim, łotrem i zdrajcą, przeprowadzili pierwszą rozbior Polski, uznali prawa Rosji, Austryi i Prus do zabranych ziem, a król zawsze słaby, pod przemocą ów rozbiór podpisał 1773 r.

Wielka część naszego kraju przeszła pod władzę nieprzyjaciół. Utraciliśmy około 4000 mil kwadratowych i przeszło 5 i pół miljonów ludności, kopalnie solne w Wieliczce i Bochni, brzeg morza Baltyckiego, mnóstwo miast i miasteczek. Było to straszne, bezprzykładne nieszczęście.

Żadne jednak z państw europiejskich nie ujęło się za Polskę. Jeden tylko głos protestujący wyszedł od Papieża Klemensa XIV-go. Wydał on list potępiający Rozbiór Polski, ale nic to pomódz nie mogło.

V.

Historja Polski od pierwszego do ostatniego rozbioru.

Ten sam Sejm, który potwierdził 1 Rozbiór Polski, obmyślił też kilka zmian w jej rządzie. Głównie postanowił, że bę-

dzie odtąd zawsze przy królu *Rada Nieustająca* złożona z biskupów, urzędników i posłów od szlachty. Ta rada podzieliła się na pięć wydziałów, czyli ministerjów: 1) Spraw cudzoziemskich, 2) Policji, 3) Wojska, 4) Sprawiedliwości i 5) Skarbu. (Co znaczą ministerja). Do tej rady należało dopilnować, aby prawa obmyślone na sejmie były rzeczywiście wykonane. Chociaż władza królewska była przez nią jeszcze bardziej zmniejszona, jednak tym sposobem został w kraju zaprowadzony większy porządek i każde prawo było dopełnione. Sejmy zbierały się, jak dawniej co dwa lata, ale rada trwała i ciągle pracowała i rządziła. Był to więc postęp ku lepszemu.

W owym czasie zaszedł też wypadek, który miał dla Polski wielkie znaczenie. Skasowany został zakon Jezuitów przez Papieża. W ręku tego zakonu znajdowała się większość szkół polskich. Jezuici posiadali liczne klasztory, zakłady, gmachy szkolne i ogromne majątki, co wszystko oceniono potem na 32 miljony. Po skasowaniu zakonu, dobro ich wróciło do narodu. Postanowiono więc na sejmie że, ponieważ bogactwa Jezuitów zapisywane były aby szły na dobre cele, więc teraz najlepiej będzie użyć ich na oświatę narodową.

Utworzono więc *Komisję Edukacyjną*. (co to jest komisja? co to jest edukacja)? Komisja zajęła się zupełnie sprawami nauki i oświaty. Weszli do niej najlepsi polacy i ludzie uczeni i rozumni I zaraz w całym kraju pozakładano doskonałe szkoły i gimnazja polskie, pozakładano biblioteki, zabrano się do ulepszenia akademji Krakowskiej i Wileńskiej. Akademję Krakowską poprawił uczony Ks. Hugo Kołłątaj. Do Akademji Wileńskiej sprowadzono wielkiego uczonego Jana Sniadeckiego i brata jego Andrzeja, a potem wielu innych sławnych profesorów. Zaczęto pisać mnóstwo książek do nauki dla młodzieży, która pilnie zaczęła pracować i wyrosło z niej nowe szlachetniejsze pokolenie. I tak to Komisja Edukacyjna dała nam najlepsze szkoły w całej ówczesnej Europie i wychowała mądrych i zasłużonych obywateli dla Polski. Przyczynił się do tego wielce książe Adam Czartoryski, który był opiekunem wszystkich tych szkół i czuwał nad niemi jak najstaranniej. Żył wówczas jeszcze jeden bardzo znakomity człowiek. Będąc ubogim mieszczaninem, pracą swoją, nauką i wielką oszczędnością, odmawiając sobie wszelkiej wygody i przyjemności, zebrał ogromny fundusz i zapisał go w całości na potrzeby włościan w swojej Sandomierskiej ziemi i na kształcenie młodych rzemieślników. Tym człowiekiem był ksiadz Stanisław Staszyc. Dziś jeszcze korzystają młodzi rzemieślnicy z jego szkoły w Warszawie.

Król Stanisław August z całych sił dopomagał odrodzeniu narodu. Sam wykształcony, wspierał gdzie mógł naukę, zachęcał uczonych do pisania ksiąg i nagradzał ich za to hojnie. Wspierał poetów, sprowadzał z zagranicy malarzy i budowniczych,

którzy Warszawę upiększali pięknymi pałacami i gmachami. Dla tego to czasy te nazwane epoką Stanisławowską.

Po pierwszym rozbiorze nastąpiło dla Polski kilkanaście lat spokoju. Trzy sąsiednie mocarstwa, zadowolone na razie znacznym zaborem naszych ziem, zajęte były własnemi urządzeniami i zdawało się że o nas na chwilę zapomniały. Korzystała ze spokoju Polska, aby się wewnątrz wzmocnić, zagospodarować i uporządkować. Nie tylko oświata stanęła tak wysoko, ale i handel, i przemysł, i rolnictwo. Panowie i szlachta już nie próżnowali i nie pili jak dawniej, ale się brali do roboty. Zakładano fabryki sukna, porcelany, igieł, kapeluszy, szkła i dywanów. W braku soli z Wieliczki, warzono sól ze źródeł słonych znajdujących się w kraju. Ponieważ Prusacy nakładali bardzo wielkie cło na towary, zwrócono handel ku morzu Czarnemu i tamtędy towary wywożono. Wykopano dwa kanały: Królewski i Ogińskiego, które tak łączyły między sobą rzeki, że statki mogły przejechać wodą z morza Czarnego na Baltyckie. Budowano trakty, osuszano błota. I stało się że gdy w 1776 r. Polska sprzedała swoich towarów za 22 miljony złotych, to w kilkanaście lat potem sprzedała tychże towarów za 150 miljonów złotych. Był to więc wielki postęp.

Słowem, pod wpływem prawdziwej oświaty, przeszedł po całym kraju jakby duch nowy. Ludzie stawali się rozumniejsi, bogatsi i lepsi. Coraz więcej przybywało takich, którzy zrozumieli jak niesłuszną rzeczą była pańszczyzna. Zmieniono ją w wielu majątkach, a włościanie za używanie ziemi dziedzica tylko czynsz płacili. Wracał tsż w wielu miejscowościach dawny samorząd wiejski. Coraz wyraźniej zaczęto widzieć te wady wielkie, które ojczyznę ukochaną popychały do zguby. Widziano że złemi są: tron obieralny i liberum veto, (co to jest tron obieralny? Co liberum veto)? niesprawiedliwość względem inowierców i ucisk mieszczan i włościan, nieposłuszeństwo prawa; że podatki są za małe, że wojska braknie. I zaczęto pragnąć poprawy, choćby kosztem własnych wygód i przywilejów. Gdy więc w r. 1788 zebrał się w Warszawie Sejm zwyczajny, wszyscy czuli że nie będzie on zwyczajny, że musi przynieść narodowi jakieś wielkie zmiany. I rzeczywiście, sejm to był niezwykły, bo trwał aż cztery lata, i dla tego nazywa się *Sejmem Czteroletnim*, a przyniosł najpiękniejszy owoc: Konstytucję 3 Maja. Sejm ten jest najlepszym dowodem, że duch Polski nie był do gruntu zepsuty, kiedy mógł uznać swoje błędy i sam sobie wytknąć drogę do naprawy.

W życiu każdego człowieka, nic niema szlachetniejszego jak przyznanie się do winy i dążenie do poprawy—nie pod batem przymusu—ale z własnej dobrej woli. O takim człowieku który mówi: to i to robiłem źle, teraz się poprawię w taki to, a taki sposób, każdy musi myśleć: Jaka to szlachetna dusza! To

samo i z narodem. Nie mała to rzecz przyznać się do win, wytknąć sobie drogi do poprawy i wstąpić na nią, nie bacząc czy to przyjemnie, czy nieprzyjemnie. A tak właśnie polacy uczynili.

Marszałkiem tego wielkiego sejmu obrano na wstąpie Stanisława Małachowskiego, który przez całe cztery lata prowadził wszystkie sprawy mądrze i gorliwie. I zaczęto radzić. A im więcej radzono, tem jaśniej się okazywało, że trzeba całe urządzenie Polski przerobić i wszystko z gruntu ulepszyć. Tym czasem Rosja, która na żadne dobre zmiany w rządzie polskim nie zgodziłaby się nigdy, która wcale nie chciała dopuścić do tego aby się Polska wzmocniła, która z nieładu w Polsce i z jej słabości zamierzała korzystać, teraz była zajęta wojną z Turcją o Krym i mało pilnowała tego co się w Polsce robi. Polacy więc postanowili pośpieszyć ze swojemi zmianami, i. nie oglądając się na nikogo, wypracowali nowe prawa zwane Konstytucją 3-go Maja 1791.

Konstytucja 3-go Maja jest to zbiór praw najlepszych i najmędrszych, które gdyby weszły w życie, możeby Polskę wybawiły. Kontstytucja ta ogłasza: Religję katolicką za główną, ale wszelkie inne są równouprawnione. Szlachcie zachowuje wprawdzie wszystkie jej dawne przywileje, ale mieszczanom zapewnia też wiele nowych praw, których dawniej nie mieli. Włościan, chociaż jeszcze nie wyzwala z pańszczyzny, ale bierze pod szczególną opiekę i zachęca do umów z dziedzicami. Znosi na wieki liberum veto i przyznaje tylko większość głosów. — Wydawanie praw należy jak dawniej do sejmu, i bez niego nic nowego zrobić nie można, ale wykonywanie praw należy do króla i do jego Rady, która się nazywa Strażą Praw, i która swojemi osobami i majątkami odpowiada za swoją czynność. Tron polski pozostaje obieralny, ale nie tak jak dotychczas; naród obiera sobie jedną całą rodzinę a dopiero po jej wygaśnięciu obiera inną. Na teraz korona Polska, po śmierci Stanisława Augusta, została ofiarowana rodzinie Saskiej. Tym sposobem zniesiono elekcję po śmiarci każdego króla, która tak wiele złego sprawiała. (Co to była elekcja)?

Prócz tego postanowił jeszcze Sejm Czteroletni powiększyć wojsko do 100,000, a zatem musiał też podatki powiększyć i uregulować. Trzeba przyznać że z tem poszło najtrudniej.

Gdy wreszcie Konstytucja była napisana i przez najrozumniejszych ludzi po wiele razy poprawiona, gdy król i cały prawie Senat na nią się zgodził, postanowiono ją ogłosić narodowi i zaprosić wszelkie stany, urzędy i wojśko, aby na nią przysięgli. Wybrany był na to dzień 3 Maja 1791 r.

Dnia tego cała Warszawa, w świątecznych ubiorach, szczęśliwa i wzruszona, znalazła się na ulicy. Wojsko Polskie pod komendą ks. Józefa Poniatowskiego, synowca króla, stanęło w

szeregach. Pod zamkiem zebrały się tysiące ludzi. Skoro w sali sejmowej król zasiadł na tronie, marszałek Małachowski rozpoczął czytanie Konstytucji. Powitały ję oklaski i okrzyki radosne znaczna większość posłów za nią się oświadczyła. Było jednak kilku takich, co zaczęli narzekać że ta konstytucja jest grobem wolności, że prowadzi do despotyzmu i t. d. Ale nikt ich nie słuchał. Wołać wreszcie zaczęto że wszyscy Konstytucji chcą, i prosić aby ją król zaraz zaprzysiągł. Więc jeden z biskupów odczytał królowi przysięgę, a król ją za nim powtórzył, że konstytucję do kraju wprowadzi i że za nią gotów życie oddać. A potem zwrócił się do posłów mówiąc: «A teraz, chodźmy wszyscy razem do kościoła, podziękować Bogu że nam pozwolił tego dzieła dokonać». Wyszli wszyscy procesją z sali Sejmowej, król naprzód, za nim senat i posłowie, za nimi ruszyły tłumy ludu który zrozumiał że te nowe prawa będą zbawieniem ojczyzny i cieszył się wołając «Wiwat Król kochany! Wiwat Sejm! Wiwat Naród! Wiwat wszystkie tłumy! W Katedrze przemawiało kilku mówców, a potem biskup czytał głośno przysięgę, a wszyscy ją za nim powtarzali. W końcu zaśpiewano «Ciebie Boże Chwalmy». Posłowie tegoż dnia podpisali Konstytucję, oprócz kilku, którzy z niej byli niezadowoleni. Złożyło na nią przysięgę całe wojsko i kazano aby w całym kraju urzędnicy na nią przysięgli. Z różnych ziem zaczęły nadchodzić poselstwa dziękczynne do króla. Naród, doczekawszy się nakoniec mądrych praw, czuł się jakby odrodzony; rozumiał że raz wstąpiwszy na dobrą drogę, pójdzie tak dalej i dalej.

Tak minął rok cały. Gdy już wszędzie wedle Konstytucji rządzić zaczęto, coraz więcej kochano ją w kraju. Mieszczanie szczególniej, którzy dotychczas mało w Polsce znaczyli, dopuszczeni teraz do rządów, okazywali się bardzo dobrymi synąmi ojczyzny, składali hojnie dobrowolne ofiary na utworzenie wojska i ofiarowali 12 armat. Nawet lud wiejski, czując że mu coraz lepiej będzie, zaczynał miłować ojczyznę i dawać na nią co mógł z własnej ochoty.

Wydawało się więc że wszystko jest dobrze. Tymczasem gotowało się nieszczęście. Nie wszyscy byli dobrymi synami ojczyzny i nie wszyscy jej szczęścia pragnęli. Byli tacy, którym własne wygody i własna korzyść były milsze nad wszystko na świecie. Hetman Ksawery Branicki porozumiał się z dwoma innymi panami: Szczęsnym Potockim i Sewerynem Rzewuskim, którzy, jak on, z nowego prawa byli nieradzi i już myśleli nad tem jak je zwalić. Wszyscy trzej udali się do Petesburga i tam wraz z carową rosyjską Katarzyną II, której też nie na rękę była naprawa Polski, postanowili zburzyć Konstytucję 3 Maja i dawny przywrócić porządek. Katarzyna obiecała im swe wojska na pomoc. Ci tedy zdrajcy: Branicki, Potocki, Rzewuski, wróciwszy do kraju zawiązali konfederację, którą nazwano *Targowicką* od

miasteczka w którem ją podpisano, i jednocześnie weszły dwa duże wojska rosyjskię, jedno na Ukrainę, a drugie na Litwę. Była to dla Polski rzecz straszna, bo chociaż Sejm Czteroletni postanowił był utworzyć stutysięczną armję, ale nie było na to jeszcze ani czasu, ani pieniędzy, tak że Polska w chwili zawiązania Konfederacji Tangowickiej i najazdu obcego, miała zaledwie czterdzieści kilka tysięcy gotowego żołnierza.

Dowództwo nad wojskiem objął młody, dzielny, książe Józef Poniatowski. Miał pod swoją komendą Tadeusza Kościuszkę. Zwyciężył on raz pod *Zieleńcami*; drugi raz pod *Dubienka* wytrzymał silny napór nieprzyjaciela. Utrzymać się jednak nie mógł i musiał wciąż się cofać. Rosjanie zaś z Targowiczanami opanowali powoli większą część kraju.

Tymczasem, co się działo w Warszawie? Jak postąpił król? Czy przysiągłszy, że życie odda za Konstytucjc, przysięgi swej dotrzymał? — Nie. Teraz właśnie okazało się jaki to był słaby i samolubny człowiek. Zamiast wszystkie siły zwrócić na ochronę Konstytucji, on myślał tylko o tem jak Rosję uspokoić i załagodzić. Udawał się do innych królów o ratunek dla siebie, ale ratunek znikąd nie przyszedł, a król pruski odrzekł się obiecanej pomocy i przyjaźni, przewidując nową dla siebie zdobycz. Katarzyna zaś nalegała, aby król Stanisław odstąpił od Konstytucji a przystąpił do Konfederacji Targowickiej. Król czuł, że to będzie zdrada i hańba, wahał się, jednak nie miał dość siły aby się oprzeć, bał się by mu, za opor, korony nie odjęto. W końcu d. 24 Lipca, dokonał ohydnego czynu. Podpisał że «ustępując żądaniu imperatorowej i potrzebie kraju» przechodzi do Konfederacji.

Na tę straszną wieść, okropne oburzenie wstrąsnęło narodem. W Warszawie lud w rozpaczy wołał przed zamkiem, że go król zdradził. Wybijano okna doradcom królewskim. Wszyscy uczciwi ludzie poczuli się w obowiązku wypowiedzenia że do tej zdrady nie przyłoża ręki. Najpierw twórcy Konstytucji, z marszałkiem Małachowskim na czele, zapisali w księgach miastowych iż oświadczają przed Bogiem, i światem i potomnością iż Targowicę uważają za największe nieszczęście dla kraju i że nic z nią wspólnego mieć nie chca. A nie mogąc dalej służyć takim rządem i takiemu królowi, wyjechali wszyscy zagranice. To samo uczynili wszyscy znaczniejsi oficerowie wojsk polskich. Probowali oni zrazu nakłonić króla, aby stanął w ich obozie, aby się z nimi bronił do upadłego, odwołał zmazał hańbę; lecz gdy król się nie zgodził, za Ks. Józefem i Kościuszką podali się do dymisji i z żalem pożegnawszy ukochane pułki, wyjechali z Polski.

Biedny kraj nasz, opuszczony od najlepszych obywateli, został na łasce słabego króla, i zdrajców. Ci się wnet zabrali do przerabiania tego wszystkiego, co Konstytucja na dobre zmie-

niła, a nieprzyjaciele, Rosja i Prusy. umawiać się poczęli jak skorzystać z niedoli Polski i ułożyli między sobą: *Drugi rozbior*. Król pruski, pod pozorem zabezpieczenia się od polskiej rewolucji, wprowadził nagle wojska swe w granice Polski, zajął Częstochowę, potem Gdańsk i Toruń.

Z rozkazu Katarzyny, zebrał się w Grodnie w r. 1793, sejm nadzwyczajny. Ten *Sejm Grodzieński*, smutnej pamięci, był ostatnim sejmem Rzecz pospolitej. Pod strażą wojsk rosyjskich, przywieziono króla do Grodna, bo bez obecności króla sejm ważnym być nie mógł, a Rosji i Prusom chodziło znowu o to, aby polacy sami rozbior drugi swego kraju potwierdzili. Trudno było ich do tego zmusić. Gdy nie chcieli posłowie podpisać krzywdzącego ich traktatu, rosyjski pełnomocnik, Siwers, kazał zatoczyć armaty pod okna sali sejmowej i wojskiem ją otoczyć. Posłowie polacy lękając się mówić: nie—a nie chcąc mówić: tak, postanowili milczeć i tym sposobem okazać że zgody niema, że jeżeli do podpisania dojdzie to bez ich zezwolenia. Tak więc przesiedziano w milczeniu kilkanaście godzin, dlatego sejm ten nazwano *niemym*, Siwers zabronił komu-kolwiek z sali wychodzić. Wreszcie odczytano projekt rozbioru Polski i potrzykroć pytano czy jest na to zgoda? Nikt się nie odezwał. Wtedy jeden z zaprzedanych zdrajców powiedział, że milczenie za znak zgody uważać należy. I na tem stanęło. Drugi Rozbior został podpisany.

Do Rosji przeszły ziemie ruskie: t. j. Ukraina, Wołyń, Podole, do których zagarnięcia Rosja dawno dążyła. (Na jakiej zasadzie? jakiemi sposobami? Przypomnieć co o tem wiemy. Prusy zabrały cały brzeg morza Baltyckiego aż po Żmudz, z portem w Gdańsku i handlowem miastem Toruniem (Pokazać na mapie).

Z Polski pozostał jakby cień tylko, mały słaby kraj we wszystkiem od Rosji zależny, z królem, któremu wszelka powaga była odjęta. Na sejmie Grodzieńskim urządzono i dalsze losy Rzeczposlitej. Rozwiązano konfederację Targowicką, a nawet dochodzono na niej rozmaitych zdzierstw i krzywd, których popełniła mnóstwo. Zawarto z Rosją umowę taką, że Polska bez jej pozwolenia ruszyć się nie mogła, wreszcie zmniejszono ilość wojska do 15,000.

Król powrócił do Warszawy, ale królem był już tylko z imienia. Rozkwaterowało się wojsko rosyjskie w kraju, a w Warszawie zamieszkał generał Igelstrom, i on to był prawdziwym, wszechwładnym panem, bez którego nic dziać się w Polsce nie mogło.

Jak się zachowali polacy w nieszczęściu swojem? Było wielu takich podłych sprzedawczyków, którzy brali pieniądze od Rosji lub od Prus, których nic nie obchodziło prócz własnej kieszeni. Byli inni którzy, na widok rozdarcia ojczyzny, oddawali się strasznemu smutkowi i rozpaczy, ale na żaden czyn zdobyć

się nie umieli. Byli jednak i tacy, i to pozostanie na wieczne czasy ich chwałą, którzy powiedzieli sobie że lepiej życie poświęcić, niż bezradnie czekać na ostateczną zgubę Polski. Już podczas sejmu grodzieńskiego, ci bohaterscy synowie ojczyzny zaczęli myśleć o powstaniu ku jej ratunkowi. Radzili o tem i w kraju i zagranicą. Wszyscy oni postanowili oddać dowództwo generałowi Kościuszce, którego rozum, dzielność, naukę i cnoty poznali już podczas wojny z Targowicą. Koło niego więc zaczęli się skupiać. Ale Kościuszko zwlekał i radził jeszcze z powstaniem zaczekać. Tymczasem stała się rzecz, która zmusiła do przyśpieszenia powstania. Igelstrom rozkazał większą część wojska polskiego rozpuścić. Kilka oddziałów, z gen. Madalińskim na czele, nie poddało się temu rozkazowi. Przeszły one przez Wisłę i podążyły do Krakowa, skąd Rosjanie usunięci zostali. Przekonał się Kościuszko, że skoro wojsko polskie może być rozbrojone, odkładać dłużej powstanie nie podobna. Przybył więc coprędzej do Krakowa i tam na rynku, d. 24 Marca, 1794 r., w obecności wojska w paradzie stojącego, ogłosił *akt Powstania* wszystkich obywateli przeciw obcej przemocy. Poczem sam, jako obrany najwyższym naczelnikiem i wodzem, (dyktator—t. j. rządzący samowładnie) złożył uroczystą przysięgę, że do ostatniego tchu bronić będzie ojczyzny, bo władzy mu danej na niczyj ucisk nie obróci, że rządzić będzie wedle Konstytucji 3 Maja, ale zdrajców i zbrodniarzy karać będzie surowo.

Potem wydał odezwę do wszystkich obywateli, bez różnicy stanu, aby się stawili pod bronią. Wreszcie naznaczył podatki na wojnę, i to tak, że im kto był bogatszy tem więcej stosunkowo płacić musiał. W kilka dni potem, mając przy sobie pięciuset chłopów, uzbrojonych w kosy, ruszył Kościuszko z wojskiem przeciw rosjanom. Spotkanie nastąpiło pod *Racławicami.* Tam polacy okryli się sławą. Chociaż w znacznie mniejszej liczbie, zwyciężyli wrogów, zmusili ich do ucieczki i zabrali im dwanaście armat. Odznaczyli się męztwem kosynierowie (włościańskie wojsko uzbrojone jedynie w kosy), a wśród nich Bartosz Głowacki i Swistacki. Kościuszko, chcąc im wdzięczność okazać, zaraz po bitwie, zrzucił piękny mundur generalski a wdział chłopską sukmanę i odtąd już zawsze taką sukmanę nosił. Wydał też rozkaz uwalniający na czas wojny każdego chlopa-żołnierza od powinności poddańczych (czem było poddaństwo? pańszczyzna?), pozwalający każdemu przenosić się dokąd chce, i wogóle zmiejszyć znacznie pańszczyznę. Wszędzie zrozumiano, że lud jest największą siłą i że gdy on stanie za ojczyznę to ją obronić zdoła; tylko trzeba na to, aby mu ojczyzna była matką, nie macochą jak dotąd. Więc Kościuszko, i wszyscy należący do rządu ludzie, starać się zaczęli o uwolnienie tego ludu i sprawiedliwość względem niego.

Zwycięztwo Racławickie zrobiło wrażenie w całym kraju. Duch w polakach odżył na nowo· Wszędzie chwytano za broń. Wojska polskie, gdzie jakie były, łączyły się z Kościuszką. Na Wołyniu, na Ukrainie, na Żmudzi i na Litwie szerzyło się powstanie. W Wilnie nasi porwali się na załogę rosyjską pod wodzą Jakóba Jasińskiego, rozbroili ją i stali się panami miasta, a wtedy ogłosili akt powstania i wybrali sobie rząd tymczasowy. Wkrótce wojsko polskie urosło w Wilnie do 6000 ludzi.

W Warszawie, na wieść o zwycięztwach Kościuszki, przerazili się rosjanie. Igelstrom postanowił co prędzej rozbroić polskie wojsko i wziąć w ręce swe arsenał. Tymczasem polacy dowiedzieli się o tym zamiarze. Był już od dawna w Warszawie utworzony spisek, do którego należało mnóstwo mieszczan, a z tych najdzielniejszymi byli szewc, Jan Kiliński, i rzeźnik Sierakowski. Oni to umyślili, aby zanim rosjanie odbiorą arsenał, ich samych z miasta wyrzucić. W wielką sobotę więc, o godzinie 3-ciej rano, rzucili się ułani — polacy na posterunek rosyjski, rozbili go, odebrali armaty i ruszyli pod arsenał. Tam zaczął się zbierać lud warszawski, zabierał broń, ścigał wszędzie nieprzyjaciela i zmuszał do ucieczki. Igelstrom zaparł się w swoim pałacu ale wystraszono go armatami, tak że ledwie zdołał ujść jakiemiś tylnemi zaułkami. Za nim wyniosła się reszta rosjan i w dzień Wielkiejnocy pod wieczór ani jednego, prócz jeńców, już nie było w Warszawie. Ogłoszono zaraz akt powstania i naznaczono tymczasowy rząd, niezważając na króla, którego brak charakteru i energji, już dobrze poznano.

Tu musimy wspomnieć o pięknym czynie ks. Józefa Poniatowskiego. Gdy się dowiedział że powstanie wybuchło aby ojczyznę ratować, przybył z zagranicy wprost do obozu Kościuszki i przed nim stanął. Kościuszko go powitał pytaniem: «Czego Książe żądasz?»—«Służyć prostym żołnierzem», odpowiedział ks. Józef. I on, dawny wódz nad całem wojskiem i nad tymże Kościuszką, teraz sam dobrowolnie poszedł pod jego komendę. Kościuszko kazał mu bronić jednej części Warszawy, a ks. Józef sumiennie spełniał jego rozkazy i dawał przykład posłuszeństwa.

Kościuszko powiększał swe wojsko i rozsyłał posiłki w różne strony kraju. Ale i wrogowie nie byli bezczynni. Od Ukrainy nadchodziła wielka armja rosyjska. Kościuszko, chcąc ją powstrzymać, zaszedł jej drogę pod *Szczekocinami*. Rozpoczęła się krwawa bitwa, polacy walczyli jak lwy i nie poddawali się. Aż tu nagle, bez wypowiedzenia wojny, zjawiło się 20 tysięcy prusaków na pomoc rosjanom. To było dla polaków klęską, nie mogli tak wielkim siłom dotrzymać placu· Kościuszko postanowił cofnąć się pod Warszawę i tam się bronić. Wiadomo było, że ku niej skierowane były całe siły rosyjskie i pruskie i że Austryacy już część kraju zajęli, żeby także jakąś korzyść z tej wojny dla siebie wyciągnać. Chodziło więc o obronę Warszawy.

Kościuszko całą duszą tem się zajął. Wraz z wojskiem, cała ludność zabrała się do sypania okopów. Pracowali wszyscy: bogaci i ubodzy, kobiety a nawet dzieci. Zapał był tak wielki, że każdy niósł co mógł w ofierze: pracę, pieniądze, kosztowności. Ze srebnych łyżek i naczyń bito monetę, obrączki ślubne nawet szły na dukaty. Polacy którzy dawniej zawsze żałowali pieniędzy na podatki, teraz wynagradzali winy przodków swoich. Wojsko polsko-litewskie wzrosło do 107 tysięcy, czego nigdy dotąd nie było.

Prusacy i rosjanie zbliżyli się do Warszawy. Kilka ich szturmów odparto dzielnie. Wreszcie wielki atak ze wszystkich stron jednocześnie przypuszczony został i teraz nieprzyjaciel musiał odstąpić. Rosjanie cofnęli się, chcąc doczekać przybycia większego wojska pod dowództwem Suworowa, prusaków odwołano, bo z tyłu za niemi, w Wielkopolsce, wybuchło groźne polskie powstanie. Zastała więc Warszawa uwolniona od nieprzyjacioł; ale na krótko. (Pokazać na mapie).

Nadchodził Suworów z ogromną siłą. Kościuszko, aby nie dać mu połączyć się z tem wojskiem co odeszło z pod Warszawy, spotkał go pod *Maciejowicami* i wszczął straszną bitwę d. 10 Października 1794 r. Polacy walczyli po bohatersku, jak ci co czują że tu idzie o ostateczne losy Ojczyzny i ginęli tłumnie. Kościuszko rzucił się z konnicą naprzód, chcąc przełamać szyki moskiewskie, ale ranny kilkakrotnie zwalił się z zabitego konia. Na widok tego, wojsko nasze mięszać się i cofać zaczęło, rosjanie górę wzięli. Bitwa została przegraną. Kościuszko z kilku znaczniejszymi oficerami, wzięty do niewoli.

Klęska Maciejowicka była ogromnem nieszczęściem, gdyż polacy stracili wodza, którego nikt nie mógł zastąpić, i, choć wojsko jeszcze było dość liczne, wszyscy upadali na duchu, stracili odwagę.

To też gdy Suworow, w kilka dni później, podstąpił pod Warszawę, broniła się ona walecznie, ale bez żadnej nadziei; 8000 ludzi zginęło na okopach, między niemi Jakób Jasiński, wódz wileńskiego powstania. Rosjanie zajęli Pragę. (Przedmieście Warszawy pokazać na mapie). Spalono most na Wiśle, aby rosjanie do Warszawy przejść nie mogli. Wtedy to Suworów pozwolił swym żołnierzom w zdobytej Pradze «pohulać», Pohulanie to zamieniło się w okrutną rzeź mieszkańców Pragi, w której 12 tysięcy bezbronnych ofiar naliczono.

W Warszawie zapanowała trwoga. Przy królu zebrało się stronnictwo, które nagliło do poddania się. Rozpoczęto układy. Suworow zgodził się aby ci, którzy broni złożyć nie zechcą, wyszli spokojnie. Znaczna część pozostałego wojska polskiego, z generałem Dąbrowskim, opuściła miasto. Wkrótce jednak, wobec zalania kraju przez nieprzyjaciół, oddziały wojskowe musiały w

wielu miejscach składać broń. Żołnierzy rozpuszczano, wodzów brano przeważnie do niewoli. Księcia Józefa rozbroili Prusacy. Innych wywożono w głąb Rosji.

Skoro Suworów zajął Warszawę, Stanisław August napisał do Katarzyny II oddając swoje i kraju losy do jej łaski. Imperatorowa na to kazała mu przyjechać do Grodna i podpisać abdykację t. j. zrzeczenie się korony i tronu. A trzy zwycięzkie mocarstwa: Rosja, Austrya i Prusy podzieliły się resztą bezbronnej już Polski, r. 1795.

Państwo polskie zostało wykasowane z karty Europy.

Czy można również wykasować ze świata polski naród, polską myśl i polskiego ducha?—Zobaczymy.

OKRES V.

Polska Porozbiorowa.

Historja tego okresu jest dla nas bardzo ważna, chociażby dlatego, że jeszcze w tym okresie żyjemy i że do niego należymy. Tak że każdy z nas, w małej cząstce, tworzy tę historję, bierze w niej udział. A zatem od każdego z nas, w małej cząstce, zależy jaką będzie historja nasza,—czy będzie ona dla naszej ojczyzny chwalebna, czy też hańbiąca.

Przytem historja tego okresu jest dla nas niezmiernie ciekawa. Bo jeżeli nie wiemy co tam kiedyś dawno było, to jeszcze mniejsza; ale jeżeli nie wiemy skąd się wzięło to, na co dziś patrzymy, i jeśli nie rozumiemy dlaczego jest tak jak teraz jest—to jesteśmy ludzie ciemni.

Dlatego też na historję tego okresu pilniej uważać będziemy niż na okresy poprzedzające, chociaż to czasy ani wesołe ani pochlebiające naszej próżności. Przyjemniej jest widzieć tych, których kochamy zdrowych, szczęśliwych i możnych. Ale kochać tylko szczęśliwych nie sztuka. Owszem, kto prawdziwie kocha, ten i smutek gotów dzielić i w nieszczęściu nie opuści. Więc i my jeśli naszą historję ojczystą kochamy, to nie tylko jej wesołe i chlubne okresy, ale także i jej smutne i bolesne dzieje.

CZĘŚĆ I.

Od 3-go Rozbioru Polski 1795 r. do Kongresu Wiedeńskiego 1815 roku.

Po upadku Państwa Polskiego, polacy znaleźli się rozdzieleni pod trzema rządami. Jakże im było pod każdym z trzech zaborów?

W Rosji. Wszystkie ziemie polskie przez Rosję zabrane zostały podzielone na gubernje, w każdej gubernji osadzony został gubernator i mnóstwo urzędników. Tak jest dotychczas. Katarzyna zmniejszyła też zaraz liczbę katolickich biskupów a unickie wszystkie zniosła, prócz jednego połockiego. Zabroniła katolickim i unickim biskupom znosić się wprost z papieżem ale każdy interes musieli oni przez pośrednictwo rosyjskich ministrów załatwiać. Tak jest dotychczas.

Po śmierci Katarzyny, syn jej, Paweł, został cesarzem 1796—1801. Był to człowiek nie wielkiej mądrości, trochę dziwak, ale dosyć dobry. Zaraz po wstąpieniu na tron uwolnił z więzienia Kościuszkę, sam go odwiedziwszy w twierdzy. Prosił Kościuszkę aby zechciał przyjąć tytuł generała rosyjskiego, dużą pensję i wielkie ziemskie majątki. Ale Kościuszko tych darów nie przyjął stanowczo. Jakżeby mógł tytułować się genegałem rosyjskim, on, co życie swoje na wojnę z Rosyę poświęcił!

Wypuszczony na wolność, wyjechał do Ameryki, tam gdzie niegdyś za młodu był i walczył za niepodległość Stanów Zjednoczonych. (Co są Stany Zjednoczone?). Przyjęto go tam najserdeczniej, wypłacono mu zaległą pensję. Przebywszy tam czas jakiś, wrócił do Europy. Nie mógł, a może i nie chciał, powracać pod obce panowanie. Osiadł więc we Francji, a potem w Szwajcarji, i tu do śmierci mieszkał. Umarł w 1817. Polacy, chcąc uczcić najwyższego swego Naczelnika i najlepszego polaka, sprowadzili ciało jego do Krakowa i pochowali je w grobach Królewskich na Wawelu. (Co to jest Wawel? Coś o tem opowiedzieć. Rysunek pokazać na mapie). A lud okoliczny, chcąc go uczcić godnie od siebie, usypał mu pod Krakowem kopiec wysoki, na którym położona tablica z tym jednym napisem: «Kościuszce».

Cesarz Paweł krótko panował, a po nim wstąpił syn jego Aleksander I, dobry, bardzo wykształcony, który chciał wszystkim pokazać, że on nikogo nie uciska i że owszem chce dać poddanym swobodę. Dobrze było z początku polakom pod jego rządami. Książe Adam Czartoryski wychowywał się z młodym cesarzem i został jego największym przyjacielem. Aleksander, zaraz po wstąpieniu na tron, powierzył Czartoryskiemu urząd ministra spraw zagranicznych, a potem także urząd najwyższego opiekuna wszystkich szkół na Litwie, Podolu i Ukrainie. Za po-

radą Czartoryskiego, wznowiono uniwersytet w Wilnie. Urząd kuratora szkół jest bardzo ważny, bo w szkołach jest przyszłość narodu i ks. Czartoryski całą duszą oddał się tej doniosłej pracy.

W Prusach—było polakom bardzo źle. Chociaż nie myśleli oni teraz o powstaniu i nie mieli do tego siły, pruskiemu rządowi ciągle się zdawało że chcą się Polacy od Prus oderwać. Nasyłali więc urzędników niemców, i mnóstwo szpiegów, którzy śledzili czy kto czego nie zamyśla, okładali ogromnemi podatkami, wszystkie dawne, królewskie, albo duchowne majątki rozdawali niemcom. W szkołach zaprowadzili język niemiecki, a polski prześladowali, i w ogóle postanowili sobie za zasadę że polaków trzeba wynarodowić, (co znaczy wynarodowić?) i że dla bezpieczeństwa państwa pruskiego potrzeba, aby oni zapomnieli o tem że należą do wspólnej ojczyzny polskiej, a stali się tylko poddanymi pruskiemi. W tym celu rząd robił różne starania i dotychczas tak jest. Dotychczas nie przekonał się rząd pruski, że ta jego praca na nic i że polaków wynarodowić nie podobna.

Były jednak i dobre rzeczy pod panowaniem pruskiem, mianowicie dobrobyt i porządek, którego nas niemcy nauczyli. Zaprowadzono dobre drogi, zabezpieczenia od pożarów, różne ulepszenia rolne. I dziś doszło do tego że zabór pruski ma najpiękniejsze gospodarstwa w całej Polsce, i że Polacy tam, jakby na złość niemcom, nie tylko że się nie wynarodowili wcale, ale od nich nauczyli się wielu rzeczy i na swoją korzyść obrócili.

W Austryi—w owe czasy było najgorzej. Austryacki rząd tak samo postanowił Polaków wynarodowić; tak samo wprowadził do Galicji (Co to jest Galicja? Pokazać na mapie) swoich urzędników niemców, szkoły niemieckie, a prócz tego nakładał tak ogromne podatki, że bieda musiała zapanować. Żydów z całego państwa austryackiego wypędzano, a tylko w polskich ziemiach pozwalano im osiadać, tak że Galicja od nich dotąd aż się roi. Panujący w Austryi bali się wtedy wszelkiej swobody dla swych poddanych, a że Polska od wieków kochała wolność i jej używała, więc tam szczególniej o przytłumienie jej się starali.

I tak Polska, która od wieków rządziła się sama, której najwyższą władzą był naród w sejm zebrany, która tę swoją wolność nad wszystko ceniła, dostała się teraz, w każdym z trzech zaborów, pod srogi ucisk nieprzyjaciół. Nie mogła więc czuć się zadowoloną.

To też zaczęli Polacy marzyć o tem, czy ktoś się nie znajdzie, co im dopomódz zechce z ciężkiej niedoli się wydobyć. Jak wiadomo, wielu polaków przybywało wtedy zagranicą. Nie mogli wrócić do kraju, boby ich osadzono w więzieniu, ale o ojczyznie nie zapominali. Zaczęły się ich myśli i projekta kierować ku Francji.

We Francyi (Gdzie leży Francja? Co wiemy o tym kraju? Przypomnieć z pogadanek geograficznych) w owym czasie, po-

jawił się człowiek, który miał przez długie lata trząść całym światem, a który i na losy Polski niemało też wpłynął. Był to *Napoleon Bonaparte*.

Synem był niezamożnych rodziców, urodzony na małej wyspie Korsyce. Odznaczył się szczególniej nadzwyczajnemi zdolnościami wojskowemi i znakomitym był wodzem. Wygrał tyle wojen i w rządach okazał się tak mądry, że wkrótce Francja ogłosiła go konsulem t. j. jakby prezydentem swoim. Na tem stanowisku, Napoleon kraj po wielkiej rewolucji uspokoił, zaprowadził w nim porządek, dał bardzo dobre prawa, które dotychczas są w użyciu, a nazywają się Kodeksem Napoleona, podniósł znów Francję do wysokiego znaczenia w Europie, tak że go naród francuzki pokochał całą duszą, zaufał mu i nie pojmował już jak bez niego żyć można. On zaś, pewny przywiązania narodu, w roku 1804, ogłosił się cesarzem Francuzów. Sprawił sobie wspaniałą koronację i sam papież przybył do Paryża, aby mu koronę włożyć na głowę. Nie dość mu jednak było tej chwały, on chciał być panem całego świata. Ponieważ umiał natchnąć swych żołnierzy zapałem i odwagą a szczęście miał niesłychane w wojnach, rozpoczął teraz ich cały szereg: z Austryą, z Prusami, z Hiszpanją z Anglją. Wszędzie zwyciężał, zdobywał, i braci swoich na tronach osadzał. Wszyscy się go lękali i słuchać musieli.

Cóż my, Polacy, mieliśmy z nim wspólnego? Otóż, po smutnej bitwie pod Maciejowicami i wzięciu Warszawy przez Suworowa, wodzowie tej części wojska polskiego, która się wrogom nie poddała: Dąbrowki, Kniaziewicz i inni, umyślili pójść w służbę Napoleona, w nadziei że on przyjdzie kiedyś Polsce z pomocą. Spodziewali się, że skoro wojsko swe zachowają w całości, pod swoją komendą i pod swoim sztandarem, przyjdzie może zarazem taka chwila, że ono ojczyznie się przyda. Napoleon przyjął ich chętnie do składu swej armji, bo mu dogodnie było mieć takich ludzi na swoje usługi. Polskie pułki nazwano *Legjonami*. Brały one odtąd udział we wszystkich wyprawach wojennych napoleońskich. Były we Włoszech, w Hiszpanji, w Szwajcarji, w Austryi; nawet do Amerykańskich wysp wysyłane były. Wszędzie okazały swą karność, uczciwość i nieustraszone męztwo. Gdzie podołać nie mogły trudnościom inne siły, tam szły i zwyciężały z odwagą i zapałem nasze legjony, bo tkwiła w nich idea że przez to ukochanej ojczyznie służą.

Wreszcie, gdy potęga Napoleona stała się nieznośną państwom europejskim, zaczęły się niektóre łączyć przeciw niemu. Prusy wypowiedziały mu wojnę, a Aleksander I przyszedł im z pomocą Wtedy Napoleon uznał za wygodne dla siebie, aby Polska jednocześnie przeciw Prusom powstała i począł Polaków do powstania nakłaniać, obiecując że «coś dla Polski zrobi». Chociaż nic nie obiecywał wyraźnie, polacy uchwycili się tej

nadziei i postanowili ze wszystkich sił pomagać Napoleonowi. Generał Dąbrowski ogłosił powstanie. Porwano się doń zewsząd, młodzież spieszyła do legjonów, wypędzano z kraju prusaków. Tymczasem Napoleon rozbił w puch wojska pruskie, zajął stolicę, Berlin. Francuzi, a z nimi legjony nasze, wkroczyły w granice Polski. Zdawało się że przyszła chwila wybawienia, radosne oczekiwanie ogarnęło kraj cały. Najpoważniejsi obywatele udali się do Berlina, gdzie był Napoleon, i prosili go o odbudowanie Polski. Cesarz nie zobowiązał się do niczego, ale i nie odmówił. Trwała więc dobra nadzieja. Wojska francuzkie i polskie zajęły wreszcie Warszawę, gdzie z uniesieniem witano zbawców ojczyzny. Napoleon odnosił dalej zwycięztwa, nietylko nad prusakami, ale i nad rosyjskiemi wojskami, które im pomagały—a gdy już i jego żołnierze byli zmęczeni zgodził się na pokój który został zawarty w małem miasteczku *Tylży* r. 1807. Przez ten pokój Prusy traciły prawie połowę swoich posiadłości, z których Napoleon utworzył różne państwa małe od niego zależne. Dla Polski, za długą, wierną służbę legjonów, wypadało też coś zrobić. O wskrzeszeniu jej pod dawną nazwą nie mogło być mowy, boby Rosja na to nie pozwoliła, a walczyć z nią o Polskę Napoleon nie myślał.

I godzono się więc na taki plan: Utworzono z krajów prusom odebranych, (Pokazać na mapie) małe państewko pod nazwą: *Księstwa Warszawskiego* i ogłoszono je niepodległem pod opieką Francji i Napoleona. Księciem Warszawskim został król Saski, ten sam który przez Konstytucję 3 maja był wyznaczony na następcę po Królu Stanisławie Poniatowskim. Księstwo Warszawskie otrzymało prawa francuzkie, Kodeks Napoleona, którem dotychczas rządzi się Królestwo Polskie. W tem prawodawstwie była ta rzecz dobra—że zostały skasowane wszelkie stany (Co to są stany? Jakie były w Polsce? Jak się rządziły?) i ogłoszona taka zasada iż—każdy obywatel—czy szlachcic, czy pan, czy chłop do tego samego jest obowiązany i za złe czyny tak samo jest karany, t. j. że każdy człowiek jest równy drugiemu przed prawem. Był to wielki postęp. Dlatego też w Królestwie Polskiem prędzej i lepiej doszło do zgody między wszystkiemi obywatelami kraju, bo ich między sobą nie odgradzały stany. Wojsko Księstwa Warszawskiego zostało określone na 30 tysięcy, a ministrem wojny został książe Józef Poniatowski, który cały poświęcił się pracy nad utworzeniem dzielnego i dobrego żołnierza.

Utworzenie tak małego Księstwa nie mogło zadowolnić tych, którzy marzyli o odbudowaniu całej Polski. A jednak i to było już szczęściem. Zamiast ucisku pruskiego, wynarodowienia i różnych gwałtów, odzyskali polacy niepodległość i narodowość swoją i możność rozwijania się; a choć to wszystko było na małej przestrzeni, przy dobrym zarządzie można jednak było dużo

zrobić. To też mędrsi ludzie starali się wpłynąć na to, aby się pogodzono z tem co jest, a szczególniej aby się zabrano do usilnej pracy.

Kraj był wyczerpany wojnami Napoleona, który ogromne swe wojska u nas umieszczał i karmić je kazał. Trzeba było naprawić to wszystko co prusacy przez lat kilka zepsuli. Szkoły, sądy, urzędy potrzebowały urządzenia nowego. Było więc co robić i polacy którzy już tak dowodnie przekonali się co to jest niewola, tak tęsknili do swojego rządu, do swojego języka, przyjęli się wszyscy tą myślą, że każdy z nich powinien całych sił przyłożyć, aby tę ukochaną Polskę, acz małą, utrzymać i do jej szczęścia i pożytku dopomódz· I rozpoczął się okres prawdziwie dla Polski chwalebny. Nie błyszczała ona zewnętrzną potęgą ale wewnątrz pracowano istotnie nad jej odrodzeniem. Na każdem polu znaleźli się ludzie zdolni i pełni poświęcenia, a z nich najbardziej do tej pracy się przyczynili dawni twórcy Konstytucji 3 maja: Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, St. Staczyc i inni. Wzięto się znów z zapałem do wychowania narodowego. Główną teraz uwagę zwrócono na szkoły ludowe i zajęto się niemi tak gorliwie, że po kilku latach z liczby 147. wrosły one do liczby 1110. i były doskonale urządzone. Prócz tego, zabrano się do wyższych szkół. Założono w Warszawie szkołę prawa, szkołę lekarską, a ks. Józef fundował też swoję szkołę inżynjerów i artylerji.

Przy takiej usilnej pracy, zaczęło wkrótce być coraz lepiej i pomyślniej w małem, ale wolnem, Księstwie Warszawskiem. Wojsko pod zarządem ks. Józefa doszło do 30 tysiecy, a było może najlepsze na świecie. Nie mogło ono jednak całe służyć Polsce, gdyż Napoleon do swoich nieustannych wojen go używał. Polacy męstwem sławę zyskiwali, ale korzyść dla ojczyzny była mała.

Po paru latach spokoju, zaledwie księstwo Warszawskie doszło do pewnego wewnętrznego ładu, gdy znowu spadła nań bieda. Napoleon rozpoczął wojnę z Austryą która nie tylko przeciw francuzom się broniła, ale i na ich przyjaciół polaków, oręż zwróciła. Austryacy weszli do Polski i szli wprost na Warszawę. Rząd Ks. Warszawskiego powierzył obronę Ks. Józefowi, który na czele niewielkiego wojska spotkał Austryaków pod *Raszynem* 1809 r. Tu zawrzała ciężka i krwawa bitwa. Ks. Józef wziąwszy bagnet od żołnierza, poprowadził sam piechotę do boju. Walczył przez dzień cały. Austryacy ponieśli wielką klęskę, tak że nazajatrz prosili o układy. Ale i polacy bronić Warszawy nie mogli, bo za małó mieli wojska. Ks. Józef zgodził się więc ustąpić Austryakom Warszawę, ale za to pośpieszył z wojskiem do ich posiadłości nam zabranych (Pokazać na mapie). Przeszedł Wisłę, a w rocznicę 3 Maja udało się polakom pobić nieprzyja-

ciół pod *Górą*. Zajęli Lublin, Sandomierz, Zamość, Lwów a w końcu Kraków.

Generałowie Dąbrowski i Wybicki wzniecili powstanie w całem księstwie Warszawskiem, tak że Austryjacy, czując się niepewni w Warszawie, sami ją opuścili i zaczęli się cofać. Tymczasem Napoleon pobił strasznie Austryaków i rozpoczął z niemi układy o pokój. Pokój ten, w Wiedniu zawarty, był bardzo ciężki dla Austryi a chwalebny dla Napoleona a także i dla polaków. Do księstwa Warszawskiego została przyłączona Galicja, ale nie cała. Część jej została jeszcze przy Austryi, część przy Rosji, ale Kraków i połowa kopalni soli wróciła do Polski w roku 1809

Wielka była radość w kraju z tego połączenia. I znowu obywatele zaczęli pracować aby te kraje jak najlepiej zagospodarować i do porządku przyprowadzić. I możeby księstwo mogło się wzmocnić, gdyby nie ciągłe wojny, do których Napoleon wciągał polaków i które całe bogactwo krajowe pochłaniały. I teraz, w parę lat, po pokoju Wiedeńskim, wybuchła znowu straszna wojna. Napoleon, który przez mnóstwo zwycięstw doszedł do ogromnej potęgi, zaczął władzy swej nadużywać i tak wszystkich przygniatać, że go dłużej znosić nie można było. Prusy, Austrya i inne mniejsze państwa musiały mu ulegać, bo się go obawiały. Ale Rosja, której trudno było dosięgnąć i Anglja, która leży wśród morza, postanowiły mu się opierać i świat uwolnić od jego przemocy. On zaś, w zbytniej pewności siebie, sam wydał wojnę Rosji w r. 1812. Czuł jednak że to będzie wojna ciężka, chociaż miał wojsko ogromne. Potrzebna mu była Polska po drodze, aby je lokowała i karmiła. Aby tedy zjednać polaków, nazwał tę wojną «Polską wojną», dając tem do zrozumienia że myśli o odbudowaniu całej dawnej Polski. Przysłał też do Warszawy posła, który namawiał aby polacy teraz sami dobijali się o swą niepodległość; sam zaś wszędzie czynił najświetniejsze obietnice, a nawet, żeby się polakom podobać, przybywszy do Wilna i do Kowna, wkładał na siebie płaszcz i czapkę oficera polskiego. Nie wszyscy jednak wierzyli jego obiecankom, ale Sejm, nadzwyczajny zebrany w Warszawie ogłosił ogólne powstanie ziem polskich. Jakoż zewsząd garnęli się polacy i litwini do Napoleona, chcąc w nim zawsze jeszcze widzieć swego zbawcę.

Rosjanie zaś postanowili trzymać się takiego planu. Czując że w bitwie z niezrównanem wojskiem Napoleona muszą być zwyciężeni, unikali spotkania, zewsząd się usuwali i umykali w głąb swojego kraju. Napoleon zajał całą Litwę, posunął się pod Smoleńsk. Tam załoga się broniła. Wojska polskie zdobyły miasto. (Gdzie Smoleńsk? Kiedy utracon? Od kiedy należy do Rosji)? Wojska rosyjskie cofały się wciąż. Francuzi szli za niemi, ale coraz trudniej było im o żywność i o paszę dla koni, bo szli

przez kraje spustoszone umyślnie przez rosjan, gdzie nie było nawet co wziąć. Niedaleko od Moskwy, pod wsią *Borodino*, rosjanie stanęli do bitwy. Zostali pobici i znowu się cofnęli, ale i francuzi ponieśli tu wielkie straty. Poszli dalej i wkroczyli do Moskwy, która bezbronna zadnego oporu nie stawiała.

Zdawało się że Napoleon jest zwycięzcą. Zajął stolicę Rosji, jest w niej panem. Tak myślano w całej Europie. A jednak tak nie było. On zajął stolicę, rozkwaterował się w starym pałacu carów moskiewskich, a jednak Rosja o pokój nie prosiła, wojska jej nie pokazywały się wcale. Nie mogli francuzi iść w kraj pusty, dziki, i to pod zimę. I naprawdę nie wiedzieli co dalej robić.

Aż w tem, w kilka dni po ich wejściu do Moskwy, zaczęło się miasto z różnych stron palić. To sami rosjanie, chcąc nieprzyjaciół wykurzyć; poświęcili swe domy, mienie całe, i miasto podpalili. Był to straszny sposób bronienia się, ale i poświęcenie wielkie, które warte jest uznania i poszanowania. Francuzi nie mogli pozostać w płonącem mieście, zmuszeni byli do odwrotu Napoleon dał rozkaz cofania się ku granicom Litwy. I teraz rozpoczęły się dla wielkiej armji francuskiej klęski. Naprzód głód, potem przyszly okropne mrozy, tak że żołnierze, lekko odziani, tysiącami marzli i ginęli po drogach, wreszcie na osłabionych zaczęli nacierać rosjanie. Wpadli na francuzów przy przejściu przez rzekę *Berezynę* i pogrom ostateczny sprawili. Napoleon był zwyciężony, a wspaniałe jego wojsko zniesiono prawie zupełnie. Tylko niedobitki wracały do Polski i do Litwy a za niemi wciąż następowali rosjanie.

Napoleon sam przemknął przez Polskę i podążył coprędzej do Francji.

Tam zebrał nowe wojsko i do nowej przgotował się wojny. Tym czasem Polskę całą zalały rosyjskie zastępy. Nasze pułki pod ks. Józezem, schroniły się do Krakowa i tam czekały na dalsze losy. Cesarz zaś rosyjski, Aleksander I, pobudzał przeciw Napoleonowi wszystkie przez niego dawniej podbite i upokorzone narody i łączył się z niemi, aby wspólnie zwalczyć i zgnieść tego niespokojnego człowieka. Prusy, Austrya i kilka mniejszych państw, czując, że zbliża się koniec potęgi Napoleona, przyłączyły się do Aleksandra I. I na wiosnę r. 1813 wszczęła się wojna Europejska. Z jednej strony był Napoleon, z drugiej wszystkie sprzymierzone państwa. Na początku jednak Napoleon odniósł jeszcze kilka zwycięstw. Wtedy to książe Józef, zebrawszy około 10 tysięcy polskiego wojska, postanowił do niego się dostać. Z wielkiem narażeniem i trudem przedarł się przez część Niemiec i przyprowadził mu swych bohaterskich żołnierzy na pomoc. Napoleon, zachwycony odwagą i honorem księcia, mianował go marszałkiem wojsk swoich. Był to zaszczyt jakiego żaden cudzoziemiec dotychczas nie dostąpił. I znowu na czele polaków, ksią-

że Józef wiernie i z poświęceniem bronił sprawy Napoleona i za niego walczył. Czy za niego tylko?—Nie, on widział że losy Polski są związane z losami Napoleona, widział że skoro on upadnie to i dla niej będzie zguba, widział w nim obronę Polski i o Polskę walczył. Tak myślało całe wojsko polskie, które pod nim szło ciągle w największe niebezpieczeństwa. Nareszcie nadszedł smutny dzień 19 Października Wojsko francuzów stało pod Lipskiem (pokazać na mapie), a z kilku stron otoczyli ich nieprzyjaciele. Widząc że nie można dłużej się utrzymać, Napoleon dał rozkaz do odwrotu Był ten odwrót trudny, bo trzeba było ochraniać tył armji i odganiać nieprzyjaciela, przechodząc przez długą groblę, przeprawiać się potem przez dwie rzeki: Pleisę i Elsterę i przebyć osiem mostów. Księciu Józefowi i polakom powierzono obronę spokojnego przejścia wojsk i pozostawiono ich na tyłach w najgroźniejszem położeniu.

W ciągłym ogniu będąc, od kilku dni, niewyspany i zmęczony książe Józef otrzymał ran kilka. Trzymał się jednak jak mógł i ochraniał cofających się francuzów. Miał już coraz mniej ludzi przy sobie, gdy dano znać że francuzi, przez pomyłkę, nie czekając aż on przyjdzie przez Pleisę, wysadzili za sobą most. Książe Józef ze swoim oddziałem został odcięty. Błagali go towarzysze, aby się poddał, ale on o tem słuchać nie chciał. Wówczas to miał rzec pamiętne słowa: «Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddam», i rzucił się z koniem w rzekę. Przebył ją wpław choć koń pod nim utonął. Zostawała jeszcze do przebycia Elstera. Ruszył książe ku jej brzegom pieszo i tu dostał ranę w bok. Padł w objęcia towarzyszy, ale po chwili odzyskał przytomność, dosiadł podanego mu konia i zmierzał ku rzece. Krew ubiegała z rany, chwiał się na siodle, ale gdy mu o poddaniu się mówiono odpowiadał wciąż: «Trzeba umrzeć mężnie». Nadbiegała już nieprzyjacielska piechota, książe niechcąc być ujętym w niewolę, szarpnął konia, który skoczył do Elstery. Strzelano za nim, kula przeszyła mu pierś, osunął się z konia i zniknął pod wodą. Ciało ks. Józefa wydobyto z rzeki, złożono czasowo w Lipsku. Potem sprowadzono je do kraju i pochowano z ogromną czcią w grobach królewskich na Wawelu. Wart był tego. Nie królem był polakom, ale ich wodzem na każdej drodze, która prowadziła do odbudowania ojczyzny. Słuszna rzecz jest, że spoczywa obok naszych największych ludzi, obok Kazimierza Wielkiego, Jadwigi, Batorego, Sobieskiego, Kościuszki, a teraz i Mickiewicza.

Przemożna siła Napoleona została złamana. Zmuszono go do abdykacyi: skończył wkrótce dni swoje, jako jeniec na bezludnej wyspie, a do Francji wróciła rodzina dawnych królów. Królowie i monarchowie całej Europy urządzili zjazd w Wiedniu aby radzić nad przywróceniem wszędzie dawnego porządku, tak

mocno zmienionego przez Napoleona. Zjazd nazywa się *Kongresem Wiedeńskim* z r. 1815.

CZĘŚĆ II.

Od kongresu Wiedeńskiego do upadku powstania Listopadowego 1815—1831.

Ten kongres Wiedeński jest dla losów Polski bardzo ważny. Było wtedy tak, że niewiadomo było wcale co się stanie z Polską. Cała prawie zajęta przez wojska rosyjskie, bezsilna i wymęczona długiemi wojnami, które ciągle odbywały się na jej ziemi, teraz czekała tylko co o niej postanowią silniejsze mocarstwa, których pełnomocnicy zebrali się w Wiedniu. Jakie będą dalsze jej losy? Czy zostawią księstwo Warszawskie niepodległem? Czy podzielą znowu Polskę między trzy mocarstwa? Czy ją odbudują w dawnych granicach?

Zostawić Księstwa Warszawskiego nie można było, bo za słabe byłoby ono, aby się bez opieki Napoleona utrzymać mogło, mając naokoło nieprzyjaciół, którzy czyhali tylko, aby je pochłonąć... Rozebrać zaś Polskę znowu między siebie i wykasować imię jej, tak jak to zrobiono w 1795 r. tego już również nie można było. Polacy zbyt wiele przez lat kilkanaście dokonali czynów bohaterskich; zbyt jasno zabłyśli przed światem cnotą, miłością ojczyzny, mądrością i poświęceniem; zbyt wiele szacunku i podziwu wzbudzili wszędzie, aby teraz można było powiedzieć że Polski niema.—Więc odbudować ją w dawnych granicach? Tego domagały się koniecznie Francja i Anglja, a nawet Austrya, bo one niechętnie widziały spotężnienie Rosji i Prus, i radeby były im postawić w środku taką przeszkodę do wzbogacania się. Ale Prusy, a szczególniej Rosja, za nic na to zgodzić się nie chciały. Cesarz Aleksander I ani słyszeć o tem nie chciał, aby Polskę uczyniono od niego niezależną. Więc, po długich naradach, stanęło na tem że dawne Księstwo Warszawskie zostanie nazwane *Królestwem Polskiem* i na wieki zostanie połączone unją osobistą z Rosją. (Co to jest unja osobista?). I tak się stało. Królestwo Polskie (Pokazać na mapie) otrzymało zupełnie odrębny rząd własny, sejm, wojsko, skarb, prawa własne, i jedynie przez to zostało z Rosją złączone, że cesarz rosyjski miał być zarazem królem Polskim, z obowiązkiem koronowania się na takiegoż w Warszawie Zapewniona została, na wieczne czasy, zupełna odrębność Królestwa Polskiego od Rosji. Dla in-

nych części dawnej Polski, pozostających pod panowaniem Rosji, Austryi i Prus została też zapewniona wewnętrzna swoboda i narodowe rządy. To postanowienie podpisały wszystkie państwa europejskie—a takie postanowienie, na które wszystkie państwa się zgodziły, jest dla wszystkich obowiązujące, i żadne niema prawa go zmienić samowolnie. Jeśli więc zmieni, to jest akt gwałtu, bezprawie.

I tak, wszystko co się od kongresu wiedeńskiego, z Polską zrobiło, wszystkie zmiany, które wprowadziły Rosja, Prusy i Austrya, są wykroczeniem przeciwko warunkom kongresu wiedeńskiego, które przyjęła cała Europa. Więc jeżeli dziś się domagamy w Królestwie Autonomji, na Litwie swobody narodowościowej, w Poznańskiem także narodowych praw, to nie tylko dlatego, że toby było sprawiedliwie, ale jeszcze i dlatego że to było nam w r. 1815 przez całą Europę uroczyście przyznane, przez Prusy, Austryę i Rosję obiecane, i że do tego mamy prawo. (Co to jest autonomja? Jaka z naszych dzielnic posiada dziś autonomję?).

Ale z początku, wydawało się że wszystko będzie dobrze. Polacy z Królestwa Polskiego, nawet się cieszyli z tego co się stało, tem bardziej że Aleksander I, nietylko że okazywał wiele dobrych chęci dla Królestwa, ale jeszcze obiecywał ciągle że i dla Litwy wielkie rzeczy uczyni. Trochę więc było i na Litwie nadziei, że prawa nadane Królestwu i na nią zarazem się rozciągną.

Tymczasem Aleksander I przyjechał do Warszawy, koronował się w Katedrze na króla polskiego i podpisał konstytucję Królestwa. (Co to jest konstytucja? Jaka była już u nas konstytucja? 3 maja. Potem jaka była nadana Księstwu Warsz.? Ta więc, jest trzecią Konstytucyą, którą Polska otrzymała w tak krótkim czasie. Jakie między niemi różnice?).

Nie mogąc przebywać ciągle w Polsce, naznaczył Aleksander od siebie namiestnika, polaka, generała Zajączka, a brata swego, ks. Konstantego, zrobił wodzem wojsk polskich, po zmarłym ks. Józefie. Zresztą rząd cały składał się z polaków, ludzi dzielnych, poświęconych ojczyźnie i szczerze o nią dbających. Sejm w Warszawie był jak dawniej najwyższą władzą, a ministrowie: wyznań i oświecenia, wojny, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i policji ze skarbem, pilnowali wykonywania praw. W przeciągu kilku lat Polska zaczęła wracać, po przebytych okropnościach, do stanu kwitnącego. Przemysł i handel wzrosły, szczególniej oświata stanęła wysoko. Na Litwie, pod mądrem kierownictwem Adama ks. Czartoryskiego, szkoły i uniwersytet rozwinęły się świetnie. Uniwersytet wileński zasłynął na świat cały. Wielu wtedy mieliśmy ludzi uczonych i znakomitych: Niemcewicz, Woronicz, Czacki, Staszyc, który nie tylko jako dobro-

czyńca kraju zasłynął, ale jeszcze pisał dzieła przyrodnicze, Lelewel wielki historyk, Jan i Andrzej Śniadeccy.

Na nieszczęście jednak, Polska była otoczona wielu niebezpieczeństwami, a największe z nich było to, że związek z Rosją był prawie niemożliwy do utrzymania. W charakterze Rosjan jest niewolniczość, której oni zapewne nabyli będąc przez wieki pod jarzmem tatarskiem, a potem pod despotycznym rządem własnych carów. Nietylko że znosili takich okrutników jak Iwan Groźny i wielu innych, ale nawet ich kochali. Oni dotychczas potrzeby wolności nie rozumieli—przynajmniej nie wszyscy—i radzi byli ze swego niewolniczego stanu, który bardzo dogadzał wszystkim urzędnikom. Ci zać lękali się aby się ludy rosyjskie nie obejrzały, że i oni są ludźmi, i że im praw także potrzeba a nie tylko ślepego posłuszeństwa. A tu przykład Polski był zaraźliwy. Ten sam cesarz który w Rosji rządził samowładnie, w Polsce musiał ulegać narodowi t j. Konstytucji, i było dobrze, a ludzie byli szczęśliwi. To i rosjanom dawało do myślenia że i u nich mogłoby być tak samo, i wraz więcej znajdowało się ludzi takich, którzy potępiali rząd despotyczny i chcieli zmiany. To musiało niespokoić cesarza i jego urzędników i skłonić ich do tępienia swobód polskich, które taki zły przykład dawały.

I tak zaczęły się przyczepki do polaków. Posadzono w Warszawie rosjanina Nowosilcowa, który miał za pomocą szpiegów śledzić każdy ruch polaków. Zaprowadzono cenzurę na pisma i książki. (Co to jest cenzura?). Książe Konstanty stawał się co raz przykrzejszy, do wszystkiego się wtrącał, wszelkim ludzkim i szlachetnym uczuciom urągał. Wojsko go nienawidziło, a wielu oficerów, których poobrażał odbierało sobie życie, nie mogąc znieść obelgi, a nie mając sposobu odwetu. To wszystko gniewało polaków i zaczęły się zawiązywać tajne stowarzyszenia, które dążyły do wyzwolenia się z pod władzy rosyjskiej. Równocześnie i na Litwie były ciągle smutne wypadki. W uniwersytecie wileńskim utworzyły się związki *Filaretów* i *Promienistych*, które miały na celu. naukę, cnotę i miłość ojczyzny. Do tych towarzystw należał Mickiewicz, Tomasz Zan i wielu innych najlepszych młodzieńców. Nie były to towarzystwa rewolucyjne. Ale raz w rocznię 3 Maja, młodziutki chłopak, Michał Plater, napisał w szkole na tablicy te słowa: «Niech żyje Konstytucja 3-go Maja». Zrobiono z tego straszną zbrodnię, wzięto Platera i wielu innych do więzienia i odkryło się stowarzyszenie «Promienistych». Powstał wielki gwałt. Przybył na śledztwo Nowosilcow, zawzięty rosjanin, i nieprzyjaciel księcia Czartoryskiego. Więziono i męczono młodzież. Długo badano promienistych. Wreszcie przyszły kary. Dwudziestu najcelniejszych młodzeńców, a z nimi i Mickiewicza, wywieziono w głąb Rosji, a kilkuset uczniów ze szkół, dzieciaków prawie, wysłano na Sybir i zdano w soł-

daty. (Przeczytać opowiadanie z III do «Dziadów»). Książe Czartoryski, widząc jakie nastają porządki i czując się już bezsilnym w obec cesarza, usunął się od opieki nad szkołami litewskiemi, które tak pięknie prowadził, i zamieszkał w swoich Puławach nad Wisłą. Tymczasem cesarz Aleksander I umarł nagle i wstąpił na tron brat jego Mikołaj I 1825—1855.

Mikołaj miał zupełnie inny charakter niż Aleksander. Dumny, despotyczny, okrutny, nie mógł zrozumieć aby cokolwiek się działo przeciw jego woli. A chociaż przy koronacji na króla polskiego, musiał konstytucję zaprzysiądz, nie miał jednak zamiaru z nią się liczyć, nienawidził ją, i nawet go to gniewało że polacy dbają o swoje prawa i chcą się niemi rządzić. Okazało się to na pierwszym sejmie, gdy większość oparła się projektom rządowym Mikołaj wyraźnie okazał swoje wielkie niezadowolenie.

To ciągłe rozdrażnianie umysłów w Polsce sprawiało iż coraz liczniejsze tworzyły się spiski, szukające sposobu wyzwolenia. A że w całej Europie były wówczas ruchy rewolucyjne, bo ludzkość chciała sprawiedliwszych praw i niejedno mniejsze państewko powstawało przeciw swoim silniejszym ciemięzcom, więc i u nas spiskowcy pokładali nadzieję że przy wspólnem działaniu dobiją się swobody. W Rosji już za życia cesarza Aleksandra zawiązało się stowarzyszenie rewolucjonistów, którzy mieli stosunki z polakami. Gdy cesarz Mikołaj wstąpił na tron, chcieli z chwili skorzystać, cesarza obalić, a zaprowadzić w kraju zmiany. Zostali jednak zduszeni i przeważnie skończyli życie na Syberji. I tak, w końcu d. 29 Listopada 1831 r. wybuchło w Warszawie powstanie zware Listopadowem.

Powstanie 31 roku jest dla nas bardzo ważną chwilą; bardzo smutną, bo się nie udało i pogrążyło kraj w nieszczęście, ale i bardzo chwalebną, gdyż 28 tysięcy wojska polskiego walcząc przeciw 150 tysiącom rosjan potrafiło nie raz ich zwyciężyć. Powstanie rozpoczęła młodzież szkoły podchorążych w Warszawie, którzy tak rzecz ułożyli że na umowiony znak mieli wpaść do pałacu księcia Konstantego i wziąć go do niewoli, a tymczasem inni mieli rozbroić wojsko rosyjskie i wziąć arsenał. (Co to jest arsenał?). To się jednak nie powiodło, bo tylko arsenał wzięto, a ks. Konstanty zdołał połączyć się ze swem wojskiem i nazajutrz dano mu swobodnie wyjść z miasta. Wodzem powstania z władzą zupełną obrano gen. Chłopickiego, który za legjonów odznaczył się w wojsku polskiem. Tymczasem zwołano do Warszawy sejm nadzwyczajny, który ogłosił, że cesarza rosyjskiego składa z polskiego tronu i że odtąd jemu nie ulega naród polski. Ale ogłosić a dokonać, to są dwie różne rzeczy. Polska nie miała siły, aby oprzeć się potężnej Rosji, a cesarz Mikołaj, obrażony za takie złożenie go z tronu, tem bardziej żądał Polskę pokonać i za zuchwałość ukarać; a w Europie nikt polakom dopomagać w odzyskaniu niepodległości nie myślał.

Znalazło się więc wojsko polskie, doskonałe ale nieliczne, wobec ogromnego wojska rosyjskiego, które szło na Warszawę pod gen. Dubiczem. Zapał ku obronie był wielki: młodzież zasiągała się do pułków, kobiety szyły ubranie, urządzały szpitale dla rannych, dawano srebra i klejnoty na potrzeby wojenne.

Spotkały się nareszcie wojska nasze, pod gen. Dwernickim, a częścią armji rosyjskiej pod wsią *Stoczkiem*, i tem się rozpoczęła pierwsza bitwa. Aż tu naraz porwały się pułki naszych kosynjerów, nie mogąc w bezczynności wytrzymać, wpadły na wroga, zdobyły kilka armat, mnóstwo jeńców zabrały i resztę do ucieczki zmusiły. Zdobyte armaty i jeńców odesłano do Warszawy, i po tem zwycięztwie coraz lepsza nadzieja wstępowała w serce narodu. We trzy dni potem znowu stoczyło wojsko polskie szczęśliwą bitwę pod *Nową Wsią*, potem jeszcze pod *Dębem*. Nakoniec największa moskiewska stutysięczna armja Dybicza zbliżyła się do Warszawy. Wojsko polskie wyszło naprzeciw niej i stanęło pod *Grochowem*.

Bitwa pod Grochowem, chociaż się nie skończyła dla nas zupełnem zwycięztwem, pozostaje najpiękniejszą pamiątką nadzwyczajnego męztwa i poświęcenia naszych wojsk. Jest to dzień chwały i bohaterstwa. 25-go Lutego, o 8-mej rano, nasi zaatakowali jeden korpus rosyjski i zmusili go do ucieczki. Wtedy rosjanie przypuścili szturm do lasu olchowego, z którego rozchodziły się trzy drogi, a który koniecznie trzeba im było wziąć, aby iść dalej. Polacy stali w tym lasku. Na nich więc wypuścili rosjanie cały ogień swoich armat i posłali mnóstwo żołnierza. Polacy nie mogli się utrzymać. Olszynę zajęli rosjanie. Jednak trzeba je odebrać koniecznie. Chłopicki każe gen. Żymirskiemu iść na nią ze swoim oddziałem i odebrać, choćby kosztem życia. Idzie gen. Żymirski, pada śmiertelnie ranny. Wtedy Chłopicki posyła gen. Skrzyneckiego. Leci on na czele swoich pułków, ze wszystkich stron strzelają na nich, a oni wpadają na wrogów z takim gwałtem, że ci nie mogą wytrzymać, i cofają się. Olszynka nasza... Dubicz posyła po raz trzeci nowe siły, bije armatami w polskie armaty. Teraz Olszyny broni sam Chłopicki ze Skrzyneckim. Odpychają rosjan, gonią za uciekającymi. Możeby ich pobili i rozpędzili zupełnie, gdyby mieli świeże i wypoczęte wojsko. Lecz piechota zbyt zmęczona nie może nieprzyjaciela gonić dalej i pozwala mu uszykować się na nowo. Wtem gen. Chłopicki zostaje ranny w obie nogi, odnoszą go z pola bitwy, wojsko polskie zostaje bez komendy. Rosjanie myślą że już napewno zwyciężą. Wysyłają na olszynę swoje najdzielniejsze siły, między innemi pułk zwany Niezwyciężonym. Czwarty raz probują wziąć olszynę. Ale polacy, choć bez wodza, taki mężny opór stawiają, że pułk Niezwyciężony cały albo ginie, albo idzie do niewoli, a nieprzyjaciel na całej linji cofać się musi.

Wprawdzie i nasze wojsko utrzymać się nie może z powodu ogromnych strat i braku nabojów, ale cofa się ku Warszawie w największym porządku. Choć nie zwycięzka, bitwa pod Grochowem jest dla nas chwalebnem wspomnieniem.

Tak wojsko polskie zostało bez wodza, bo Chłopicki był ranny. Obrano więc Skrzyneckiego, który się tak pięknie odznaczył pod Grochowem. Wkrótce potem w Wielką Środę odniósł on świetne zwycięztwa pod Wawrem i *Wielkim Dębem*. Było to tak że wojska moskiewskie stały w dwóch oddzielnych korpusach. Skrzynecki postanowił ich pobić, każdy oddzielnie. Część Polaków poszła pod Wawer tak cicho, że ani się spostrzegli rosjanie jak zostali z dwóch stron napadnięci i w kilka godzin rozbici zupełnie, ze stratą wielu jeńców i czterech armat. Druga część polaków w tymże czasie poszła pod Dęby wielkie, ale tam była przeważająca siła nieprzyjaciela i ruszyć się nie dała. Aż nadeszła noc, i jedni i drudzy stali na swoich miejscach. A że sławnemu naszemu pułkowi czwartemu, zwanemu ogólnie Czwartaki, wypadło stać na moczarach, więc powiedzieli że oni w błocie nie będą nocować a wolą odebrać rosyanom suche wzgórze. Skrzynecki się zgodził. Była już prawie noc, gdy czwartaki nowy zrobili napad na rosyan. Ci nie spodziewali się niczego, tak się zlękli że zaczęli uciekać rzucając armaty i broń. Zwycięztwo było zupełne. Mnóstwo broni i nabojów, kilkanaście armat, 6000 jeńców, i dwa sztandary odesłano w tryumfie do Warszawy. Lud się cieszył, a że nadchodziła Wielkanoc, tysiące szynek i pierogów wysyłano do obozu dla dzielnych żołnierzy.

Było to jednak zwycięztwo ostatnie. Nie powiodła się wyprawa na Wilno skierowana. Wilno pozostało w ręku rosyan. Na Wołyniu wzbudzono powstanie, ale nie miało ono siły. Wojska rosyjskie coraz liczniejsze nadchodziły, łączyły się i ciągnęły na Warszawę. Trzeba było koniecznie śpieszyć z ich pobiciem i nie dać im się połączyć. Tymczasem Skrzynecki zwłóczył i najlepszą porę opuścił, a gdy wreszcie przyszło do bitwy pod *Ostrołęką*, siły nieprzyjacielskie były tak przeważające że doznaliśmy strasznej klęski. Straty w ludziach były ogromne. Sławny pułk czwarty był prawie do połowy zniesiony. Od bitwy pod Ostrołękę zaczęło nąm iść coraz gorzej. Naprzód wybuchły w Warszawie kłótnie i niezgoda. Stracono zaufanie do wodzów i wielu było takich którzy szerzyli nienawiść i niewiarę. Skrzynecki zrzekł się dowództwa, a zdolnego wodza nie było. Tymczasem Dybicz umarł, a cesarz Mikołaj przysłał gen. Paskiewicza na czele świeżych wojsk. Ten szedł wprost na Warszawę. Wiedziano że oblężenie jest nieuniknione i przygotowano się doń. Wodzem naznaczono Krukowieckiego który nie miał ani zdolności, ani głowy do tego

Paskiewicz, przeszedłszy Wisłę, przysłał do Sejmu zapytanie czy się Warszawa podda dobrowolnie. Sejm odrzucił u-

kład i postanowiono się bronić. Dnia 6 Września Paskiewicz zaczął przypuszczać szturm do szańców, najpierw do dwóch usypanych na woli. Jeden z nich widząc że się nie obroni wyleciał w powietrze; to gen. Ordon podpalił prochy i zagrzebał siebie i nieprzyjaciół we spólnym grobie Ale za temi szańcami był jeszcze inny, broniony przez starego gen. Sowińskiego, o drewnianej nodze. Miał on tylko półtory tysiąca ludzi, a jednak przez kilka godzin odpierał armją rosyjską. Wreszcie wdarli się rosyanie do środku, szaniec był stracony. Resztki obrońców skupiły się razem na cmentarzu, potem w kapliczce, bronili się jeszcze i nie chcieli się poddać. Wyginęli wszyscy. Sowiński jeden pozostał. «Poddaj się generale!» zawołał na niego żołnierz rosyjski... «Oto jest pardon polaka!» Odparł Sowiński i pchnął go bagnetem. Wnet został zabity ale się nie poddał. Tegoż dnia wzięli rosyanie najważniejsze pozycye. W mieście popłoch: poddawać się czy nie? Wreszcie Krukowiecki kazał wojsku zaprzestać bitwy, wysłał je na Pragę, a sam napisał do Paskiewicza że się Warszawa poddaje. Taki był koniec powstania 31 r.

CZĘŚĆ III.

Od powstania 1831 r. do powstania 1863 r.

Skutki przegranej wojny 1831 r. były straszne. Rząd rosyjski powiedział sobie teraz że Polska jest krajem zdobytym we wojnie i że może w niej robić, co mu się podoba, obrócić ją w część Państwa rosyjskiego i zniszczyć zupełnie jej odrębność Na to trzeba było ją gnieść, dusić, zubożyć; wiarę katolicką i mowę polskę tępić a młode pokolenia tak chować, żeby zapomniały o ojczyznie. Tak postanowił Mikołaj, a cały naród rosyjski chętnie mu w tem pomagał.

Zaczęto od zniesienia Konstytucji 3 Maja; zniesione też zostały sejmy, ministerja, wojsko, skarb oddzielny. Sprawy królestwa postanowiono załatwiać w Petesburgu. Dawne województwa zmieniono w gubernje i naznaczono gubernatorów rosjan.

Szkoły Polskie zamieniono na rosyjskie, uniwerstytety warszawski i wileńskie zamknięto. Z urzędów wyrugowano język polski. Za udział w powstaniu karano śmiercią lub wygnaniem, a zawsze zabraniem majątku. Tym sposobem bardzo wiele ziemi polskiej przeszło do rąk rosyjskich. Szczególnego prześladowania doznawała Litwa; religja katolicka i unicka były tam strasznie

gnębione. Postanowiono unitów przemocą przeprowadzić na prawosławie i używano potem najokrutniejszych środków, w czem dopomagał, były unicki ksiądz Siemaszko, który znając dobrze lud i księży unickich, znając ich ubóstwo i ciemnotę, umiał bardzo skuteczne sposoby wynaleźć na wyniszczenie unji. (Powtórzyć o unji. Co to była unja)?

Życie więc w kraju stało się okropnem, a dla wielu wprost niemożliwem. Ogromna była liczba tych, którzy skazani na śmierć lub wygnanie, zdołali ujść i schronić się za granicę. Tacy nazywali się *emigrantami*. Najliczniej mieszkali oni we Francji, która była wtedy dla polaków bardzo dobrze usposobiona. Wśród emigrantów było wielu naszych największych ludzi. Był ks. Ad. Czartoryski, skazany na śmierć za udział w powstaniu i któremu zabrano wszystkie majątki, byli: gen. Kniaziewicz, gen. Skrzynecki, Niemcewicz, wielu naszych poetów i pisarzy, wśród których i Mickiewicz. Mickiewicz osiadł w Paryżu i tam napisał najpiękniejszy swój poemat: «Pan Tadeusz». Zawsze tęsknił do kraju, dla niego pracował, marzył o pawrocie, ale nie wrócił nigdy, i umarł zagranicą. Dopiero niedawno, przed kilkunastu laty, prochy jego zostały sprowadzone do Krakowa i z wielką uroczystością pochowane na Wawelu, obok królów i obrońców naszych. Emigracja polska, kochając ojczyznę nadewszystko, ciągle o jej odzyskaniu myślała. Starała się o to różnemi sposobami. Jedni u innych rządów starali się wyjednać opiekę nad Polską, wzniecić wojnę przeciw Rosji. Inni usiłowali w samej Polsce wywoływać powstania. Będąc daleko, nie rozumieli jakie to wszystko są trudne i nie możliwe rzeczy.

Zdawało się im że gdy tylko Polska sprobuje zrzucić jarzmo, to i inne ludy pragnące wolności, zaraz w tem jej dopomogę. I byli tacy, który się dla tej myśli poświęcali, przekradali się w kilku lub w kilkunastu do kraju i probowali lud wiejski i mieszczan podburzać. Udawało im się prawie zawsze zebrać gromadkę, z którą napadali na najbliższe wojska nieprzyjacielskie. Ale pobici, wzięci do niewoli, ginęli na wygnaniu, lub na szubienicy.

Takie próby jednostek nie mogły Polski zbawić, a tylko sprowadzały wiele nieszczęść i najlepszych ludzi narażały na śmierć lub wygnanie. Wszakże naród polski nie mógł się pozbyć nadziei, ani przestać dążyć do lepszej przyszłości. W r. 1848 wybuchły w wielu krajach Europy: we Francji, Prusach, Austryi, we Włoszech rewolucje; wszędzie chciano powiększenia swobód zniesienia samowładztwa i wprowadzenia konstytucji? Monarchowie się bronili i z władzy swej ustąpić nie mieli ochoty, ale po kilku latach nieporządków i walki, byli do tego zmuszeni. We Francji musiano króla usunąć a utworzyć Rzeczpospolitę; w Prusach ogłoszono konstytucję; w Austryi cesarz Franciszek Józef nadał całemu państwu konstytucję, a poszczególnym narodo-

wościom autonomję. Dla polaków pod zaborem pruskim i austryjackim te zmiany były pomyślne. I oni otrzymali równe ze wszystkiemi prawa. Tam gdzie tych praw się pilnuje, jest stosunkowo dobrze, np, w Austryi. Polacy Austryjacy posiadają własny rząd, z własnym sejmem w stołecznem mieście Galicji, we Lwowie, sami swoje sprawy roztrząsają i załatwiają, nakładają i zbierają podatki, naznaczają urzędników, zakładają szkoły, budują drogi, szpitale, kościoły i szkoły. To się nazywa autonomja. Prócz tego wysyłają swoich posłów do ogólnego sejmu, do Wiednia, gdzie jest mowa o tych sprawach, które całego Państwa dotyczą. Do tego, co się dzieje w Galicji, nikt niema prawa się mieszać, nawet sam cesarz Austryjacki, gdyż polacy sami sobie radzić mają. Taką samą autonomję mają Czechy, i inne narody pod berłem Austryi złączone. Położenie ich wszystkich jest szczęśliwe, panami są u siebie, a niema większego dla człowieka szczęścia nad rozumną swobodę.

Dla polaków pod zaborem rosyjskim pozostających była chwila wielkich nadziei. Trzy państwa: Anglia, Francja i Turcja, wydały Rosji wojnę. Wojna ta toczyła się na półwyspie Krymskim, (pokazać na mapie) i dlatego *Krymską wojną* się nazywa. Była dla Rosji bardzo niepomyślną. Pomimo to zakończyła się pokojem, który Polsce nic nowego nie przyniósł, prócz gołosłownych obietnic. W tym czasie umarł Mikołaj I, a wstąpił na tron rosyjski syn jego Aleksander II. Był to człowiek łagodniejszego charakteru niż Mikołaj i, w początkach swego panowania, miał dobre zamiary względem polaków. Zaraz po jego wstąpieniu na tron, wielu naszych emigrantów otrzymało pozwolenie powrotu do kraju, cenzura stała się łagodniejszą, tak że pismiennictwo polskie znacznie się ożywiło. Założono w Warszawie szkołę medyczną i Towarzystwo Rolnicze, co było rzeczą ważną, bo dawało ono możność pracowania nad oświatą ludu i zakładania ludowych szkół. Podjęta została zaraz sprawa zniesienia pańszczyzny. (Co to jest pańszczyzna? przypomnieć wszyztko o stanie rolniczym? Jak się rządził dawniej? Kiedy skończył się samorząd? Kiedy nastała pańszczyzna? Co zrobili dla włościan Konstytucja 3 maja Kościuszko? Księstwo Warszawskie? Jakie starania za Aleksandra I i Mikołaja)?

Najpierw odezwała się szlachta litewska, wnosząc prośby do cesarza i projekty uwłaszczenia, i to tak gorliwie że cesarz czuł się nawet w obowiązku podziękować jej «za dobry przykład dany całej Rosji». Tam bowiem także została podniesiona wówczas myśl uwłaszczeniu rolników, ale szlachta rosyjska wcale nie była przyjęta tą gorącą miłością sprawiedliwości, jaka wtedy cechowała polaków i litwinów, lękała się utracić zyski jakie ciągnęła z ludu wiejsklego i utrudniała jak mogła jego uwolnienie. Cesarz tylko rzeczywiście chciał tego, a że wola jego

była w Rosji rozstrzygająca, więc zaczęto przygotowywać w całem państwie dzieło zniesienia pańszczyzny.

Ale tymczasem zaszły w Polsce wypadki, która i to dzieło zwichnęły i biedną ojczyzną naszą pogrążyły znowu w nieszczęścia bez miary. Było to powstanie 1863 r. Miało ono na celu, jak inne, wyzwolenie się z pod panowania rosyjskiego, ale było zrobione przez garstkę ludzi młodych, zapalonych, którzy nie rachowali się wcale z tem co jest możliwe, a zapragnęli tylko porwać ciasne więzy i wywalczyć ojczyznie wolność. Tych ludzi zrazu było nie wielu, a ogół im nie sprzyjał. Owszem, wszyscy roztropniejsi chcieli spokojnie pracować, korzystać z ulgi które dawał już Aleksander II, a które mogły być coraz znaczniejsze, dobijać się powoli, nie zupełnej niezależności, lecz przynajmniej autonomji dla królestwa polskiego. a coraz lepszych praw i urządzeń dła Litwy i Rusi, chcieli rozwijać swój język, swoją narodowość, oświatę, bogactwo, i tym sposobem poprawiać swój byt. Rozumieli że nie mając ani wojska, ani broni, ani pieniędzy, ani żadnego własnego rządu, nie mogą wypowiadać wojny potężnej Rosji. Ale garść zapaleńców żadnych racji słuchać nie chciała. Myśleli oni że byle przeciw rosjanom podnieść broń, to cały lud wiejski pójdzie za niemi. A gdy odniosę zwycięstwo, to i zagraniczne państwa, a zwłaszcza Francja, dopomogą, i znowu będzie Polska wolna i niepodległa Były to piękne i szlachetne marzenia. Tylko rzeczywistość była zupełnie inna. Polacy nie mieli żadnych sił i ani Francja ani jakiekolwiek inne państwo nie myślało im dopomagać.

Głosu ludzi roztropnych słuchać nie chciano. Utworzono Warszawie spisek który nazwano Komitetem Rewolucyjnym. Zaczął on wszystkiem kierować i ludność do powstania podburzać Na początku były to tylko obchody różnych pamiątek narodowych z nabożeństwem i śpiewami. Wtedy to śpiewano piękne pieśni nasze «Boże coś Polskę» i «Z dymem pożarów». Nie podburzały one do gwałtów , lecz tylko skarżyły się Bogu na nieszczęścia ojczyzny i prosiły o wolność. Ale to śpiewanie przez wielotysięczny tłum drażniło niesłychanie rosjan. Przy jednym takim obchodzie wojsko rosyjskie zaczęło strzelać do ludu na ulicach Warszawy i pięciu polaków zostało zabitych Był to czyn haniebny, gdyż strzelanie do bezbronnych jest zawsze hańbą. Naród polski odczuł to dotkliwie i wnet cały okrył się żałobą na całej przestrzeni dawniej Polski. Kobiety przywdziały czarne suknie, ustały wszelkie zabawy, wszelka wesołość. Chciała przez to Polska całemu światu pokazać, że jest prześladowana i nieszczęśliwa. Rząd rosyjski nie chciał jęszcze prześladować i gromić. Owszem, pragnął ugodliwie sprawy ułożyć. Cesarz Aleksander II powierzył władzę w Królestwie Polskim polakowi Aleksandrowi Wielopolskiemu, zgadzając się zaprowadzić wiele korzystnych dla kraju zarządzeń. Wielopolski, będąc naczelnikiem

rządu, na nieszczęście nie umiał kraju uspokoić. Przeciwnie, nie oglądał się na nikogo, samowładnem postępowaniem i dumą wielką drażnił, oburzał i gniewał na siebie, a z tego korzystali Spiskowscy, którzy tem łatwiej pchali naród do rewolucji. Wreszcie prawie wszędzie wzięli górę i doprowadzili do zbrojnego powstania 1863 r.

Jakież to mogło być owo zbrojne powstanie, bez broni, bez wojska, bez pieniędzy! Zbieranina młodych przeważnie ludzi, nie mających pojęcia o wojskowości, z rozmaitą bronią, często z myśliwskiemi strzelbami. Szli oni pod wodzą równie niedoświadczonego naczelnika, najczęściej do lasu i stamtąd napadali na krążące wojsko rosyjskie. Rozbici, ścigani, tropieni, musieli się kryć w największych gęstwinach, aby znowu w kupy się łączyły i znowu napadać, aż ich wreszcie spotkała kula, albo schwytanych—ciężkie więzienia, szubienica lub Sybir. Bohaterami byli, bo szli dla pięknej idei miłości ojczyzny i dla niej wszelkie męki wycierpieć byli gotowi. Czcić ich pamięć powinniśmy, ale i boleć musimy nad tem, że tylu najlepszych ludzi utraciliśmy bez żadnej korzyści, a nawet z wielką stratą ojczyzny. Nadzieje Komitetu Rewolucyjnego na powstania ludu zupełnie zawiodły. Lud nigdzie się nie przyłączył do powstańców, co najwyżej pomagał im żywnością i wiadomościami, czasem pomagał do ukrycia się lub ucieczki. W wielu jednak miejscowościach niechętnie się do nich odnosił. Zagraniczne państwa również nic nie zrobiły dla Polski, zaledwie kilku francuzów przyjechało walczyć z powstańcami razem. Z resztą nikogo los Polski zbytnio nie obchodził.

Powstanie utrzymało się mniej więcej przez rok cały. Zewsząd gromieni przez wojska rosyjskie, które miały i broń i armaty i żywność dobrą, powstańcy zostali wszędzie rozproszeni, przeważnie wyłapani, lub też sami musieli się ratować ucieczką zagranicę.

Wtedy to cesarz Aleksander II postanowił zgnieść polaków raz na zawsze, tak żeby już nigdy o żadnej niepodległości nawet zamarzyć nie mogli, tak żeby ich imie nawet wywawiać i zgładzić z pamięci, aby ich mowę przerobić i religję zmienić. Szczególniej na Litwie i Rusi wszystko co polskie zostało skazane na zniszczenie. Powiedziano że Ruś, Białoruś, Małoruś a Rosja—to wszystko jadno i zupełnie to samo. (Czy tak jest)? Powiedziano że wszędzie tam gdzie lud mówi po rusku, t. j. «po prostemu» i gdzie jest unicki, to powinien być zaliczony do narodowości rosyjskiej i do prawosławnej cerkwi. Polska zaś narodowość, język i obyczaje na Litwie i Rusi nie mają prawa istnieć, w Królestwie zaś muszą być tak uciskane, aby ledwo żyć mogły. Polskę trzeba zetrzeć ze świata raz na zawsze.

Tak postanowił cesarz Aleksander II i jego doradcy. W części IV zobaczymy jak się to dzieło wynarodowienia i zniszczenia powiodło.

CZĘŚĆ IV.

Od powstania 1863 r. do terazniejszych czasów.

Postanowiwszy zgnieść wszystko co polskie, zabrano się do dzieła z okrucieństwem i zajadłością. Największą siłę zwrócono przeciwko *Litwie*. Przysłany do Wilna Michał Murawjew otrzymał zupełną władzę i zgóry zgodę na wszystko coby zrobił. Zabrał się więc z namiętnością i gorliwością do karania. Wedle własnych zeznań, w czasie swych niezbyt długich rządów, skazał na roztrzelanie lub powieszenie 128 polaków, wśród których byli tacy, którym sądy znacznie lżejszą karę przyznały, a Murawjew samowolnie ją powiększył. Ilu zaś wysłał na Syberję, do ciężkich robót, ilu ziemię zabrał, ile dworów, wsi, skazał na zniszczenie, tego już nikt nie zliczy. Na całej Litwie bowiem wędrowały oddziały kozaków, szukając niby powstańców, choć ich już dawno nie było i wszędzie, gdzie tylko najlżejsze powzięły podejrzenie, rabowały, biły, paliły, zarzynały ludzi i bydło, niszczyły wszystko. Kilkanaście wsi, gdzie się ukrywali powstańcy spalono, ludność ich wywieziono w głąb Rosji, a pola i ogrody zaorano, żeby ślad po nich nie pozostał. Z wielu dworami szlacheckiemi to samo się stało. Murawjewa sami rosjanie nazwali «wieszatielem» i ta nazwa doskonale don przyrosła. Widać że dogodził swej władzy, kiedy mu przed kilkunastu laty postawiono w Wilnie pomnik wspaniały.

Na Rusi, w Kijowie gen. gubernatorem został mianowany Bezak, także z wielką władzą, aby powstanie uspokoić. Mniej on miał tam roboty bo i powstańców mniej było w tamtych stronach. Ale i on robił co mógł, aby zubożyć polaków, wysyłać ich na Sybir, zabierać majątki i niszczyć wszystko co polskie.

W Królestwie Polskiem, niemającem innej ludności jak polska i katolicka. oprócz na Podlasiu, gdzie są rusini niemcy, trudniej było skazać polskość na zagładę. Jakkolwiek po 31 roku, Królestwo Polskie straciło swoją odrębność, (jaką?) miało jeszcze jednak wiele rzeczy własnych. Rząd, chociaż naznaczony przez cesarza, był osobny dla Królestwa i nie wchodził zupełnie w skład Rosji. Urzędnicy niżsi byli to polacy, w szkołach uczono po polsku, sądy były w rękach polskich. Teraz położono temu wszystkiemu koniec. Zamieniono Królestwo na generał-gubernatorstwo i nawet zaczęto je nazywać nie Królestwem Polskiem, jak to urzędownie było ułożone, lecz Nadwiślańskim krajem. Szkoły zaczęto przerabiać na czysto rosyjskie urzędników naznaczono tylko rosjan i postanowiono skasować wszelką odrębność.

Największą zawsze oddzielnością cieszył się w Polsze *Kościół katolicki*, którego głowa, Papież, przebywa w Rzymie. Ten kościół postanowiono prześladować, jako nie podlegający władzy w Rosji, a więc dla niej niewygodny. Więc na całej przestrzeni ziem polskich zaczęło się wywożenie biskupów, pod pozorem że brali udział w powstaniu. Wszystkich, prócz dwóch, wysłano na wygnanie. Kraj, pozostawiony bez biskupów, nie miał dosyć księży, bo tylko biskup może księży wyświęcać. Były więc całe ogromne przestrzenie pozbawione przez lat kilkanaście proboszczów, a zatem i sakramentów i nabożeństw. Liczono na to że ludzie, gdy księży mieć nie będą, to o swojej religji zapomną i na prawosławną zaczno przechodzić. Ale w tem oszukano się bardzo. Ludzie obchodzili się bez kościoła, sami po domach się modlili, dalekie drogi odbywali aby odbyć spowiedź wielkanocną, ale katolikami pozostali. Gdy im zamykano kościoły, zabierano je na cerkwie, kasowano parafje, na żadne reperacje nie pozwalano, właśnie dlatego żeby się kościoły prędzej niszczyły i upadały, gdzie nawet na postawienie krzyża przy drodze nie zgadzano się, lud cierpiał wszystko w milczeniu, ale nie opuszczał swej wiary. I w tem jest właśnie chwała nasza, w wytrwałości znoszenia takiego losu. To więcej znaczy niż waleczność w boju, niż wielkie i głośne czyny, które się zrzadka trafiają. To jest ciągłe, stałe, codzienne bohaterstwo, bez żadnej nagrody.

Widząc że nie pomagają środki gwałtowne, rząd rosyjski znalazł inny sposób aby katolików na Litwie powoli, jakby cichaczem, do prawosławia doprowadzić. Postanowił, zamiast języka polskiego, wprowadzić język rosyjski do pieśni, do kazań do różnych obrzędów kościelnych. Myślał że papież na to się zgodzić musi, bo papieżowi nie o język ale o religję chodzić powinno, więc mu wszystko jedno w jakim języku katolicy się modlą, byle pozostali katolikami. Ale papież zrozumiał od razu że tu będzie się działa krzywda narodowi polskiemu i że polacy swej rodzinnej mowy się nie wyrzekną. Nie zgodził się więc na żądanie rządu rosyjskiego, który sprobował rzecz załatwić w inny sposób. Udał się wprost do księży, zmuszając ich do podpisania takiego przyrzeczenia, iż odtąd w kościołach po rosyjsku obrządki rytualne t. j. chrzty, śluby i t. d. oraz nabożeństwo dodatkowe odprawiać będą. Od tego poszło wyrażenie «podpisał rytuały». Znalazło się kilku takich słabych czy niegdinych księży, którzy to przyrzeczenie podpisali, a nawet gdzienegdzie po kościołach zaczęli je wykonywać, ale było ich niewielu. Większość wolała utracić swe posady, a newet na ciężkie kary się narazić, niż przyjąć rytuały. (Opowiedzieć o ks. Piotrowiczu).

Zaczęło się też na nowo srogie prześladowanie unitów. (Co to są unici? Kiedy została unja zawarta? Przypomnieć jej dzieje). Na Białej rusi, gdzie lud był ciemny, Siemaszko bez

wielkich trudności był już przepisał prawie wszystkie parafje na prawosławie. Ale dyecezja Chełmska, (pokazać na mapie) trzymała się opornie, swoich kościołów nie dawała zamieniać na cerkwie i obrządków się pilnowała. Postanowiono więc teraz z unitami tamtejszemi zrobić koniec. Djecezję zamieniono na prawosławną, księży unickich wygnano, a lud cały przepisano na prawosławny. Nie obyło się bez srogich walk, bo lud kościołów oddawać nie chciał, więc strzelano, zabijano, a niektórych, chcąc zmusić do odstępstwa, sieczono na śmierć. Odstępstw jednak prawie nie było. Odtąd lud chełmski, nie mając własnych kościołów ani księży, postanowił obchodzić się bez kościoła i sam sobie radzić. Chrzczono więc dzieci z wody tylko, grzebano umarłych przy zwykłej tylko modlitwie, śluby zawierano bez księdza w obecności szanownych ludzi. na co papież dał osobne pozwolenie; na modlitwy wspólne zgromadzano się po chatach i zachęcano się wzajemnie do wytrwałości Dzieci w wielkiej tajemnicy uczono katechizmu, a do spowiedzi przekradano się cichaczem, gdzieś do dalekich miast—bo w bliższych katolickich parafjach nie było bezpiecznie; taki ksiądz bowiem, któryby unitę wyspowiadał, był w tej chwili wygnany. I tak, przetrwali unici długich lat kilkadziesiąt wierni swej wierze. Tak i na Litwie katolicy, choć także uciskani w rozmaity sposób, nie wyrzekli się swej wiary. Tu już w 1883 r. zaczęło być trochę lepiej—bo nowoobrany papież Leon XII, wyjednał u rządu rosyjskiego że biskupów znowu naznaczy. Przeznaczono więc biskupów do kilku djecezji. Do Wilna przybył biskup Hryniewiecki i zaraz na lepsze się zmieniło. Nie długo wszakże był, bo nie mógł urzędnikom dogodzić, i został wywieziony. To samo zdarza się każdemu prawie, jak o tem dobrze wiemy. (bisk. Zwierowicz, bisk. Ropp). Ale zawsze jest choć trochę porządniej niż wtedy gdy biskupów nie było wcale.

W roku 1995, obecnie panujący cesarz Mikołaj II, widząc że prześladowania religijne skutków nie odnoszą, a czynią stały zamęt w państwie, wydał ukaz Tolerancyjny. (Co znaczy ukaz? co znaczy tolerancja)? Na mocy tego ukazu każdy człowiek ma prawo wyznawać taką religję jaka mu się podoba, nawet prawosławną porzucić i przejść na inną. Każda religja ma zapewnioną sobie swobodę obrządków.

Ukaz ten był wielkiem szczęściem dla naszego narodu. Zaraz mnóstwo ludzi, którzy pod przymusem zaliczeni byli do prawosławia, przeszło do katolickiego kościoła; małżeństwa mieszane uzyskały prawo chrzcić dzieci wedle własnej woli, a nie tak jak dawniej. Skorzystali z tego śpiesznie unici i całemi wsiami wracali do swego Kościoła. Nie do unickiego jednak obrządku woleli odrazu z rzymskim się połączyć myśląc że to bezpieczniej (Jaka różnica między obrządkiem rzymskim a unickim)?

Na Litwie też, w każdej prawie parafji, mnóstwo ludzi, przemocą do prawosławia należących wracało do Kościoła naszego z radością i rozrzewnieniem. Nie mogło to podobać się duchowieństwu prawosławnemu; to też dziś znowu są czynione trudności i wymyślane różne sposoby, aby prawosławie na Litwie i w Chełmszczynie choćby przemocą utrzymać. Ale Ukazu Cesarskiego znieść już niepodobna i tolerancja, choć ograniczona, istnieje.

Drugą rzeczą nadzwyczaj ważną dla narodu jest *ziemia*. O wydarcie jej z rąk polaków postarano się gorliwie po roku 63. Naprzód wszystkim, którzy choć trochę posądzeni byli o udział w powstaniu, majątki zabrano albo za bezcen sprzedano, albo wprost darowano różnym urzędnikom rosyjskim. Ogromne przestrzenie ziemi wyszły w ten sposób z posiadania polskiego. Ale tego nie dość było. Murawjew podał projekt, który został przez Aleksandra II zatwierdzony ukazem z 10 Grudnia, żeby wszelkiemu polakowi niewolno było, za własne pieniądze, kupić ziemi w 9 gerberniach: Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej, Ukraińskiej, Mohilewskiej i Witebskiej. Rosjanom zaś nietylko było wolno tam kupować, lecz owszem dopomagano im do tego pożyczaniem pieniędzy. Wobec tego polacy postanowili ziemi nie sprzedawać, a trzymać się jej z całej mocy. Była to rzecz bardzo trudna i niejeden zmuszony był czasem sprzedać swoją własność i widzieć z żalem jak przechodziła ona w ręce obce. Ukaz ten, tak ciężki, został dopiero niedawno zniesiony i to niezupełnie.

Ghcąc wzniecić nieufność między ludem wiejskim a szlachtą, i lud ku sobie pociągnąć, — bo zawsze łatwiej opanować tych, którzy się kłócą, niż tych co się mocno razem trzymają — rząd rosyjski nie pozwolił szlachcie dalej prowadzić sprawę *Uwłaszczenia Włościan*. Chciał aby włościanie wolność swą tylko rządowi zawdzięczali, i aby myśleli że właśnie dziedzice temu się sprzeciwiali i nawet dlatego powstanie zrobili przeciw cesarzowi. (Co to jest uwłaszczenie? Kiedy zaczęło myśleć o jego wprowadzeniu u nas?). Uwolnienie włościan od poddaństwa w całem państwie rosyjskiem, a więc i u nas, zostało ogłoszone 2 Marca 1861 roku, w Królestwie Polskiem o trzy lata później. Ustanowiono komisje do wydzielania włościanom ziemi, na własność, za którą rząd dziedzicom płacił, a potem tę opłatę od włościan w formie podatku wybierał. Rzecz była dobra i sprawiedliwa, ale została tak źle przeprowadzona, że i dziedziców nieraz skrzywdzono, a włościanom też zrobiono wieczną niewygodę. Ziemię bowiem przeznaczoną dla całej wsi podzielono na wąziutkie a długie sznury, czasem po kilka wiorst mające długości i każdej chacie taki sznur dano na którym dobrze gospodarzyć jest niemożebnem. Dziś, po latach czterdziestu, wiele wsi doszło do wielkiej biedy na tych swoich wązkich sznurach; rozumniejsze wspól-

nie się umawiają całą ziemię na nowo dzielą na wygodniejsze kawałki i na nich nowe tworzą gospodarstwa; biedniejsze i ciemniejsze porają się ze swą niedolą, a często rzucają wszystko, wyprzedają się za byle co i jadą szukać szczęścia do Ameryki. (Wytłómaczyć niedogodność dzisiejszych gospodarstw chłopskich. Co to jest komasacja? Jak jest zagranicą? Czy można dobrze gospodarzyć w dzisiejszej wsi? Jak wieś nasza jest budowana? Kłótnie, zbyt bliskie sąsiedstwo, choroby, niebezpieczeństwo od ognia. Emigracja do Ameryki. Jej dobre i złe skutki). Zamiast dobrodziejstwa zupełnego, uwłaszczenie stało się tylko częściowem dobrodziejstwem. Dało chłopu swobodę, ale nie dało mu tego bogactwa jakieby dać mogło. A zostawiając nienaruszone stany, zrobiła mu krzywdę bo nie wprowadziła go jako człowieka równego innym do wielkiej ludzkiej rodziny, lecz oddzieliła go od niej jakby murem. (Kiedy powstały stany? Jakie u nas były? Kiedy ogłoszono że wszyscy są równi wobce prawa? W jakiej części Polski stany zostały zniesione? Jak jest teraz w Królestwie, jak na Litwie i Rusi, i w całej Rosji? Gdzie lepiej?). Owocem tej całej roboty urzędników rosyjskich jest bieda włościan i ogólne niezadowolenie. W Rosji zaś gorzej jest jeszcze. Tam rosjanie włościan swoich tak źle obdzielili, tak mało im ziemi dali i w takiej ich zostawili ciemnocie, że lud tam w nędzy okropnej żyje. Prawie corocznie wybuchają straszne głody, całe wsie nie mają czem się żywić, zbierają się na nich składki, wysyła się zakupione gdzie indziej zboże, i to nie dochodzi w całości, gdyż bywa w drodze rozkradane.

Najzawzięciej zaś prześladowaną była i jest dotąd *mowa polska*. W szkołach przez długie lata, nie tylko że nauki języka polskiego nie było, nie tylko że nawet religja i pacierz odbywały się po rosyjsku, ale za przemówienie do kolegi po polsku wypędzano ze szkoły. Znalezienie u ucznia polskiej książki było uważane za przestępstwo. W najniższych szkółkach, tam gdzie dzieci ledwie liter się uczą, muszą się uczyć liter rosyjskich, a polskich nie wolno. Za «tajne nauczanie» to jest za uczenie dzieci po swojemu bez pozwolenia rządu, płacą się kary znaczne. Na poczcie, w biurach, we wszystkich miejscach publicznych były do niedawna wywieszone napisy: «Nie dozwolajetsa goworić po polski». Polskich szyldów niewolno było wywieszać. Na całej przestrzeni Litwy i Rusi nie wychodziła ani jedna polska gazeta, a najstroższa cenzura istniała dla książek i pism warszawskich. Nie było teatru polskiego. Płacono po 300 rs. sztrafu za zaśpiewanie polskiej piosenki.

Język litewski również był prześladowany. Nie pozwalano w kraju drukować książek litewskich jak tylko rosyjskim alfabetem, który wcale mowie tej nie odpowiada. A że właśnie w końcu XIX wieku litewska mowa zaczęła się bardzo rozwijać i coraz więcej książek w niej pisano, więc chcąc je drukować,

musiano to robić zagranicą i w tajemnicy przewozić na Litwę. (Czy starożytni litwini umieli pisać po litewsku? Gdy potrzebowali pisać, jakiego języka używali? W jakim pisane były prawa litewskie? Z białoruskiego przeszli do polskiego, a własnego nie wyrobili aż w ostatnich czasach).

Tak więc pod każdym względem naród nasz zaczął doznawać od Rosji prześladowań tak ciężkich, jakich nigdzie nie doznawał żaden inny. Życie nasze stało się ciągłą nieustającą męczarnią, gdyż odmawiano nam wszystkiego, do czego człowiek ma przyrodzone prawo.

Prusy. Jak wiemy, tam gdzie idzie o uciskanie polaków, Rosja i Prusy zawsze idą w parze. Tak też było i teraz. Chociaż w zaborze pruskim nie było żadnego powstania, panujący wówczas wszechwładny minister, Bismark, postanowił także polaków zgładzić ze świata. Nie mógł ich wieszać i zabijać, tak jak to czynił Murawjew, bo nie było do tego ani cienia powodu. Ale tak samo Kościół Katolicki prześladował, biskupów w więzieniu zamykał; tak samo szkoły na niemieckie przerabiał, a za uczenie po polsku wielkie kary naznaczał. Tego było mało jeszcze; chodziło o wydarcie ziemi z rąk polskich i oddanie jej niemcom. Nastraszywszy więc posłów na sejmie pruskim, że od polaków grozi państwu wielkie niebezpieczeństwo, wyjednał od nich aż 100 miljonów marek na wykupienie jak najwięcej ziemi od polaków i na osadzenie jej niemcami. Zawiązała się tak zwana *Komisja Kolonizacyjna*, która się tem zajęła Rzeczywiście z paczątku udało się jej dużo ziemi nabyć. Wkrótce wszakże polacy się obejrzeli, przestali prawie zupełnie ziemię sprzedawać, a przytem sami utworzyli taki bank, (Co to jest bank?) który kupował ziemię i polskiemu ludowi ją rozprzedawał. A choć ten bank nie miał tylu miljonów co komisja kolonizacyjna, tak skutecznie przeciwko niej walczył, że nieraz od niemców nawet kupował ziemię i swoich na niej osadzał. Tak tedy pieniądze niemieckie szły bezużytecznie, bo od polaków coraz trudniej było ziemię kupić. Więksi panowie to jeszcze bywali lekkomyślni i niedbali o to: ale lud wiejski pazurami się trzymał swego gruntu. Aż prusacy, widząc że takiemi sposobami rady nie dadzą, uchwalili w r. 1908 takie prawo że tam gdzie Komisji Kolonizacyjnei jaki kawałek ziemi jest potrzebny, to czy właściciel chce czy nie chce, sprzedać ją musi To się nazywa wywłaszczenie. Jest to bezprawie takie, jakiego najdziksze nawet państwa się nie dopuszczają, bo gdzie tylko jakiekolwiek prawo istnieje, to musi ono szanować własność i wolną wolę człowieka. Hańba niemcom, że mogli w XX wieku takie bezprawie uchwalić.

Austrya. Same nieszczęścia spadały na nas w zaborach rosyjskim i pruskim. Ale w zaborze austryackim, właśnie w tymże czasie zaczęło nam się dziać lepiej.

Wiemy już że Austrya w r. 1848 przebyła wewnętrzną rewolucją i że jej rząd z samowładnego zamienił się na konstytucyjny. W r. 1861, i narodowości tworzące austryackie państwo, a między niemi i polacy, otrzymali autonomję. (Co to jest rząd samowładny? Co konstytucyjny? Co autonomja?). Sejm galicyjski zebrał się we Lwowie, długo naradzał się nad swemi potrzebami, aż cesarzowi Franciszkowi Józefowi przedstawił swoje żądania na które cesarz się zgodził. Język polski został przywrócony do wszystkich urzędów i do sądów. Sejm ma prawo czuwać nad wszystkiem co się dzieje w Galicji, a w Wiedniu jest osobny minister dla spraw polskich. Szkoły wszystkie są w ręku polaków i sejm ma prawo nowe zakładać i niemi zarządzać bez niczyjej opieki. Sejm naznacza i zbiera podatki, a tylko do ogólnej kasy państwa płaci pewną sumę na wspólne wydatki. Drogi, poczty, telegrafy równie jak: kościoły, szkoły, szpitale, teatry, wszystko co krajowi potrzebne, należy do kraju i nikt niema prawa się wtrącać do tego, prócz Sejmu. W tych warunkach może się naród rozwijać i czuć się szczęśliwym. To też Polacy pod Austryą są teraz najszczęśliwsi ze wszystkich.

Takie to nieszczęścia spadały i spadają wciąż na nasz naród pod rządami pruskim i rosyjskim. Zdawałoby się że taki naród któremu odbierają religję, mowę, ziemię, szkoły, majątek, który nie tylko praw nie może stanowić, ale który wciąż musi ulegać prawom wyjątkowym t. j. dla zguby jego ustanowionym, któremu głosu wydać nie wolno, ani się nawet wspólnie zebrać aby coś na swój ratunek obmyślić; zdawałoby się że taki narod obciążony cierpieniami nad wszelką miarę, powie sobie nareszcie:—nie, wytrzymać już jako polacy nie możemy, zmieńmy się w Rosji na rosjan, w Prusach na niemców! porzućmy naszą wiarę, naszą mowę i nasze obyczaje, to przynajmniej żyć nam pozwolą w spokoju.—Każdy człowiek chce żyć i chce mieć spokój. Mogłby tak sobie powiedzieć naród tak nieszczęśliwy. Ale widać że są dla polskiego narodu rzeczy droższe nad życie i nad spokój, a temi są narodowość i wiara. Bo oto widzimy że od tylu lat wolą polacy znosić prześladowanie, ucisk, kary przeróżne, śmierć nawet—niż się zaprzeć swej narodowości i swojej wiary. Powiedzieli sobie: Nie, nie damy się! I oto się nie dają—opierają się, wytrwale przy swojem stoją, a nie dają się i nigdy się nie dadzą. I w tem jest ich chwała. Nie w tem że mieli królów wielkich i dzielnych wodzów, że zwycięzkie wojny prowadzili, że mądre stanowili prawa i że byli wielkim i potężnym narodem panującym szczęśliwie—ale w tem ich chwała największa że w nieszczęściu okazali się jak opoka nieugięci, i jak stal wytrwali; że w ucisku zamiast się złamać i spodlić duchem, oni się uszlachetnili i wrośli, i nie ustąpili.

Oszukały się grubo rządy zaborcze. Sądziły że Polska to taka pigułka, którą uda im się łatwo połknąć, a potem strawić

spokojnie i że śladu po niej nie zostanie. A oto po stu przeszło latach rozdarcia, Polska żyje silniejszem niż dawniej narodowem życiem i wciąż z nią walczyć trzeba. Opiekunom swym przyczynia wiele kłopotu, wiele rozdrażnienia, a niema nadziei żeby w przyszłości znalazła się na nią rada.

II.

Zobaczmy teraz jak naród Polski bronił się od zagłady.

Po powstaniu 63 roku, spadł nań taki nawał klęsk, że z początku ani myśli zebrać. ani do przytomności dojść ludzie nie byli w stanie. I była chwila jakby odrętwienia, lękano się odetchnąć, aby znowu jakich okropności nie sprowadzić. Ale po niejakim czasie zaczęto z tego odrętwienia odchodzić; polacy zaczęli się rozglądać, co im jeszcze pozostało. I powoli budziło się wszędzie to przekonanie, że trzeba nabierać jak najwięcej sił, aby módz wytrwać, aż coś się zmieni. Orężem dobijać się niepodległości już nikt nie myślał, bo okazało się że to rzecz niepodobna. Ale trwać i trwać. Zdobywać jak największą zamożność, kształcić siebie, uczyć innych, nie dawać im zapomnieć że są polakami. Wzięli się ludzie do pracy nad tem co było można: cicho, każdy w swoim zakresie, lecz wytrwale. Szczególniej w owym czasie zaczęły się rozwijać *przemysł i fabryki.* W Warszawie, w Łodzi, w Żyrardowie, w Zawierciu, w Dąbrowie Górniczej i w wielu jeszcze miejscowościach stanęły fabryki olbrzymie, handel się podniósł, mnóstwo ludzi znalazło zajęcie, towary polskie zaczęły iść zagranicę, i przeważnie do Rosji; wpływały pieniądze. Warszawa i inne miasta wzrosły przez to ogromnie, a i wsie do coraz bardziej postępowej gospodarki się przykładały. Nie mogli polacy służyć w urzędach. w szkołach, bo ich tam nie przyjmowano; nie chcieli służyć w obcem wojsku więcej niż było konieczne; nie było dla nich miejsca ani przy kolejach, ani przy pocztach, ani gdziekolwiek gdzie rząd miał władzę; więc zwrócili się do roli, do handlu i do przemysłu. Pracowali, zarabiali, stawali się coraz bogatsi i wykształceni. Zaczęli też, głównie w Królestwie i w Poznańskiem, starać się zbliżyć do ludu wiejskiego, aby pracować nad jego oświatą. Tam gdzie jest gmina wszechstanowa—tam jest ciągły stosunek ludzi mieszkających w jednej gminie między sobą; razem się naradzają, razem pracują i tym sposobem mogą się poznać i poko-

chać. (Co to jest gmina? Jakie stany wchodzą do niej w Królestwie? Od Kiedy? A na Litwie i w całej Rosji? Co lepiej?).

Takie zbliżenie wszystkich stanów i wspólna ich praca bardzo dopomagały ludowi do oświaty i polepszenia jego bytu. Dawny pan ze dworu przestał być «panem» a stał się jakby starszym sąsiadem, od którego, jako od więcej umiejącego, trzeba brać przykład i rady zasięgać. W Poznańskiem zaczęły się rozwijać tak zwane *Kółka Rolnicze* które założył pierwszy, Jackowski bardzo dobry i mądry obywatel. Te kółka łączyły w jedno stowarzyszenie rolników z pewnej okolicy, sami sobie obierali prezesa i skarbnika, płacili pewną umówioną sumę rocznie i na zebraniach o swoich potrzebach gospodarskich radzili. Namyślali się jakie zmiany u siebie zaprowadzić, sprowadzili na wspólny koszt lepsze narzędzia, lepsze nasiona, trzymali wspólnie gazety, opowiadali co każdy u siebie nowego wprowadził i jakie stąd miał korzyści. Odwiedzali też wzajemnie swoje gospodarstwa i uczyli się co warto robić, a co się nie opłaca. Kupowali czasem nawet drogie maszyny, które im roboty ułatwiały; niekiedy fabryki wspólnie zakładali, albo sklepy z towarami, gdzie cały zysk szedł nie na jednego kupca ale na stowarzyszonych. Kształcili się przytem bardzo, bo w takich kółkach dużo rozumnych rzeczy słyszeli i potem sami chętniej czytali i uczyli się. Takie kółka w Poznańskiem ogromnie podniosły stan ludu wiejskiego. W Galicji, w Królestwie też dużo robią dobrego. Są kółka gospodarzy, są i kółka gospodyń wiejskich, które się tak samo zbierają i o swoich potrzebach radzą. U nas na Litwie, kółka nie rozwinęły się jeszcze tak jak tam, a to dlatego że bardzo niedawno jeszcze rząd pozwolił na ich zakładanie. Przytem i to do roboty wspólnej w kółkach u nas przeszkadza, że wieśniak od szlachcica jest jakby murem odgrodzony, gdyż należy do innego stanu i rządzi się innemi prawami. Tworzą się one jednak coraz liczniej, zwłaszcza w guberni Kowieńskiej i już wiele przysług oddają.

Kto chce być bogatym, musi przedewstkiem dbać o *Oświatę*, bo człowiek ciemny nigdy wzbogacić się nie potrafi. My, polacy, zawsze do oświaty mieliśmy chęć; parł się do niej naród, szczególniej od czasów Konstytucji 3 Maja i od czasów naszej sławnej Komisji Edukacyjnej. Tylko wydarcie nam języka własnego i własnych szkół powstrzymało nasz rozwój i nie dopuszczało nas do świata. (Co zrobiła dla oświaty Komisja Edukacyjna? Jakie miała fundusze?). Cały naród chciał się uczyć, ale jak wiemy mowa polska wszędzie była prześladowana. W Królestwie szkoły ludowe miały wprawdzie język polski, ale i tam były utrudnienia. Na Litwie, na Rusi i w Poznańskiem polska nauka była surowo karana. Nie odstraszyło to jednak ludzi dobrej woli. Nie można było jawnie w swojej mowie uczyć, uczono skrycie po domach, w rodzinach gdzie nieprzyjaciel niema wstępu.

Nie było to zapewne tak korzystne jak w prawdziwych szkołach, ale zawsze światło nauki się rozpowszechniało. Zakładały się całe towarzystwa dla szerzenia oświaty polskiej, zbierały się składki. Ku temu zwróciła się myśl całego narodu. Bogaci ludzie zbierali książki i zakładali publiczne bibljoteki i czytelnie, gdzieby i uczeni i mniej uczeni mogli darmo książki pożyczać. Zbierano stare pamiątki i ciekawe przedmioty i zakładano muzea. (Co to jest muzeum?). Zapisywano fundusze na opłaty szkolne dla biednych uczniów. Wreszcie coraz więcej ludzi zaczęło się oddawać naukom i tak wielu znalazło się zdolnych polaków, że niejeden na świat cały zasłynął swemi dziełami czy odkryciami. Wielu zostało profesorami w zagranicznych uniwersytetach. Nietylko mężczyźni, jak dawniej, ale i wiele kobiet zaczęło się do wyższych nauk brać. Zrazu miały z tem wiele trudności, bo nie chciano ich przyjmować, powiadając że nauka jest tylko dla mężczyzn; one jednak tak wytrwale się dobijały i starały że powoli wszędzie je przyjmować zaczęto. Mamy więc teraz i między kobietami lekarzy, agronomów, filozofów. (Co to jest agronomja, a co filozofja?). A nawet jedna polka, p. Skłodowska, zrobiła ważne odkrycia w nauce i jest teraz profesorem w najwyższej szkole w Paryżu.

W każdej prawie nauce odznaczali się polacy. Wielu też powstało w tym czasie, w narodzie naszym wielkich *pisarzy*, których dzieła nie tylko my czytamy z rozkoszą, ale których znają i zagranicą, bo tłumaczą je na obce języki. Takimi są dziś żyjący: Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Konopnicka, nie dawno zmarły poeta Wyśpiański i wielu innych. W polskich uniwersytetach w Krakowie i we Lwowe mamy uczonych profesorów. W zaborach rosyjskim i pruskim jest ich mniej, bo język polski niema tu swobody i niema wyższych szkół.

W sztukach pięknych jakiemi są: malarstwo, rzeźba, muzyka, akchitektura, wydała Polska wielu *artystów* (Co to jest artysta?). W muzyce odznaczyli się Szopen, którego utwory: mazurki, polonezy, marsze, cały świat podziwia, i Stanisław Moniuszko, rodem z Litwy, którego prześliczne pieśni wielu z nas są znane. («Po nocnej rosie», Prząśniczki i t. d). Największym malarzem w tych czasach był Jan Matejko, którego nie jeden z wielkich obrazów historycznych już widzieliśmy. (Pokazać). W architekturze zasłynęli polacy budowaniem, a szczególniej odnawianiem dawnych i pięknych gmachów. Powstały też liczne szkoły malarstwa i muzyki.

I tak polacy, pomimo srogiego ucisku, zamiast upaść na duchu i wynarodowić się, szli we wszystkiem naprzód. Rozwijali się na polu przemysłu, rolnictwa, nauki i sztuki, własną siłą miłości kraju. A co najważniejsza, że już nie jeden tylko stan, jak dawniej szlachta rozwijał się i szedł naprzód—lecz cały naród. Polskie społeczeństwo z arystokratycznego stawało się co-

raz bardziej demokratycznem. (Co to jest arystokracja? a co demokracja)? Nie tyle już znaczyło urodzenie, a coraz więcej własna zasługa. Człowiek wiejski i mieszczanin oświecił się i stawał na równi że szlachcicami. Gdyby nie gnębiące nas prawa, możeby naród cały zlał sę już w wielką, kochającą się i zgod ną rodziną.

Tymczasem w Rosji wszystko stało po staremu, nie myślano o żadnych ulepszeniach, aż w roku 1903 wybuchła wojna z Japonją. Japònja jest to państwo leżące daleko w Azji na kilkunastu wyspach oceanu spokojnego (pokazać na mapie). Mieszkańcy nalezą do rasy żółtej. (Jakie narody do nie należą? ja ki naród żółty czynił na nas napady w dawnych czasach)? Przez długie lata mało o nich było słychać. Potem zaczęli coraz bardziej wchodzić w stosunki z Europą, najpierw przez handel; przysyłali nam piękne swe towary, jedwabne tkaniny, porcelanę, bambusowe meble i różne drobiazgi doskonale wyrabiane. Potem młodzi japończycy zaczęli coraz liczniej przybywać do Europiejskich szkół i uczyć się nadzwyczaj pilnie, zaczęli wstępować do zakładów wojskowych, kształcić się na oficerów. Nabywszy nauki wracali do swej Japonii i tam zaprowadzali nowe porządki. Japonja z dzikiego nawpół kraju i despotycznego państwa bardzo prędko zamieniła się w państwo inne, konstytucyjne z Sejmem i posłami. Zaprowadzała u siebie wyborne szkoły, budowała flotę wojenną, cwiczyła wojsko najlepsze. Zaprowadzała dobrobyt, oświatę, mnóstwo mądrych urządzeń dla szczęścia ludności. Stawała się tak bogatą i tak oświeconą, jak rzadko kłóre państwo w Europie. Jednak gdy stanęła do wojny z Rosją nikt nie przypuszczał, aby była już tak silną i mądrą. Rosjanie z największem lekceważeniem o niej się odzywali i byli pewni zwycięstwa Patrząc na mapę dziwnem mogło się wydać że ta malutka Japonja ośmiela się podnieść rękę przeciw olbrzymiej Rosji. Tymczasem jednak okazało się że nie wielki zwycięża lecz odważny, mądry, kochający swój kraj, choć mały. Od rozpoczęcia wojny aż do jej ukończenia rosjanie nie mogli odnieść ani jednego zwycięstwa, ponieśli nieobliczone straty, zostali pobici na lądzie i na morzu, stracili ogromną flotę, nie prtrafili obronić żadnej fortecy i po półtorarocznym trwaniu wojny, musieli ją zakończyć pokojem, przez który stracili cały swój wpływ i znaczenie na brzegach Oceanu Spokojnego o jaki im chodziło. Bo jak wiemy Rosja zawsze starała się o dobre morskie brzegi i dotychczas dojść do nich nie może. Pamiętamy dawną walkę o brzegi Baltyku z Polską. Zdobyła nareszcie Baltyk, ale musi się nim dzielić z Niemcami. Potem walczyła o morze Czarne i brzegi jego zdobyła, ale tam na straży siedzi Turcja. Z oceanu Północnego nie wiele też ma korsyści. Więc zagarnąwszy Syberję postanowiła się wzmocnić nad brzegiem Oceanu Spokojnego i tam zapanować. Lecz tu zjawiła się Japonja ze swym ro-

zumem i ze swem bohaterstwem i Rosję od oceanu odsunęła. Wojna rosyjsko-japońska ogromne ma znaczenia. Rosja została zwyciężona; toby nie stanawiło dla niej ostatecznej klęski jeszcze, ale okazało się przytem że kraj pogrążył się w nędzy i ciemnocie, w krzywdach niesłychanych i nie potrafił się obronić, nie dla jakichś nadzwyczajnych przyczyn, ale dla tej jednej prostej przyczyny że od najwyższego do najniższego urzędnika, większość, zamiast myśleć o potrzebach nieszczęśliwej ojczyzny, myślała tylko o kradzeniu. Kradli dostarczając jedzenia i ubrania żołnierzom żołnierz ginął od mrozów i głodu, Kradli budując okręty i budując koleje i dlatego okręty i koleje były jak najgorsze. Generałowie brali pensje ogromne, które wydawali na karty i pijatykę, a o wojsko niedbali. Okazało się podczas wojny, że nie umieli nic przygotować, nic przewidzieć, bo nauki potrzebnej dziś do prowadzenia wojny nie mieli, i przez to setki tysięcy ludzi na śmierć lub kalectwo wydali. Gdy się to wszystko okazało, powstało w kraju oburzenie. Lud rosyjski, tak długo ogłupiony, przejrzał i powstał przeciw swemu rządowi. Wszędzie po wsiach, po miastach, po fabrykach, gdzie jest większe skupienie robotników utworzyły się partje, które dążyły do zmiany w dzisiejszym ustroju, domagały się konstytucji, sejmu, możności wypowiedzenia swych potrzeb stworzenie dobrych praw i kary na winnych urzędników. Zrobiła się w całej Rosji rewolucja. W Moskwie, w Petersburgu, w Warszawie, we wszystkich prawie większych miastach walczono na ulicach. W Moskwie rewolucjoniści opanowali prawie całe miasto. Aby utrudnić rządowi przewożenie wojska i walkę z ludem zarządziła rewolucja *strajk* powszechny, t. j. ogólne zaprzestanie wszelkiej pracy, wszelkiego ruchu, na wielkiej przestrzeni państwa rosyjskiego. Zamarło więc wszystko. Nie wyszedł żaden pociąg, nie wyszła poczta, nie działał telegraf, stanęły fabryki, zamknęły się sklepy szkoły, teatry, zagasły w nocy światła, żadna dorożka nie wyjechała, na rozkaz rewolucji wszystko się zatrzymało.

To pokazało przed całym światem jej siłę, pokazało że w całem państwie ludzie tego samego chcą, Rząd musiał uznać potrzebę zmian. Cesarz wydał dnia 17 Października manifest nadający Rosji Sejm—po rosyjsku Duma—do którego powołani być mieli posłowie z całego kraju, dla wypowiedzenia swych życzeń i ustanowienia nowych praw. To co Duma ustanowi, jeśli zostanie potwierdzone przez cesarza, stanowi już prawo. Przed Dumą też mają ministrowie zdawać rachunki i z nią razem obmyślać co wydawać i na co, jakie podatki nakładać i jak gospodarstwo prowadzić.

Ten nowy porządek rzeczy nie mógł się podobać urzędnikom nie lubiącym kontroli, więc dziś, gdy się kraj uspokoił robią co mogą aby prawa Dumy ograniczyć i tak urządzić aby posłowie to tylko uchwalali co im dogadza. Duma więc, chociaż

istnieje, nic prawie dobrego dla kraju nie uczyniła dotychczas. A jednak, to samo że ona jest, stanowi już krok naprzód ku czemuś lepszemu bo, chociaż większość posłów w Dumie ulega urzędnikom, są tacy, którzy choć mówić mogą o krzywdach narodu, a głos ich się rozchodzi, zmusza ludzi do myślenia i z czasem może jakieś dobre zmiany sprowadzić.

Cóż my, polacy, zyskaliśmy na tem? Nie wiele, ale zawsze trochę. I z naszych ziem posłowie w Dumie zasiadają. Z początku było ich czterdziestu, ale że byli najwykształceńsi, i za duże znaczenie w Dumie zdobyli, urzędnicy tak rozporządzili aby ich było o polowę mniej. Zdążyli oni jednak w drugim roku istnienia Dumy złożyć oświadczenia o tem czego dla Polski pragną. Chcą oni—a przez nich i cały naród — dla Królestwa Polskiego *autonomji*, dla Litwy *równouprawnienia*. Nie dążymy więc do oddzielenia się od Rosji, ale tam gdzie ludność jest czysto polska, w królestwie, chcemy mieć swoje prawa, swój język, swoje szkoły, swoich urzędników, co wszystko razem stanowi autonomję. Tam zaś gdzie ludność jest mieszana, na Litwie i Rusi, chcemy aby prawa dla wszystkich były jednakowe t. j. żeby polak miał takie same prawa co rosjanin, co litwin, co żyd. To się nazywa równouprawnieniem, i jest sprawiedliwością. Chcemy nadto samorządu t. j. rządu z miejscowych ludzi złożonego a nie narzuconego zdaleka. Przyszłości nikt znać nie może i my nie wiemy jakie jeszcze losy nasz naród czekają. Jedno już wiemy, bośmy przez sto z górą lat niewoli mogli się o tem przekonać— to że posiadamy w *sobie ogromną siłę odporną i ogromną* wytrwałość. Nie zginęliśmy dotychczas—i, da Bóg, nie zginiemy.

Spis książeczek tanich dla dopełnienia wiadomości z Historji Polski:

Atlas do Historji Polski—Niewiadomskiego—kop. 75.
O Świętym Wojciechu i o Bolesławie Chrobrym—kop. 6.
Chrzest Mieczysława.—E. Zorjan.—kop. 12.
Jaksowie z Kraszewskiego skróciła M. B. kop. 15,
Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego. R. M. kop. 6.
Jeńce Tatarski. Br. Paciorkowski, kop. 15.
Kazimierz Wielki z Kraszewskiego, kop. 10.

Łokietek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu, z Kraszewskiego, kop. 6.
Pod Grunwaldem. Teresa Jadwiga, kop. 10.
Z życia Królowej Jadwigi. H. Orsza, kop. 15.
Jan Zamojski. Wielki kanclerz. F. Morzycka, kop. 15.
Zwycięzca z pod Kircholmu. Teresa Jadwiga, kop. 3.
Pod Cecorą. Teresa Jadwiga, kop. 12.
Stefan Czarniecki. Laskowski, kop. 15.
Obrona Częstochowy. H. Sienkiewicz, kop. 20.
Wyprawa przeciw Szwedom.—J. Chr. Pasek, kop. 10.
Zwycięzca z pod Wiednia.—B. Kalinowski, kop. 12.
O Naczelniku Kościuszce.—Wojnar kop. 16.
Książe Józef Poniatowski.—W. Trępczyński, kop. 15.
Święty Kazimierz królewicz Polski.—Dr. Papeć, kop. 15.
Św. Jan Kanty.—H. Orsza, kop. 6.
Święta Jadwiga.—Teresy Jadwigi, kop. 10.
Królowa Korony Polskiej.—Wł. Bełza.
Kosciuszko (streszczona z dzieła Korzona).
Szymon Konarski—dr. Wł. Zahorski.

II

Kobieta jako wychowawczyni.

O zbytniej srogości i zbytniem pobłażaniu rodzicielskiem. — O czystości obyczajów. — O konieczności walki z pijaństwem. — O oszczędności. — O pracy. — Do czego dziś kobieta dążyć powinna.

O zbytniej srogości i zbytniem pobłażaniu rodzicielskiem.

U nas w Polsce mówiono zawsze że dzieci trzeba tak wychowywać, aby im było dobrze i aby z niemi było dobrze. — A czy zawsze wam dobrze z waszemi dziećmi? Czy rosną one na takich ludzi jakich chcielibyście w nich widzieć, ludzi co mają żyć według woli Bożej—na pożytek bliźnich swoich?

Wiem, że ludziom przy ciężkiej pracy trudno znaleźć czas na rozmyślanie jak z krnąbrnem dzieckiem postąpić. — Zresztą, same myślenie nie zawsze pomaga do wynalezienia sposobu, i dla tego dobrze jest choć czasem zebrać się i porozmawiać i poradzić się z innymi co dużo nad dziećmi pracują, co i jak robić żeby dzieci nie marnowały się i nie sprawiały zmartwień rodzicom.

Z dzieci, bardzo prędko wyrastają ludzie, a my wszyscy mamy ten wspólny interes, aby z naszych dzieci było jak najwięcej ludzi uczciwych pracowitych i rozumnie oświeconych. — Więc czyż nad tem nie trzeba naradzać się? czyż nie trzeba zastanowić się wspólnie, jak w różnych wypadkach należy postępować, żeby w dziecku poprawić charakter i ulepszyć jego duszę?

Stać się matką, to potrafi każda samiczka wśród zwierząt ale być matką uczciwą i rozumną aby wychować dobrych ludzi—tego trzeba pouczyć się przez naradzanie się z ludźmi doświadczonymi.

I, żeby wszystkie matki pojmowały jak one mogą wiele dobrego zrobić, to świat nie byłby taki zepsuty.

Są matki co myślą że wychowują dzieci dobrze ponieważ je często i mocno biją za najmniejsze przewinienie, a często i bez winy—ot tak! ze swego złego humoru, myśląc że to pójdzie dziecku na zapas, aby się ono nie stało złem.

A tymczasem nieraz przez bicie nierozumne, staje się dziecku wielka krzywda na ciele i na duszy.

Kości u dziecka są kruche: kosć pacierzowa, czaszka żebra—silnie strącone wywołają wiele kalectw i chorób.—Na plecach robi się często garb, albo krzywe łopatki. Przez bicie po głowie, dzieci stają się zająkliwe, tracą pamięć i pojmowanie. Przez strącenie klatki pierściowej, uszkodzić można płuca; dziecko w skutek tego źle oddycha, i robi się bledziutkie, osłabione i źle rośnie. Przez uderzenie silne w brzuch, dzieci dostają róż-

nych chorób w kiszkach. Choć te choroby nie zaraz po wybiciu dziecka wychodzą na jaw,—ale odezwą się po wielu latach nieraz. Bardzo często rodzice opłakują smierć dziecka mówiąc że miało ono «wewnętrzne cierpienie», albo że doktorowie winni, albo że Pan Bóg chciał je zabrać i dla tego smierć przyszła — a tymczasem nie rozumięją że bijąc dziecko sami przyczynili się do jego choroby i z własnej winy je tracą. A ileż to kalectw przez bicie powstaje. Iluż ludzi musi żyć z głuchotą, z zająkaniem, iluż półwarjatów nieszczęśliwych chodzi po swiecie, ilu nie może podnosić ciężarów, prędko chodzić przy zadyszce,—ile kobiet umiera młodo przy połogach, dla tego że w dzieciństwie kiedy kostki kruche a (czaszka) ciemię nie zupełnie zarośnięte, uderzenie pięści matki, albo bryknięcie butem ojca, albo bicie kijem, sprowadziło im kalectwo!

Dziecko bez grozy i kary trudno wychować ale jedyny na to sposób, nie uderzać i nie bić kiedy się jest samej w gniewie, bo wtedy człowiek własnych sił nie może, umiarkować i dostosować do słabego maleństwa.

Jeżeli dzieci tylko dla tego słuchają rodziców że lękają się bicia, to mała pociecha, powinny one słuchać dla tego że kochają i nie chcą zasmucić matki i ojca, że to grzech, że to wstyd rosnąć jak dziki człowiek bez posłuchu, i powinny wierzyć że przez nieposłuszeństwo szkodę sobie samym robią. Trzeba z dziećmi starszemi często o tem rozmawiać, bez łajania i krzyku, żeby w ich małe główki zapadła myśl o tem że Bóg karze nieposłusznych i żeby się im oczki otwierały na to jak trzeba żyć.—Wyuczenie się katechizmu na pamieć, nie nauczy wszystkiego Matka, naprzykładach codziennych powinna objaśniać i tłómaczyć jak trzeba przykazania w życiu stosować.

Są matki, które wybiwszy dziecko w gniewie, zaraz je żałują, i starają się nagrodzić to smacznym jedzeniem to całowaniem, to jakiemś bawidełkiem.—To jest źle, bo dziecko wówczas nabiera przekonania, źe to matka winna—i nie myśli wtedy ani o przeproszeniu ani o poprawie, i drugi raz to samo popełni.

Dzieci bite za każdą małą rzecz, ze strachu, uczą się kłamać, wykrętów, chytrości, i to im potem przechodzi w nałóg i wykrzywia charakter. A tylko z prawdomównych dzieci wyrastają uczciwi ludzie.

Karać trzeba, ale rozważnie.

Przykłady z życia i otoczenia najbliższego, odpowiednie anegdoty i opowiadania, przypowiastki, przysłowia.

Zbyteczne rozpuszczenie dzieci, to jeszcze gorsze miewa skutki, i gorszych ludzi wytwarza.

Rodzice bardzo często uważają dziecko swoje jako żywą cackę, i zabawiają się niemowlętami. Uczą takie maleństwo, co

jeszcze mówić nie nmie, uderzać matkę, ojca, babkę; drażnią się z niem, dając i odbierając różne rzeczy; uczą wymawiać różne słowa nieprzyzwoite, bo to smieszniel Chwalą się też takiem niemowlęciem przed sąsiadami; gdy podrośnie uczą go hardo odpowiadać na pytania których nie rozumie i w obec tegoż dziecka wychwalają jego rozum przed znajomemi i familją, powtarzając to co uważać każą jako dowcip dziecka.

Najwięcej psują chłopców rodzice, ucząc ich w zabawie bicia niby żartem. Chłopiec silniejszy od dziewczynki, uczy się bić siostrę, a dorósłszy bije matkę kiedy ta owdowieje i nie chce mu dawać pieniędzy na zachcianki.

Rodzice sami dają nieraz zły przykład, wyprawiając z domu na żebraninę starego ojca lub matkę, przez chciwość zarobku, i źle obchodząc się z niedołężnemi starcami (powiastka o dziecku strugającem drewnianą miskę dla ojca jak będzie stary i tak jak dziadzio umieszczony na piecu).

Matki nieraz widzą wady swoich dzieci, ale nie pozwalają innym o nich mówić i przestrzegać. Dziecko, które widzi że matka obraziła się za słowo przestrogi i nagany udzielonej dzieciom przez obcego człowieka, zhardzieje, i będzie myślała że można źle robić, ale trzeba tylko aby nikt tego nie widział, i o tem nie mówił.

Od dzieciństwa, kiedy niemowlę uderzy się o stół, albo spadnie z ławy, matki chcąc je uspokoić w płaczu, uczą uderzać po tych sprzętach, mówiąc:—«Wybij ławę, ona winna, ona cię uderzyła»!—To jest źle, bo dziecko uczy się przez to własne winy zwalać na innych.

Jeżeli matka uderzy lub ukarze dziecko, to ojciec nie powinien je zaraz, na przekorę żonie, nagradzać, żałować głośno, i robić za to wymówki matce.

To samo i matka, nie powinna wobec dzieci objawiać swego niezadowolenia ze srogości ojca; jemu należy uwagę powiedzieć na stronie, aby dzieci nie słyszały, bo inaczej uczą się krytykowania rodziców, i poniewierania, i nabierają chęci do pochlebstwa i chytrości.

Najgorzej jest, jeżeli rodzice nie wszystkie dzieci jednostajnie kochają: co jednemu zganią—drugiemu chwalą; na co jednej pozwolą—drógiej córce zabraniają, tylko dla tego że tamta im milsza. A już najgorszem złem jest prześladowanie i nie lubienie dziecka, za to że brzydkie, garbate, kalekie, albo słabe na umyśle. Dziecko temu nie winne, a winni najczęściej rodzice, albo niedozorem od maleństwa, albo swojem życiem przez które potem dzieci odziedziczają różne choroby. Dzieci pijaków, rozpust-

ników, i zarażonych różnymi brzydkimi defektami, nie mogą być zdrowe, bo rodzice im dają krew zepsutą i ciało wątłe. Więc jest to grzech i okrócieństwo, za swoje winy czepiać się do dzieci niewinnych, które i tak cierpieć muszą z powodu swoich rodziców, i nędzny wiodą żywot.

Sieroty prześladowane przez ojczymów i macochy są też strasznemi świadkami ludzkiej niesprawiedliwości przed Bogiem i ludźmi, a różnica robiona między własnemi dziećmi a pasierzbami jest dowodem złego serca, i wychodzi zawsze na zło tym co niesprawiedliwie są pieszczone; wyrastają z nich najczęściej bardzo nędzni ludzie którym wszędzie źle, i których nikt nie lubi!

I w mieście i na wsi, matki często dla spokoju, wypychają dzieci z chaty na ulicę, na włóczęgę, zostawiając im swobodę najzupełniejszą.

Rodzice tacy nie wiedzą i nie troszczą się o to, co dzieci robią poza domem. Ulica, zły opiekun, dzieci uczą się żebrać przez swawolę aby mieć pieniądze na papierosy, a nieraz i na wódkę. Jeżeli dzieci chodzą już do szkoły, rodzice powinni sprawdzać, czy idą tam prosto, czy się nie włoczą, czy nie opuszczają lekcyi kłamiąc przed nauczycielką chorobę kilkodniową nieraz.— Dzieci powinny się bawić i znajomić z najbiedniejszemi dziatkami, ale matki powinny wiedzieć z jakiemi—i dbać aby inne dzieci nie nauczyły ich nieprzyzwoitych zabaw, nieobyczajności nieskromności w mowie i w uczynkach. Powinny matki sledzić najwięcej za tem, aby dziecko nie uczyło się kłamać i kraść.

Każde dziecko lubi nowe przedmioty: jeżeli matka zobaczy najmniejszy przedmiot, choćby nowy guzik u dziecka, powinna łagodnie dowiedzieć się, jakim sposobem przyszło do jego posiadania; powinna sprawdzić, a w razie przywłaszczenia — odebrać i oddać właścicielowi. Nie idzie tu o wartość przedmiotu ale o to że dziecko przywyka do nie szanowania cudzej własności. Trzeba przestrzegać aby dzieci, między sobą nie prowadziły zamieniania przedmiotów, handlu· one uie mają pojęcia wartości w ogóle, a starsze nieraz podstępnie oszukują młodsze, i jeszcze chwalą się tem, a są rodzice co im potakują widząc w tem rozum. Jest to prowadzenie dzieci do oszustwa, i uczenie ich nieuczciwości od najmniejszych lat, dziecko powinno znać że cudza rzecz dla niego jest swięta; brać jej potajemnie nie można bo to kradzież i grzech i wstyd; kończy się to nieraz od patyczka do koniczka, i do stryczka».—Powierzoną sobie cudzą rzecz, trzeba uczyć szanować; takie dziecko wyrasta potem na sumiennego człowieka, który będzie ceniony w każdym obowiązku i

zajęciu. — Nie tylko rzeczy ale i czas trzeba uczyć oszczędzać. Marnowanie czasu za który ludzie płacą przy robocie — to też kradzież. Dziecko powinno uczyć się pilnować samo siebie a nie tylko być uczciwem wtedy, kiedy ktoś je, pilnuje.

Rodzice często nie chcą wierzyć w lenistwo swoich dzieci, a słuchając ich narzekań, ganią przy nich nauczycielki i szkoły odbierają z jednych oddając do drugich. Chłopców zrywają z terminów od jednego rzemiosła do drugięgo, od szewca do stolarza, od ogrodnika do krawca; taki chłopiec niczego się nie nauczy przez to; liznąwszy wszystkiego po trochę, będzie rzemieślnikiem partaczem i będzie marł z głodu, a ludzie potrzebując majstrów nie będą mogli swoim dawać chleba, a będą szukali niemców i żydów takich, co umieją i chcą pracować dokładnie.

A tego wszystkiego mogą właśnie nauczyć tylko rodzice. Żadna praca nie jest łatwą, przy każdej trzeba umieć coś znieść a tylko człowiek uczciwy, pracowity i wytrwały jest godny szacunku, i tylko takiemu dobrze na świecie.

(Przykłady z życia na wszystko, opowiedziane żywo i barwnie).

Ludwika Życka.

O czystości obyczajòw.

Ludzie starsi nieraz wcale,—w rozmowach i żartach swoich, nie uważają na obecność dzieci i młodzieży, grube słowa, i nieprzyzwoite koncepty, i nieskromne ruchy, oswajają młode dusze i oczy z tem o czem wiedzieć i myśleć nie powinny.—Mówi przysłowie «Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem i na starość trąci».—Ludzka natura i tak do złego i do grzechu ciągnie: nie trzeba pokus i okazyi ułatwiać.

Matki nieraz za mało zwracają uwagi na skromność dziewcząt, myśląc że lat 10—12—15-cie, to jeszcze dziecko. Tymczasem dzieci wszystko słyszą, widzą i rozumieją, a w ewangelii powiedziano, że ktoby «zgorszył jednego z małych, lepiejby mu za to kamień młyński do szyi przywiązać i utopić». Nieraz zostawiają rodzice takie młode dziewczynki w towarzystwie różnych obieżyswiatów, których przyjmują do jednej izby «na kąt»— na mieszkanie i niezwracają uwagi że ich córki zabierają znajomoście z różnemi zepsutemi dziewczętami i kobietami. Trzeba strzedz czystości duszy i ciała młodych; jedne pilnowanie i srogość nic tu nie pomoże. Trzeba tak chować dziewczyny, żeby

one same siebie potrafiły upilnować, i miały strach przed złem, i wstręt i wstyd nie tylko w obec ludzi, ale same przed sobą — pamiętając że Bóg wszystko zawsze widzi.

Trzeba od małych lat przyzwyczajać dzieci do skromności do ubrania czystego, zapiętego, choćby najuboższego a odzwyczajać od gałganków, swiecidełek, i różnych drobnych a niepotrzebnych wstążeczek i pacioreczek które pieniądze wyciągają, a wcale pięknemi nie są. Dziewczynka przyzwyczajona od dziecinstwa, że można mieć brudną bieliznę, aby tylko na wierzch włożyć coś pstrego i swiecącego się, będzie zawsze chultajką i nieporządną, a grosz zarobiony wyda na głupstwa które jeszcze nieraz zaprowadzą do grzechu. Taką pustą dziewczynę, łatwo kupić każdym gałgankiem za który nieraz wstyd i cnotę swoją sprzedać gotowa. Trzeba od małych lat, tłumaczyć i objaśniać że prezentów i traktamentów nie przyjmuje uczciwa dziewczyna od ludzi obcych, bo nikt nic darmo nie daje na świecie, a jak da—to czyha, żeby sobie to innym sposobem odebrać, i żeby mu się to opłaciło.—Chodzenie na wieczorynki, bez matki—latanie po kątach i po cudzych mieszkaniach z niewiadomemi dziewczętami—nieraz bardzo na złe wychodzi; bo ludzie taką młodą i niedoświadczoną istotę, do wszystkiego namówić mogą. Grzech zaczyna się zawsze od małych rzeczy: trzeba, widząc takie postępowanie na innych, tłumaczyć dziecku podrastającemu co to jest wstyd, i czego się strzedz powinna, i na czem zależy obyczajność, i czystość.

Są rodzice tak przewrotni i zepsuci sami, że nieraz umyślnie własne córki posyłają na usługiwanie po hotelach, na służbę do kawalerów,—podsuwają je swoim panom, paniczom i różnym naczelnikom, aby stąd ciągnąć zyski i pieniądze dla siebie. To już jest straszna zbrodnia, bo sprzedaje się za lepsze miejsce, prezent, albo grosz lada jaki a choćby i największy—żywą duszę ludzką, duszę czystą i młodą swego dziecka; sprzedaje się ją na brud i nędzę życia ziemskiego, i na potępienie w wieczności. Wtedy obowiązkiem jest, takich rad, i takich rodziców nie słuchać—bo to są zbrodniarze.

Bywa często, że młoda dziewczyna, przez nieostróżność, łatwowierność i głupotę, przez słabość do jakiegoś człowieka, upadnie uległszy pokusie, i zajdzie w ciążę. Zawsze taki co ją zbałamuci nadzieją i obietnicą ożenienia się, ucieknie i wyrzecze się jej. Wtedy nieraz rodzice, chcąc pokazać swoją cnotę. biją bez pamięci taką biedną dziewczynę wypędzają z domu, i wyrzekają się jej. To jest nieuczciwie z ich strony — bo to już złemu nie zaradzi, a nieszczęśliwą duszę ludzką popchnie jeszcze głębiej do złego. Taka nieszczęśliwa powinna już przed Bogiem i dobremi ludźmi przyznać się do swego nieszczęścia, i odważnie cierpieć i pokutować, hodując dziecko swoje, bo zaprzepaszczać duszę ludzką nie winną—to druga gorsza zbrodnia. Wiele dziew-

cząt myśli sobie że można ukryć skutki złego postępowania. Są takie różne baby—bez sumienia, co doradzają lekarstwa na spędzenie płodu, i zamorzenie dziecka przed porodzeniem. Taka dziewczyna co zgadza się na to, jest najgorszą przestępczynią. To że ludzie niby nie zobaczą zaraz jakie jest jej prowadzenie się nic winy jej nie zmniejsza—wstyd i grzech jeszcze robi się gorszy, bo i stracenie niewinności, i zbrodnia Na świecie tajemnic niema: prędzej czy później ludzie wykryją wszystko, i opinja będzie jeszcze gorsza, a dusza obciążona zbrodnią. Sądy i prawo karzą takie spędzanie płodu—karzą i takie felczerki i takie matki. Gazety często piszą o dzieciach podrzucanych: takie małe niewiniątka dostają się najczęściej pod władzę ludzi obcych, często ludzi innej wiary—do jakiegoś przytułku, w którym umierają setkami, pozbawione matczynego pokarmu i serca. Śmierć ta spada na dusze matek. Słyszymy często o znalezieniu dzieci nieżywych—zduszonych: to zbrodnia dzieciobójstwa. Najczęściej robią to dziewczyny, które wstydzą się mieć i hodować dziecko. Za swoją jedną winę, zabijają ludzkie niewinne stworzenie, wstyd przed ludzmi ceniąc więcej, niż wstyd przed Bogiem i sumieniem własnem. Często to robią przez żałowanie wydatków na hodujące się dziecko;—czasem dlatego aby być swobodniejsze, i znowu prowadzić życie złe i występne. Choć zbrodnia nie zawsze wykrytą zostanie—ale osądzi ją *Ten*, co wszystko widzi.

Najgorzej upadłą jest taka która żyje w rozpuście a używa różnych sposobów aby dzieci nie mieć. Tymczasem te sposoby zjadają jej zdrowie, sprowadzają różne choroby, a nieraz i śmierć prędką.

Darmo wmawiają baby i felczery różne, że to nic nie szkodzi—i mało boli;—taka kobieta, która oddała się im w ręce w tem położeniu będąc—już nigdy zupełnie zdrową nie będzie, jeśli wyjdzie z życiem.

Nie tylko dziewczyny, ale i mężatki nieraz brudzą swoją duszę i ciało: zło wtedy nie jest wcale mniejsze, choć męża oszuka taka kobieta, albo dziecko zgładzi. Żony zostawione same, jeśli ich mężowie są w wojsku, albo za zarobkiem w dalekich krajach, powinny siebie pilnować jeszcze więcej. Z mężatką, ludzie mniej lękają się zaprowadzić stosunek niż z dziewczyną. Tu nieraz są świadkowie—albo ksiądz zmusi do ożenienia się, albo sąd każe płacić na utrzymanie dziecka. Z babami mniej strachu— bo zamężnej nikt na żonę nie narzuci, a czasem mąż, chcąc nie chcąc, zakryje swojem nazwiskiem cudze dziecko. Grzech i wstyd pozostanie zawsze jednak, a podrzucenie komu dziecka, czy zabicie jego — pogorszy winę choćby ludzie o tem nie dowiedzieli się.

W miastach, gorzej dzieje się z obyczajnością dziewcząt niż na wsi, bo więcej pokus, i więcej złych ludzi. Dlatego do miasta, nie warta wypuszczać na służbę dziewczynę — póki jeszcze

jest błażnicą wiekiem, albo psutą i nieugruntowaną w wierze i moralności. Wiele małoletnich dziewczynek od 12-tu lat zaczynając i wcześniej nawet, wpada w rozpustę i złe obyczaje i już je potem ciężko bardzo uratować i nawrócić.

Służące młode, prosto ze wsi, nie znają ludzi i świata, i dają się obałamucać żołnierzom, policjantom, różnym próżniakom miejskim, co im kłamliwemi słowami głowę zawrócą.

Robienie znajomości przez młode dziewczyny powinno być bardzo ostróżne. Taki niby przyjaciel, chcąc mieć darmowe przysmaki, namówi kucharkę do okradania państwa i oszukiwania na cenach,—inny dla potrzebnych jemu wiadomości wystaje po bramach o czarnej godzinie, łowi dziewczęta, pochlebia im, i udaje miłość, żeby dostać darmową kochankę, co będzie jeszcze jego obdarzała. Niemądre dziewczyny, wierzą wszystkiemu co im kto mówi, znajomią się z żołnierzami, oddają im całą pensję swoją niby to pożyczając na rachunek przyszłego małżeństwa—a każdy taki wyzyska ją ile może, i rzuci, idąc w świat.

Jakiś młody najemnik, albo niby rzemieślnik, co to niewiadomo z jakiego końca świata pochodzi, i gdzie ma rodzinę,—nakłamie nieraz o swojem bogactwie, albo rozczuli chwilowym brakiem, prosząc o sprawienie odzienia przed ślubem, i o pożyczkę, a taka niemądra służąca, przez słabość i kochanie, odda mu wszystko przed ślubem—i darmo całe życie potem czeka na ten ślub, szukając wiatra w polu.

Żadna porządna dziewczyna, idąc po sprawunki na targ, do miasta,—nie zaznajamia się z pierwszym lepszym, nie umawia się o spotykania się po węgłach ulic i po bramach; żadna uczciwa służąca, wyszedłszy na spacer z pańskiemi dziećmi, albo z drugą porządną kobiecinką nie pozwoli obieżyświatom i żołnierzom znajomić się z sobą, chodzić obok, i żadnych nie przyjmie fundacyi ani prezentów od obcych mężczyzn, bo takie rzeczy zawsze do złego końca prowadzą. Wstyd ludziom spojrzeć w oczy, kiedy na ulicy przyplącze się do uczciwej młodej dziewczyny, niewiadomo jaki mężczyzna. Kto chce ożenić się, ten zawsze znajdzie każdą najbiedniejszą w domu jej czy na służbie—i taki otwarcie powie rodzicom, opiekunom, i jej samej że ma uczciwe zamiary.

Pewną uczciwą dziewczynę, zaczepił na ulicy jakiś jegomość mówiąc:

— Odprowadzę panienkę: gdzie panienka mieszka?

— W domu—odpowiada tamta.

— A którędy tam droga—zagaduje ów dalej.

— Przez kościół!—odpowiada rozumna dziewczyna i przyspieszywszy kroku, nieogląda się a idzie. Napastnik, zrozumiał że niema co to robić, i został jak zmyty.

Najgorzej jest służącym, gdy się dostaną do takiego domu, w których panowie albo panicze nastają na ich cnotę. Z takiego

miejsca, i od takiego obowiązku, należy zaraz, od pierwszej chwili uciekać, choćby na biedę i pracę większą — uciekać, bo potem nieraz bywa zapóźno, i już tego przez całe życie odmienić i wynagrodzić nikt nie zdoła.

Niektóre dziewczyny, myślą że sobie wynajdą wielki los i wysokie zajęcie zostając mamką, prawda—przez jakiś czas, jakie 10-ć miesięcy najwyżej, mamka ma doskonałe jedzenie ciepłe i wygodne spanie, piękne ubranie i prezenta, ale potem jeszcze ciężej wrócić do własnych łachmanów i biedy, gdy pieniądze się rozejdą. A przytem niejedna męczy się straceniem swobody, bo taka mamka to jak w niewoli: może to tylko jeść co jej dają, i to robić co pozwalają; często nawet własnego dziecka widzieć jej nie wolno, żeby się nie poruszyła żalem i tęsknotą do niego, i nie okarmiła maleństwa tych co ją opłacają.

A przytem najczęściej dziecko takiej, co drugim mamkuje, umiera na cudzych rękach z niedozoru.

I tak—ze złego czynu, niema dobrego wyjścia! Toż całemi siłami trzeba się trzymać na czystej jasnej drodze, i matki powinny umacniać córki i synów w wierze i moralności przedstawiając im złe skutki zbrudzenia duszy i ciała.

Przez życie nieczyste na ciele, człowiek nabywa chorób brzydkich i zaraźliwych, które nietylko odejmują zdrowie jemu samemu, ale odzywają się i w jego dzieciach.

Niewinne te istotki już rodzą się z chorobami: miewają wrzody, skrofuły, różne kalectwa w kościach: są blade jak kreda i nędzne i garbate; umierają z lada niezdrowia, a częto i rodzą się nieżywe.

Mężczyźni narzekają wtedy na żony swoje że rodzą dzieci chorowite, albo że same zdrowia nie mają, A tymczasem, oni właśnie są temu winni najwjęcej. — Przez życie rozpustne, i grzechy nieczystości dostają sami brudnych chorób, i zarażają niemi swoje żony, które nie rozumiejąc tego, myślą że to tylko przez wypadek i dopust Boży dzieje się. Nieraz ludzie tracą wzrok, słuch, zęby, — mają rany na ciele, odpadają im nosy, gniją dziąsła, a to wszystko z choroby nieczystej którą zarazili się przez rospustę, i zbytki cielesne; Często taka choroba niby da się wyleczyć, ale zło jak raz wejdzie w krew, tó nigdy już do czysta wyprowadzić go nie można; odzywa się to po kilku i kilkunastu latach, i dzieci ludzi, co raz byli zarażeni, nigdy już zupełnie zdrowe i silne nie są.

Choroba ta nazywa się u doktorów — *Syfilis*.

Otóż matki i ojcowie uczciwi, wydając za mąż córki, powinni zwracać uwagę na to jakie życie prowadził ten co chce wziąść ich niewinną i czystą córkę. — Dziewczęta co same wybierają mężów, powinny zostanowić się nad tem, że człowiek co uwodził różne dziewczyny, albo rozpustował po miastach, człowiek co choć nie piję i nie gra w karty, ale życie prowadził

nieuczciwe i nie czyste — żyjąc «na wiarę» bez sakramentu z zepsutemi kobietami, taki człowiek nie będzie nigdy dobrym mężem, Takiemu ufać i wierzyć nie można, bo u niego przysięga nic nie znaczy. Żonę z dziećmi rzuci, i pójdzie w świat za jaką nieuczciwą kobietą co jego od obowiązków i domu odciągnie, a on tej żonie i dzieciom nieraz zostawi zarazę złe choroby, nędzę i głód. Matki powinny synów od dzieciństwa przestrzegać przed rozpustą, która i duszę gubi i ciało zjada. Za żadne bogactwo potem nie da się z ciała wyprowadzić taką chorobę, a choć ją człowiek utai na jakiś czas, to ona zawsze wyjdzie potem na jaw. Nieraz żony zarażone przez mężów, robią się obłożnie chore do smierci, choć były jako dziewczęta najzdrówsze i najczerstwiejsze.

Niech młode dziewczyny wybierają na mężów zdrowych i dobrego prowadzenia, uczciwych ludzi nie patrząc na bogactwo i nie wierząc pięknym słowom. Tylko cnota przy pracy daje szczęście.

Ludwika Życka.

O alkoholiźmie.

Słyszeliście zapewne nieraz, lub czytali w pismach i książkach, że ludzie tworzą rozmaitego rodzaju stowarzyszenia, czyli związki, to jest pewna ilość osób się zbiera w celu zaprojektowania, a następnie obmyślenia środków, sposobów, jakich ma użyć np. dla podniesienia rolnictwa (stąd stowarzyszenia rolnicze), dla walki z jakąś straszną chorobą, jak cholera i in., dla szerzenia oświaty (towarzystwa oświatowe) i t. d. Takich towarzystw zagranicą jest ilość wielka i dlatego ludzie są tam bardziej oświeceni, szczęśliwsi, bogatsi, a w wielu krajach i lepsi, bo, grupując się w stowarzyszenia, we wszystkiem sobie wzajemnie pomagają; a takim sposobem łatwiej i przyjemniej jest każdemu żyć na świecie.

Ostatnimi czasy i u nas coraz więcej ludzi łączy się w stowarzyszenia.

Jednym z największych takich związków, bo liczącym dziś już 20 miljonów ludzi, jest towarzystwo wstrzemięźliwości od wszelkich trunków i walki z pijaństwem

Ludzie, należący do tego związku, zamieszkują wszystkie części świata, wszystkie kraje; ludzie najrozmaitszych narodowości, wyznań cz. religij; bogaci i ubodzy, panowie i słudzy. Wszyscy, którzy zrozumieli, jakie szkody wyrządza ludziom wódka, podali sobie ręce, aby wydać wojnę pijaństwu.

I jest z czem walczyć, bo dziś pijaństwo tak się rozpowszechniło na świecie, że według zdania uczonych, żadna wojna, choćby najkrwawsza, żadna zaraza, choćby najstraszniejsza, nie przynosi takiej szkody, nie marnuje tylu ludzi, co pijaństwo. To najstraszniejszy wróg ludzkości.

To też dziś nietylko kapłan gromi z kazalnicy wszystkich pijaków, dziś każdy uczony, doktor, miłośnik ludzi pisze o tem książki, zachęca, prosi, aby ludzie się powstrzymywali od wszelkich trunków, bo to trucizna taka sama, jak wiele innych np. arsenik, strychnina i t. d., o których pewnieście słyszeli, a może i mieli je w ręku dla trucia szczurów, wilków, lisów i t. d.

Niejeden z was pomyśli: tyle razy piłem wódkę, a przecie nie padłem trupem, jak («nie przymierzając») wilk czy lis po zażyciu jednorazowem arseniku, lub strychniny. Prawda, że jeden kieliszek wódki trupem człowieka nie położy, bo nie zawiera tak dużej ilości trucizny, alkoholem zwanej, jak to porcja arseniku lub strychniny, który dajemy lisowi, lub wilkowi. Przecież te same trucizny, tylko w bardzo małych ilościach, przepisuje nieraz doktór choremu, nie po to, by go zabić, ale wyleczyć. Miejmy nadzieję, że z czasem wszystkie monopole się zamkną, a spirytus, zepchnięty do aptek, będzie się sprzedawał tylko za receptą doktora, który czasem go zaleci choremu, jako środek pomocniczy, tak, jak arsenik, strychnina i t. d. Ale takiego używania wódki, jak teraz, stanowczo ludzie kiedyś zaniechają, bo już dziś uczeni i doktorowie dowiedli, że kto pije codzień po parę kieliszków ten wlewa do organizmu czyli do ciała swego dostateczną ilość trucizny, by sprowadzić różne cierpienia i przedwczesną śmierć.

Na dowód przytoczę (powtórzę) wam zdanie 45 lekarzy amerykańskich, którzy razem zebrani oświadczyli, że każda wódka jest zdrowiu człowieka nadzwyczajnie szkodliwą, powoduje wiele chorób, jest trucizną równie niebezpieczną jak arsenik, zabija, wprawdzie powoli, ale pewnie.

Poznajmy bliżej tę straszną truciznę, jaką wódka zawiera. Wiecie z doświadczenia, jak łatwo potrafi gospodyni odłączyć ser od serwatki, masło od maślanki; jak gospodarz może bez wielkich trudności kopę wymłóconego zboża rozdzielić na zboże, plewy, wykę i inne przymieszki, które się w zboże wplątały.

Uczeni ludzie za pomocą rozmaitych przyrządów i sposobów potrafią rozdzielić na różni części wszystko, co zechceli: chleb, masło, wodę, mleko, wino, a nawet glinę i kamienie.

Otóż przy dzieleniu trunków na ich części składowe spotkali uczeni pewną truciznę, której dali nazwę alkohol, inaczej spirytus, a po polsku wyskok.

Zaczęli tę truciznę badać, robić doświadczenia na ludziach, zwierzętach, nawet roślinach, podpatrzyli wszystkie jej straszne właściwości i przekonali się: 1) że alkohol cz spirytus znajdujący się we wszystkich trunkach, tylko nie w równej mierze,

jest właśnie tą bardzo silną trucizną, która upaja człowieka; 2) że alkohol czyli spirytus pali się silniej od nafty i innych palnych materjałów; 3) że czysty spirytus, przytknięty do żywego ciała, spala je, podobnie jak ogień lub lapis (kamień piekielny, które go używają doktorowie do wypalania gnijących ran). Ponieważ nierówna jest ilość spirytusu w rozmaitych trunkach, więc np. w piwie bywa go od 4 do 6 proc, to jest na 100 części np. szklanek piwa jest 4—6 szkl. czystego spirytusu. A w wódce, którą w takiej ilości pijacie, jest tej okropnej trucizny najwięcej, bo 25 proc. do 80 proc., to znaczy, że w 100 np. kieliszkach wódki znajduje się, jeśli słaba 25 kieliszków spirytusu, a jeśli mocna, to aż 80 kieliszków alkoholu, a 20 tylko wody.

Stwórca nie miał zamiaru dawać ludziom alkoholu cz. spirytusu, bo go w naturze niema; owszem jest on człowiekowi wstrętny i szkodliwy, a tylko czasem, jak już była o tem wzmianka, na lekarstwo posłużyć może. Sztuką i przemysłem alkohol cz. spirytus można wytworzyć ze wszystkich prawie pokarmów: ze zboża i wszelkich owoców, miodu, kartofli, buraków, nawet z liści, siana, mchu i t. d. Jednak do tego użyć trzeba różnych zachodów, wymyślonych przez ludzi, jako to: kiszenia, gotowania i t. d.

W tym celu pobudowano tysiące olbrzymich gorzelni z kotłami, maszynami, piecami, które przerabiaję nieustannie dary Boże na truciznę alkoholu. Ile tam wychodzi kartofli, zboża, drzewa lub węgla, pracy ludzkiej, to przechodzi wszelkie pojęcie. To też polski poeta, Trembecki, wyraził się o tem jak następuje:

«Silił się dowcip ludzki i doszedł sposobu. Ująć sobie rozsądku, a przyśpieszyć grobu». Na czem tedy polega tak wielka szkodliwość wódki dla zdrowia ludzkiego? Szkodliwość to dwojaka: 1) Naprzód wódka psuje, a z czasem zupełnie niszczy trawienie. Niejeden z was wie ze smutnego doświadczenia, że kto pije dużo wódki, ten zwykle dostaje kataru żołądka, kiszek i innych dolegliwości trawienia, które tak go wyniszczają że biedny pijaczysko staje się ofiarą ciężkich i śmiertelnych chorób. Za chwilę dowiodę wam tego na przykładach Jeszcze raz powtarzam, że wódka nie poprawia, ale psuje trawienie. To też zupełnie błędnym jest zwyczaj zalewania wódką ciężkich do strawienia pokarmów, jak: kapusta tuszona, tłuste ryby, grzyby i t. d. Wódka je tylko jakby zamarynuje, to jest zatrzyma długo w żołądku zupełnie niestrawione. Wiecie też, jaki jest natychmiastowy skutek opilstwa wymioty; bo biedny żołądek, przepełniony wódką, nie przyjmuje już ani trawi żadnych pokarmów i oddaje je z powrotem. 2) Druga szkodliwość wódki dla zdrowia polega na wessaniu się, to jest wejściu do krwi tej trucizny, która psuje wszystkie wewnętrzne organa cz. części naszego ciała, jak: wątrobę, nerki, płuca, a przedewszystkiem serce i

mózg. Serce w dwójnasób się powiększa, a w mózgu nasiępuje przekrwienie co powoduje zwykle nagłą śmierć—apopleksja.

Jakże nierozstropnie postępuje i jak ciężko zawinia przeciw prawu Bożemu i przyrodzonemu pijak, wlewając w siebie tak straszną truciznę i skrócając sobie życie!

Przed chwilą była mowa o skutkach jednego lub paru kieliszków wódki, często używanych. A cóż mówić o nałogowym pijaku, który nie ominie żadnego festu ani kiermaszu, żeby się do nieprzytomności wódką nie uraczył; który nie pojmuje, jak można zawrzeć jakąś umowę, skończyć kupno lub sprzedaż, pogodzić powaśnionych; odbyć chrzciny, wesele, lub dożynki bez zalania suto wódką tych ważnych w życiu momentów.

Jak wygląda taki człowiek w stanie nieprzytomnym o tem wiecie doskonale. Chcę zwrócić waszą uwagę na jego wygląd w stanie przytomnym t. j. wówczas, gdy ma ochotę być podobnym do porządnych ludzi twarz takiego biedaka bywa zwykle obrzękłą, wzrok szklany; patrzy z podełba, jakby się lękał uczciwym ludziom, zajrzeć w oczy; jąka się w mowie, myśli z trudem, chodzi, jakby mu kamienie do nóg przywiązano. Nakoniec ręce zaczynają drzeć coraz bardziej że trudno mu coś utrzymać. Zniechęca się do wszystkiego, oprócz do wódki. Poczucia uczciwości, honoru nie szukaj u takiego człowieka. On niezdolny już do pracy uczciwej, a tylko do pijatyk, kradzieży, rozbojów. Wraca do domu tylko po to, by znieważyć słowem i czynem nieszczęśliwą żonę i dzieci i wynieść ostatni grosz, lub sprzęt na wódkę. Wielu takich pijaków kończy obłędem tak zw. opilczym.

Jeśli mężczyzna pijany przedstawia widok najsmutniejszy, to kobieta wprost ohydny. Jeśli od mężczyzny w tym stanie odwracamy się ze wstrętem, to od kobiety ze wstrętem i pogardą. Dlaczego tak jest? Zapewno po części dlatego, że kobietę rzadziej widzimy w tym stanie zbydlęcenia; a jeszcze bardziej dlatego, że od kobiety, jako od najbliższej, a często i jedynej opiekunki dzieci, więcej wymagamy. Jest to prawdą, stwierdzoną na wielu, wielu przykładach, ża jaka matka, takie bywają dzieci, wtedy, gdy przy ojcu wielkim ladaco, a uczciwej i dobrej matce, dzieci wychodzą często na porządnych ludzi. Kobiety o tem pamiętać powinny, jak wiele dobrego lub złego mogą zrobić w rodzinie i jakie przekleństwo ściągają na siebie, gdy zamiast ludzi pożytecznych i uczciwych puszczają w świat nicponiów.

Pomówmy jeszcze o *skutkach* pijaństwa, o tem jak z niem *walczyć* należy, jakich *środków* użyć trzeba przeciw tej pladze, która, jak już wiemy, niszczy zdrowie, wysusza kieszeń, psuje szczęście i spokój w rodzinach, powiększa ilość zbrodni na świecie, zapełnia szpitale obłąkanymi, lub nieuleczalnie chorymi, wtrąca przedwcześnie do grobu i mnoży całe szeregi nieszczęśliwych dzieci po rodzicach pijakach.

Poznajmy trochę bliżej te opłakane skutki pijaństwa, zobaczmy na przykładach, ile złego wódka robi na świecie. Uczeni robili przez wiele lat próby co do szkodliwości alkoholu na zwierzętach i roślinach. I tak pewien bogaty lekarz wybrał 10 świn różnego wieku i kazał je poić wódką. Świnie chętnie piły wodę, obok stojącą, ale wódki nie tknęły. Kazał im wtedy mieszać wódkę do paszy. Ale świnie wolały głód cierpieć, niż pożerać taką paszę, w której była wódka. Do trzeciego dnia nie ruszyły strawy; aż okropnym głodem do wściekłości doprowadzone rzuciły się na paszę i pożarły. Niezadługo pokazały się skutki, bo biedne zwierzęta chodziły, jak błędne, tarzały się i prędko spać się pokładły. Po wytrzeźwieniu były jakby odurzone i wodę piły chciwie. Liekarz poił dalej te świnie wódką. I cóż w końcu się okazało? Oto żadna świnia nie dożyła roku, a które więcej dostawały wódki, już w miesiąc poginęły. W ten sposób ów lekarz się przekonał, że alkohol jest dla zwierząt, a tem samem i dla ludzi trucizną bardzo niebezpieczną.

Wiecie, że małpy umieją we wszystkiem naśladować ludzi. Otóż pewien pan miał małpę, którą bardzo lubił, ale jednocześnie miał wielką słabość do kieliszka. Małpa to spostrzegła, opiła się też wódką i dostała wymiotów. Nazajutrz poszła znowu do szafki z wódką, ale już nie po to, by ją pić, ale by rzucić z całą wściekłością flaszkę o ziemię i stłuc ją. Tak uczyniła małpa po pierwszej probie trucizny! A człowiek? Oto jeszcze jeden przykład.—Pewien właściciel osła chciał go dla śmiechu upoić. Przyniósł flaszkę araku, kazał otworzyć pysk i wlać do gardła. Osiół przełknął. Po chwili zaczął pociesznie skakać, potem biegać jak szalony; wreszcie runął jak kłoda i leżał nieruchomie dzień i noc. Gdy się obudził, zerwał się gwałtownie, pobiegł do wody i pił długo, a łakomie; zdawało się że pęknie. W parę dni potem właściciel osła przyszedł do stajni. Osiół na jego widok przystanął, a potem rzucił się nań, chwycił zębami powalił o ziemię i tak zaciekle zaczął nogami tratować, że ledwo przywołani parobcy zdołali poskromić zwierzę, rozgniewane z powodu swego zatrucia

Robiono też próby na psach, pochodzących od starych wielkiego gatunku i przekonano się, że szczenięta, karmione rzeczami, zaprawianemi wódką, nie dorastały swych starych ani do połowy.

Chcesz może jeszcze się przekonać, jak wódka działa na rośliny, które też mają swoją życie. Weż 4 wazoniki, napełnij ziemią i posadź w każdy jednakowego gatunku groch lub bób. Pierwszy podlej wodą, drugi piwem, trzeci winem, czwarty wódką. Za 2 tygodni po posadzeniu groch, podlewany wodą, już będzie miał listki, a w innych wazonikach jeszcze nie zejdzie. Dnia 15 podlej wszystkie wodą, a niezadługo zejdzie także groch, podlewany piwem i winem, choć spóźniony i marniejszy. Ale w

wazoniku, podlewanym wódką, już nie zejdzie, bo zarodek cz. kiełek został przez alkoł zabity tak, że mu już i woda wcale nie pomoże.

Ale wróćmy do ludzi których zawstydzić mogą bezrozumne zwierzęta, bo tylko ludzie tak haniebnie nadużywają wolnej wódki, zalewając się trucizną i śmierć sobie gotując.

Doktorowie sprawdzili na wielu przykładach, że pijacy o wiele łatwiej podlegają różnym epidemicznym chorobom (to, co wy nazywacie «zarazą»), więc cholerze, tyfusowi i t. d. W czasie, gdy grasuje cholera, pijacy giną pierwsi. Jeden uczony, profesor, zauważył, że na 100 ludzi trzeźwych umierało na cholerę 19, a na 100 pijakow—91. W skutek tego ten sam profesor radził, aby wczasie epidemji cholery na drzwiach każdego szynku czy monopolu było napisane: «Tu sprzedają cholerę!».

Na zapalenie płuc, a co gorsze, na suchoty nierównie łatwiej zapadają alkoholicy, a niżeli ludzie trzeźwi.

We Francji umiera co rok około 150 tysięcy ludzi na suchoty; a lekarze tamtejsi sprawdzili, że z tych 150 tys. przynajmniej 110 tysięcy wpada w suchoty z powodu alkoholu. Pewien doktór badał tę sprawę w Rosji i przekonał się, że na 100 ludzi trzeźwych 4-ch t. j. 4 proc. umiera na suchoty; na 100 umiarkowanie pijących—14 proc.; a na 100, upijających się przynajmniej raz w miesiąc, umiera na suchoty aż 27 proc.

Fałszywem jest zupełnie to przekonanie o wódce, że ona «ogrzewa» i «pokrzepia» człowieka.

Podczas wielkich wojen napoleońskich w 1812 roku, o których wasi pradziadowie dużo ciekawych rzeczy mogli opowiedzieć, tysiące dobił mróz takich, co się «rozgrzewali» wódką, zwłaszcza przed snem; gdy ludzie trzeźwi wstawali nazajutrz zziębnięci, ale zdrowi. To też w wojsku rosyjskiem podczas marszów zimowych ostro wzbroniono używać wódki, a zalecono pić herbatę. Prawda, że w pierwszej chwili alkohol rozgrzeje, ale za to, gdy przestanie działać, ciepło ciała bardzo się obniża. Więc rozgrzewać się wódką podczas dłuższej drogi jest rzeczą conajmniej nierozumną i szkodliwą.

To samo jest z «pokrzepianiem się» alkoholem. Na wielkich manewrach wojsk angielskich wykazano, że te pułki, w których nie pozwolono pić trunków, były o wiele wytrzymalszymi na zmęczenie, niż te w których pozwolono «pokrzepiać się» alkoholem. Te same próby i z takim samym wynikiem robiono w Austryi, Francji, Szwajcaryi. Pewien ksiądz, chcąc napewno przekonać swych parafjan o szkodliwości alkoholu, rozesłał do lekarzy zapytanie, co sądzą o wódce? I oto 400 lekarzy oświadczyło na piśmie, że wódka nie pożywia, ani sił nie dodaje, ale tylko jak gorączka lub febra, podżega i drażni chwilowo siły; które człowiek ma, a z czasem coraz więcej osłabia i zupełnie wyniszcza.

Przerażająco wielkim jest procent ludzi, ginących w rozmaity sposób skutkiem używania alkoholu. W jednej Anglji 60 tysięcy ludzi rocznie umiera przedwcześnie wskutek pijaństwa. W samych Czechach, kraju, gdzie mieszka nasz pokrewny naród słowiański, zmarło w ciągu 1900 roku 25 tysięcy ludzi jedynie skutkiem pijaństwa. Osierocili oni około 55 tysięcy dzieci. Któż nie zadrży, czytając te straszne cyfry.

Miejcie cierpliwość porównać ze sobą jeszcze jedne cyfry. W przeciągu ostatnich 100 lat wszystkie wojny w Europie (t. j. tej części świata, którą zamieszkujemy) razem wzięte zabrały 7 i pół miljonów ofiar ludzkich; a w przeciągu ostatnich 30 tylko lat tyluż ludzi zmarło w skutek pijaństwa.

Zrozumiecie łatwo, dlaczego w Szwecji i Norwegji, krajach, leżących od nas daleko, na północy prawie, śmiertelność jest najmniejsza z całej prawie Europy (t. j. z ludzie tam najdłużej żyją), bo i wstrzemięźliwość jest większa, niż gdziekolwiek indziej. Po tem wszystkiem, czegoście się dowiedzieli, czy nie uznacie za słuszne, aby na flaszkach z wódką rysować trupie głowy, o czem już i w Dumie była mowa, a na drzwiach monopolu umieszczać szyld z napisem: trupiarnia, przedsionek szpitala i t. d.?

Gdybyż przynajmniej ze śmiercią takiego pijaka kończył się szereg niedoli, jakie wódka nań sprowadza. Ale nie. On nietylko swoje własne rujnuje zdrowie, ale przekazuje swym dzieciom, oprócz nędzy materjalnej, różne straszne choroby, na które lekarze nie mają zwykle ratunku.

Często dzieci pijaków mają ogromną głowę, pełną płynu, podobnego do wody i ciemię nie zarośnięte. Takie biedactwa miewają częste konwulsje i giną w męczarniach. — Inne chociaż na pozór zdrowe, późno zaczynają chodzić, mówić; późno albo zupełnie rozum się w nich nie rozwija. Są to t. zw. idjoci czyli głuptasy, którzy żyją nieraz dość długo, ale nie mogą niczego się wyuczyć i nie są zdolni do żadnej pracy. Smutno patrzeć na takie stworzenia, cierpiące za winy rodziców.

U dzieci pijaków rozwija się często choroba straszna, której przykłady widujemy nieraz na ulicach i miejscach publicznych Jest to tak zwana wielka choroba, inaczej choroba św Walentego, albo epilepsja, padaczka. Człowiek, pozornie zdrów, z krzykiem pada na ziemię i dostaje konwulsji czyli drgawek. Wszystkie członki latają jak w febrze, twarz się wykrzywia, z ust toczy się piana i krew; przytem taki człowiek jest nieprzytomny zupełnie. Niczem tych drgawek przerwać nie można, dlatego chorych takich trzeba zostawić w spokoju; podłożyć coś miękkiego pod głowę i pilnować, by sobie czego złego nie wyrządzili. Leczyć taką chorobę można i potrzeba, ale nieraz żadne leczenie nie pomoże.

Pijaństwo rodziców przynosi szkodę dzieciom nie tylko w ten sposób, że one odziedziczają jakieś choroby lub słabości cia-

ła, ale i dlatego, że tacy rodzice nie umieją dzieci wychować, dają im zły przykład i popychają sami na drogę występku. Dzieci pijaków wyrastają najczęściej na złodziei, podpalaczy, włóczęgów i żebraków, nie mówiąc już o tem, że same stają się prawie zawsze pijakami.

Jednego roku w miescie New Jorku, w Ameryce, dostało się do więzienia 690-cioro dzieci. Gdy wypytano te nieszczęśliwe dzieci o stosunki rodzinne okazało się, że 400 z nich pochodziło z rodziców pijaków. Więc wódka prowadzi do zbrodni tak samego pijaka, jak i jego dzieci, którym on tę skłonność w dziectwie pozostawia.

Przed 20 laty skazano na śmierć przez powieszenie 25 letniego człowieka za to, że zabił dwoje ludzi siekierą. Szczerze z P. Bogiem pojednany na kilka godzin przed straceniem rzekł do kapłana, który mu towarzyszył: «Ojcze! za kilka godzin powieszą mnie na szubienicy. Zasłużyłem na to i chętnie śmierć poniosę; tylko obok mojej szubienicy należałoby jeszcze drugą postawić, ale bardzo wysoką, by ją wszyscy widzieć mogli». — A to dla kogo? — spytał kapłan. «Dla wódki, odrzekł nieszczęśliwy skazaniec. Ja także byłem uczciwym człowiekiem i przedtem nie mógłbym nawet spojrzeć na krew ludzką. Ale wódka—rzekł ze łzą w oku — wódka przemieniła mnie w dzikie zwierzę»!

Nic więc dziwnego, że na cześć gorzałki można było tylko taki wiersz napisać:

Gorzałka jest rodem z piekła — lucyperowi uciekła;
Do pogan się wprzód dostała, potem do nas zawitała,
Wsie i miasta zarażała.

Ludzie ciekawi chcą wszystko wiedzieć, a rozumni zbadać przyczynę wszystkiego, to jest dowiedzieć się, dlaczego tak, a nie inaczej się dzieje na świecie. Otóż zaczęto badać, jaka jest przyczyna główna tylu zbrodni na świecie; dlaczego budować trzeba tyle więzień, zawsze pełnych przestępców i tyle domów poprawy, gdzie mnóstwo dzieci zepsutych, z jakiemiś okropnemi wadami po rodzicach lub dziadach chcą przerobić na porządnych i użytecznych ludzi. Pracą straszną, jedną z najtrudniejszych, ale do czegoż nie jest zdolne serce ludzkie, ogrzane prawdziwą miłością bliźniego.

Otóż wszyscy którzy tę sprawę badali, jak: doktorowie, pracujący po szpitalach, dyrektorowie więzień. A przekonali się sędziowie, urzędnicy że na 100 zbrodni 70—80 jest popełnianych w stanie pijanym. Jeden z dyrektorów więzień w Berlinie dodaje: «to policyjne jest doświadczenie, nabyte w przeciągu lat 20 — W Ameryce na 4 zbrodniarzy przypada 3 pijaków, w Anglji na 5 zbrodniarzy 4 pijaków, a w Irlandji jednym z najuboższych krajów na świecie, — co pijak to zbrodniarz, czyli, gdyby usunięto pijaństwo, nie byłoby tam ani jednego zbrodniarza. Jest to świadectwo jednego z sądowników tamtejszych.

Pijaństwo więc jest zbrodnią względem siebie i bliźnich, zbrodnią, z którą walczyć trzeba do upadłego.

Jakie ona nieobliczone straty przynosi ludziom, widzieliśmy z tego, co było powiedzianem. Czyśmy się kiedy zastanowili nad tem, ile pieniędzy wydajemy na wódkę i piwo? Obliczyć to nie tak trudno, jak się wam zdaje. Za wyrób i sprzedaż trunków płaci się podatki, które rząd zapisuje starannie i podaje o tem wiadomości publiczne do gazet. Otóż stąd wiemy· żę w Królestwie Polskiem wydaje się corocznie na wódkę i piwo 32 miljony rubli. Ładna suma! Coby to za nią można było dobrego zrobić, ile zbudować szkół, szpitali, ochron dla dzieci! A ile w tych miljonach mieści się łez ludzkich, krwawego potu i nędzy wszelkiego rodzaju!

Jeszcze jedno pozostaje nam do omówienia i to bodaj najważniejsze: Jak trzeba walczyć z pijaństwem? Jakich środków użyć należy przeciw tej strasznej pladze, która opanowala świat prawie cały? Jedna rada byłaby na to: nie pić wcale ani piwa ani wina, ani wódki, t. i. tego wszystkiego, co zawiera w sobie alkohol. I nie tylko nie pić samemu, ale i innych do tego zachęcać, czyli, jak była mowa na początku tej pogadanki, łączyć się w stowarzyszenia wstrzemięźliwości, do których zachęca każdy porządny kapłan, każdy człowiek, miłujący lud i pragnący jego dobra i szczęścia. — Pomyślcie, ileby to szczęścia, spokoju i bogactwa ludziom przybyło; ileby szpitali, więzień stało pustkami, gdyby ludzie doszli do rozumu i pić przestali. Nie jeden z was powie: «Łatwo to mówić: — nie pijcie, wydajcie wojnę ałkoholowi — łatwo mówić temu kto do wódki nigdy nie tęskni; kto przez częste użycie tak do niej nie przywykł, że bez niej żyć nie może.

Mój drogi! mogłeś tak mówić, gdyś sądził, że wódka to taki niewinny sobie napój, jak woda, tylko, że drożej kosztuje i zawrót glowy sprowadza. Ale po tem, coś tu usłyszał, tego powiedzieć ani pomyśleć nie możesz. A jesteś człowiekiem z wolną wolą, którą musisz trzymać na wodzy, jeśli nie chcesz stanąć na równi z bezrozumnem zwierzęciem.

Kobiety! do was znowu zwracam się, bo od was bardzo wiele zależy, aby mniej było pijaństwa na świecie. Otóż najprzód strzeżcie się pić wódkę, gdy karmicie dzieci, bo to bardzo szkodzi waszym maleństwom. Dzieciom małym i wyrostkom pod żadnym pozorem wódki nie dawajcie, choćby się obchodziło twe srebrne lub złote wesele. Tymczasem wy macie ten okropny zwyczaj wszystkie uroczystości rodzinne zalewać wódką i obowiązkowo wszyscy muszą uświetnić ten dzień, wlaniem w siebie pewnej ilości alkoholu. Czem świetniejszy obchód, czy uroczystość, tem więcej musi być wódki, a tam samem i pijanych. Nazajutrz wszyscy mówią z zadowoleniem: «Jakież to było wesele

dożynki! Wódki wypili aż tyle a tyle beczułek! A wesołoż było — nie żart»!

W takim dniu uroczystym matula woła każde dziecko z kolei i podając mu z wielką powagą kieliszek z wódką, mówi: «Naści, synku, naści córuś! Pijcie, bo to dziś u nas dzień «ważny». I dziecko, krzywiąc się i ksztusząc, połyka pierwszy w życiu haust wódki. To pierwsza lekcja pijaństwa, dana mu przez kogo? Przez rodzonę matkę, którą to samo dziecko kiedyś za to przeklinać może.

Nie zaczynajcie też nigdy leczenia od wódki. A kobieta rodząca zaledwie dziecko na świat wyda — już jej kuma wlewa do ust kielich siwuchy, zaprawiony pieprzem, masłem lub słoniną. Gdy mąż twój zachoruje, pierwsza myśl twoja jest, czyby mu też wódka nie pomogła. A wiesz ty, że są cierpienie, przy których wódka może cię jak obuchem zabić, n. p. sercowe.

Wogóle musicie koniecznie się pozbyć tego przesądu, że bez wódki nie może się obejść żadna uroczystość, żaden smutek lub radość w rodzinie, jednem słowem, że gorzałka musi być najserdeczniejszą i nieodstępną towarzyszką życia waszego.

Przeciwnie po tem, coście tu usłyszały, powinoyście zmienić wasz sąd o wódce i starać się przekonać waszych mężów i synów, że gorzałka jest największą waszą nieprzgjaciółką, że należy ją przekląć i wyrzucić za dziesiątą granicę, jeśli chcecie być weseli, zdrowi i żyć długo.

Przytem są 2 potężne bronie, których, gdy zechcesz użyć, z pewnością potrafisz walczyć nawet z tak wielkim wrogiem, jakim jest nałóg pijaństwa. Są to: religja i oświata. Ale cóż, kiedy wasza religja, to nie nauka Chrystusowa, ale bałhochwalstwo. Biciem pokłonów P. Bogu, szeptaniem bezmyślnem pacierzy, których zwykle nie rozumiesz i śpiewaniem Godzinek nie otworzysz sobie bram nieba.

Bóg mądry i sprawiedliwy wymaga od ciebie przedewszystkiem wypełnianie przykazań Jego i unikania grzechów, przynajmniej ciężkich, śmiertelnych. A ty tak się urządzasz, że stawiasz jednocześnie i Bogu świeczkę i djabłu świeczkę. W niedzielę rano oddajesz pokłon P. Bogu, a wieczorem wódce, a nieraz i żydowi, który ci ją pod wielkim sekretem, jako przyjacielowi, sprzedaje. Popełniasz jednocześnie 7-my grzech główny pijaństwo. No, a wieczorem wracasz zadowolony do domu, żeś dobrze spędził dzień święty. Może nie jeden z was nawet sądzi że doskonale wypełnił 3-cie przykazania Boże: «Pamiętaj, abyś dzień święty święcił». No, przecież był w kościele.

Religja dobrze pojęta, to urządzenie swego życia i postępowania według praw i woli Bożej. Taka religja łagodzi obyczaje, nakazuje poszanowanie samego siebie, miłość bliźnich i uczy nas ciągle, że na to życie lepsze po za grobem zapracować nie

można próżniactwem, pijaństwem, używaniem, ale tylko pracą i cnotą.

Drugą potężną bronią przeciw nałogowi pijaństwa jest oświata.

Ale wy na wasze własne nieszczęście żyjecie w takiej ciemnocie, że nie czujecie żadnej potrzeby oświaty; nawet znaczenie tego wyrazu nie pojmujecie. Znam takie wsie i okolice, gdzie na propozycję założenia szkoły odpowiadano kiwaniem głowami, a potem między sobą mówiono: Na co nam ta szkoła? Mój «baćka nie uczył się i mnie tak dobrze, jak jest, a syn, kiedy zechce, to pójdzie do starego dziada, który po wsiach uczy, to mu pokaże na książce polskiej i rosyjskiej — i «dość» — czegoż więcej trzeba? I ty to nazywasz oświatą? W takim razie ja też oświecę papugę lub srokę, gdy ją nauczę paplać pewną ilość wyrazów. Przecie wasze dzieci przy takich bakałazach czytają, nic nie rozumiejąc. Pytacie po co wam szkoła? Ależ gdyby każdy miał taką pogardę dla szkoły i oświaty, toby państwa nie wydawały tyle miljonów na otwieranie wciąż nowych i utrzymywanie setek i tysięcy szkół; toby nie urządzano przymusowego nauczania, jak n. p. w Ameryce, gdzie każdy, czy chce czy nie chce, musi iść do szkoły, toby osoby prywatne nie łożyły tych ofiar w pieniądzach i pracy, toby nie budowano tak wspaniałych i kosztownych gmachów pod szkoły i różne zakłady naukowe. A wy żałujecie nieraz kąta w waszym domu i kawałka chleba dlatego, żeby wasze dzieci jak należy były oświecone przez osoby, do tego powołane.

A jednak gdyby kwitła między wami prawdziwa religijność i oświata, toby ludzie nie marnowali tyle czasu na ciągłe jazdy po kiermaszach, a potem nie walaliby się pijani po drogach. Nie byłoby tyle bijatyk, kradzieży, rozbojów. Przestałaby istnieć pokątna sprzedaż wódki. Dziś już monopole nie wystarczają. Niema wsi, gdzieby jakiś żydek lub przemyślny włościanin sekretnie wódką nie handlował. Ludzie religijni i oświeceni staliby się lepsi, rozumniejsi, szczęśliwsi i zamożniejsi, a pieniędzy i czasu żałowaliby używać na to, żeby trucizną się zalewać.

Tak, aby skutecznie módz walczyć z pijaństwem, potrzeba koniecznie oświaty ciemnych mas, które nie wiedzą, po co żyją i jakie są ich prawa i obowiązki; które patrzą na świat szklannemi oczyma, nie pojmując, co się w koło nich dzieje.

Państwa najbardziej oświecone jak: Anglja, Norwegja, Szwajcarja, Ameryka północna wysilają się w staraniach, aby zaprowadzić u siebie trzeźwość ogółu. W tym celu w pierwszym rzędzie otwierają coraz więcej szkół i zawiązują coraz liczniejsze stowarzyszenia, które postawiły sobie za cel walkę z pijaństwem. W niektórych krajach prawo nakłada surowe kary na pijaków, w innych starają się jak najmniej trunków sprzedawać I u nas od roku 1899 ustanowione t. zw. kuratorja trzeźwości,

których zadaniem jest obmyślenie środków dla zmniejszenia pijaństwa. Te kuratorje zakładają, zamiast monopolów i szynków, herbaciarnie, gdzie dla rozgrzania się i posilenia można dostać herbaty z jakąś zakąską, a wódki, rozumie się, ani kropli.

Miejmy nadzieję, że i u nas zmniejszy się, z czasem i zupełnie ustanie pijaństwo. Ale to nastąpi tylko wówczas gdy dużo dzieci, gdy wszystkie będą się uczyły i to w porządnych szkółkach, lub po chatach waszych, ale przy porządnych, moralnych i trzeźwych osobach, ale nie przypijakach, jak to często u was się zdarza. Gdy na miejsce dawnych szynków, a dziś sekretnej sprzedaży wódki w każdej wsi, co przecie i prawem jest wzbronione, powstaną gospody w których ludzie dorośli będą mogli uczciwie się zabawić, pogawędzić, posłuchać muzyki, bo przecie każdy człowiek rozrywki potrzebuje; gdzie będą mogli poczytać gazetę lub zajmującą książkę; posłuchać od mędrszych od siebie o różnych ciekawych rzeczach; wypić szklankę herbaty lub piwa, jeśli kto już w żaden sposób bez trunków obejść się nie może, gdy wśród ludu będzie coraz więcej osób oświeconych miłujących bliźnich i pragnących ich dobra — wówczas napewno zniknie, a przynajmniej zmniejszy się znacznie pijaństwo, a z niem wiele okropnych jego następstw: chorób, przedwczesnych śmierci i występków.

O oszczędności.

Oszczędność—jest to szanowanie darów Bożych, na to, abyśmy przez swoją winę i nieoględność nie wpadli w nędzę — nie stali się ciężarem dla drugich, a mogli także innych wspomagać.

Pieniądze, to też Boży dar: nie trzeba je kochać ale trzeba szanować. Kto je szanuje, ten oszczędza czas, i te pieniądze które za swój czas i pracę może zdobyć. Cudzoziemcy o nas mówią, że pieniądze wydajemy groszakami, a czas—minutami. Kopiejka stracona, minuta zmarnowana niby to na razie nic nie znaczy, a jednak miljony składają się z groszy, a lata i wieczność—z minut. «Oszczędnością i pracą, ludzie się bogacą», a «ziarnko do ziarnka—zbiera się miarka».

Oszczędzać uczył sam Chrystus, który przy cudownem rozmnożeniu chleba, kazał zebrać jeszcze wszystkie ułamki i okruszyny, aby nic się nie zmarnowało. Człowiek pracujący, musi pamiętać że na każdego przyjdzie choroba, i starość, albo taki

czas że roboty i zarobku nie można będzie dostać. Człowiek stary i niedołężny, a bez grosza własnego, nie będzie lubiony przez familję, i ciężkie będzie jego życie przy niej. A jaka to radość, na wszelki wypadek, na czarnę godzinę,—być niezależnym i nie potrzebować nikomu się kłaniać; mieć na lekarstwo, i lepsze jedzenie w chorobie, módz ubrać się według swoich potrzeb, i jeszcze innym dobrze zrobić! A już człowiek, co się ożeni, matka i ojciec co mają dzieci,—to ciężko grzeszą, jeżeli wszystko co zarobią, wydają na siebie, i żyjąc na ten raz, z bieżącym dniem, nie mają nic odłożonego na to, aby dzieci uczyć i kszałcić, i dać im możność zarabiania i uczciwego życia.

Nędza najczęściej prowadzi do grzechów i występków a nie ten jest bogaty kto wiele wydaje, ale ten kto wiele oszczędza. Grosz wydany—już nie istnieje a odłożony, zostaje i przerasta. Na wypadek śmierci, pozostałe sieroty nie potrzebują tułać się po kątach cudzych, ani żebrać i ginąć na ciele i na duszy, jeśli rodzice żyjąc, pomyśleli o nich rozumnie. Oszczędność buduje—rozrzutność rujnuje. Oszczędny człowiek, jest skromny i trzezwy.

Pewien człowiek, przy końcu 65-go roku swego życia obliczył, że gdyby oszczędził i odłożył na procent te pieniądze, które wydał na tytoń i piwo, po 20 kop. dziennie, to od 15-go roku swego życia, przez lat 50, zebrałby już w banku 4000 rub., i miałby starość spokojną. A ileż wydają ludzie na różne nałogi. Oszczędność powinna mieć granice; inaczej przestanie być cnotą i przymiotem, a stanie, się grzechem i wadą. Nie można żałować wydatku na lekarstwo w chorobie, odkładając pieniądze na procenta; nie można żałować na książki i naukę dla dzieci; nie można żałować na ubranie ciepłe w czasie zimy, ani na zdrowe jadło, kupując rzeczy zgniłe i nieswieże, dlatego że tańsze. To już nie będzie oszczędność — a skąpstwo, i przyniesie szkodę człowiekowi. Skąpiec odmawia sobie rzeczy najpotrzebniejszych, bo kocha pieniądze dla pieniędzy — dla przyjemności posiadania ich.

Oszczędny—nie odmawia sobie rzeczy koniecznych, a odwyka od zbytku, i wyrzeka się nałogów, a pieniądze szanuje dla uczciwego celu—dla zabezpieczenia sobie starości, a rodzinie chleba.

Ogólne prawidło oszczędności: wydawaj mniej niż zarabiasz. Złotówka, czyli 15 cie kopiejek oszczędzona co tydzień, i położona w banku na książeczkę—wyniesie po 20-tu latach z procentami—200 rubli. Jeden rubel w tydzień odłożony, po 30-tu latach w banku wyniesie 2000 rubli. Dwa tysiące rubli. Szklanka piwa naprzykład: nie jest konieczna do życia: to jest zbytek, wyrzekając się jej codzień, a odkładając te pieniądze na procent do kasy oszczędności, po latach 25-ciu znajdziemy tam 500 r.—jak darowane. Najtrudniej jest zacząć oszczędzać, i tego początku nigdy nie trzeba odkładać na dalszy czas. Trzeba zacząć zaraz, od wyrzeczenia się jakiegoś niepotrzebnego stroiku — gał-

ganka—wstążeczki, błyskotki—a pieniądze któreby się na to wydały złożyć na książeczkę, to po latach będzie z tego więcej pociechy niż z kupionego gałganka.

Mnóstwo ludzi wpada w nędzę, przez to że nie płacą gotówką za to co kupują, a biorą na kredyt. Wtedy kupuje się rzeczy nieraz niepotrzebne, i przepłaca się je, bo kupiec musi brać drożej dając na kredyt, gdyż inaczej ginie mu zarobek i procent od pieniędzy na które długo czekać musi. Robota jakaś na dług u rzemieślników, u szewca, u szwaczki, i t. p. może być tylko robiona za ich zgodą, przed zamówieniem roboty. Jak już obstalunek wykończony, nie niszczać się z zapłaty zaraz, to jest krzywdzić rzemieślnika. A to bywa wtedy, kiedy obstalowuje się, nie mając pieniędzy,—na dług, i to jest wstyd, bo to znaczy że się chce żyć cudzym kosztem. Oszczędny człowiek, który obstalowuje i kupuje to co mu prawdziwie jest potrzebne, na taki wydatek ma już odliczone i przygotowane pieniądze, i takiego wstydu nieść nie będzie:—nikt go za oszusta nie policzy. Najgorsze jest robienie długów gotówką, czyli pożyczanie pieniędzy na lada chętkę, przyjemność wyjazd, sprawunek, uroczystość familijną na to aby się popisać przed ludźmi że się jest bogatszym niż w rzeczywistości. Taki popis bardzo drogi kosztuje bo nikt bez procentu ani pożycza—a lichwiarze biorą ogromne procenta. Pożycza się np.: 1-go rubla — niby to na tydzień — tymczasem przeciąga się do miesiąca; lichwiarz potrzebuje 5 kop. procentu w tydzień. Wydaje się to małą rzeczą, a przecież to jest straszny procent, bo po roku trzeba oddać prawie trzy razy tyle ile się pożyczyło, to jest kapitał ten sam, czyli jeden rubel długu, i 2 ruble 60 kop. procentu od tego jednego pożyczonego rubla! A często są lichwiarze, co biorą po 10 kop. od rubla na tydzień—to po roku, procentu trzeba zapłacić za tego rubla, 5 rubli 20 kop. A nieraz jeszcze w lombardach, i u lichwiarzy potrzebują zastawu, fantu oprócz procentów. Fant taki ocenia się bardzo mało, wcale nie według wartości, a jak biedny człowiek nie może zapłacić w terminie—to mu fant ten przepada za połowę ceny którąby mógł wziąść sprzedając bez pośpiechu przez pożyczki u przyjaciół i znajomych, robi się sobie z nich wrogów najczęściej, bo nie mogąc oddać w terminie, trzeba się z nimi pokłócić i ciągać się po sądach nieraz. A gdyby nie pożyczać, a te procenta lichwiarskie odkładać do banku na książeczkę, to nie byłoby biedy ani nędzy. Niemcy naprzykład, przyzwyczajają dzieci od małych lat do składania oszczędności kopiejkami, bo z kopiejek rosną ruble, i póki dziecko wyrośnie — już ma w kasie kapitalik, i wchodzi w życie mając o co zaczepić ręce jak to mówią.

Mnóstwo oszustów stara się ciemnym ludziom wsunąć los loteryjny, i pokazuje im drukowane papiery ogłaszające bajeczne summy do wygrania. Nie trzeba temu wierzyć, bo to oszu-

kaństwo. Taki złodziej, wydostanie niby to na stawkę pieniądze, ucieknie i kpi z łatwowiernych. Wielu ludzi straci pieniądze na kupowanie *losów* loteryjnych, w chęci łatwego zbogacenia się wygraną—albo gra w karty, myśląc że tym sposobem dójdzie prędko do pieniędzy. A to jest tylko wielka dziura, którą pieniądze od człowieka uciekają. A zbogaciłby się *na pewno*, gdyby ten grosz odłożył na książeczkę! Na dziesiątki tysięcy grających w loterję, bardzo mała liczba ludzi wygrywa;—reszta przegrywa,—nieraz ciężko zapracowany grosz—a spekulanci korzystają.

Dlatego to mówią że: «nadzieja matka głupich, a praca—rozumnych». i że: «lepszy wróbel w ręku,—niż cietrzew na ręku.

U nas istnieją we wszystkich kantorach pocztowych, państwowe kasy oszczędności, które przyjmują wkłady od 25 kop. aż do 1000 rubli, i płacą procentu rocznego od każdych 100 rubli—3 r. i 60 kop. Można z nich wydostać kapitał z procentami, w każdej chwili. Żeby dać możność oszczędzania najbiedniejszym ludziom—niedawno wyszło prawo o markach oszczędnościowych. Kupują się takie marki (inne niż na listy) na pocztach, w kantorach, przy kasie, i razem dostaje się darmo arkuszik osobny do naklejania tych marek. Są one po 10 — 5 kop.—a dla uczniów i robotników po 1-ej kopiejce. Każdy je sam nakleja na swój arkuszek, i u siebie chowa—a jak zbierze choć 25 kop.—albo już całego rubla to wtedy kupuje książeczkę oszczędności. Wtedy urzędnik przy kasie, arkusik z markami zabiera a daje książeczkę. I odtąd już, właściciel książeczki otrzymuje procent od swoich pieniędzy. Nikt inny, swoich pieniędzy na tę samą książeczkę składać nie może, a każdy powinien mieć swoją własną, i dobrze zapamiętać Numer książeczki, na okładce jej wypisany, albo ten numer zapisać sobie w drugiem miejscu, na innym papierze.

Bez tej książeczki bowiem—kasa czy bank, nie wydadzą pieniędzy. Tylko na wypadek stracenia jej, albo spalenia się w pożarze, pamiętając numer, i przedstawiwszy świadectwo i paszport, można wydostać pieniądze. Nikt jeden za drugiego odebrać pieniędzy nie może, tylko ten, co je złożył, a w razie jego śmierci, tylko sukcesorowie jego prawdziwi, i to po udowodnieniu swoich praw, jak do każdego innego majątku.

Raz pierwszy biorąc książeczkę, i składając pierwszego rubla, mówi się swoje nazwisko, imię, imię ojca, miejsce narodzenia i pochodzenia adres obecnego zamieszkania, i rodzaj swego zajęcia lub fachu. Kto umie pisać, to się rozpisuje przy kasie. i wtedy już, pieniądze w niej zostawione, są bezpieczne. Jeżeli się ma dokładać pieniądze, do tych co już są zapisane w książeczce, to mając kogoś zaufanego, można je przesłać wraz z książeczką; urzędnik je doliczy i dopisze, a książeczkę odda napowrót. Najlepiej to zrobić przed 1-szym każdego miesiąca, bo

procent miesięczny wtedy doliczy się i nie przepadnie, a za połowę miesiąca, procentu nie płacą.

Na książeczce bankowej nie można ani pisać, ani rysować, a trzeba ją chować w porządku.

Jeżeli już ktoś na książeczkę zbierze 1000 rubli to powinien je z kasy wybrać, i kupić za to papier procentowy, czyli bilet bankowy. Dużo gatunków jest tych biletów bankowych, i trzeba radzić się oświeconych, uczciwych i zaufanych ludzi, bo i tu jak wszędzie, człowieka nieznającego rzeczy, łatwo ozukać. Bywają papiery które przy kupowaniu liczą się drożej, to nazywa się: *stoją wysoko*; ale nieraz potem strasznie tanieją, i mówi się że: *spadły*. A wtedy i połowy tych pieniędzy przy wymianie na gotówkę nie dostanie się, ile się zapłaciło za ten papier. Wogóle trzeba wiedzieć, że prawie zawsze te papiery są pewniejsze, które przynoszą procenta mniejsze, i dlatego nie warto nigdy łakomić się na wielki procent, bo można stracić cały kapitał. Pieniędzy nigdy nie należy trzymać w domu, ani zakopywać w ziemi, jak to robili dawniej, 'bo one rosną przez procenta. W Niemczech, we Francyi, w Ameryce, wszędzie gdzie lud jest oświecony, prawie każdy robotnik ma książeczkę oszczędnościową, a nie jeden bilety bankowe. Dzieci małe, przyzwyczajają rozumni rodzice, do składania groszaków na marki oszczędnościowe, z których potem większe sumy zapisują się już na książeczki bankowe. Taki chłopiec w szkółce, już ma swoją książeczkę, na której pieniądze rosną razem z nim, a jak już wyjdzie na człowieka, ma swój własny kapitalik na rozpoczęcie jakiejś pracy, handlu, czy przemysłu. Taka dziewczynka, przyzwyczajona od małych lat, do składania pieniążków otrzymywanych od starszych, czy zapracowanych osobiście, gdy dorośnie, znajdzie jak darowany grosz na banku, który może być jej posagiem, albo dopomódz do wyprawy czy do urządzenia gospodarstwa w domu po zamążpójściu—albo da jej możność nauczenia się jakiego zajęcia lub rzemiosła. Aby dzieci umiały oszczędzać, trzeba ich tego uczyć słowem i przykładem. Nie trzeba pozwalać malcom na gry w karty, ani w guziki,—w pióra, ani w orzełka na podrzucanych pieniążkach,—w parzyste czy nie parzyste—słowem w żadne gry na pieniądze. Pieniądz—to chleb a nie zabawka, i grzech jest bawić się tem, co wielu ludzi może wybawić z nędzy i głodu. W kasie państwowej kapitały nie zginą; pieniądze przepadają najczęściej, jeśli się je pożycza ludziom na weksle. Ci co pracują i oszczędzają rozumnie i uczciwie, bez cudzej krzywdy, będą zawsze niezależni i szanowani.

Ludwika Życka.

O pracy.

Jest w języku naszym stare przysłowie które mówi: «Bez pracy nie będzie kołaczy». Prawda to niezaprzeczona; i nie tylko kołaczy nie będzie bez pracy, ale nie będzie nawet najmniejszego kawałka chleba razowego. Kładąc codziennie kęs chleba do ust, nie zdajemy sobie sprawy jaki ogrom pracy pochłonęło jego wytworzenie: ile znoju poświęcił rolnik na uprawie ziemi dla wydostania z niej ziarna· ile się natrudził młynarz aby żyto w mąkę obrócić; ile się piekarz napocił aby zamienić mąkę w ciasto i upiec je w piecu, ile się nakłopocił kupiec aby gotowego już chleba dostarczyć kupującym. Podobną pracą zdobyte są nasza odzież i nasze mieszkanie, i wszystko co nam do życia potrzebne. Można tedy powiedzieć że z pracy ludzkiej żyjemy.

Skoro bez pracy nie możemy żyć, łatwo zrozumieć że jest nad nami ogólne *Prawo Pracy* i że pochodzić ono musi od dawcy życia. Bóg sam przeznaczył człowieka do pracy. Potwierdza to Pismo św. które powiada iż wymierzając karę za grzech pierwszemu człowiekowi Bóg rzekł do niego: «W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba». Kto więc z pod ogólnego prawa pracy się wyłamuje jest przestępcą.

Nietylko człowiek ale cała otaczająca go przyroda podległa jest prawu ruchu i prawu pracy. Bez niej ustałoby wszelkie istnienie. Kula ziemska ani na chwilę nie ustaje w swym biegu około słońca; ciągły na niej ruch wody ku górze osusza pola, ruch wody ku ziemi, polewa zasiewy, nie ustaje ruch rzek obracających koła młyńskie i ułatwiających komunikacyą, ruch ożywczy powietrza; roślina i drzewo nie przestają ciągnąć soków z ziemi korzeniami aby wydać liść i owoc; nie ustają źwierzęta w rozmnażaniu się i szukaniu sobie pożywienia; niektóre z nich jako wzór pracowitości i zapobiegliwości podawane człowiekowi bywają. I świat cały jest jakoby jednym ogromnym warsztatem pracy. Człowiek i przyroda pracując odpowiadają zamiarowi Bożemu i służą mu.

Praca w przyrodzie odbywa się wskutek raz nadanego przez Stwórcę pędu i, raz nadanych materyi różnych właściwości, przeto jest zawsze jednakowa. Praca człowieka idzie z rozumu i woli, przeto ulega postępowi; nadto dane mu jest panowanie nad przyrodą i władza użycia jej sił sobie do pomocy. Im dalej mądrość i doświadczenie ogółu ludzi postępuje tem bardziej zależne się stają od niego siły przyrody. Oddawna posługują mu ogień, woda, powietrze; od niedawna jeszcze para i elektryczność.

Trzy rodzaje zdolności posiada człowiek: fizyczne, umysłowe i duchowe. Trzy też są rodzaje pracy odpowiadające tym zdolnościom. Praca *fizyczna* która największą liczbę ludzi zatrudnia; to praca ręczna robotników, rolników, rzemieślników.

Praca *umysłowa* przez którą człowiek poznaje prawdę, uczy się; nabywa wiedzy o tem co go otacza, zastanawia się, myśli i myśli swych drugim udziela. To praca uczonego, nauczyciela, autora.

Praca *duchowa*, o której mówiliśmi w pogadance o religji, przez którą podnosi człowiek duszę swą do wzoru Chrystusowego przez pozbywanie się wad a nabywanie cnót. (Nie należy myślić że pracuje tylko ten co robi rękami).

Wszystkie te trzy rodzaje pracy są jednakowo poszanowania godne. Nie mogą wszakże wszyscy ludzie trudnić się niemi w jednej mierze, gdyż różnią się oni między sobą siłami fizycznemi, uzdolnieniem, stanowiskiem i zamożnością. Tę nierówność w społeczeństwie ludzkiem dla ogólnej harmonii postanowił Bóg, pozostawiając ludziom równość zasługi, sobie równość nagrody. Ale wszystkie te rodzaje pracy wspierać się wzajemnie i łączyć się powinny aby każda przeto zyskała na wartości. Ludzie nauki pracujący wyłącznie umysłowo, wolni są od pracy rąk, ale nic ich nie zwalnia od duchowej pracy doskonalenia swego serca. Ludzie za ś pracujący ręcznie doskonalszymi niezawodnie będą rękodzielnikami i lepiej swą pracę wykonają im bardziej przez naukę umysł swój rozwiną, a przez pracę duchową męztwo, wstrzemięźliwość i siłę charakteru wyrobią.

Ponieważ praca ręczna połączona jest z trudem i wysiłklem, wielu pracujących uważa ją tylko za karę Bożą, czują się nieszczęśliwymi że zarabiać muszą na życie i marzą o tem żeby choć dzieci ich nie pracowały. Ci nie zrozumieli że jeżeli trud pracy jest istotnie pokutą, to pożytki jej są dobrodziejstwem i że więcej miłości niż gniewu okazał Bóg człowiekowi dając mu pracę za towarzyszkę życia. Praca bowiem zabijając zło przyczynę kary — staje się właśnie środkiem odzyskania owego utraconego «raju» ziemskiego równie jak szczęśliwości wiecznej.

Praca zdobywa najpożądańsze dobra ziemskle: bogactwo, oświatę, szacunek ludzki; daje poczucie własnej wartości. Pracy zawdzięczamy wszystko co wygodę i szlachetne uprzyjemnienie życia stanowi, oraz po znojnym dniu miły odpoczynek wieczorny którego roskoszy nie znają próżniacy.

Próżniak budzi wstręt ogólny, bo żyje z cudzej łaski, z zasobu cudzej pracy i, na jakiemkolwiek się znajduje stanowisku, jest złodziejem cudzego dobra. Panem istotnym jest człowiek który pracuje na siebie, nie poniży go najgrubsza robota bo on spożywa chleb swój własny, niczyjej łaski nie potrzebuje. «On zaszczytnie spełnia wolę Chrystusa który ucząc modlitwy: «Chleba naszego powszedniego» chce: aby chleb który spożywamy był *naszym* tj. przez nas zapracowany».

Jeżeli więc praca uszlachetnia, wzbogaca, chroni od złego, jest żródłem zadowolenia i polem do zasługi. mylnie się na nią zapatruję narzekający na pracę. Czyżby zazdrościli chorym,

starcom i kalekom na zawsze od niej odsądzonym, albo tym nieszczęśliwym którzy pracy szukują i znależć jej nie mogą.

Był czas, za pogańskich Greków i Rzymian, kiedy pracy się wstydzono. Zwalona cala na jeńców i niewolnikow stała się ona upodleniem bo towarzyszyły jej przemoc i ciemięztwo.

Człowiek wolny uważał pracę za uchybienie swej godności i wiódł poniżające próżniacze życie. Odkąd Zbawiciel świata stał się pomocnlkiem cieśli i prowadził w swej świętej rodzinie żywot skromnego robotnika, praca odzyskała pierwotny szacunek. Chrześcijaństwo podniosło ją znów na dostojne miejsce obowiązku, a zakonnicy chrześcijańcy, którzy własnemi rękami zamieniali pustkowia w żyźnie krainy, byli nauczycielami pracy wśród ludów. Tam gdzie ta nauka się przyjęła powstawały kwitnące miasta, wzrastało ogólne bogactwo. Zabytek ów pogański wstydzenia się pracy przechował się jednak długo; pojawiał się u narodów chrześcijańskich w epokach niższego stopnia oświaty i naszemu polskiemu krajowi wielkie szkody przyniósł. Gardziły u nas niegdyś pracą klasy wyższe, przecie umiejętność pracy u ludu pozostała w zacofaniu. Dziś, szczęściem, zanika stary przesąd. Szlachetność pracy i u nas coraz lepiej rozumiana i garnąć się do niej zaczynają wszyscy aby dawne błędy naprawić.

Zachodzi teraz pytanie dla czego nie każda praca uszlachetnia, nie każda wzbogaca i nie każda daje zadowolenie wewnętrzne? Oto praca ma jednego wielkiego wroga, a jest nim, niestety wrodzone naturze ludzkiej, lenistwo. Praca leniwa, od niechcenia, aby zbyć, niedbała i nieakuratna zaciera czas, ale korzyści nie przynosi. Przysłowie mówi: «Jaka praca taki zysk». Za pracę niedbałą, nikt drogo płacić nie może i człowiek który tak pracuje musi pozostać w biedzie. W naszym narodzie szczególniej zakorzenione lenistwo, stąd i nędzy wiele. Spójrzymy jak to się u nas ludzie zabierają do roboty: idą, a raczej pełzną, powoli, sennie, ledwo nogami ruszając; nim się przybiorą już słońce wysoko; popracują pół godziny, kwadrans odpoczywają, gawędzą, drugi kwadrans fajkę palą — i to co w innych krajach robi się we trzy godziny u nas się robi godzin dwanaście. Cóż dziwnego że gdy chodzi o pośpieszne stawienie budynków, ogrodzeń, krycie dachów, sprowadza się obcych robotników, którzy pracują żwawo, umiejętnie i porządnie. Przedsiębiorca, chociaż drożej im płaci, zyskuje na czasie i wartości roboty. Pytałam raz pewnego gospodarza dla czego wzywa starowierów do ogrodzenia sadu murem kamiennym. Odpowiedział mi: że nie posiada dostatecznego funduszu aby tę robotę powierzyć swoim ludziom. Robota trwałaby dwa lata a kosztowałoby trzy razy tyle, a po roku mur by się rozpadł. Starowiery skończyli ogrodzenie w trzy miesiące. Narzeka się często na brak zarobku, a wina leży we własnem niedołęstwie. W innych krajach mówią: «Czas to pieniądz», a u nas mało kto zważa jak wielką stratą

jest marnowanie czasu, a przecie każda chwilka, poza godzinnym odpoczynkiem, jest wielkiej ceny bo nie wróci, każda jest dana na to aby coś zyskała dla majątku, dla umysłu, dla ducha, czy dla dobra bliźnich. Jeżeli Ewangelia mówi iż: «z każdego słowa któreby wyrzekli ludzie zdadzą liczbę przed sądem», to zapewne i tembardziej z danego nam na pracę czasu takiż rachunek będzie.

Praca ręczna, aby nie była partacką, wymaga pilności, porządku, akuratności i sumienności. Robotnik, robotnica, czy rzemieślnik posiadający te zalety zabezpieczonymi są od ubóstwa, owszem dobrobyt mieszka w ich domu. bo są cenieni i poszukiwani przez wszystkich, każdy czeka aby aby mu powierzyć obstalunek. Tacy są szczęśliwi bo lubią swoją pracę. Tylko taką pracę kochamy, którą dobrze spełniać umiemy. Obowiązkiem jest każdej matki pracownicy dopilnować aby dziecko jej od maleństwa przywykło to co robi, robić dobrze; czy to będzie zamiatanie, czy sprzątanie, obieranie kartofli, czy mycie garnków, niech robi porządnie, czysto i prędko; strzedz je od marudztwa i hultajstwa: tym sposobem przygotuje dzielnego robotnika.

Śmiesznem jest u nas, między pracującymi ręcznie, wynoszenie się jednych nad drugieh, jedynie z powodu rękodzielnictwa albo słnżby jakiemi się zajmują. Krawiec ma siebie za wyższego od szewca, a szewc od garbarza, a garbarz od kamieniarza; tak samo szwaczka ma siebie za ważniejszą od kucharki, a kucharka od pokojówki, pokojówka od praczki, gospodyni pogardza wyrobnicą, a wyrobnica posługaczką. Tymczasem najwyższym między nimi wszystkimi jest ten co pracę swą wykonywa najdoskonalej.

Do dobrej pracy ręcznej potrzebne też rozwinięcie umysłu. Prawda że brak nam szkół odpowiednich gdzieby do pracy przygotowywano. Powinniby więc ludzie starać się przynajmniej o światło gdzie można.. A jednak gdy chodzi o posyłanie, jak się zdarzy do tego sposobność, dzieci przeznaczonych do roli, albo do rzemiosła na naukę, słyszymy nieraz rodziców mówiących: «a po co mu ta nauka kiedy z tego chleb jeść nie będzie». Czyż do roli i do rzemiosła ciemnych tylko ludzi potrzeba? Czyż nie będzie tego chleba więcej gdy nań będzie zarabiał człowiek umiejący czytać i pisać i mogący zawsze się dowiedzieć czegoś nowego z książki do ulepszenia swej pracy.

Bywają między robotnikami i tacy którzy mówią: Dość ja się napracował przez cały tydzień żebym miał iść jeszcze w niedzielę do kościola na nabożeństwo i naukę albo słuchać co tam na odczytach opowiadają». Sądzą oni że, zapewniwszy chleb dla ciała, mają prawo święto przehulać. Zapominają że dnch i umysł ich potrzebuja także pożywienia, że zostawiając je w głodzie człowiek się przemieni w bezmyślną maszynę roboczą. Chrystus powiedział: «Nie samym tylko chlebem żyje człowiek»,

to znaczy że potrzebny mu jeszcze pokarm modlitwy dla duszy i pokarm nauki dla umysłu. Kalekim sią czyni kto odrzuca którykolwiek z tych pokarmów.

Poza trojakim rodzajem pracy przez ktąry człowiek zdobywa chleb, wiedzę, cnotę dla siebie samego, jest jeszcze jedna praca do której obowiązuje go sprawiedliwość. Człowiek na ziemi żyje nie w odosobnieniu ale w społeczeństwie, to znaczy *społem* z innymi ludźmi. Praca poświęcona innym ludziom bezinteresownie zowie się pracą *społeczną*. Gdy człowiek na świat się zjawił, było już przed nim społeczeństwo i wiele dogodności mu przygotowało pracą swoją. Znalazł już gotowy dom w którym mieszka, gotową szkołę w której się uczy, gotowy kościół w którym się modli, gotowe książki które czyta, gotowe narzędzia do roboty. Musi jechać, to ma już gotowy gościniec i cień nad głową; chce list napisać do syna służącego gdzieś daleko w wojsku, czeka poczta aby mu jego list wedle adresu dostawić; chce zobaczyć jakieś większe miasto: Warszawę, Częstochowę, Kraków, czekają go na kolei żelaznej wagony z parowozem aby go zawieźć i t. d.

Tak korzystając z gotowei już pracy pokoleń przeszłych człowiek każdy staje się jakby dłużnikiem społeczeństwa i czemkolwiek wzajemnie dług ten wypłacić mu powinien. Powiecie jakże może taki który ledwo na siebie zapracować zdoła jeszcze społeczeństwu coś płacić? — Otóż nie jest to tak trudne. Każdy groszyk jaki złożycie na założenia kościoła, ochrony, szpitala, szkoły czy biblioteki, które nie tylko wam ale i tym co po was przyjdą będą służyły, albo pracą lub staraniem swojem do takiej sprawy się przyczynicie, będzie to właśnie spłaceniem waszego długu społeczeństwu.

Matka która nauczy dziecko swoje nie łamać drzewek, nie tylko w swoim własnym ogrodzie ale i na publicznej drodze, nie psuć gniazd ptaków pożytecznych rolnikom, nie ciąć nożem ławek w szkole, nie niszczyć rzeczy należących do wszystkich, spełni powinność społeczną.

Praca społeczna jest to poprostu miłość bliźniego zastosowana już niedo jednego zosobna ale do ogółu ludzi. «Dbania o dobro wspólne wszystkich uczy nas tu przedziwna modlitwa «Ojcze nasz» w której każdy modli się za wszystkich do wspólnego Ojca który jest w niebiesiech».

J. Dmochowska.

Do czego dziś kobieta dążyć powinna.

Kto wolność kocha ten—niewoli matek swych, żon i córek—nie zniesie.

Piękne to są słowa i dziś o nich więcej się myśli niż dawniej—gdy sam mężczyzna dąży do tego aby i dla siebie wywalczyć prawa lepsze. Kobiety dotąd uważane są za głupsze, niższe, pogardliwie nazywane są «babami», poniewierane też są i ukrzywdzone w przysłowiach — tej «mądrości narodów»... «Gdzie djabeł nie może, tam «babę pośle». Mówi się,—albo: «Rząd niewieści nie czyni «Cześci»,—albo: «U kobiety włos długi, rozum krótki», a inne «ani na wsi—ani w mieście, nie ufaj nigdy niewieście». Ale gdybyż na tym był koniec! Życie krzywdzi kobietę na każdym kroku. Nie może ona być opiekunką swych własnych dzieci, nie może dziedziczyć na równi z braćmi ojcowizny, a dostaje zaledwie 14 część spadku. Płaca jej zarobkowa zawsze jest mniejszą od płacy męskiej czy pracuje w fabryce, czy na urzędzie, czy na polu—czy jako nauczycielka wiejska lub w szkole miejskiej. Świadkiem przy sporządzaniu testamentu — nie może być żadna kobieta nawet uczona, a może nim być każdy mężczyzna choćby się podpisać nie umiał nawet; w ten sposób odmawia się kobietom praw—jakich są tylko pozbawieni: warjaci, dzieci i zbrodniarze. Czyż to nie oburzające? Czyż już nie czas aby to złe ustało? Nic się jednak nie dokona samo przez się—bez naszych starań. Dziś wszyscy to rozumieją i w wielu krajach te złe urządzenia zmieniły się na lepsze. W niektórych prowincjach (stanach) Ameryki północnej, na niektórych dalekich wyspach, w Anglji (piąta część świata) i w Finlandji—kraju północnym blizko Petersburga i należącym do Rosji,—kobiety są zupełnie równouprawnione i zasiadają nawet w parlamencie, t. j. mogą być wybranemi na posłów i razem z mężczyznami radzić o tym co jest dobre lub złe dla kraju. Gdzieindziej znowu—jak np. w Szwecji, Norwegii, dola kobiet o wiele już jest zmienioną na lepsze.

I wszędzie gdzie się tak stało, nie tylko sprawy społeczne t. j. sprawy obchodzące wszystkich obywateli kraju,—nie poszły gorzej i ale owszem—znacznie się polepszyły, — kobiety wybierające posłów—dają swoje głosy uczciwszym, trzeźwym ludziom, prowadzącym życie moralne. Kobiety dbają też o oświatę, o zakładanie szkółek szczególnie początkowych dla ludu.

W tych zaś krajach, w których nie otrzymały jeszcze kobiety tych wszystkich praw, zawiązują one stowarzyszenia, zakładają kółka — aby się zbierać, naradzać wspólnie — przesyłać zbiorowe prośby czyli podania do rządu—o rozpatrzenie sprawy kobiecej—aby jej nadać równe z mężczyznami prawa. Oto i dla

czegoż nie miałaby ich kobieta otrzymać — skoro też pracuje, płaci podatki, a więc spełnia obywatelskie obowiązki.

Mówią zwykle, że kobieta nie jest tak silną fizycznie—żeby mogła podołać każdej ciężkiej pracy, ale za to kobieta zawsze dłużej i więcej pracuje niż mężczyzna, bo gdy on wraca do domu i odpoczywa, jego żona, córka lub siostra musi jeszcze i strawę ugotować i ubranie naprawić i izbę sprzętnąć i dziećmi się zająć — czego mężczyzna nie robi, — a bez tego grosz zarobiony rozszedłby się jeszcze prędzej i życie stałoby się jeszcze cięższem. A to, że kobieta nie staje do wojska,—wynagradza to tym, że przyspadza krajowi obywateli — rodząc dzieci, a nieraz będąc w stanie niezamożnym, niema w tym czasie gdy odbywa połóg ani opieki jej należnej, ani zwolnienia choćby na czas pewien od ciężkiej pracy,—co się jej słusznie należy i odbija się następnie zgubnie na zdrowiu dziecka, które na świat przychodzi z powodu przepracowania matki—wątłe i zabiedzone. To też zrozumiano już wszędzie jakim to jest złem, i zakrzątnięto się około naprawy złego.

Do pierwszej dumy państwowej w Petersburgu — trzy lata temu, a więc w 1906 r. przesłano podanie od kobiet—domagające się—nadania im równych praw z mężczyznami, to jest — tych praw,—jakie już on ma a jakich pozbawioną jest kobieta i tych jakie pragnie wzyskać mężczyzna walczący o prawa człowieka, które powinny też być przyznane i kobietom, — również dobijającym się praw ludzkich. Dwa razy w dumie o sprawie tej mówiono, bronili jej posłowie rosyjscy i polscy i wszyscy księża katoliccy zasiadający w dumie jako posłowie. Byłby też projekt nadania kobietom równych praw—pewnie uchwalony i zamieniony w prawo gdyby nie to, że tę dumę rozpuszczono, — a ta duma, która teraz zebrana jest w Petersburgu — już o tym nie myśli. W pierwszej dumie włościanin rosyjski—Kruglikow, z Kostromskiej gubernii,—najwięcej sprzeciwiał się równości kobietmy mamy kobiety na to, mówił on, aby nam pilnowały domu, gospodarstwa i dzieci!». Niby to słusznie; ale wszak i mężczyzni są ojcami i gospodarzami—a to im przecież nie przeszkadza do spełniania i innych powinności obywatelskich tak więc równouprawnienie i z kobiety nie zrobi próżniaczki; ale tylko wynagrodzi jej krzywdę—jaka się jej dzieje.

Trzeba to dobrze zrozumieć—jak zrozumiały to kobiety rosyjskie np. Ze wsi «Nagatówka» nadszedł taki telegram do pierwszej dumy: «W wielkiej chwili walki prawa z siłą, my, chłopki wsi Nagatowka, witamy wybrańców narodu, którzy wypowiedzieli żądanie dymisji ministrów... Spodziewamy się że przedstawiciele narodu dobiją się praw obywatelskich i politycznych tak dla siebie jak i dla nas kobiet ruskich bezprawnych, pozbawionych głosu nawet w rodzinie. *Pamiętajcie,* że kobieta niewol-

nica nie może być «*matką—wolnego obywatela*. Telegram ten podpisało 75 kobiet nagatowskich.

A także w gubernii Twerskiej przysłały tamtejsze kobiety podanie do dumy, że im się dzieje krzywda—bo gdy ich ojcowie, mężowie i bracia są wybierani na posłów do dumy to, ich—kobiety,—uważają mężczyzni za głupsze od siebie i nie chcą z nimi się radźić i «nam babom (piszą te włościanki), gorycz stąd płynie, bo mężczyźni o naszych potrzebach nie wiedzą, nie rozumieją ich,—więc się o nic w dumie nie będą troszczyć. Prosimy więc—aby wydane zostało takie prawo, które i nam kobietom pozwoliłoby być posłami i razem radzić o tem—co dobrem może stać się dla wszystkich».

W królestwie polskiem—również kobiety zrozumiały, że tak jak jest teraz—nie jest dobrze, że potrzeba i kobietom uczyć się, oświecać, pracować i myśleć. Dla chłopców włościan założono blizko Warszawy szkołę rolniczą w Pszczelinie, — druga szkoła mająca przygotowywać nauczycieli tkactwa również powstała,—więc i dla kobiet ukazały się też szkoły: w Kruszynku, w Mirosławicach, w Gołotczyznie, a w projekcie jest szkoła w Nałęczowie i na Podlasiu.

Do uczenic szkoły w Gołotczyznie napisała P. Basendowska bardzo piękny wiersz. Oto jego pierwsza zwrótka:

Hejże siostry bo roboty
Póki pora, póki czas!...
Świeci jutrzni promień złoty,
Matka—ziemia woła nas!...

W przeciągu roku — w takiej szkole — dużo, bardzo dużo, nauczyć się można innymi oczyma na świat spójrzeć,—wprawić się do ładu, do porządnego gospodarstwa, oświecić się w tym jak się obchodzić z dziećmi, oduczyć się niechlujstwa — a przyzwyczaić się do życia ludzi oświeconych, którzy wiedzą po co im dane życie, na co potrzebna nauka i jak ją mają stosować aby poprawić złą dolę, a wywalczyć sobie lepszą.

Gdy tak kilkadziesiąt dziewczęt wyszło z Kruszynka, z Mirosławic i wróciło do chat swoich,—to aż zawrzało w okolicy. Dowiedziały się ich matki i siostry — że jest tam hen!... po za opłotkami wsi własnej—świat odmienny... Że tam się ludzie łączą dla wspólnej pracy, że są kraje w których i mężczyźni i kobiety razem radzą o dobru wszystkich, że jeśli u nas jest inaczej, to dlatego,—że kobiety nasze są ciemne jak tabaka w rogu nic nie wiedząc i nie pragnąc się niczego dowiedzieć!

Gdy dwa lata temu był zjazd kółek rolniczych imienia Staszyca w Warszawie, (Staszyc — wielki przyjaciel ludu — żył 100 lat temu, zostawił krajowi fundusz i testamentem nakazał—aby te pieniądze użyte zostały na takie zakłady, czy szkoły—w których by lud się uczył jak ma służyć swemu krajowi jako dobry i mądry—syn swojej ziemi), otóż—gdy się ów zjazd zgromadził,—

po raz pierwszy publicznie przemówili na nim włościanie, ale wówczas jeszcze nikt nie zaczepił o sprawę kobiecą t. j.: o to—aby jej równe nadać prawa ale już i wtedy wystąpiła i przemówiła do zgromadzenia—młoda wieśniaczka, która ukończyła właśnie szkołę w Kruszynku. Nazywa się ona Marja Biniakówna. Zdumieni słuchacze po raz pierwszy wówczas zrozumieli—jak przemówić może kobieta wolna, rozumiejąca swe prawa i swoje obowiązki.

Nawoływała ona braci mężczyzn do zajęcia się sprawą kobiet «bo bez tego (mówiła dzielna kruszynianka) nic nie zrobicie sami!». I przekonano się prędko, że przepowiadziała słusznie. Bo gdy w tym roku, (1909-ym) w Czerwcu, — odbył się znowu zjazd kółek rolniczych im. Staszyca w Warszawie, — już sami mężczyzni przyznawać zaczęli, że bez kobiety oświeconej, rozumnej, rządnej i pracowitej – nic wiele zrobić potrafią.. i chociaż znaleźli się tacy co im probowali przeczyć, lub w żart ich słowa obrócić, mówiąc,—że nie potrzeba dla kobiet praw równych postanawiać, gdyż i dziś — jak się rozzłości, gotowa tydzień do męża nie gadać, a tak i bez praw na swoim zawsze postawi i otrzyma co zechce! Zrozumiano jednak iż to zły koncept, bo człowiek rozumny i wolny—nie przez gniew ani przez oszukaństwo zdobywać to powinien,—co mu się należy. I znowu wystąpiła Marja Biniakówna i w słowach wymownych przypomniała swoją przepowiednię z przed dwuch lat, i cieszyła się, że tak prędko mężczyźni sami przekonali się,--że miała słuszność. To też na tym zjeździe poparł ją dzielnie gospodarz Kurczak i wybrano Biniakównę na instruktorkę tych kółek Staszicowskich,—aby je objezdzała, dozorowała i zdawała sprawę z tego co spostrzeże.

Sprawiedliwości i prawdzie staje się zadosyć!... Nadchodzą świty, rozbłyśnie dzionek wesoły, przetrzyjmy więc oczy by nas zorza dnia jasnego nie zastała twardo spiących jak owe panny z olejem, które przespały nadejście oblubieńca i zostały odprawione z niczym!... Oto naprawdę! Za długo już dusze ludzkie w mrokach spały!...

III

Kobieta—Matka.

Jak kobieta powinna zachować się w czasie ciąży i połogu. — O karmieniu niemowląt.

Jak kobieta powinna zachować się w czasie ciąży i połogu.

Często, przebywając na wsi, zdarza się mnie udzielać porady tym kobietom, które już kilka razy rodziły, a nawet i takim które tylko po jednym miały dziecku, zauważałam iż każda prawie z nich jest chorą przeważnie z powodu nieodpowiedniego zachowania się w czasie połogu, jak też i po połogu. Widząc przeto na własne oczy owe różne przesądy i barbarzyńskie środki, jakimi posługuje się prawie każda kobieta, odbywająca swą chorobę, kalecząc w ten sposób siebie nieraz na całe życie i stając się niezdolną do wypełniania swych macierzyńskich i rodzinnych zajęć, poczytuję sobie za obowiązek podać kilka niezbędnych i dostępnych rad: jak ma się zachować kobieta, która się spodziewa tej ważnej chwili, jako to wydania na świat człowieka. Co prawda, znajduje się w bardzo przykrem położeniu, bo muszę swoją poradę ograniczyć i wyliczyć wam tylko takie środki jakiemi, może posługiwać się i najbiedniejsza kobieta. A więc zaczynam: od tej chwili, kiedy kobieta pozna, że jest brzemienną, powinna zaprzestać używania wszelkich trunków: jako to wódki, piwa, wina i t. d. bo te są szkodliwe dla dziecka i właśnie powinna pamiętać, żę jeżeli będzie pić, to już we wnętrznościach swych będzie to maleństwo przyzwyczajać do swego strasznego nałogu, który jest zgubą ną całe życie, który prowadzi człowieka do wszelkich złych czynów, wreszcie odbiera mu zdrowie i rozum, czyniąc z człowieka bezsilnę i wstrętnę zwierzę. Mam więc nadzieję, że wiedząc o tem żadna matka dobra i kachające swe dziecko nie zechce przyzwyczajać go w swych wnętrznościach do tego strasznego nałogu, a w tym celu powinna dać sobie słowo i dotrzymać je że nie będzie pić w czasie brzemienności, dla tego żeby dziecko nie otrzymywało z krwią matki złych nawyknień. Również i karmiąc nie powinna pić, bo i z mlekiem matki alkohol do dziecka przechodzi. Takoż należy według możności unikać podejmowania ciężarów bo i w normalnym stanie jest szkodliwym dla zdrowia, a tem bardziej w odmiennym. Jeszcze parę słów o zachowaniu się kobiety brzemiennej. Przykro mnie jest bardzo o tem wspomnieć, ale niestety jestem zmuszoną bo nazbyt często zdarza się słyszeć, że, niektóre osoby nie szanują cudzej własności i nieraz dopuszczają się kradzieży; chociażby i w najdrobniejszej rzeczy, zawsze jest to kra-

dzież, a wię taka brzemienna kobieta popełniając ten ohydny czyn nie rozumie, że się staje przyczyną tego, iż dziecko pozostające w niej odziedzicza ten wstrętny nałóg. Otóź, zapytuję cię, matko: czy byś chciała widzieć swe dziecko złodziejem karanem więzieniem i upośledzonem od wszystkich? Najpewniej odpowiesz mnie, że nie. Więc jeżeii jest drogi dla ciebie, matko, los twego dziecięcia, unikaj wszelkich złych skłonności w czasie ciąży i karmiąc. Przechodzę następnie do tej chwili, kiedy się zbliża czas porodu. Otoż kobieta, oczekująca go, powinna o ile możność pozwala przygotować sobie kilka czystych koszul i prześcieradeł; łóżko, na którem będzie leżeć, trzeba czysto wyt rzeć, oraz zmienić słomę, bo często bywa, że ta sama słoma leży kilka lat nie zmieniana i do niej tylko dla wygodniejszego spania dokłada się trochę swieżej, a tem w starej rozprowadza się robactwo, które kąsaniem wywołuje swierzb. Dla zaspokojenia onego swędzenia zaczyna się drapanie ciała, niekiedy i do krwi, co gorsza nieczystemi rękoma, przez co zanieczyszcza się rozdrapane miejsce, to zaś często bywa jedyną przyczyną pojawienia się wrzodów i rozmaitych pryszczy, jakie nieraz dotkliwie dokuczają zdrowym ludziom, a cóż powiedzieć o położnicy, dla której potrzebna jest nadzwyczajna czystość, by nie narazić zdrowia. Zapamiętajcie więc, że stara i brudna słoma nieraz jest przyczyną ciężkiej choroby. Może się wam wyda niezrozumiałem co to może zaszkodzić dla kobiety połogowej brudna słoma? Otóż uważajcie: w każdem nieczystem miejscu znajdują się małe owady czyli robaczki, zwane ogólnie mikrobami, które można widzieć tylko przez szkło powiększające o kilkadziesiąt razy; te mikroby znajdujące się w takiej brudnej słomie albo i na brudnem prześcieradle dostają się na ranki będące nieraz na tych częściach ciała, przez które przechodzi dziecko, tam rozwijają się i wywołują zapalenie; z tego to zapalenia powstają różne kobiecie cierpienia, które przedwcześnie odbierają zdrowie, a nieraz powodują i śmierć. Takie są mniej więcej przygotowania do połogu. Następuje chwila porodu. Z tą chwilą rozpoczynają się w kobiecie rodzącej bóle: otoż jeżeli niema komu, a chora sama może, trzeba wziąć czysto wymyty i wyszorowany garnek albo samowar jeżeli jest, i zagotować w nim wodę, a potem nakryć i odsta wić niech potroszkę otstyga. Kiedy zawezwana będzie babka do pomocy, niech chora nię pozwala jej opatrywać siebie wewnatrz, bo taka kobieta która nie uczyła się tego, napewno nic nie pomoże swoim opatrunkiem, tylko zaszkodzi, bo swojemi brudnemi i niemytemi rękoma wnieść może do wnętrza chorej jakąkolwiek zarazkę. Bywały nawet zdarzenia że taka babka, myśląc iż kobieta nie może porodzić, z powodu że u niej wody nie odeszły i że mocny pęcherz, bierze szpilkę i zamiast pęcherza z wodą, którego już niema, przebija szpilką główkę dziecka, które po takiej operacji umiera. Jest to wypadek prawdziwy, bom sama

go widziała; więc jeszcze raz powtarzam, że takim nieuczonym babkom nie trzeba pozwalać siebie opatrywać, ale należy cierpliwie czekać końca porodu. Kobieta usługująca chorej powinna mieć czysto z mydłem i wodą umyte ręce; po takiem dopiero przygotowaniu może się zbliżyć do chorej dla obsługiwania. Po urodzeniu dziecka najpierw trzeba przewiązać i odciąć pępowinę a to się robi w następujący sposób: opuszcza się kawałek pępowiny od brzuszka dziecka na cztery palce długości, w tem miejscu mocno się przewiązuje następnie opuszcza się znowu na cztery palce długości od pierwszego zawiązania i powtórnie się przewiązuje, wreszcie miedzy jednem i drugiem przewiązaniem rozcina się, tylko tak, żeby od pierwszegc przewiązania koniec pępowiny był krótszy. Po dokonaniu tego zawija się dziecko do czegoś czystego już poprzednio przygotowanego i kładzie się w miejsze bezpieczne; z kąpaniem dziecka nie trzeba się spieszyć przez pierwsze trzy godziny po jego urodzeniu bo nic mu to nie zaszkodzi, a należy zająć śię chorą i dóprowadzić ją do porządku, bo bywa tąk że się zajmą dzieckiem, a o chorej zapomną i ona zostając bez pomocy może utracić bardzo dużą ilość krwi, co jest ogromnie szkodliwem dla zdrowia. Bywa nawet i tak, że położnica pozostając dłuższy czas bez dozoru gdyż usługująca jej babka zajmie się dzieckiem, potem wypiciem i zakąską, a chora traci dużo krwi i wskutek tego umiera. Więc jeszcze raz powtarzam że należy pilną uwagę zwracać na chorą przez te pierwsze trzy godziny. Jednakże nie należy zapominać i o dziecku w tym czasie, w którym doprowadza się chorą do porządku, i dlatego trzeba od czasu do czasu, to jest prawie co, piętnaście minut zaglądać do dziecka, czy czasem nie przesącza się krew przez rozciętą i przewiązaną pępowinę, jeżeli tak jest, czego oznaką są krwawe plamy na pieluszce w której jest zawinięte dziecko, więc wówczas należy powtórnie mocno przewiązać pępowinę, bo takie krwawienie przez pępek jest bardzo szkodliwem dla dziecka, a nawet bywa i tak, że jeżeli dużo krwi zejdzie, to dziecko umiera, jeżeli zaś i zostaje przy życiu to jest słabe, blade i bez zdrowia, tak że nawet przeżywszy kilka lub kilkanaście lat umiera w młodym wieku z suchot bo do takiego słabego dziecka wszystko przystaje. Dla uniknięcia przeto tych przykrych następstw zwracam waszą uwagę na to żebyście nie zapominały o dziecku przez te pierwsze trzy godziny; kiedy babka będzie zajęta opatrunkiem chorej niech ma oko i uwagę na dziecko.

Opatrunek kobiety, zaraz po połogu czyni się w następujący sposób: pod kobiètę podscieła się suchy i czysty kawałek płótna i czeka zanim wyjdzie «miejsce», czyli tak zwana druga połowa albo łożysko; jeżeli po urodzeniu dziecka miejsce nie odchodzi, a krew bezustanku z kobiety płynie, to nie tracąc ani chwili czasu posłać po doktora; w przeciwnym zaś razie, jeżeli niema krwawienia, to z odejściem łożyska nie należy spieszać

a można czekać i parę godzin; gdy by i po tym czasie nie odchodziło należy posłać po doktora albo w jego nieobecności po akuszerkę. Często bywa że babka chcąc, aby prędzej odeszło miejsce pociąga za pępowinę; tego nie należy robić, bo można takiem przedwczesnem i silnem ciąganiem bardzo zaszkodzić kobiecie. Jeżeli miejsce samo wyjdzie trzeba je przyjąć z łóżka, zawalane zaś krwią części ciała kobiety obmyć tą wodą gotowaną, która wpierw była przygotowana, tylko należy uważać, żeby nie była gorącą albo bardzo ostygłą; jeżeli gorąca to ostudzić, a jeżeli zimna, to zagrzać. Obmywszy czysto kobietę należy usunąć ją na brzeg łóżka, wybrać mokrą i brudną słomę zamienić ją czystą i przykryć prześciradłem, a wtenczas położyć kobietę na suche i czyste miejsce, nakryć czystem prześcieradłem, a na wierzch czemś ciepłem i dać jej napić się mleka gotowanego albo lekkiego rumianku; jedno i drugie niepowinno być gorące, a tylko letnie. Kiedy już wszystko będzie załatwione z matką należy przystąpić do dziecka, a najpierw przyrządzić kąpiel, tylko żeby woda była nie gorąca, bo od gorącej wody pojawiają się pryszcze które bardzo dokuczają dziecku. Piersi można dać dziecku na drugi dzień, jeżeli niema jeszcze pokarmu to można dopajać ledziutkim rumiankiem albo wodą gotowaną letnią; jedno i drugie trzeba trochę ocukrzyć, tylko nie należy dawać żadnych sosek chleba albo z bułki, bo od tego dziecko choruje i staje się bardzo niespokojnem. Jeżeli dziecko niema żołądeczka albo ma zielony, trzeba mu dać dziecinnego proszku wewnętrznego nie więcej jak na sam koniec noża, a rozprowadzić go można wodą gotowaną letnią lub mlekiem matki; czyni się to w następujący sposób: bierze się trochę wody do łyżeczki wsypuje się proszek następnie należy go rozmieszać i dać dziecku wypić. Proszek ten sprzedaje się w aptece, ryciny takiemu małemu nie można dawać. Mają także zwyczaj niektóre kobiety dawać dzieciom niespokojnym makówki gotowane; jest to zabójczy środek dla dziecka, bo często bywa, że dzieci umierają od tego napoju a jeżeli i nie to pozostają słabego rozumu inaczej mówiąc są idjotami. Teraz przechodzę do zachowania się kobiety po porodzie. Przez pierwsze trzy dni po połogu chora powinna poprzestać tylko na płynnych pokarmach jako to: herbata z mlekiem, mleko gotowane kleik ze świeżem masłem, albo krupniczek. Chleba świeżego niech nie je, a czerstwy może, tylko w niedużej ilości i to jednocześnie z płynnym pokarmem. Na trzeci dzień trzeba przyjąć stołową łyżkę ryciny; drugiego dnia, po przyjęciu ryciny może jeść rosół z kury i kawałek kury, a jeżeli jest tak biedną że niema kury, to niech obywa się mlecznemi potrawami. Przez pierwszy tydzień a jeżeli można to i dłużej przynajmniej 8 dni leżeć w łóżku. Przez ten czas trzeba zmieniać pod nią czyste prześcieradła a miejsce porodowe obmywać czystą przegotowaną letną wodą przynajmniej raz na dzień czyniąc

to w taki sposób: podstawić pod kobietę czystą miskę i polewać wodą zawalane miejsca. Kiedy położnica wstanie, należy długim ręcznikiem obandażować żołądek i tak każdorazowo przy wstaniu obwiązymać go przez sześć dni; powinna przytem przez ten czas wystrzegać się podejmowania czegoś ciężkiego, bo to może bardzo zaszkodzić jej zdrowiu, a także i stosunek małżeński nie powinien mieć miejsca wcześniej, jak po upływie sześciu tygodni. Te mniej więcej powyżej podane rady mogą być stosowane przy normalnych ciążach i porodach; jeżeli zaś zachodzi jaka nieprawidłowość i kobieta nie może porodzić, nie trzeba pozwalać samym radzić, bo to doniczego nie doprowadzi, a tylko może zaszkodzić, ale należy nie żałując kosztów zawezwać doktora, gdyż zdrowie jest ważniejsze, niżeli ten wydatek, jaki pociąga za sobą sprowadzenie doktora. Zdrowa gospodyni wróci wydane na nią koszta. Przeciwnie zaś pominięcie lekarza, a zdanie się na baby nieznające się na takich rzeczach, chora najczęściej przepłaca życiem, a jeżeli się i uda ją przy życiu zachować, to w każdym razie nie bedzie miała zdrowia, a tem samem nie będzie mogła pracować. Wówczas jak to zwykle u was się dzieje, szukacie porady u znacharów, którzy zręcznie choć potrosze, ale często, łudzą od was pieniądze lub zapłatę produktami, a takie opłacanie znacharów więcej zwykle wynosi, niż wezwanie w porę doktora. Co straszniejsza, iż ci znachorzy nigdy nie wylecza, choroba zaś coraz bardziej się rożwija i staje się wreszcie nieuleczalną. Jeszcze słów parę o nienormalności po szczęśliwie odbytym porodzie. Bywają zdarzenia, że chora rodzi bardzo dobrze miejsce odejdzi i zaraz po urodzeniu następuje krwotok. W takich przeto wypadkach trzeba kobietę położyć zupełnie równo wyjąć z pod głowy wszystko i dać zaraz pić jeżeli jest herbata z cytryną z żurowinami roztartemi, a jeżeli tego niema to trzeba dać mleka gotowanego. Niech wypije, choć kilka szklanek, ale trzeba pamiętać, że te wszystkie płyny które będą się dawały chorej nie powinne być gorące, a tylko letnie, a jeżeli krwotok nie ustępuje, to trzeba zawezwać doktora albo w jego nieobecności posłać po akuszerkę. Z tem niema żartów, bo jednocześnie z krwią może i życie uchodzić, a więc samym nie należy radzić, bo wszelkie wasze rady doprowądzają kobietę do śmierci albo do utraty zdrowia. Wyliczę kilka takich zdarzeń, kiedy radziły baby same nie mające żadnego pojęcia o leczeniu. Było to tak: kobieta porodziła szczęśliwie miejsce odeszło prędko i zaraz rozpoczął się krwotok; dla jego wstrzymania baby uradziły że trzeba chorą obłożyć krowim nawozem. Tak też i zrobiły: obłożyly szczelnie nawozem te części ciała kobiety, przez które przechodzi dziecko ma się rozumieć krew nawierzch nie mogła się dostać zaraz; ale nie należy myśleć że w ten sposób zdołano powstrzymać krwotok, owszem krew wychodziła, tylko że się zatrzymywała tuż przy brzegu; kobieta ta traciła siły, a więc wtenczas udano się

po radę do dworu i kiedy przyszłam do chorej znalazłam ją prawie bez życia. Nie przesadzę, jeżeli nazwę ten sposób leczenia zbrodnią bo tam gdzie jest potrzebna nadzwyczajna czystość owe baby wniosły swym lekarstwem tysiące rozmaitego robactwa Takiem właśnie leczeniem popełniają zabójstwo. Drugi wypadek. Rozpoczął się u kobiety poród: dziecko jeszcze nie było urodzone, a u chorej zaczęło odchodzić sporo krwi, więc zamiast tego by się udać do doktora albo akuszerki wsadzono chorą do beczki napełnionej zimną studzienną wodą; jakoby to miało powstrzymać krew, prawda krew powstrzymało ale i żyć chora przestała. Trzeci wypadek. Było nie prawidłowe położenia dziecka szło nóżkami, a nie główką, jak prawidłowo powinno iść więc nogi wyszły, a główka się zatrzymała. Zaczęto ciągać tak silnie, że oderwano tułów, a główka została wewnątrz kobiety. Ułożono przeto że trzeba główkę wydobyć: znalazł się taki śmiałek, który burawem czyli swidrem miał, jak korek z butelki, tak główkę dziecka z kobiety wyciągnąć; niestety nie tak to łatwo było uczynić; udało mu się co prawda bardzo prędko przebić macicę i chora w parę godzin po tej operacji zakończyła życie. Potem wszelkie takie podwięszanie doniczego innego nie doprowadza, jak tylko do kalectwa albo i śmierci więc zaniechajcie tych wszystkich barbarzyńskich środków, a w takich razach, kiedy chora nie może porodzić sama albo ma krwotok udawajcie się po radę do lekarzy albo akuszerek.

M. Czyż

Pogadanki o karmieniu niemowląt.

Mało kto zwraca uwagę, jak dużo u nas rok rocznie dzieci umiera, szczególnie niemowląt w pierwszym roku życia.—Ale, gdyby tylko zapytać kilkanaście zebranych kobiet, wiele każda wyhodowała dzieci, usłyszałoby się niewątpliwie smutną odpowiedź, że np. jedna miała 9-ro dzieci, alc żyje z nich tylko troje druga miała nawet 12-ro, a żyje 4-ro i t. p. Mało która matka mogłaby się pochwalić, će żadne z jej dzieci nie umarło, a wszystkie żyją i zdrowo rosną na chwałę Bogu, a na pożytek ludziom. Jeżeliby się dłużej i szczegołowej rozpytywało zebrane matki, to napewno by się dowiedziało, że najwięcej dzieci umiera bardzo małych, w pierwszym roku, lub nawet w pierwszych miesiącach życia. Jaka tego przyczyna? Oto że małe dziecko, jak młoda roślinka, jest bardzo słabe i wątłe, więc wiele ta-

kich rzeczy, które nic a nic nie szkodzą zdrowemu, silnemu mężczyznie, mogą o zgubę przyprawić małej dziecinie. Trzeba więc wiedzieć, jak się zabrać do pielęgnowania i karmienia niemowlęcia, bo zaszkodzić mu i przyprawić je o chorobę bardzo łatwo, pomódz zaś i wyleczyć stokroć trudniej.—Najczęstszą przyczyną takiej wielkiej liczby zgonów małych dzieci są rozmaite choroby żołądka i kiszek, wynikające ze złego, nie akuratnego karmienia. Otóż w niniejszych pogadankach chciałbym być trochę pomocnym w kłopotach młodej matki nie wiedzącej często, czem i jak ma karmić swoje maleństwo.

* *
*

Karmienie niemowląt piersią

Dziecko nowonarodzone niema jeszcze zębów, nie może więc jeść nic twardego; nadto żołądek i kiszki nie wydzielają jeszcze tyle i tak silnych soków, jak u ludzi dorosłych, wogóle samo dziecko jest jeszcze bardzo delikatne i słabe Z tego widzimy, że dziecko powinno mieć o wiele delikatniejsze, mniej ciężkie pożywienie, niż człowiek dorosły. Otóż najdelikatniejszym, najlepiej przystosowanym do potrzeb dziecka pokarmem jest mleko. Prócz tego Pan Bóg mądrze tak urządził, że najlepszym, najzdrowszym pokarmem dla dziecka jest mleko rodzonej matki, dla cielęcia- krowie mleko, dla kocięcia—kocie i t. d. Uczeni lekarze próbowali naprzykład karmić małe kocię krowiem mlekiem lub odwrotnie, zwykle małe zwierzęta po tych próbach chorowały.

Widzimy więc, jak wielkim szczęściem dla dziecka jest jeżeli matka może je karmić własną piersią.—Były nieraz robione obliczenia, które dzieci więcej umierają i chorują, czy karmione piersią, czy karmione sztucznie innymi pokarmami, jak to mlekiem krowiem, rozmaitymi kleikami, kaszkami i t. d. Otóż okazało się, że dzieci karmione sztucznie daleko łatwiej zachorują i prędzej mogą umrzeć, niż dzieci przy piersi.

Tak więc matka kochająca swe dziecko,—a któraż go nie kocha!—powinna starać się ze wszystkich sił swoich, aby jaknajdłużej karmić piersią swe maleństwo. Naturalnie i przy karmieniu piersią może dziecko chorować, jeżeli nie zachowywać pewnych prawideł. Ałe i w tym wypadku, to jest jeżeli dziecko chore, nie należy nigdy odłączać go od piersi lekkomyślnie, nie poradziwszy się lekarza, ulegając tylko namowom niemądrych, ciemnych sąsiadek, które zaczną mówić, że dziecko choruje, bo mleko matki jest złe i szokdliwe.

Wierzcie mi matki, że mleko Wasze jest nieraz daleko lepszem lekarstwem, niż wszelkie najdroższe nawet leki i rozmaite mączki dziecinne, przesyłane do nas z zagranicy. Wogóle przy tej sposobności proszę Was, nie słuchajcie nigdy Waszych sąsiadek i kumoszek, gdyż nieraz takie głupie rady były przyczyną śmierci wielu dzieci. Znakomity pewien lekarz kiedyś napisał: obawiajcie się rad kumoszek więcej, niż cholery! Tak więc, bez porady lekarza matka nie powinna dziecięcia swego pozbawiać piersi, przynajmniej w pierwszych miesiącach jego życia. Dopiero, gdy lekarz powie, że matka ma rzeczywiście mało mleka, lub taką chorobę przy której karmić dziecka nie może, ma prawo ona karmić swe dziecko *sztucznie* — mlekiem krowiem i rozmaitymi kleikami. Ale pomówmy pierwiej o karmieniu naturalnem—piersią i zacznijmy od początku—chwili urodzenia dziecka

Dziecko po urodzeniu, po wydaniu pierwszego krzyku i po kąpieli zwykle zasypia. Jest ono jakby chore, nie oswoiło się jeszcze z nowem życiem i dlatego potrzebuję wypoczynku Prócz tego zwykle narazie niema jeszcze dosyć sił, a i nie umie nawet ssać. Dlatego też w ciągu pierwszej doby po urodzeniu, jeżeli dziecko śpi spokojnie, może ono nie brać piersi zupełnie. Dodać trzeba, że pierwszego dnia po porodzie zwykle matka jeszcze niema pokarmu w piersiach, lub ma go bardzo mało, prócz tego jest zmęczona i potrzebuje również wypoczynku. W takim razie, jeżeli dziecko krzyczy, można mu dawać w ciągu pierwszej doby dla zaspokojenia pragnienia kilka razy po 1—2 łyżeczki wody przegotowanej, trochę osłodzonej cukrem. Jeżeli to jest pierwsze dziecko u matki, to w końcu pierwszej doby można parę razy przyłożyć dziecko do piersi, bo mleka w piersiach prawie zupełnie niema, więc dziecko nie zje za dużo, ssanie zaś dziecka, drażniąc brodawki, wywołuje przypływ mleka do piersi, prędzej więc zwiększy się ilość mleka u matki. Przeciwnie, u takiej kobiety, która miała już kilkoro dzieci i nie zwykle dużo mleka, nie trzeba zbyt prędko przykładać dziecka do piersi, by się nie przejadło. Drugiego dnia w piersiach jest już więcej mleka, dziecko też więcej go potrzebuje i może wyssać. Trzeba więc co dwie godziny przykładać dziecko do piersi, *o ile nie śpi*, gdyż śpiącego dziecka *nigdy nie należy budzić* dla nakarmienia. Widzimy więc, że pierwsze dnie po urodzeniu i dziecko mniej potrzebuje, a i matka też mniej mleka ma. Z tego też wynika, że nie trzeba rozpaczać, gdy matka przez pierwsze dnie ma mało pokarmu; nic to nie szkodzi, taka matka może później zostać doskonałą karmicielką· Nie trzeba więc zaraz poić dzieci mlekiem krowiem, ale cierpliwie przykładać je co dwie godziny do piersi. Cierpliwość—najlepsze lekarstwo, powiada przysłowie i zupełnie słusznie, jak w tym wypadku, bo nic tak nie zwiększa ilości mleka w piersi, jak drażnienie brodawki przez usta

ssącego dziecka. Tak więc, zaczynając od drugiego dnia życia trzeba dziecku dawać pierś co 2 godziny.

Od trzeciego tygodnia życia dziecka do końca drugiego miesiąca, przerwy między każdem karmieniem powinny być dłuższe—nie mniej 2 i pół godzin. Od trzeciego zaś miesiąca życia dziecko powinno dostawać pierś nie częściej niż co 3 godziny. W nocy zaś dziecko powinno dostawać pierś rzadziej—pierwsze 2 miesiące dwa razy, a później tylko raz na noc. O ile by dziecko spało, jeszcze raz powtarzam, nigdy nie trzeba go budzić dla nakarmienia. Pozatem, najlepiej dawać naraz tylko jedną pierś, to jest naprzykład raz dać prawą, po 2 i pół—3 godzinach lewą, następnie znów prawą i t. d. W ten sposób każda pierś odpoczywa 5—6 godzin i mleko w niej dobrze się ustoi. Nigdy nie trzeba przed karmieniem zcedzać pierwszego mleka z piersi, jak to nieraz radzą kumoszki, pod tym pretekstem, że takie mleko jest rzadkie. Właśnie takie mleko jest bardzo lekko strawne. Nareszcie bardzo ważnem jest, by nie trzymać długo dziecka, przy piersi—najwyżej 15 minut, to jest póki dziecko dobrze je—później, kiedy zaczyna się rozglądać, zasypiać, znowu budzi się i trochę pociągnie piersi, karmienie powinno być skończone.

Co matka powinna jeść? Krótko mówiąc, powinna jeść wszystko to, do czego się przyzwyczaiła i co lubi i to w dostatecznej ilości, aby wystarczyło dla dwojga. Naturalnie, pierwsze tygodnie po połogu powinna wystrzegać się ciężkich rzeczy, jak kapusta, ogórki i kartofle, ale później może i to jeść, tylko umiarkowąnie, aby jej samej nie szkodziło. Teraz parę słów o postach. Bardzo dobrze, jeżeli kto może i chce jeść z suchym postem. Ale karmiąca kobieta nie może suszyć cały Post Wielki bez szkody dla swego zdrowia i zdrowia dziecka.

U kobiet poszczących tak szczerze, pod koniec postu najczęściej pokarm prawie ginie, a same one stają się bardzo słabe. Dlatego więc kobiety karmiące powinny we właściwym czasie poprosić księdza o dyspensę i pewien jestem, że każdy ksiądz przyzna jej słuszność i udzieli stosownej dyspensy. Powiem nawet, że grzechem było by upierać się koniecznie przy ścisłym poście i tem samem głodzić swoje dziecko.

Tak więc na zwiększenie się pokarmu w piersiach wpływa przedewszystkiem dostatecznie żywienie się matki. Przesądem jest twierdzenie, że picie dużej ilości piwa zwiększa ilość mleka; przeciwnie, piwo i wszelkie inne mocne trunki daleko częściej szkodzą dziecku, niż pomagają i dlatego *zupełnie nie powinny* być używane przez matkę. Natomiast, wypijanie większej ilości mleka przez matkę, naprzykład 2 i więcej kwart dziennie, sen dostateczny, 7—8 godzin na dobę trwający najbardziej przyczyniają się do zwiększenia ilości pokarmu w piersiach.

Karmić dziecko matka powinna pierwszy tydzień po połogu leżąc, później siedząc; źle jest karmić dzieci stojąc lub

chodząc. Po nakarmieniu dziecko powinno leżeć spokojnie, nie trzeba je huśtać lub przewracać, gdy zaraz zrzuci, co zjadło.

Wszystkich tych rad matki powinny trzymać się ściśle, chcąc wyhodować zdrowe i tęgie dzieci. Może najważniejszą radą jest by dzieci karmić nie za często, ale akuratnie, w pierwszych dwóch miesiącach nie częściej niż co półtrzecia godziny, a zaczynając od 3-go miesiąca nie częściej niż co 2 godziny.

Przy tem nie trzeba sobie źle tłumaczyć krzyku dziecka; każdej matce z początku się zdaje, że dziecko krzyczy, bo jest głodne. Otóż krzyk jest mową dziecka i dowodzi tylko, że dziecko czegoś potrzebuje i że z czegoś jest niezadowolone. Trzeba więc uważnie zbadać, dlaczego dziecko krzyczy. Raz dziecko krzyczy, bo się zamoczyło, trzeba więc je przewinąć, innym razem, bo ukąsiła je jakaś pluska lub pchła; czasami, gdy po 3—4 godzinnem spaniu się przebudziło, krzyczy rzeczywiście z głodu. Bardzo często zaś w jaką godzinę lub pół po nakarmieniu dziecko raptem się budzi, zaczyna przeraźliwie krzyczeć, kopać nóżkami i jeżeli zwrócić wtenczas baczniejszą uwagę na dziecko można usłyszeć łatwo, że po takim krzyku odejdzie trochę wiatrów i dziecko zaraz się uspokaja. Po pewnej chwili znowu dziecko zaczyna krzyczeć, brykać nóżkami, odejdą gazy — dziecko się uspokaja i t. d. Otóż taki krzyk pochodzi od kolek kiszkowych, od nazmiernego zbierania się gazów; przyczyną zaś tego jest niestrawność dziecka, przejadanie się. Pokarm za często trafiający do żołądka, nie trawi się dobrze, a kiśnie i fermentuje, wytrważając mnóstwo gazów. A niedoświadczona matka myśli, że dziecko głodne, daje mu coraz częściej piersi i rzeczywiście na chwilę dziecko się uspakaja, ale później krzyczy coraz częściej całemi nocami, doprowadzając do rozpaczy całą rodzinę, zjawiają się nawet wymioty i rozwolnienie. Otóż w tych wypadkach jedynie akuratne podawanie piersi może wyleczyć prędko dziecko, nawet bez żadnych lekarstw. Trzeba tylko, aby matka miała tyle cierpliwości i woli, aby za nic częściej, niż co 3 godziny, piersi nie dawało. Co najwyżej, jeżeli już dziecko bardzo krzyczy, a 3 godzin nie przeszło od ostatniego karmienia, można mu dać 2—3 łyżeczki wody przegotowanej i trochę zasłodzonej, a dziecko zwykle się uspokoi i doczeka swoich 3 godzin. Przy takiem leczeniu pomęczy się matka 2 — 3 dni, a potem dziecko tak się przyzwyczai do akuratnego jedzenia, że często będzie się budziło jak zegarek, co 3 godziny, by otrzymać w swoją porę pierś, a rozwijać się i rosnąć przy tem będzie doskonale. Matka zaś mając więcej czasu, będzie mogła zająć się czem kolwiek w gospodarstwie, a nie ciągle tańczyć koło dziecka i nie spać nocami.

Czy dziecko otrzymuje dość pokarmu z piersl matki, czy przeciwnie, jest głodzone—oto pytanie, które nieraz tropi młode matki, które same nie wiedzą, co na to poradzić. A dowiedze-

nie się prawdy nie raz jest bardzo ważne, bo od tego zależy, czy zacząć dziecko dokarmiać czemkolwiek innem prócz piersi. Jeżeli pokarm matki dziecku wystarcza, to wczesne dokarmienie, w dodatku nieostrożne, tylko zaszkodzić może, a ilość pokarmu u matki jeszcze bardziej się zmniejszy. Przeciwnie, jeżeli dziecko niedojada, to jeżeli prócz piersi dawać mu ostrożnie mleka odpowiednio do wieku przyrządzonego, to takie dziecko zaraz się poprawi i długo jeszcze może być przy piersi i dobrze będzie się rozwijało.

Otóż, jak dowiedzieć się czy matka ma dosyć pokarmu, czy nie? Jedynym sposobem na to jest akuratne ważenie dzieci co tydzień. Każdemu wiadomo, że dziecko rośnie, staje się coraz cięższe. Otóż zdrowe, donoszone dziecko przy urodzeniu waży około 8 funtów, około 6 miesięcy życia dziecko zdrowe waży dwa razy więcej—16 funtów, a roczne dziecko waży 3 razy więcej niż nowonarodzone—około 24 funtów. Tygodniowo dziecku przybywa około pół funta wagi; bywają tygodnie, kiedy przybędzie ćwieć funta, bywają znów tygodnie, kiedy przybytek wynosi trzy ćwieci funta, ale przeciętnie co tydzień dziecko staje się cięższe o pół funta. Otóż, jeżeli ważyć dziecko co tydzień, a dziecku nie mającemu gorączki, ani rozwolnienia nie przybywa tygodniowo nawet ćwierci funta, jeżeli przytem dziecko bardzo krzyczy i ma zatwardzenie, to jest ono głodne i powinno dostawać więcej pokarmu. Jeżeli więc dziecko otrzymuje pierś, to powinno być dokarmianie raz, albo dwa razy dziennie mlekiem odpowiednio do wieku rozcieńczonem.

Jak ważyć dzieci? Najlepiej jest ważyć na wagach sprężynowych albo szalkowych; w ostateczności można je ważyć na dobrym, nie wyciągniętym bezmianie, zawiesiwszy dziecko w związanej na krzyż pieluszce. Tylko ponieważ każde czwierć funta ma znaczenie, trzeba starać się odbyć ważenie jak najakuratniej. Dlatego też po zważeniu dziecka, trzeba odważyć cała jego bieliznę i ubranko, w którem było ważone i odliczyć wagę ubrania od wagi poprzedniej, by otrzymać wagę czystą. By mieć zawsze prawdziwą wagę, należy też ważyć dzieci zawsze przed jedzeniem, gdyż nieraz dziecko może wyssać naraz ćwierć nawet pół funta mleka.

Może trochę kłopotliwem jest takie ważenie, ale jestem pewien, że każda matka, która zacznie akuratnie ważyć co tydzień swoje dziecko i zapisywać jego wagę, nie pożałuje tego później. Widząc, jak maleństwu przybywa na wadze, będzie się z tego cieszyła i każdej kumoszce może odrazu zarzucić nieprawdę, gdy ta przyjdzie i jak to nieraz bywa, zacznie użalać się nad mizernym wyglądem dzieciny. Z drugiej strony, jeżeli dziecko nie zyskuje, albo nawet traci na wadzę, to matka wczas spostrzeże zło i nie zaniedbawszy choroby, nim dziecko nie schudnie ostatecznie, zwróci się w porę do lekarza.

Na zakończenie parę słów o stolcu, czyli jak u nas mówią żołądku niemowląt karmionych piersią. Zdrowe dziecko ma stolec 2—3 razy na dobę, złocisto-żółtego koloru gęstości kaszki lub żurku, o kwaskowatej, nie odrażającej woni. Przy niestrawności stolec staje się wolniejszy, nabiera przykrego zapachu, nieraz bywa zielony i zawiera dużo białych kropek od niestrawionego mleka.

Przy biegunkach stolec nieraz bywa jak woda, jest często bezbarwny, zawiera mniej lub więcej śluzu, a nawet czasami krew.

Pierwszy stolec po urodzeniu dziecka bywa czarno-zielonkawego koloru, lepki, trochę podobny do smoły i dlatego też nazywa się smołką. Nie należy dawać zaraz nowonarodzonemu na przeczyszczenie, aby smołka prędzej odeszła, jak to niestety, często praktykuje się u nas.

Karmienie sztuczne.

Niestety, zdarzają się jednak wypadki że matka nie może karmić niemowlęcia piersią, a musi karmić je sztucznie. Jak postępować wtedy? Naturalnie, co do karmienia sztucznego nie może być ogólnego prawidła, bo co jednemu dziecku służy, dla drugiego, słabszego może być szkodliwe; w każdym więc takim wypadku matka powinna udawać się do lekarza po stosowną poradę. Tu też tylko można mówić o ogólnych zasadach sztucznego karmienia. Pokarmem najlepiej zastępującym pierś matki jest mleko zwierząt domowych, jako to oślicy, kozy, w naszym zaś kraju najwięcej rozpowszechnione jest mleko krowie. Pomimo to jednak mleko krowie jest daleko cięższym, mniej strawnym pokarmem, niż mleko kobiece, dla tego też przy dawaniu go dzieciom trzeba to mleko krowie odpowiednio do wieku rozcieńczyć wodą. Tak więc, w pierwszym miesiącu życia dziecka do każdej łyżki mleka dodaje się 3 łyżki wody;

w drugim miesiącu do 1 części mleka 2 części wody,
w 3-im i 4-ym mies. do 1 » » 2 » »
w 5-ym miesiącu do 2 » » 1 » »
w 6-ym i 7-ym mies. do 3 » » 1 » »

od końca 7-go miesiąca lub od początku 8-go, jeżeli dziecko jest zdrowe, daje się dopiero czyste, nie rozcieńczone mleko.

Rozcieńcza się mleko wodą przegotowaną lub przecedzonym kleikiem z krup perłowych, ryżu lub owsa. Dla większej pożywności do mieszaniny dodaje się cukier mleczny, kupowany w aptekach, albo zwyczajny w kawałkach. Mlecznego cukru sypie się półtora-dwie łyżeczki herbatnie na szklankę mleka roz-

cieńczonego; zwyczajnego cukru wrzuca się jeden kawałek na takąż ilość mleka.

Karmić dziecko sztucznie należy z takiemi samemi przerwami, jak i dając pierś o czem już mówiłem. Tylko jeszcze więcej uważać trzeba, by dziecka nie przekarmić, bo przekarmianie przy sztucznem żywieniu dzieci jeszcze bardziej szkodzi, niż przy karmieniu piersią. Dla tego też za każdym razem trzeba dawać ściśle określoną ilości mleka, stosownie do wieku dziecka. Tak więc, dziecko dostawać powinno na raz:

w pierwszym tygodniu	2	łyżki	stołowe	rozcieńczonego	mleka
od 2-go do 4-go tygodnia	3 do 4	łyżek	stoł.	»	»
w ciągu 2-go miesiąca	4 do 6	»	»	»	»
» 3 go »	6 » 7	»	»	»	»
» 4-go »	7 » 9	»	»	»	»
» 5-go »	9 » 10	»	»	»	»
» 6 go »	10 » 11	»	»	»	»
» 7-go »	10 » 12	»	»	»	»

czyli w drugiem półroczu życia dziecka można dojść do całej szklanki mleka na raz.

Jeżeli dziecko hoduje się dobrze, ma dobry żołądek i jest zupełnie zdrowe, to czasami można dawać ostrożnie trochę mniej rozcieńczone mleko i w nieco większych ilościach na raz, jak to wypada z wieku według wyżej wymienionych przepisów. Ale daleko częściej zdarza się, że dziecko zachorowuje, dostaje biegunki, a nawet i wymiotów. Otóż pierwszem prawidłem w takim wypadku jest dawać rzadsze mleko, niż to, przy którem dziecko zachorowało i dopiero po wyzdrowieniu dziecka stopniowo, ostrożnie daje się gęstsze mleko. Naprzykład, jeżeli 5 miesięczne dziecko zachorowało. otrzymując 2 części mleka i 1 część wody, to dawać należy takiemu dziecku mleko pół na pół z wodą, jak 4-ro miesięcznemu, lub nawet 1 część mleka i 2 części wody, jak 2 miesięcznemu. W ciężkich wypadkach, kiedy dziecko od każdego pokarmu wymiotuje, najskuteczniejszym środkiem jest pozbawienia dziecka na dobę wszelkiego pokarmu, a tylko pojenie go wodą przegotowaną, lub lekką herbatą, słabo ocukrzoną (1 kawałek cukru na szklankę), którą daje się pić zupełnie zimną co kwadrans po 2—3 łyżeczki. Ale naturalnie, w takim wypadku najlepsza rada nieść dziecko zaraz do lekarza.

Wielkiem niebezpieczeństwem dla dzieci karmionych mlekiem krowiem jest także to, że bardzo trudno zachować dokładną czystość mleka krowiego. Mleko kobiece dziecko otrzymuje wprost z piersi matki, mleko krowie zaś ma mnóstwo sposobności do stykania się z wszelkim brudem, nim nareszcie dojdzie do ust dziecka. Już przy samem dojeniu krów mleko doi się z wymion często brudnych, nie wymytych należycie, brudnemi rękami dojarki do brudnej, nie wyparzonej przedtem gorącą wodą dojnicy. Z dojnicy mleko przelewa się do również brudnych bla-

szanek i dowozi się do miasta, do sklepu lub sklepiku gdzie nieraz także brudno po uszy, a stamtąd wędruje do ubogich mieszkań, gdzie również nieraz brudno, że pożal się Boże! Otóż z brudem do mleka trafia mnóstwo drobnych niewidzialnych gołem okiem, a dostrzegalnych tylko przez bardzo powiększające szkła żyjątek, które w mleku, a w dodatku w cieple rozmnażają się strasznie prędko, tak że ze stu takich żyjątek w kilkanaście godzin może się namnożyć kilka set tysięcy. Otóż te żyjątka psują mleko i robią je szkodliwem. Kiśnienie mleka naprzykład i zwarzenie go przy gotowaniu również zależy od takiego rodzaju żyjątek. Naturalnie, żadna matka nie da swemu dziecku mleka, które zwarzyło się przy gotowaniu.

Ale bieda jest w tem, że bywają takie żyjątka w mleku, które zupełnie nie zmieniają jego wyglądu takie mleko zupełnie słodkie i nie warzące się przy gotowaniu, może być jednak szkodliwem, a nawet po prostu trucizną dla dziecka. Szczególniej latem, i wogóle w porze ciepłej żyjątka te ogromnie szybko się rozmnażają i dlatego takie mnóstwo dzieci, karmionych mlekiem krowiem umiera co lata od rozmaitego rodzaju biegunek, choleryny, desenteryi i t. p. Dlatego przy karmieniu dzieci trzeba ogromnie uważać, by do mleka trafiło jak najmniej brudu, a z nim i żyjątek, a po drugie, żyjątka, które są, trzeba zabić, co najlepiej uskuteczna się przez gotowanie mleka. Wogóle, zabija te żyjątka bardzo wielkie gorąco, gotująca się woda i dlatego wszelkie naczynia, które stykają się z mlekiem, powinny być świeżo wyparzone gorącą wodą.

Tak więc, matka mająca własną krowę w domu, powinna troskliwie pilnować, aby wymiona krowy, jak również ręce dojarki były dokładnie wymyte przed każdem dojeniem. Mleko doi się do świeżo wyparzonej gorącą wodą dojnicy. Prócz tego dobrze jest, jeżeli pierwszą kwartę mleka po udojeniu użyć na inny cel, a dziecku dawać drugą lub trzecią kwartę. Robić poleca się to dlatego, bo najwięcej żyjątek jest zwykle w pierwszej kwarcie mleka które przy dojeniu przemywa wymiona wewnątrz.

W ten sposób otrzymane mleko będzie dosyć czyste i będzie zawierało mało szkodliwych żyjątek, choć zupełnie wolne od nich nie będzie, gdyż wciskają się one wszędzie, z powietrza, od rąk, naczynia i t. d. Dlatego i takie czyste mleko trzeba zagotować i postawić na zimnie, bo i najlepsze mleko może się popsuć, jeżeli postoi w cieple.

Prócz tego bardzo dobrze, jest dawać dzieciom mleko z dwóch udojów, to jest rano z rannego, wieczorem z wieczornego by było jak najświeższe.

W daleko gorszych warunkach są matki w mieście, dokąd przywozi się mleko, nieraz z bardzo daleka, w kilkanaście godzin po udojeniu, nie wiadomo, jak dojone, a nieraz nawet fał-

szowane. Otóż trzeba o ile możności się starać brać mleko nie z pierwszego lepszego sklepiku, ale z jakiej większej mleczarni, gdzie sumienniej się z mlekiem obchodzą, choćby wypadło nawet o parę groszy drożej zapłacić za kwartę.

Takie mleko matka bierze w zamkniętem, świeżo wyparzonem gorącą wodą naczyniu do domu i tu rozcieńczywszy je przegotowaną wodą według wieku dziecka zaraz gotuje, tak aby po zagodowaniu gotowało się jeszcze 3 — 5 minut. Po takiem gotowaniu większość szkodliwych żyjątek w mleku jest zabita, ale pomimo to trzeba je zaraz postawić na zimno, najlepiej na lód, lub jeżeli lodu niema, do zimnej studziennej wody, co godzina zmienianej. Najlepiej mleko przechowywać na zimnie w tem samem naczyniu, w którem się ono gotowało; jeżeliby zaś to naczynie było niewygodne, naprzykład rondelek otwarty bez pokrywki, to można je przelać do drugiego zamkniętego naczynia, które musi być niedawno wygotowane wrzącą wodą. Gdybyśmy bowiem mleko po ugotowaniu przeleli do innego nie wyparzonego naczynia, to żyjątka będące w tem naczyniu przeszłyby do mleka, a korzyść z poprzedniego gotowania byłaby żadna. Wogóle wszystkie rzeczy, z któremi styka się mleko, jak to butelec/ka do ssania (może być od wódki z monopolu) i smoczek (czarny, gumowy, kupowany w składach aptecznych) powinny być dokładnie wymyte wodą z sodą, wypłukane i następnie wyparzone gorącą wodą. Parzone mleko stojące na zimnie, gdy przychodzi pora karmienia, nalewa się do takiej czystej buteleczki, na którą nakłada się smoczek, poczem buteleczkę na chwilkę stawia się do ciepłej wody, by się mleko trochę ogrzało przed podaniem go dziecku.

O ile więc dzieci pozbawione są piersi matki mleko krowie powinno stanowić jedyny ich pokarm sztuczny w pierwszych 6 miesiącach życia. O ileż jednak inaczej dzieje się u dzieci biednych i ciemnych matek! Jakże często widzimy 3 — 4 miesięczne dzieci, którym dają zaparzane sucharki lub co gorsza, tak zwane «soski», to jest kawał chustki, w którą zawinięta jest rozmoczona bułka z cukrem. Otóż *taka soska równa się truciznie* podanej dziecku z tą różnicą, że trucizna zabiłaby dziecko odrazu, a soska przytruwa je powoli, wywołując rozmaite biegunki i wymioty.

Przed ukończeniem pół roku życia nie należy dziecku dawać żadnych mącznych potraw, gdyż żołądek dziecka nie umie jeszcze przetrawiać mącznych rzeczy. Kaszki rozmaitego rodzaju, jako to mannę, krakowską, owsianą, można ostróżnie próbować dawać w 7—8 miesiącu życia, pamiętając, że głównem pożywieniem takich dzieci powinno być jeszcze mleko. W 8—9 miesiącu można dziecku dawać rosół mięsny, gotowany bez korzeni.

potem jajko na miękko, a około pierwszego roku życia, gdy już dziecko ma 8 zębów, można mu dać siekany kotlecik z mięsa.

Należy tylko pamiętać, że prawie każde dziecko, przyzwyczaiwszy się do pewnego pokarmu, nie chętnie zaczyna jeść coś nowego; nieraz po kilka lub nawet kilkanaście dni trzeba dziecko przyzwyczajać do kaszki, jajka lub mięsa. Nie trzeba się zrażać pierwszem niepowodzeniem, cierpliwość i wytrwałość kochającej matki, jak i w wielu innych wypadkach przezwycięży tę małą trudność.

Dokarmianie i odłączanie.

Jeżeli matka ma tak mało pokarmu w piersi, że nie wystarcza go na dostateczne wyżywienie niemowlęcia, a pokarm zupełnie nie zginął. to można zaradzić temu jeszcze w sposób następujący. Oto zamiast pozbawiać dziecko pokarmu matczynego zupełnie, można mu dawać pierś rzadziej, a natomiast dokarmiać mlekiem. Takie dokarmianie, nawet jeżeli dziecko dostaje piersi tylko 2—3 razy na dobę, jest o wiele zdrowsze, niż karmienie sztuczne, Trzeba tylko karmić niemowlę równie akuratnie, z przerwami 2½—3 godzinnemi, jak o tem była mowa poprzednio Doje więc matka pierś, po 2½—3 godzinach mleko, stosownie do wieku rozcieńczone (patrz wyżej), potem po 2½—3 godzinach pierś i t. d. W ten sposób w piersiach po 5—6 godzinnej przerwie zbiera się nieraz dostateczna ilość mleka.

Bardzo wygodnym jest taki sposób karmienia dla matek, zmuszonych dla chleba pracować poza domem w fabrykach. — Mogą one zarabiając na utrymanie rodziny, nie pozbawiać zupełnie swoich maleństw takiego skarbu, jakiem jest mleko rodzonej matki.

Ale i w zwykłych warunkach nareszcie przychodzi dla dziecka karmiącego piersią taka chwila, że trzeba je zacząć dokarmiać, bo mleko matki już mu nie wystarcza, Kiedy zaczynać w tym wypadku dokarmianie? Na to nie może być ogólnego prawidła. Niektóre dzieci rosną i rozwijają się doskonale przy wyłącznem karmieniu piersią do 10-go nawet 12-go miesiąca życia, a samo karmienie nie męczy i nie wyczerpuje matki. Wtedy niema czego śpieszyć. Ale jeżeli dziecko w 7—8 miesiącu nie rozwija się dobrze (o tem można dowiedzieć się, ważąc co tydzień dziedzieci), prędko wyssie obie piersi i krzyczy potem, to trzeba je

dokarmiać, stosownie do wieku dziecka, jak o tem było już nieraz mówiono.

Dokarmia się dziecko coraz częściej, pierś daje się coraz rzadziej, aż nareszcie dziecko odzwyczaja się zupełnie od piersi, —następuje odłączenie.

Nie należy nigdy odłączać dziecka odrazu, raptownie, tylko systematycznie, powoli.—Po zatem, o ile to jest możliwe, nie należy również odłączać w czerwcu i lipcu, kiedy jest najcieplej i dzieci najłatwiej na żołądek chorują.

* *
*

Dziecko mające rok życia posiada już zwykle około 8 zębów i może już iść, jak to mówią, «na swój chleb». Nie jest już ono takie słabe, jak w pierwszym roku życia, żołądek jego i kiszeczki pracują lepiej, ale w każdym razie nie może ono jeść wszystkiego, co jedzą ludzie dorośli. Dla tego ostrożność w dobieraniu jak najłatwiej strawnych pokarmów i czystość w ich przyrządzeniu powinny być i w dalszym ciągu celem usilnych starań matki, jeżeli chce ona czynnie dowieść swej miłości macierzyńskiej, spełnić swój święty obowiązek i zasłużyć na miano dobrej, rozumnej i dbałej o przyszłość swego maleństwa.

Dr. Ł.

25/084/[illegible]

8000,-